

POLSKA AKADEMIA NAUK • ODDZIAŁ W KRAKOWIE
KOMISJA HISTORYCZNA
INSTYTUT HISTORII UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

HISTORYKA

STUDIA METODOLOGICZNE

TOM 44 | 2014

KOLEGIUM REDAKCYJNE

Jakub Basista, Andrzej Chwalba (przewodniczący),
Ewa Domańska, Maciej Dymkowski, Irena Homola, Michał Jaskólski,
Marta Kurkowska-Budzan, Tomasz Pawelec, Jan Pomorski, Maciej Salamon,
Rafał Stobiecki, Jan Skoczyński, Piotr Sztompka,
Marek Waldenberg, Wojciech Wrzosek, Krzysztof Zamorski

REDAKTORZY

Maciej Salamon, Krzysztof Zamorski

SEKRETARZ REDAKCJI

Jakub Muchowski

REDAKTORZY JĘZYKOWI

Krzysztof Porosło (język polski)

Robin Gill (język angielski)

Barbara Ratecka (język niemiecki)

Wersją pierwotną czasopisma jest wersja drukowana

Wersja elektroniczna:

his.czasopisma.pan.pl; historyka.uj.edu.pl

ADRES REDAKCJI

historyka@uj.edu.pl

ul. Gołębia 13, 31-007 Kraków

Wydanie publikacji dofinansowane przez Polską Akademię Nauk i Uniwersytet Jagielloński

PROJEKT OKŁADKI

Michał Urbański

WYDAWCY

Polska Akademia Nauk — Oddział w Krakowie
ul. św. Jana 28, 31-018 Kraków
tel.: 12 356 23 00, www.pan.pl, www.krakow.pan.pl

Instytut Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego
ul. Gołębia 13, 31-007 Kraków
www.historia.uj.edu.pl

© *Copyright by Autorzy, Polska Akademia Nauk,
Instytut Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego*

PL ISSN 0073-277X

DRUK I OPRAWA

Polska Akademia Nauk
Zespół Teleinformatyki
Drukarnia

ul. Śniadeckich 8, 00-656 Warszawa, tel./fax +48 22 628 87 77

SPIS TREŚCI

PROBLEMY

Isabel DAVION, Koncepcja Europy Środkowej w dwudziestowiecznej historiografii francuskiej	5
Henryk SŁOCZYŃSKI, Polska tożsamość i dziedzictwo anarchii w poglądach Józefa Szujskiego	19
Wiktor WERNER, Ku wieczności. Historyczny wymiar kultury i jego poznawcze konsekwencje	35

LUDZIE I POGLĄDY

Jan SURMAN, Historyzowanie nauki lub jak nowe przychodzi na świat. Rozmowa z Hansem-Jörgiem Rheinbergerem	51
---	----

WARSZTAT HISTORYKA

Adam IZDEBSKI, Konwergencja nauk przyrodniczych i historycznych: teoretyczny potencjał i praktyczne trudności	67
Robert TRABA, O potrzebie nowych badań. Niemiecka okupacja Polski w czasie II wojny światowej w historiografii i pamięci funkcjonalnej	95
Barbara ŻUREK, Film fabularny w funkcji alternatywnego źródła do historii codzienności — teoretyczne rozważania na przykładzie <i>kina moralnego niepokoju</i>	115

OMÓWIENIA I RECENZJE

Marcin KULA, Nie całkiem stare dzieje starości	129
Mariusz LIGENZA, Życie a historia. Wspomnienia Emmanuela Le Roy Ladurie....	141
Bartosz OGÓREK, Wysokość i masa ciała a dobrobyt pokoleń	147
Michael S. NEWMARK, Wielkie miasto, prasa popularna i metropolizacja w formie i praktyce	153
Klemens KAPS, Poza metodologicznym nacjonalizmem. Nowe perspektywy badania wielokulturowości w imperium Habsburgów	157
Jan SURMAN, Obserwatorzy trzęsień ziemi	165

IN MEMORIAM

Maciej DYMKOWSKI, O psychologu zaintrygowanym historią	169
--	-----

TABLE OF CONTENTS

PROBLEMS

Isabel DAVION, <i>The Concept of Central Europe in French historiography in the 20th century</i>	5
Henryk SŁOCZYŃSKI, <i>Polish National Identity and Heritage of Anarchy in Józef Szujski's Views</i>	19
Wiktor WERNER, <i>Toward Eternity. The Historical Dimension of Culture and its Cognitive Consequences</i>	35

PEOPLE, IDEAS, AND VIEWS

Jan SURMAN, <i>Historicizing Science or How the New Comes to the World. A Conversation with Hans-Jörg Rheinberger</i>	51
---	----

HISTORIANS WORKSHOP

Adam IZDEBSKI, <i>The Convergence of Science and History: The Theoretical Potential and the Practical Difficulties</i>	67
Robert TRABA, <i>On the for the New Studies. German Occupation of Poland During WW II in Historiography and Functional Memory</i>	95
Barbara ŻUREK, <i>Fictional Film as a Alternative Source for a Everyday History. Theoretical Considerations with reference to Cinema of Moral Anxiety</i>	115

REVIEWS

Marcin KULA, <i>Not that Old History of Oldness</i>	129
Mariusz LIGENZA, <i>Life and History. Memories of Emmanuela Le Roy Ladurie</i>	141
Bartosz OGÓREK, <i>Height, Weight, and Prosperity of Generations</i>	147
Michael S. NEWMARK, <i>A Great City, the Popular Press, and Becoming Metropolitan in Form & Practice</i>	153
Klemens KAPS, <i>Beyond Methodological Nationalism. New Perspectives on Habsburg Multiculturalism</i>	157
Jan SURMAN, <i>The Earthquake Observers</i>	165

IN MEMORIAM

Maciej DYMKOWSKI, <i>On Psychologist Intrigued with History</i>	169
---	-----

ISABELLE DAVION

Université de Paris-Sorbonne

KONCEPCJA EUROPY ŚRODKOWEJ W DWUDZIESTOWIECZNEJ HISTORIOGRAFII FRANCUSKIEJ

Abstract

The following article discusses various concepts adapted by French historiography to refer to the region between Germany and Russia. What we can maintain about the definitions of Central or East Central Europe in this corpus of texts is that they have a few persistent characteristics: a multiform culture, a fluctuating geography between West and Byzantium and fringes that constitute the periphery of the Western civilization. But above those consensual characteristics, the variety of the names shows a strong hesitation, highlighted by the fact that French historians have not agreed on this yet: we can still read about Central Europe, East Central Europe or Median Europe.

Key words: Central Europe, Eastern Europe, French historiography, Median Europe, mental map

Słowa kluczowe: Europa Środkowa, historiografia francuska, Europa Wschodnia, mapa mentalna, Europa Środkowo-Wschodnia

Podjmując się studiowania mapy Europy, za każdym razem, próbując odpowiedzieć na pytanie „gdzie jestem”, w pierwszej kolejności należy zadać sobie pytanie „kiedy jestem”: we francuskiej historiografii Europa Środkowa jest nie tyle kategorią przestrzenną, ile koncepcją historyczną. Kwestie terytorialne nieuchronnie rezonują tu zatem z problematyką periodyzacji. To fakt, który tłumaczy wysoką złożoność tytułowej koncepcji¹.

¹ P. Gradwohl (red.), *L'Europe médiane au XXe siècle. Fractures, decompositions — recompositions — surcompositions*, CEFRES: Prague 2011.

Odrębne wizje tej części świata pojawiały się w XIX wieku, w okresie międzywojennym, w czasach zimnej wojny, wreszcie — w czasach najnowszych, a kolejne problemy akcentowane przez historyków cechuje tendencja do radykalizowania „praktyk spacyjalizacyjnych”². Tłumaczyć można to tym, że badacze sukcesywnie modyfikowali swój korpus w reakcji na duże traumy historyczne, takie jak totalitaryzmy, II wojna światowa czy doświadczenie komunizmu. Wśród niekończących się dyskusji czy też — by posłużyć się określeniem francuskiego filozofa Michela Foucaulta — „praktyk dyskursywnych” koncepcja Europy Środkowo-Wschodniej okazuje się tematem dominującym, a nacisk na konkretne zlokalizowanie miejsca tej części Europy na zachodzie/wschodzie/w centrum kontynentu łączy się z politycznym dyslokowaniem tej przestrzeni. Jak zauważa Sorin Antohi w czasopiśmie „East Central Europe”, „o statusie studiów środkowo-, wschodnio- i południowo-wschodnio-europejskich świadczy masowa produkcja książek i artykułów tematycznie rozciągających się od teorii geografii symbolicznej po redefinicję samego pojęcia regionu”³. Zwrot językowy w desygnacji terytoriów położonych między Niemcami a Rosją (tak często są bowiem określane) przekształcił się w ogłaszany wielokrotnie „zwrot przestrzenny”⁴. W rzeczywistości z Europą Środkową łączy się dokładnie taki sam problem, jaki jest podnoszony w przypadku Europy w ogóle, a wyrażający się w pytaniach o jej granice, o przestrzenie wchodzące w jej skład i z niego wykluczane.

Za stałe w definiowaniu Środkowej i Środkowo-Wschodniej Europy we francuskiej historiografii możemy uznać takie elementy, jak wielokulturowość, geograficzna labilność rozciągającą ją między Zachodem i Bizancjum oraz krańcowość, czyli uznawanie jej za peryferia zachodniej cywilizacji⁵. Jednak ponad tę konsensualną charakterystykę wybija się różnorodność nazw regionu, dowodząca szeregu wątpliwości i faktu, że francuscy historycy nie doszli do porozumienia — wciąż jeszcze możemy bowiem czytać o Europie Środkowej, Środkowo-Wschodniej i Średniej (*Median*). Jesteśmy świadkami trwałej tendencji do opracowywania pojedynczych ram refleksji, nawet jeśli badacze otwarcie przyznają się do świadomości limitów takiego, zbyt wąskiego i chybliwego, wzorca.

² S. Antohi, *Introduction: Symbolic Geographie, Comparative Histories*, w: „East Central Europe”, t. 32, cz. I-II, 2005, s. 1-3.

³ *Ibidem*.

⁴ B. Struck, *Historical Regions Between Construction and Perception. Viewing France and Poland in the Late-18th and Early-19th Centuries*, w: „East Central Europe”, t. 32, cz. I-II, 2005, s. 79-97.

⁵ M. Masłowski, Didier Francfort et Paul Gradwohl (red.), *Culture et identité en Europe Centrale. Canons littéraires et visions de l'Histoire*, Institut d'Études Slaves-Masarykova Univerzita: Paris-Brno 2011, s. 13-32.

PARADYMATY DYSKURSU FRANCUSKIEGO

Francuski historyk Antoine Marès zauważył niedawno⁶, że studiowanie koncepcji Europy Środkowej prowadzi w rodzimej historiografii do analizy nie tyle tej konkretnej części kontynentu, ile samego dyskursu francuskiego. Nasze kłopoty z definiowaniem Europy Środkowej wynikają z dwóch przesłanek: z jednej strony, tak jak wszędzie indziej na Zachodzie, są to trudności motywowane czynnikami zewnętrznymi związanymi z etniczną, językową, religijną i polityczną wielowarstwowością regionu, z drugiej strony mają charakter bezspornie francuski. Marès wyróżnia trzy „ekrany” rzutujące na francuski obraz Europy Środkowej: kompleks intelektualnej wyższości, kwestię pierwszeństwa polskich i niemieckojęzycznych mediatorów oraz kontekst zagrożenia za strony Niemiec bądź Rosji⁷. Ten ostatni tłumaczy tendencję do oceny obszaru podług przesłanek strategicznych implikujących kwestię francuskiego bezpieczeństwa. Pierwszeństwo polskich mediatorów ujawnia się z kolei w relatywnej popularności koncepcji Europy Środkowo-Wschodniej, szczególnie w ostatnim dziesięcioleciu. Termin ten, wywodzący się pierwotnie z polskiego naukowego środowiska emigracyjnego, wydawał się bowiem najlepszą drogą ucieczki od czysto binarnej opozycji Wschód — Zachód. Jeśli uznawać paradygmat Europy Środkowo-Wschodniej za kluczowy we francuskiej historiografii, to przede wszystkim dlatego, że wskazuje nam na istotną cechę omawianego tu dyskursu: opiera się on swoistej fluktuacji między Zachodem a Środkiem; nawet w okresie zimnej wojny debaty nigdy nie ograniczały się wyłącznie do kontekstu francuskiego, lecz stymulowały samorozumienie węgierskiej, czeskiej czy polskiej historii. Artykuły publikowane na emigracji niewątpliwie wywarły ogromny wpływ na wspomniane wyżej państwowości⁸. Powszechnie na przykład wiadomo, że oryginalnie pisany po francusku, opublikowany w 1983 esej *Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej*⁹ Milana Kundery zainicjował szeroką międzynarodową dyskusję nad przestrzennością i terytorialnością omawianego obszaru. I wręcz odwrotnie: we Francji koncepcja Europy Środkowo-Wschodniej rodziła się pod wpływem pism środkowoeuropejskich intelektualistów z diaspory:

⁶ A. Marès, *Construction, déconstruction et marginalisation de l'Europe centrale dans le discours français*, w: *L'Europe médiane au XXe siècle. Fractures, décompositions — recompositions — surcompositions*, red. P. Gradwohl, CEFRES: Prague 2011, s. 195–213.

⁷ *Ibidem*.

⁸ M. Janowski, *Constantin Iordachi and Balázs Trencsényi, "Why Bother about Historical Regions? Debates over Central Europe in Hungary, Poland and Romania"*, „East Central Europe”, t. 32, cz. I–II, 2005, s. 5–58.

⁹ M. Kundera, *Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej*, „Zeszyty Literackie”, 1984, nr 5.

badania akademickie wpływały zatem tak na wewnętrzne, jak i na zewnętrzne definiowanie tej części kontynentu.

Dyskusje historiograficzne czerpały również z nowszego paradygmatu „mapy mentalnej”. W tym kontekście głównym punktem odniesienia staje się szeroko komentowana książka Larry’ego Wolffa *Inventing Eastern Europe. The Map of Civilization on the Mind of the Enlightenment*¹⁰. Autor dowodzi w niej, że początki podziału Europy na zacofany i barbarzyński Wschód oraz nowoczesny i rozwinięty Zachód sięgają końca XVIII wieku, a więc nie jest on produktem zimnowojennej polityki¹¹. Wzrost zainteresowania kwestią dychotomii Wschodu i Zachodu nastąpił po upadku muru berlińskiego. Po raz kolejny padły te same pytania: jak zlokalizować tę część Europy? Jak określić różnice i podobieństwa między nią a Francją, czyli to, co „swoje” i to, co „inne”?

We Francji rodzi się również pytanie o możliwości wykorzystywania zróżnicowanych koncepcji w opisie granic Europy Środkowej. Jak już wielokrotnie pisano, regionalne klasyfikacje w badaniach francuskich nie podlegały takiej instrumentalizacji, jaką można było zaobserwować po 1989 roku na Węgrzech, w Polsce czy w Rumunii¹². Wciąż jednak pozostaje problem dekonstrukcji i rekonstrukcji pojęcia uwzględniający uprzedzenia kulturowe, polityczne i geopolityczne. I tak na przykład Antoine Marès zauważa, że koncepcja środkowo-europejskości była w rzeczywistości instrumentalizowana we Francji już od roku 1870¹³. Zdaniem francuskiego historyka, kryje się za nią obrona danej grupy narodowej bądź państwowości przed inną. Przykładem tego miałby być Victor-Lucien Tapié, który, chociaż uznawany był za jednego z najbardziej obiektywnych akademików pierwszej połowy XX wieku, nie powstrzymał się od napisania w 1936 roku książeczki prezentującej wrogię dla Polaków czeskie pretensje do Cieszyna. Ostatecznie jednak można założyć, że postawa Tapié była otwarcie transparentna, a wspomniane późne dziełko należy całkowicie oddzielić od jego naukowych publikacji. Ponadto w wielu francuskich badaniach aż do końca XX wieku można oczywiście odnaleźć świadomy bądź nie wpływ myśli antyniemieckiej.

Wkrótce potem zaczął wyłaniać się obraz bardziej globalny, europejski: podejmując się identyfikacji ponadnarodowego fenomenu, starano się dokonać analizy różnorodnych na niego reakcji. W celu stworzenia, być może, mniej zinstrumentalizowanej historii regionu założone przez Georga Castellana Centre of Central and South-East Europe (w ramach Institut des Langues Orientales na Uniwersytecie INALCO) przekształciło się w 1991 roku w Center of

¹⁰ Stanford University Press: Stanford 1994.

¹¹ B. Struck, *Historical Regions*, *op. cit.*

¹² M. Janowski, *Constantin Iordachi and Balázs Trencsényi*, *op. cit.*

¹³ A. Marès, *Construction, déconstruction et marginalization*, *op. cit.*

Median Europe Study, podążając zresztą za wskazówkami samego Antoine'a Marèsa. Zadaniem instytucji jest promocja koncepcji Europy „Średniej”, która sprawia wrażenie bardziej neutralnej lub też mniej ściśle związanej z kontekstem, a przez to służy legitymizacji nowej problematyki w pracach, których ujęcia nie określilibyśmy już jako dwustronne, lecz jako wielostronne. Aby uniknąć sztucznej homogenizacji regionu, w koncepcji tej wydzielono subobszary: Bałtycki, Centralny i Bałkański.

Biorąc jednak pod uwagę czas historyczny, wszystkie te etykiety Europy Środkowo-Wschodniej i Europy Środkowej czy też idea „mapy metalnej” okazują się określeniami o krótkim rodowodzie. Pozostają zatem pytania: od jakich warunków zależy ocena regionu we francuskiej tradycji akademickiej na przestrzeni XIX i XX wieku oraz w jakich okolicznościach dyskurs historiograficzny go przewartościowuje?

SCENA DYSKUSJI FRANCUSKIEJ

W roku 1983 w Castellan Centre na Uniwersytecie INALCO powstało nowe czasopismo „Cahier”, a wśród grona jego zagranicznych współpracowników znalazł się Tomasz Schramm z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu — badacz, który odegrał istotną rolę w upowszechnianiu francuskiej wiedzy o Europie Środkowej¹⁴. Pierwszym zadaniem nowego czasopisma było, rzecz jasna, określenie ram pola badawczego, na czoło wysunęło się natomiast samo pytanie o to, „czym właściwie jest Europa Środkowa i Południowo-Wschodnia?”¹⁵. Specjaliści zgromadzeni wokół redakcji początkowo pracowali nad stworzeniem listy ogólnych kategorii, które mogłyby posłużyć do opisu regionu, a następnie skupili się nad wyznaczeniem trajektorii ich użycie. Poniższe uwagi formułuję w oparciu o te ustalenia.

We Francji, nim ktokolwiek otwarcie nazwał rzeczy po imieniu, Europa Środkowa stanowiła problem polityczny: już na początku XIX wieku refleksja nad liberalizmem, narodowościami, samostanowieniem pojawiała się w tekstach poświęconych problematyce Europy Wschodniej, a związanych z Austrią bądź Polską¹⁶.

¹⁴ Zob. przede wszystkim: *L'Europe au XXe siècle. Éléments pour un bilan*, red. T. Schramm, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Association Internationale d'Histoire Contemporaine de l'Europe, Instytut Historii UAM: Poznań 2000.

¹⁵ G. Castellan, *Avant-propos*, „Cahier”, n° 1, Centre d'étude des civilisations de l'Europe Centrale et du Sud-Est, INALCO, novembre 1983, s. 7–8.

¹⁶ Baron A. d'Avril quoted in: A. Marès, *Construction, déconstruction et marginalisation*, *op. cit.*

Częstotliwość użyć tytułowej koncepcji wzrastała między 1850 i 1870 rokiem. Wcześniej wywód dotyczył kwestii dynastycznych: Habsburgów, Hohenzollernów... Pierwsze wzmianki o Europie Środkowej odnajdujemy w *Grande Encyclopedie* opublikowanej w 1887 roku¹⁷, gdzie region lokalizowano między Renem a Dniestrem. Jednak pełniejsze próby przedstawienia treści naukowych poświęconych problematyce środkowoeuropejskiej związane są z francuskimi geografami Auguste Himly'm i Élisée Reclus, którzy jako pierwsi we Francji, pod koniec XIX wieku, zaakcentowali kwestię nazewnictwa regionu. Auguste Himly¹⁸ opisywał go jako obszar rozciągający się „między Alpami a Bałtykiem i Morzem Północnym” pozostający w strefie wpływów „rasy niemieckiej”. Jak widzimy, już od samego początku podstawowe przesłanki geograficzne przenikają się tu z sugestywnymi praktykami wartościującymi. Auguste Himly uważał osobiście, że Europa Środkowa jest „nadzwyczaj niejasnym terminem”, ale zarazem to właśnie uznawał za kluczowe w definiowaniu regionu, który jest „pośredni w każdym sensie”.

Jeśli przyjrzeć się kontekstowi, w którym koncepcja środkowoeuropejskości została ukuta, nie dziwi fakt, że pojawia się ona w momencie, gdy we Francji wzrastają obawy przed niemiecką hegemonią, gdy rząd pracuje nad określeniem ram sojuszu francusko-rosyjskiego. Dokładnie w tym samym czasie wzrasta znaczenie imperium rosyjskiego we francuskiej opinii publicznej: zamysł opiera się na tym, że świat słowiański miałby pomóc w poskromieniu wpływów niemieckich poprzez proces „degermanizacji” ogromnej połaci kontynentu. Z tego punktu widzenia jedną z najważniejszych postaci francuskiej dyskusji staje się Louis Leger (1844–1923), który postulował w pierwszej kolejności uwolnienie się od niemieckiego „ekranu”: jako pionier badań nad językami i cywilizacjami słowiańskimi miał swobodny dostęp do słowiańskich źródeł. Władał bowiem językami polskim, czeskim, serbsko-chorwackim, bułgarskim, rosyjskim i staro-cerkiewno-słowiańskim¹⁹. Dzięki tej wiedzy w 1879 opublikował *Historię Austro-Węgier*, w której wyróżnił słowiańską populację wśród „rasy niemieckiej i węgierskiej” cesarstwa²⁰. Jak możemy zaobserwować, przed pierwszą wojną światową Europa Środkowa należała w dużym stopniu

¹⁷ Cytat za: A. Marès, *op. cit.*

¹⁸ A. Himly, *Histoire de la formation territoriale des États de l'Europe centrale*, Paris 1876, quoted in Antoine Marès, *Les Français face au concept d'Europe centrale et orientale*, „Cahier”, n° 1, Centre d'étude des civilisations de l'Europe Centrale et du Sud-Est, INALCO, novembre 1983, s. 11–21.

¹⁹ P. Boyer, *Louis Leger (13 janvier 1844–30 avril 1923)*, „Revue des Études Slaves”, vol. 3, n° 3–1–3, 1923, s. 127–132.

²⁰ A. Marès, *La vision française de l'Europe centrale, d'un prisme à l'autre, du XIX^e au XX^e siècle*, w: *L'Europe Centrale. Réalité, Mythe, enjeu XVIII^e–XX^e siècles*, red. G. Beauprêtre, Éditions de l'université de Varsovie: Varsovie 1991, s. 377–390.

do Austro-Węgier, co w środowiskach naukowych prowadziło często do utarcezek między słowianofilami a rusofobami. Pod koniec tego pierwszego aktu francuskiej dyskusji środowisko akademickie jest świadkiem pojawienia się niepospolitej osobowości: Louisa Eisenmanna, studenta języka czeskiego i bardzo wpływowego pisarza. Tuż przed wybuchem Wielkiej Wojny, tak jak wielu jego rówieśników, apelował o reformy w CK Monarchii, które doprowadziłyby do powstania w jej ramach autonomii narodowych. Ostatecznie w trakcie wojny przeformułował swój projekt w kierunku idei niepodległości Czechosłowacji i w 1921 roku opublikował książkę zatytułowaną po prostu *Czechosłowacja*.

Można zauważyć, że Europa Środkowa przed 1914 rokiem pozostawała na marginesach francuskiej wizji świata z dwóch głównych powodów: po pierwsze, była uznawana za peryferia Europy Zachodniej — wypadła słabo przede wszystkim, jeśli wziąć pod uwagę kwestie wymiany ekonomicznej z Francją; po drugie, był to region, który wydawał się trudny do uchwycenia ze względu na swoją nieciągłość. We Francji bardziej niż gdziekolwiek indziej jakobinizm ustawił zdradliwą przesłonę między Europą Środkową a jej francuskimi obserwatorami, co w tym przypadku sprawiało, że łatwiej było pomylić region z imperium austro-węgierskim.

Po Wielkiej Wojnie te pierwsze uwagi na temat Europy Środkowej rozchodzą się z szybkością wprost proporcjonalną do wzrostu nowych francuskich interesów w regionie. Francuska publiczność słyszy o „państwach sukcesyjnych” i w naszej rodzimej perspektywie Niemcy zostają na dobre wykluczone poza granice regionu, czego dowodzą prace Louisa Eisenmanna. Niemniej jednak w okresie międzywojennym wciąż jeszcze możemy natrafić na odniesienia do Europy Środkowej — na przykład u geografa Emmanuela de Martonne’a. W swojej ogromnej pracy korzysta on z tego terminu, aby podkreślić fakt, że jest to miejsce wymiany wpływów, gdzie każdy może zaobserwować „przewleklą polityczną niestabilność będącą odpowiedzią na niestabilność etniczną”²¹. Idea przepływowości regionu zostaje zatem zachowana. W tych badaniach geograficznych wyobrażenie przepływu, strefy „pomiędzy”, środka stanowi często prosty przekład, „adaptację niemieckiego terminu *Mitteleuropa*”²². To definicja wynikająca z założeń historycznych, która niweluje geograficzne nieściśłości, gdyż cechy fizyczne wydają się nie mieć wpływu na charakterystykę regionu.

Jak już wspominaliśmy, francuskie zainteresowanie regionem bardzo często łączy się z przesłankami strategicznymi. Związek ten uwidoczni się doskonale

²¹ E. de Martonne, *Géographie universelle*, t. 4: *L'Europe centrale*, 1930, quoted in: A. Marès, *Les Français face au concept d'Europe centrale et orientale*, *op. cit.*

²² P. George, *Géographie de l'Europe centrale slave et danubienne*, 1968, quoted in: A. Marès, *op. cit.*

w okresie międzywojennym, co w swoich pracach trafnie przedstawia George-Henri Soutou²³. Tuż po roku 1918 w dyskursie francuskim zostaje wyrażony lęk przed zachwianiem równowagi, motywowany zniknięciem Austro-Węgier. Wzywając do ufundowania konfederacji między państwami regionu, specjaliści nie pojmowali Europy Środkowej jako całości, lecz jako swoisty agregat narodowości, które nazywali państwami sukcesyjnymi.

Kwestia francuskiego bezpieczeństwa jest doskonale wyeksponowana w pracy Jeana Mousseta, który w 1945 roku zastępuje profesora Ernesta Denisa na stanowisku szefa katedry Historii i Cywilizacji Słowiańskiej na Sorbonie. Opublikowana w tym samym roku niewielka książka *Mitteuropa ou Europe Centrale*²⁴ dostarcza jednego z ostatnich użyczeń terminu „Europa Środkowa” w powojennej Francji. Po II wojnie światowej termin ten faktycznie został wycofany i zastąpiony „Europą Wschodnią”, co może być postrzegane jako ideologiczne zwycięstwo ZSRR. I chociaż wizja ta była sukcesywnie rozbijana przez postępujące kryzysy polityczne — od powstania węgierskiego w 1956 roku począwszy po pojawienie Solidarności — to jednak po 1945 roku „ekran” rosyjski zaczyna powoli przejmować rolę wcześniejszego, niemieckiego. Poczucie niemieckiego zagrożenia było we Francji wciąż żywotne, więc wspomniany wyżej proces zastępowania postępował powoli. Francuski minister spraw zagranicznych George Bidault jeszcze w lutym 1947 roku deklarował chęć zawarcia sojuszu z Pragą i Warszawą: to dostarcza dowodu, że pomimo semantycznej ewolucji Środka we Wschód polityczne rozpoznanie regionu można interpretować inaczej²⁵. W tym wypadku motywacje George Bidaulta przedstawiają różne poziomy argumentacji: przrzucanie mostu pomiędzy Środkową a Zachodnią Europą, przy jednoczesnym przedefiniowaniu międzynarodowej pozycji Francji; wymazywanie Monachium przy równoczesnym krzyżowaniu polityki wpływów ZSRR — oczekiwanie, że wdarcie się Józefa Stalina w tak zwane „negocjacje bilateralne” dowiedzie tylko jego anachronizmu. Efektem rozpoznania we Francji zagrożenia radzieckiego staje się przesunięcie Europy Środkowej na Wschód. I tak przykładowo w roku 1946

²³ G.-H. Soutou, *La politique économique de la France en Pologne (1920–1924)*, „Revue historique”, n° 509, 1974; *L’impérialisme du pauvre: la politique économique du gouvernement français en Europe centrale et orientale de 1918 à 1929*, „Relations internationales”, n° 7, 1976; *L’alliance franco-polonaise (1925–1933) ou comment s’en débarrasser?*, „Revue d’histoire diplomatique”, avril–décembre 1981. *La Pologne et l’Europe du partage à l’élargissement (XVIIIe–XXIe siècles)*, red. I. Davion, J. Kloczowski, G.-H. Soutou, PUPS: Paris 2007.

²⁴ Paris, Éditions du Chêne, 1945, cité par A. Marès, *Les Français face au concept d’Europe centrale et orientale*, *op. cit.*

²⁵ *L’Europe médiane au XXe siècle*, *op. cit.*

na Uniwersytecie INALCO powstaje katedra Geografii, Historii i Cywilizacji Europy Wschodniej. Część publikacji, chociażby *Courrier des Pays de l'Est*, dowodzi, że terytoria te najczęściej interpretowano jako zależne od systemu sowieckiego. Z tego też powodu historycy, którzy wyrazili chęć uwolnienia się od tego ciążącego powiernictwa i przyjęcia nieco głębszej perspektywy, byli zmuszeni do poszukiwań innego języka opisu. Generacja badaczy z lat 60. i 70. XX wieku chętniej wypowiadała się o Europie dunajskiej, patrząc na region przez pryzmat tradycji habsburskiej. To zresztą tłumaczy częstą nieobecność Rumunii w takim schemacie myślenia. Przykładem tego są działania Jeana Bérengera²⁶ i Victora-Luciena Tapié²⁷, którzy wykładając z zakresu Europy Środkowej i Wschodniej na Sorbonie opublikowali historię *Monarchie et Peuples du Danube*. W rzeczywistości termin „Europa Środkowa” nigdy jednak nie zanikł do końca, pojawiając się co jakiś czas we francuskiej produkcji naukowej²⁸. Tym samym, pomimo silnego odseparowania od kontekstu politycznego, trudności ze zdefiniowaniem strefy nie znikły. Amerykańscy historycy czerpiąc z ustaleń badaczy emigracyjnych, w latach siedemdziesiątych wciąż przede wszystkim polskich, korzystali z realnego wpływu na francuską historiografię. To wyjaśnia pojawienie się kolejnych wzmianek o Europie Środkowo-Wschodniej jako konsekwencji prac na przykład Paula L. Horecky’ego i Janiny Wójcickiej *East and East Central Europe: Periodicals in English and Other West European Languages*²⁹ oraz późniejszej o dekadę: *East Central Europe: A Guide to Basic Publications*³⁰. W tych pracach definicja opierała się na faktach cywilizacyjnych: była to „granica zachodniej cywilizacji”, ale rozciągająca się ponad wszystkimi konkretnymi państwami: Jana Husa, Kopernika, Chopina, Dvořáka.... Można zauważyć, że idea przepływowości wciąż była obecna, ale właściwa charakterystyka regionu objawiała się już poprzez dyskurs.

Na początku lat osiemdziesiątych koncepcja Europy Środkowej pojawiła się na nowo w związku z trzema czynnikami: historycznym, intelektualnym i politycznym³¹. Pierwszy wynika z ponownego kulturowego odkrycia końcówki wieku XIX, drugi — z uznania różnorodności skrywanej za murem berlińskim, trzeci natomiast wiąże się z nasileniem intuicji głoszących, że ta część kontynentu mogłaby stanowić przyszłe pole walki o wolność, przeciw Wschodowi. W swoim wystąpieniu przed Komisją Europejską 30 września 1982 roku pre-

²⁶ *L'Europe danubienne de 1848 à nos jours*, PUF: Paris 1976, s. 263.

²⁷ *Monarchie et Peuples du Danube*, Fayard: Paris 1969, s. 493.

²⁸ J. D r o z, *L'Europe centrale*, Payot: Paris 1960, s. 287.

²⁹ Library of Congress: Washington 1958, s. 126.

³⁰ University of Chicago Press: Chicago, London 1969, s. 956.

³¹ A. M a r è s, *Construction, déconstruction et marginalisation*, op. cit.

zydent François Mitterrand przemówił takimi oto słowy: „Możemy rozmawiać o nieobecnych. Mimo wszystko oni także są częścią Europy”. Wykorzystał przy tym okazję, aby przypomnieć liderom Unii Europejskiej, że przez wieki „Europa Środkowa” współtworzyła wspólną zachodnią cywilizację. Idąc dalej, w 1989 roku Mitterrand głosił już nie tyle powiększenie Unii Europejskiej o państwa bloku radzieckiego, co postulował europejską konfederację wyrastającą z założeń Deklaracji Helsińskiej.

Ponownie termin „Europa Środkowa” pojawił się równoległe we Francji (gdzie określał głównie Węgry, Czechosłowację i Polskę)³² oraz na samych Węgrzech i w Czechosłowacji. Rzecz jasna jest tu mowa o głośnym eseju Milana Kundery. Aczkolwiek w samej Francji termin można postrzegać jako odpowiedź również na pisma Vaclava Havla (i jego przemowę na Uniwersytecie w Tuluzie, gdzie w 1984 roku odebrał tytułu doktora *honoris causa*) oraz György Konráda, którzy wypowiadali się na temat Europy Środkowej bądź też dookreślając — Wschodu Europy Środkowej. W kręgach naukowych dużą popularnością cieszyła się ponadto książka węgierskiego historyka Szűcsa *Les Trois Europes (Trzy Europy)* poprzedzona wstępem Fernanda Braudela³³. Wspomniani środkowoeuropejscy intelektualisci wywarli realny wpływ na dyskurs francuski dwojako: podtrzymywali opinię, że ich region nie leży w Europie Wschodniej, aczkolwiek obecnie stanowi „zachodnią częśćkę na Wschodzie”³⁴. Warto zauważyć, że w gronie wpływowych intelektualistów brakuje Adama Michnika, który nie uczestniczył w tych osobliwych dyskusjach. Timothy Ash w swoim artykule z 1986 roku pytał: „czy Europa Środkowa istnieje?” i zauważał, że pojęcie Europy Środkowej jest nieobecne w „hektarach samizdatów uprawianych w Polsce” — udowadniając przez to, że w polskiej historii Wschód pozostaje bardzo ważny³⁵. W tym samym czasie Czesław Miłosz przyznał, że należy do Europy Środkowej rozumianej jako *Weltanschauung*, charakteryzującej się innymi wartościami niż te uznawane na Zachodzie. Zasugerował przez to, że Europa Wschodnia to rzeczywistość, podczas gdy Europa Środkowa to idea.

We francuskiej historiografii lat osiemdziesiątych Europa Środkowa faktycznie wydawała się „wyobrażonym kontynentem”³⁶. To zwątpienie wobec przestrzeni, która byłaby raczej snem niż rzeczywistością, doprowadziło do

³² M. Masłowski, *Culture et politique en Europe centre-est*, w: *L'Europe du milieu*, Presses Universitaires de Nancy: Nancy 1991, s. 9–25.

³³ L'Harmattan: Paris 1985.

³⁴ T.G. Ash, *L'Europe centrale existe-t-elle?*, „Lettre Internationale”, nr 10, automne 1986, s. 3–13.

³⁵ Aczkolwiek termin „Europa Środkowa” był używany przez analityka politycznego Zbigniewa Brzezińskiego w „Znaku” w roku 1989.

³⁶ A. Marès, *Construction, déconstruction et marginalisation*, *op. cit.*

wygaszania tez o „wynalezieniu Europy Środkowej” albo o „ponownym jej odkryciu”. Wyrażenie „wynalezienie Europy Środkowej” pochodzi z książki wydanej przez Paula Gradvohla, Didiera Francforta i Michela Masłowskiego³⁷. Redaktorzy użyli go w tytule wstępu: Europa Środkowa była koncepcją, która została „wynaleziona” w latach osiemdziesiątych. Pozbawione własnych instytucji politycznych państwa środkowoeuropejskie silnie wiązały swoją tożsamość z problematyką kulturową, swoimi kanonami. Promowały zatem autodefinicje, które nie opierały się na opisie bieżącej rzeczywistości. Z kolei Antoine Marès powiedziałby raczej o „ponownym odkryciu” Europy Środkowej w latach osiemdziesiątych: Francuzi rozpoczęli bowiem redefiniowanie własnej wiedzy o tej części kontynentu, którą coraz rzadziej już postrzegali jako jedność „państw pozostających pod wpływem radzieckiej dominacji”. Gdy żelazna kurtyna opadła, kultury środkowoeuropejskie ponownie objawiły się zachodniej publiczności jako matryca naszej nowoczesności: miejsce narodzin psychoanalizy, relatywizmu, genetyki, muzyki współczesnej...³⁸. Jak możemy sobie wyobrazić, ruch ten był zaimpregnowany nostalgią za secesyjnym Wiedniem, cesarstwem austro-węgierskim, w efekcie większą część Europy Środkowej wciąż postrzegano raczej jako peryferie niż jako naddatek centrów. W tych przełomowych latach osiemdziesiątych w dyskusji eksponowano skrajną różnorodność języków, religii, a nawet przeszłych przeznaczeń. Badacze skupili się zatem na definiowaniu wspólnoty poza kontekstem dominacji komunistycznej, śledząc trzy wymiary wpływów: relatywnie późnej chrystianizacji, demokracji szlacheckiej oraz humanizmu i renesansu. Posługiwano się podejściem antropologicznym i interdyscyplinarnym, aby znormalizować paradygmat środkowoeuropejski jako wspólnotę kulturową³⁹. Ponownie mamy przed sobą następujący schemat: Europa Wschodnia jako rzeczywistość, porządek pojałtański oraz Europa Środkowa jako idea, kulturowa jedność sztuk, światopoglądów albo stylów życia. Można zrozumieć, dlaczego taka wizja wywoływała kontrowersje: Europa Środkowa byłaby tu czystą mitologią wydestylowaną z literackich miejsc wspólnych. Z tego powodu Daniel Beauvois zademonstrował ten fałszywy paradygmat definiując przeszłą wspólnotę jako w rzeczywistości odciętą od reszty świata, „gdzie kilka społeczno-kulturowych podobieństw jest podawane jako *raison d'être*”⁴⁰. W 1989 roku nawoływał do podejścia, które zdystansowałoby się od narodowych mitów: z perspektyw Beauvois koncepcja Europy Środkowej przynależałaby do przeszłości, ale obecnie mogłaby być

³⁷ *Culture et identité en Europe Centrale*, red. M. Masłowski, D. Francfort, P. Gradvohl, *op. cit.*

³⁸ A. Marès, *Construction, déconstruction et marginalisation*, *op. cit.*

³⁹ *Vers un paradigme de l'Europe centrale: attitudes religieuses et comportements sociaux*, w: *L'Europe du milieu*, *op. cit.*

⁴⁰ D. Beauvois, *Ne nous trompons pas de paradigme*, w: *L'Europe du milieu*, *op. cit.*

instrumentalizowana po to, aby dogodzić zachodniej opinii publicznej. Daniel Beauvois sugeruje przez to rozmowę o Europie, której głównym celem byłoby zaadoptowanie podejścia globalnego, dalekiego od idei „małych ojczyzn”. Inni aktorzy ówczesnych kontrowersji — socjologowie — wysunęli tezę, że ta specyficzna Europa Środkowa należała do światłej elity, ale ich analizy okazywały się obnażać odmowę przyjęcia takiej formuły środkowoeuropejskiej tożsamości przez młodzież w Polsce, Czechosłowacji, na Węgrzech: doświadczała jej bowiem jako narzuconej przez Zachód i zarazem wykluczającej ich z zachodniego świata⁴¹.

Wspominałam wyżej, że w latach osiemdziesiątych Europa Środkowa pojawiła się na nowo jako pole walki o nadchodzącą wolność. Towarzyszyła jej idea, że w tej części świata odżywają stare francuskie wspomnienia buntu. Nasze zainteresowanie rzeczywiście zostało rozbudzone, gdyż wartości, które przeżywały kryzys na Zachodzie, wydawały się odżywać właśnie tam: przykładowo to w doświadczeniu Solidarności Francuzi widzieli szansę na odnowę cywilizacji.

Lata dziewięćdziesiąte okazały się natomiast czasem rozczarowania trwałą polityczną niestabilnością w regionie oraz atlantyzmem. Na początku ekspansji NATO po 1997 roku pojawiło się pytanie, czy aby Europa Środkowo-Wschodnia nie stała się „bardziej okcydentalna” od samego Zachodu poprzez konsekwentne udowadnianie swojej atlantyckości. Jednak pomimo tego wszystkiego francuska opinia publiczna wykazywała wzrastające zainteresowanie, które doprowadziło badaczy do ponownej analizy koncepcji Europy Środkowej, ograniczonej teraz w zasadzie do grupy wyszehradzkiej⁴². Trwały prace nad wyróżnieniem miejsc wspólnych poza ramami kryzysu kontekstualnego.

Lata dziewięćdziesiąte były świadkiem upadku zimnowojennej historiografii, którą opierano na postulatywnych różnicach między Wschodem a Zachodem: „rama interpretacyjna naukowej dyskusji o regionie uległa dogłębnej zmianie [...] i przygotowała grunt pod nowe perspektywy. Kontury mapy politycznej przerysowano na nowo, co stało się widoczne tak na poziomie krwawych etnocentrycznych reinterpretacji «kultur narodowych», jak i równie głośniejszej, ale o wiele mniej widocznej w przestrzeni publicznej tendencji krytykującej te narodowe narracje i próbującej je przekroczyć. Ponadto odmłodzony obszar środkowoeuropejski, zamazując politycznie ukonstytuowaną granicę między Wschodem a Zachodem, redefiniował swoją kulturową tożsamość poprzez komparatystyczne badania historii społecznej, kulturowej i politycznej. Wzrost międzynarodowej komunikacji naukowej przeobraził nowe metody i termi-

⁴¹ *Vers un paradigme de l'Europe centrale: attitudes religieuses et comportements sociaux*, w: *L'Europe du milieu*, op. cit.

⁴² *L'Europe Centrale. Réalité, Mythe, enjeu XVIIIe-XXe siècles*, op. cit.

nologię w badaniach w i nad Europą Środkowo-Wschodnią [...] w ogólną twórczą euforię”⁴³. To odnowienie badań środkowo-wschodnio-europejskich pozostawało pod wpływem zachodnich dyskusji, które prowadziły niektórych historyków do podważenia relacji podrzędności. Na przykład historyczka Teodora Brnardic w czasopiśmie „East Central Europe” wskazała na zagrożenie homogenizującymi zafałszowaniami w dyskursie akademickim promieniującym z hegemonicznego Zachodu. Analizowała przypadek „wschodnioeuropejskiego oświecenia”⁴⁴: „pomimo upadku żelaznej kurtyny w latach 1989/1990 i «powrotu do Europy» ośmiu postkomunistycznych państw w 2004 roku geopolityczna, zimnowojenna koncepcja jednorodnej Europy Wschodniej wydaje się ciągle żywa w wielkiej europejskiej narracji historycznej”. Musimy jednak pamiętać i o tym, że wschodnioeuropejscy badacze wywierali wpływ zwrotny na perspektywę zachodnich kolegów.

W każdym razie na początku XXI wieku dochodzi do nieporozumienia między Francją a Europą Środkowo-Wschodnią: dla tej drugiej integracja w Unii Europejskiej była drogą do zakotwiczenia zachodnich wartości, podczas gdy we Francji ta europejska konstrukcja była drogą do odróżnienia się od Stanów Zjednoczonych. Europa Środkowa jest zarazem obszarem studiów, który na historycznej odnowie po 1990 roku wzbogacił się: mniej pozytywistyczne badania wykorzystują nowe narzędzia opisu zapożyczone z antropologii, czego dowodem stają się badania nad miejscami pamięci⁴⁵. Tytułowa koncepcja pojawia się obecnie w opisie czeskiej, słowackiej i węgierskiej przestrzeni⁴⁶, z kolei termin Europa Środkowo-Wschodnia jest częściej używany, gdy chce się do tej grupy dołączyć Polskę i Rumunię.

W kontekście rozszerzenia Unii Europejskiej kilka prac podejmuje się wysiłku zdefiniowania granic Europy⁴⁷, wykorzystując szansę wyprowadzenia ich z kompleksowej ramy politycznej. Od 2004 roku, pierwszy raz w historii, większa część europejskich narodów należy do tej samej organizacji geopolitycznej — Unii Europejskiej — „porwana część” powróciła do domu. Równocześnie padają pytania o granice Europy: które państwa mieszczą się w niej, a które nie? Do odpowiedzi wywoływani są historycy: były prezydent Francji

⁴³ D. Müller, B.Z. Török, B. Trencsényi, *Introduction: Reframing the European Past: National Discourses and Regional Comparisons*, „East Central Europe”, t. 32, nr 1, 2009, s. 4–11.

⁴⁴ T. Shek Brnardic, *Intellectual Movements and Geopolitical Regionalization. The case of the East European Enlightenment*, „East Central Europe”, t. 32, cz. I–II, 2005, s. 147–178.

⁴⁵ A. Marès, *Introduction*, w: *Les Lieux de mémoire en Europe centrale*, Institut d’Études Slaves: Paris 2009, s. 7–9.

⁴⁶ *Les Lieux de mémoire en Europe centrale*, op. cit.

⁴⁷ *Penser les frontières de l’Europe du XIXe au XXIe siècle*, red. G. Pécout, PUF: Paris 2004, s. 198.

i ówczesny przewodniczący Konwentu do Spraw Przyszłości Europy, Valéry Giscard d'Estaing, zapytany w 2003 roku o granice Europy, odesłał dziennikarce do lektury swoich książek historycznych⁴⁸. Widzimy zatem, jak historia odzyskuje swój głos w dyskusji politycznej jako transmitowane doświadczenie naukowe. Dlatego też możemy być wdzięczni francuskiemu środowisku akademickiemu za rosnące zainteresowanie obszarem, czego dowodem są liczne doktoraty związane z tym regionem, a także wzrastająca liczba publikacji poświęconych tematyce środkowoeuropejskiej⁴⁹.

Thumaczenie Kinga Siewior

Summary

This paper describes the paradigms and recounts the shifts in historiographical debate on Central Europe in French historiography. It offers an analysis of the trend to elaborate a single frame of reflection on this region that consisted labels of “East-Central Europe” and “Median Europe” or the concept of “mental map”. Historians introduce, or redefine these terms to evaluate and re-evaluate the region in particular stages of the 20th century. Their discursive practices were shaped by French academic tradition, American debate and influent intellectuals from the region as well as political events on the ground. The author follows the debate from “Austro-Hungarian frame” to the point when France and countries of the region became a part of the same geopolitical organization — European Union.

⁴⁸ G. Pécout, *Europe, que doit-on faire de ton histoire et de ta géographie?*, w: *Penser les frontières de l'Europe*, *op. cit.*

⁴⁹ Na tej ostatniej fali warto zwrócić uwagę na złożoną do druku pracę Paula Gradvohla: *L'Europe centrale est-elle concevable? Can we conceive Central Europe? Les impasses de la sécurité nationale en Europe centrale: impact sur la cohérence régionale au XXe siècle*, Mémoire d'habilitation à diriger les recherches, soutenue à Paris le 10 décembre 2009.

HENRYK SŁOCZYŃSKI
Uniwersytet Jagielloński

POLSKA TOŻSAMOŚĆ I DZIEDZICTWO ANARCHII W POGLĄDACH JÓZEFA SZUJSKIEGO

Abstract

The article discusses Józef Szujski's concept of Polish history and its accent on the politics of his time. Its rhetoric about sins of the past and the need for their expiation was not trivial religious moralism; rather, it expressed the postulate of recognising the harmful components of heritage and of choosing a positive tradition. His concept of Polish history, widely accused of pessimism, did not imply a radical questioning of Polish national identity; he considered anarchic attitudes not as a nucleus of national identity, but as a relatively late result of the pernicious forms of the system.

Key words: Józef Szujski, nineteenth-century Polish historiography, conservative concept of history, Polish national identity

Słowa kluczowe: Józef Szujski, historiografia polska XIX w., konserwatywna koncepcja dziejów, polska tożsamość narodowa

Tożsamość zbiorowości (tożsamość narodową) kształtuje historia, dziejowe doświadczenie kumulowane przez kolejne pokolenia. Tak ogólnie sformułowana konstatacja może się dziś wydawać wręcz banalna, choć, rzecz jasna, jedynie dla tych, którzy istnienie zbiorowych tożsamości w ogóle dopuszczają, a przecież nasza epoka, której istotnym znamieniem jest szeroka recepcja ideologii postmodernizmu, zdecydowanie takiemu przekonaniu nie sprzyja. Warto zatem przypomnieć, że wpływowa tendencja w obrębie romantyzmu — formacji, która tak mocno naznaczyła polską kulturę — głosiła, iż tożsamość zbiorowości, *duch narodu*, ma charakter ponadczasowy, stanowiąc niezmienną *pierwobytną właściwość*, a wszelkie zmiany dziejowe mają charakter jedynie powierzchniowy i nie mogą (to znaczy: pod groźbą apostazji nie powinny) dotykać tej istoty. Wyobrażenie takie, stymulujące jałową spekulację nad mitycz-

nym *stanem początku*, oraz dowodzenie, że ogół narodu dochował w ciągu wieków wierności wartościom w nim zawartym, kierowało myśl historyczną na manowce. Uporanie się z nimi, otwarcie na zmienność i bogactwo dziejowych zjawisk, było warunkiem rozwoju nowoczesnej historiografii. W Polsce stanowiło również przesłankę przełamania monopolu woluntarystycznej, nieliczącej się z realiami, zgubnej polityki romantyków. Nader ważna rola w tym zakresie przypadła bohaterowi tego tekstu.

Idea dziejów jako emanacji niezmiennego *ducha narodowego* łączyła się z imperatywem integralnej obrony ogółu zjawisk historii ojczystej. Apologia tożsamości narodu wiązała się z przekonaniem, że — jak pisał Agaton Giller — w zbiorowym wysiłku pokoleń „wszystko ze sobą się ściśle trzyma i tak jest ze sobą powiązane, że stanowi doskonałą organiczną całość. Wyrwać z niej coś i odrzucić jest to narazić żywotność tej całości na rozchwianie”¹. Dziedzictwo przeszłości ma tu więc charakter integralny, nie należy poddawać go weryfikacji w skromnej choćby części. Deklarujący, że nic z jego treści nie może podlegać kontestacji, sięgali (jak Jędrzej Moraczewski) po porównania do Ewangelii, która jest prawdą w każdej literze². „Przegląd Poznański” wołał zaś: „My chcemy takiej Polski, jaka się objawiła w swoich wszystkich warunkach i dziełach. Polskę wyobrażamy sobie jako szatę Chrystusową — nie była zszywana, pruć jej nie wolno”³. Potępienie z góry wszystkiego, co mogło uchodzić za paradoksalne konstataowanie błędu w *ewangelii* narodowych dziejów, nie oznaczało jednak, że dodatkowo waloryzowano na tym gruncie wszystko to, co w badaniu źródłowym postrzega się jako fakty przeszłości — to jest, rzecz jasna, niemożliwe. Nagminnie stosowano tam zatem zabieg uznawania pewnych faktów i zjawisk za sprzeczny z *duchem narodu* obcy przeszczep, co miało je wykluczać z jego dziejów, sytuować poza ich obrębem. Nie musiały więc rzucać cienia na naród ani np. Targowica, ani bezmiar uciemnienia ludu w dawnej Polsce, bo to przecież były dzieła jednostek, mniejszości odszczepionej od jego *ducha*. Zabieg ten pozwalał zarazem wskazać siły winne katastrofy państwa — zawsze obcej proveniencji — a tym samym zwolnić naród z odpowiedzialności za nią i podtrzymać bezwarunkową apologię jego tożsamości.

¹ A. Giller, *Rozpusta literacka*, „Ruch Literacki”, R. IV, 1877, nr 16.

² „Czas przeciąć samowolność w rozprawianiu o rzeczy świętej, to jest dziejach naszych, czas gromić tych co każą kochać ojczyznę, a jej przeszłość potępiają. Kto w ewangelii same by tylko widział błędy, ten by dziwnym zaiste był chrześcijaninem; i kto w dziejach naszych szuka jedynie błędów, ten się dorabia tylko od cudzoziemców pożyczonym rozumem, a własnego nie ma. Szalony, jeśli się do miłości ojczyzny przyznaje, bo jakże człowiek o zdrowych zmysłach mógłby same błędy i wady kochać.” (cyt. za: K. Libelt, Przedmowa do: J. Moraczewski, *Dzieje Rzeczypospolitej Polskiej*, t. IX, Poznań 1862, s. XXIII–XXIV.

³ „*Synowie Giedymina*” Kazimierza Stadnickiego, „Przegląd Poznański”, t. XI, 1850, s. 306.

Szujski uważał, że naród dziedziczy całą swoją przeszłość, a ta w swej różnorodności określa obszar nie kultu, ale debaty. Debata, która ma prowadzić do dokonania wyborów, nie całe dziedzictwo bowiem, ale jedynie jego część może stanowić tradycję pozytywną, godną twórczej kontynuacji. Naród musi bowiem „rozwiązać swoje jutro o te jej idee i tradycje, które za zdrowsze, silniejsze, szczęśliwsze uważa”. Wymaga to nieraz cofnięcia się poza to, co dziś namacalnie uchwytnie, wymaga świątłych i dociekliwych przewodników po labiryncie przeszłości, zdolnych wydobyć i ukazać to, co było dobre, choćby „wątek jego w zamierzchłej leżał trumnie”, a zatem — norwidowskiego dziejopisa-mędrca, który potrafi „zajrzeć epokom w głąb”. Tylko w oparciu o rzetelną, godną tego imienia historię naród może dokonać wyboru tradycji pozytywnej, „a im to z większą znajomością, szerszym rzeczy objęciem, z wyższym istoty swej rozumieniem uczyni, tym więcej zasłużył się wobec grzechów i błędów pragnących odkupienia, wobec pokoleń przyszłych, wołających życia”⁴.

Konstatacja, że istnieje obciążona wadami część dziedzictwa, która wymaga świadomego odrzucenia, miała w kontekście upowszechnionych wyobrażeń epigonów Lelewela wymiar rewolucyjny. Związana z wezwaniem do potępienia *liberum conspiro*, które odznaczało się wyraziście w rozgwarze popowstaniowych polemik, budziła ona sprzeciw tracących rząd dusz kapłanów *ducha narodu na gminowładczą* modłę Lelewela, będących zarazem promotorami polityki najlepszych chęci i najgorszych skutków. Potępienia stańczyków i tzw. *szkoły krakowskiej*, gdzie wiodącą funkcję pełnił mniej czy bardziej wyraźnie sformułowany zarzut zdrady celów narodu i apostazji od ducha jego dziejów, stały się na okres przeszło wieku trwałym — niezależnie od wszelkich przełomów — elementem dyskursu publicznego w Polsce. Nie ma tu miejsca na pokazanie polemicznych nadużyć, na których opierał się ów proceder, ani takiej konieczności. Chcę więc tylko zaznaczyć, że za jego istotną przesłankę uważano ową retorykę *grzechów* przeszłości i ich *ekspiacji*, która różnej proveniencji wrogom religii, pozytywistom i pseudouczonym stalinowskim, pozwalała zarzucać Szujskiemu także ideowe *wstecznictwo*, łączyć jego interpretacje historii Polski z „nienaukowym” światopoglądem, przesyconym zatęchłym zapachem kościelnej kruchty.

Szujski był katolikiem i nie ukrywał tego, już przez to samo narażając się na kwestionowanie wartości poznawczej swych dzieł, bo przecież wedle szanującego się pozytywisty uczony nie mógł wierzyć w Boga. Ale ta retoryka *grzechu* i *ekspiacji* nie oznaczała wcale, by przeszłość Polski oceniał on przez pryzmat banalnej moralistyki religijnej; nie chodziło tam bowiem o konstatację upadku moralności w wymiarze prywatnym, a o ocenę istotnych praktyk życia

⁴ J. Szujski, [Sprawozdania z ruchu naukowego Akademii Umiejętności podane przez Sekretarza generalnego], *Dziela*, seria I, t. 7, Kraków 1889, s. 392.

publicznego. Trzeba tu wskazać, że historyk poddawał rewizji i odrzucał szereg wyobrażeń romantyzmu, ale wyrastając z jego korzeni, niejedno też po nim — przynajmniej początkowo — przejmował. Widać to dobrze w sferze języka, w praktyce stosowania pojęć religijnych do dziedziny polityki, obecnej zresztą przeważnie w tekstach o charakterze publicystycznym z wcześniejszego okresu.

W perspektywie pozytywizmu Szujski popełniał jeszcze inną zbrodnię: nie wierzył w jego naiwną wiarę w obiektywizm, w możliwość bezstronnego, wyzbytego wszelkich kulturowych i jednostkowych uwarunkowań, a zatem bezspornego i ostatecznego poznania rzeczywistości. Dostrzegał, że historyk jest skazany na ogląd przeszłości z perspektywy wyznawanych idei, swej osobowości oraz dostępnego jego epoce zbiorowego doświadczenia. Świadomy, że „wszystko z przeszłości snuje swój wątek”, podkreślał, iż w procesie poznania terażniejszość i przeszłość wzajem się oświetlają, a to każe uznać „głęboką znajomość chwili obecnej, głęboki wgląd w duszę narodową, jaką jest w czasach historyka za pierwsze i najbogatsze jego źródło, klucz do przeszłości”⁵. Z tej właściwości przedmiotu poznania wynika w jego przekonaniu konieczność łączenia działań historyka i diagnosty współczesności, by można było śledzić „ów objaw analogicznych a przecie różnorodnych postaci, powtarzających się od pokolenia do pokolenia, owe symptomata odmienne treścią a jednakie duchem i tłem moralnym, których nieprzerwana nić od przeszłości aż do naszych ciągnie się czasów”. Takie trwanie w istocie tożsamy, choć zewnętrznie różnych zjawisk w rzeczywistości społecznej Szujski nazywał *metempsychozą historyczną*⁶.

O ile formuła *metempsychoza historyczna* odnosi się do żywotności całokształtu dziedzictwa przeszłości, jego międzypokoleniowej transmisji, dokonującej się poza świadomym wyborem, to formułę *ekspiacji* łączył Szujski z rozpoznaniem szkodliwej części dziedzictwa i wyborem tradycji pozytywnej⁷. Podkreślał on, że postawa nakazująca szukanie win w sobie samym wypływa z istoty chrześcijaństwa; integralnym składnikiem narodowej *ekspiacji* była dlań naprawa owych błędów wraz z ich skutkami oraz eliminacja tendencji do recydywy. Za kardynalną winę przeszłości uznał zamknięcie „wolności w granicach kasty, jej chorobliwe wyrośnięcie nad interes powszechny, jej zboczenie aż do despotyzmu jednostki”. Naród podjął próbę jej *ekspiacji* jeszcze przed utratą

⁵ *Idem, Stare książki i dawni ludzie, Dzieła*, seria III, t. 1, Kraków 1885, s. 186, s. 181.

⁶ *Ibidem*, s. 182.

⁷ W mojej ocenie refleksje Szujskiego odpowiadają w pełni odróżnieniu między przejmowanym bezrefleksyjnie dziedzictwem przeszłości a wybieraną świadomie tradycją pozytywną, które przedstawił Jerzy Szacki (*Tradycja. Przegląd problematyki*, Warszawa 1971). O idei wyboru tradycji z całości dziedzictwa w myśli Szujskiego pisał Marcin Król, nie odnosząc jednak tej kwestii do jego rozumienia *metempsychozy* i *ekspiacji* (*Konserwatyści a niepodległość*, Warszawa 1985, s. 195, 217).

niepodległości, a było nią „zrzeczenie się elekcji, liberum veta i wyłączności szlacheckiej” w Konstytucji 3 maja⁸. Ta próba była już spóźniona i nie mogła wpłynąć na wyroki historii, toteż należało podjąć ją na nowo i w innych formach i okolicznościach, w warunkach braku państwa. Wedle tych wyobrażeń niedawne zniesienie powinności pańszczyźnianych i uwłaszczenie jawi się jako dopełnienie *miarki ekspiacji* za kilkunastowieczne ujarznienie i wyzysk chłopów.

Pisząc o *ekspiacji* win przeszłości, Szujski nie rekomendował więc wcale praktyk zbiorowego posypywania głów popiołem, zakładania włosiennic i przebłagalnych modłów w oczekiwaniu Pańskiego zmiłowania. Trzeba było wyjątkowego natężenia nieuczciwych intencji, by mu coś takiego imputować, jednakowoż w historiografii PRL stanowiło to swoistą normę. W retoryce *ekspiacji* nieodmiennie kładł on akcent na aktywną walkę z recydywą zła społecznego, które wiedzie swój wątek z odległej przeszłości. Pisał o *teorii ekspiacji* jako *teorii odrodzenia się z ducha*. Nie pochlebiała ona ludzkiej dumie — pisał, nie uprawiała „wiotkiego bluszczu nadziei, płynącego ponętnym strumieniem z ruin dawnej wielkości”. *Teoria* ta nie przemawiała do wyobraźni, rozumu czy patriotycznej namiętności, tak jak inne, które też bardziej pociągały ogół; ta apelowała do *woli*, a „przetapiając ludzi, dawała czyny i przykłady”⁹. *Ekspiacja* zawiera się więc w codziennej, żmudnej, nieefektywnej pracy, organicznej pracy dla społeczeństwa, pracy, której doraźne skutki nie roztracają mirażu bliskiego i łatwego spełnienia świetlanych nadziei. Zawiera się także w pracy jednostek nad sobą oraz w pracy nad przekształcaniem tożsamości Polaka.

Najbardziej znaną konkretyzacją konceptu dziejowej *metempsychozy* było uznanie syndromu postawy spiskowo-irredentystycznej za swoistą replikę mentalności anarchicznej, której kwintesencją było *liberum veto*. Ten współczesny zespół objawów choroby społeczeństwa, mającej podobną jak dawna anarchia etiologię — podobne przesłanki ideowe, powielającej ten sam istotny element zbiorowej tożsamości, Szujski określił jako *liberum conspiro*. Istotą tego utożsamienia stanowi teza, że jest to postać — przeobrażona w zmienionych warunkach — silnie utrwalonego nawyku działania, cechującego się atrofią realizmu, opartego na idealistycznym odruchu obrony wartości. Ten imperatyw generowała wiara w ostateczne zwycięstwo słusznej sprawy, przeświadczenie, że Opatrzność czy Historia gwarantują ostateczny triumf dobra. Takim dobrem, nadrzędnym ideałem w hierarchii wartości życia społecznego,

⁸ J. Szujski, *Stare książki...*, s. 207. W innym tekście autor wskazał jeszcze wcześniejszy przykład *ekspiacji* — konfederację barską (*Kilka prawd z dziejów naszych. Ku rozważeniu w chwili obecnej*, *Dziela*, seria III, t. 1, s. 277).

⁹ *Idem*, *Jerzy książę Lubomirski* [nekrolog], *Dziela*, seria I, t. 7, Kraków 1889, s. 485. Szujskiemu chodzi tu niewątpliwie o „abstrakcyjny rozum” twórców całościowych projektów nowego wspaniałego świata, a nie o „rozum” w ogóle; idea przywrócenia ztraconego „rozumu politycznego” była istotną częścią jego programu.

były zasady demokracji szlacheckiej w dawnej Polsce, zaś po rozbiorach — jej niepodległość.

Twórcy konceptu *liberum conspiro* nie chodziło więc tylko o potępienie skazanych na klęskę powstań ani o opis mechanizmów spisku, które prowadziły nieuchronnie do podjęcia walki bez szans, w najmniej odpowiedniej chwili. Sprawą zasadniczą była próba uświadomienia tego syndromu wyobrażeń, wizji świata, stanowiącej fundament opisanych w tej formule *dwóch zbroceń*. Szujski przedstawiał ten szkodliwy aspekt postaw Polaków w integralnym związku z „fatalistyczną wiarą, tak głęboko w nas zakorzenioną, wiarą silną a szkodliwą, która w świętości sprawy czerpie pewność zwycięstwa, która rachuje na niesłychany wyrób sił w narodzie, na nadzwyczajne konstelacje europejskie, a w końcu gotowa rachować na zastęp białych niebieskich aniołów”. Podkreślał, że jest to wiara oparta na *dogmatach narodowych* i poczuciu świętości posłannictwa, czerpiąca z tych źródeł swą niezwykłą moc, stąd odporna na kolejne porażki. Jest to zarazem „wiara w potęgę dobra, w szlachetne świata popędy”, która pojawiła się i rosła wraz z anarchią, z postępującą atrofią rozumu politycznego i kryzysem państwa¹⁰. Była szkodliwa, gdyż generowała fałszywe wyobrażenia o intencjach podmiotów polityki europejskiej i nie była „poparta energią czynu”. Przed rozbiorami, ogniskując się na kulcie wolności, na trosce o zapewnienie nienaruszalności instytucji, wiodła do ignorowania warunków istnienia państwa i degenerowała się w „absolutyzm jednostki politycznej: liberum veto”¹¹. Po rozbiorach powodowała zaś, że „niedorośli rozumem, bez środków, rzucaliśmy się w przepaście z grzeszną wiarą w miłosierdzie Boże, aby paść ofiarą lodowatej logiki świata”¹².

Szujski zdawał sobie sprawę, że po ostatniej klęsce idea spisku i irredenty — przynajmniej do czasu — straciła swój urok; kierunek *anarchiczny* — pisał — „nie może oczywiście ciągle knować sprzysiężeń” i nie musi prowadzić do kolejnych powstań¹³. Nie znaczy to jednak, by syndrom *liberum conspiro* przestał już realnie oddziaływać — jego istotę i zakres postrzegał bowiem szerzej. Jako inny jego przejaw traktował bezrefleksyjny, kierujący nieustannie pretensje na zewnątrz, jałowy sprzeciw grzęznącej w swych kompleksach społeczności, „nerwową irytację patriotyczną”, odruchowe przeczenie wszelkim

¹⁰ *Idem, Dumania samotną godziną. Niepoemata i nierozprawy, Dzieła*, seria III, t. 1, s. 222–223.

¹¹ *Ibidem*, s. 223.

¹² *Idem, Obecny ruch piśmienniczy, Dzieła*, seria I, t. 7, Kraków 1889, s. 6. Choć historyk uznał za grzeszną tę wiarę, która każe oczekiwać interwencji Opatrzności, a ignorować prawa świata, nie oznacza to, by odrzucił ideę, że w dziejach realizuje się Boska sprawiedliwość; w każdym razie nie rezygnował z retoryki, że największe potęgi świata, oparte na przemocy i zbrodni, są skazane na upadek.

¹³ *Idem, O fałszywej historii jako mistrzyni fałszywej polityki, Dzieła*, seria III, t. 3, Kraków 1894, s. 92, 94.

ocenom i diagnozom, które zdawały się godzić w zaniżone poczucie narodowej tożsamości. Był to czynnik, który nie pozwala przejść „z doby szlacheckich zamiarów w epokę męskich czynów”, gdzie niezbędna jest „ciężka szkoła pracy, obrachunku z sumieniem, samopoznania”¹⁴. Szujski, tak jak cała formacja intelektualno-polityczna, której nadawał ton, traktował pracę organiczną jako fundament strategii w walce o niepodległość, za drogę do podniesienia materialnej i duchowej siły Polaków na taki poziom, by musiały się z nią liczyć tak państwa zaborcze, jak inne podmioty polityki europejskiej. Wejście na tę drogę oznaczało konieczność dalszej walki z owym destrukcyjnym mentalnym dziedzictwem anarchii, które wykluczało drogę stopniowej realizacji celów ekonomicznych, społecznych i kulturalnych, by walkę o cele ostateczne podjąć w oparciu o większy potencjał, przy sprzyjającej koniunkturze międzynarodowej.

Walka z *liberum conspiro* była radykalnym zakwestionowaniem elementu tożsamości narodu — istotnego, skoro odpowiedzialnego za zasadniczy kierunek patriotycznych usiłowań wieku, a wraz z poprzednią emanacją — paru stuleci. Szujski zdawał sobie sprawę, że realizacja jego haseł stanowi zadanie trudne, a może też stawiać pod znakiem zapytania jego autodeklaracje jako konserwatysty. Uważał bowiem, że przedstawione dążenia oznaczały „przetworzenie, odrodzenie narodu” i nazywał je „rzeczą najtrudniejszą, jakiej żądać można”. „Jako ratunku” — wzywał — „żądam namiętnego chwycenia się krytycznego kierunku, żądam tej wielkiej ambicji, aby zwyciężyć wady narodowego charakteru, pozbyć się narodowej właściwości, która jest zabójczą”¹⁵. Wobec tak radykalnych sformułowań należy postawić pytanie, czy miałyby to oznaczać totalne odrzucenie tożsamości zbiorowej, czy też może jedynie pewnego elementu, jakiejś bardziej zewnętrznej warstwy, przy zachowaniu samej istoty, wokół której można by odbudować zdrową tkankę. Sugestywny osąd *liberum conspiro* w polemicznych tekstach z pierwszych lat po powstaniu wydaje się wskazywać na pierwszą ewentualność. Jednak w szerszym kontekście pisarstwa Szujskiego sprawa przedstawia się inaczej.

Nie znajdzie się tam raczej skomprimowanej, udzielonej *explicite*, odpowiedzi na to pytanie o jądro polskiej tożsamości, nie jest jednak trudne jej ustalenie. Szujski nie wątpił, że była ona oparta na wartościach społecznych wytworzonych na gruncie chrześcijaństwa. Jego ideał polityczny był daleki od gloryfikacji absolutyzmu, co mu również nagminnie zarzucano. Jako jądro polskiej tożsamości rysuje się głęboko zinternalizowana idea wolności, która jednak różniła się zasadniczo od jej kolektywistycznego pojęcia w gminowładczej ideologii Lelewela, gdzie sprowadzała się do uczestnictwa w jednomyślnych

¹⁴ *Idem*, [Sprawy Akademii Umiejętności], *Dziela*, seria I, t. 7, Kraków 1889, s. 386.

¹⁵ *Idem*, *Dawna Rzeczpospolita a jej pogrobowce*, *Dziela*, seria III, t. 2, Kraków 1894, s. 228–229.

aktach woli zbiorowego suwerena. Dla Szujskiego wolność nie polegała na prawie sprzeciwu jednostki, które mogło służyć blokowaniu wszelkich uchwał i paraliżować państwo. Prawdziwą była „wolność w porządku”, w ramach ładu instytucjonalnego, *wolność* jako określony i zabezpieczony prawem obszar działania jednostek¹⁶.

Taką wolność określał jako „świętą zasadę, że społeczeństwo dla jednostki, nie jednostka dla społeczeństwa istnieje” i przeciwstawiał „nowożytnemu Molochowi, który się ideą państwa nazywa”¹⁷. Źródłem jej nie był, rzecz jasna, odwieczny *duch gminowładczy*, odnaleziony przez Lelewela nie w rzeczywistości historycznej, a w spekulacjach Rousseau, marzeniach poetów słowiańskich i fałszerstwie Vaclava Hanki. Źródłem jej było chrześcijaństwo: Kościół, głosząc „odpowiedzialność władzy doczesnej przed prawami wiecznymi”, doprowadził do złamania „absolutyzmu militarnego” Piastów. Stając w opozycji wobec omnipotencji państwa — narzędzia koncentracji wysiłku ogółu na agresywnych wojnach, bezwzględnie wymuszającego ofiary poddanych — przygotował grunt emancypacji społeczeństwa¹⁸. Rozpoczęty przez Kościół proces „powolnego rozbijania starego i twardego książęcego prawa” prowadził do rozbicia na dzielnice¹⁹, ale była to konieczna cena za postęp cywilizacyjny, za wzrost sprawiedliwości i wolności. Szujski łączył ów postęp zwłaszcza z powstaniem samorządnych miast, „ochronnych ognisk życia [...] wśród powszechnego panowania miecza”²⁰. Warto przypomnieć w tym miejscu, że Leleweł przypisywał działaniom Kościoła antywolnościowy charakter, zaś miasta uważał za toksyczny przeszczep w obręb sielskiego, słowiańskiego świata.

Odrzucając definiowanie polskiej tożsamości w oparciu o treści odnajdywane w odwiecznym *duchu narodu* oraz traktowanie instytucji Rzeczypospolitej jako koniecznej emanacji tej hipostazy, Szujski istotnie rewidował wizję roli słowiańskiego początku. Prehistoryczny etnos stanowił dla niego nie determinantę, a tylko podłoże, pień, na którym oryginalna kultura rozwijała się z pędów

¹⁶ *Idem, Kilka prawd...*, s. 279–281; o *wolności w porządku* jako *najwyższym celu państwa*, pisał autor w polemice z Popielem, godząc się w tej kwestii ze swym adwersarzem (*O broszurze P. Pawła Popiela pt. „List do ks. Jerzego Lubomirskiego”*, *Dziela*, seria III, t. 1, s. 230).

¹⁷ *Idem, Siegfrieda Hüppego „Verfassung der Republik Polen”*, *Dziela*, seria II, t. 5, Kraków 1885, s. 314–315.

¹⁸ *Idem, O fałszywej historii...*, s. 83; *idem, Historyczna wędrówka po Krakowie*, *Dziela*, seria II, t. 6, Kraków 1886, s. 58–59.

¹⁹ *Idem, Historia polska*, *Dziela*, seria II, t. 9, Kraków 1889, s. 38.

²⁰ Miasta nazywał „ochronnymi ogniskami życia, pracy rękodzielniczej, przemysłowej, handlowej, które by rządząc się same i broniąc się same, w tych wolniejszych warunkach mogły wznieść głowę wśród powszechnego panowania miecza”, *idem, Historyczna wędrówka...*, s. 61–62.

pochodzących z łacińskiego Zachodu. Oznaczało to zrozumienie, że istotą dziejów jest zmiana, pozwalało traktować je jako proces. Uznanie importu wzorów kultury za uprawniony, eksponowanie formującej funkcji wyzwań dziejowych, znaczenia powstałych na ich gruncie niepowtarzalnych doświadczeń, otwierało drogę do przekonania, że tożsamość narodu nie stanowi *constans*, ale podlega ewolucji. Historyk pisał, że „dzieje z danych etnograficznych przed wiekami wytworzonych wyrabiają narodowy charakter”²¹, stąd anarchicznych postaw Polaków nie uważał za odwieczne i niezmiennie wyposażenie duszy narodu. Jeśli dostrzegał udział prehistorycznego czynnika w ich genezie, to tylko w postaci swoistego nieprzewycięzonego w pełni atawizmu — spuścizny pierwotnej demokracji. Tej zaś nie łączył ze specyficzną właściwością Słowian, świadomy, że była to forma społecznej egzystencji ogółu ludów we wczesnej fazie rozwoju²². Postawy anarchiczne były generowane przede wszystkim przez *zgubną formę* ustroju, ale stanowiły też poniekąd rezultat utraty wewnętrznej spistości, którą wywołał odpływ aktywniejszej części populacji na przestrzenie litewsko-ruskiego Wschodu i który zarazem do powstania tego z gruntu wadliwego ustroju walnie się przyczynił.

Pytanie o genezę *zgubnej formy* urastało do roli węzłowego zagadnienia syntezy Szujskiego. Rozwagał je w wielu aspektach i ciągle dopełniał obraz uwarunkowań, a w poszukiwaniu optymalnych formuł zmieniał rozkład akcentów. Trudno więc zawrzeć w niewielu zdaniach cały zakres jego spostrzeżeń i ocen; tu chcę wskazać na te, które łączą się ze wzajemnym oddziaływaniem postaw anarchicznych i *formy* ustroju. Jeśli w jej genezie dostrzegał czynnik zakorzeniony w najdawniejszej przeszłości, udział nawyków i wyobrażeń pochodzących stamtąd, łączył go z niedostatkami tej swoistej „kuźni” czy „szkoły” dziejów, która przekształca zbiorową tożsamość, począwszy od plemiennego punktu wyjścia. W biegu historii kształtuje się zwłaszcza zdolność polubownego uzgadniania sprzecznych interesów i dążeń, rozwiązywania wewnętrznych konfliktów, które w każdym społeczeństwie stanowią powszednie zjawisko. Konieczność rozstrzygnięcia sytuacji konfliktowych prowadzi

²¹ *Idem*, *O młodszości naszego cywilizacyjnego rozwoju*, *Dziela*, seria II, t. 7, Kraków 1888, s. 363.

²² W tekstach historyka można jednak znaleźć formuły, które z pozoru przeczą tej tezie, przypominając retorykę romantyczną, np. kiedy idealizując *organizatorską pracę* ostatniego Piasta, tworzącą *granitowy pokład* dziejów narodu, pisał, że było to porządkowanie *demokratycznych instynktów słowiańskich* (*idem*, *Charakterystyka Kazimierza Wielkiego*, *Dziela*, seria II, t. 6, Kraków 1886, s. 219). Właściwą miarę do tego typu sądów pozwala zastosować świadomość, że dla historyka nie była to charakterystyka słowiańskiej specyfiki, gdyż wskazane tam właściwości były typowe dla pierwotnych wspólnot aryjskich (*Historia polska*, s. 12–14). I co nie mniej ważne: formuły te opisywały stan wyjściowy dziejów Polski, a nie ich normatywne wartości i trwały wyznacznik.

do tworzenia służących temu regulacji instytucjonalno-prawnych. Ten dialektyczny wymiar jest w koncepcji dziejów Szujskiego nader istotny — o edukacji historycznej narodu decyduje suma przebytych walk. Podkreślał więc „skutki mieszanin ras i narodów odbywające się przed wiekami, wiodące do ciągłego tarcia, a przez to i ciągłego szlifowania narodowego, surowego materiału”. Pisał, że społeczeństwo rozwijające się w warunkach konfliktu, który uzbraja „żywiół zaborczy w konieczną solidarność, kształci i wyrabia przede wszystkim polityczne jego cnoty”, zyskuje dzięki temu istotną przesłankę pozytywnych przeobrażeń. Inaczej jest w przypadku tych, które „posuwając się w puszczę, osłabiają koniecznie nić społecznego wątku”²³, co oznacza sytuację sprzyjającą praktykom anarchicznym.

Czynnik taki zyskał w dziejach Polski szczególne znaczenie od czasu, kiedy otworzyła się możliwość migracji na obszary rusko-litewskiego Wschodu. Tak silny wpływ tych zjawisk na charakter życia politycznego i strukturę państwa był wszakże możliwy za sprawą faktu, że ekspansję podjęło państwo, w którym nie został ukończony proces konstytuowania monarchii stanowej. Mimo świetnego rezultatu *organizatorskiej pracy* Kazimierza Wielkiego, zarówno stratyfikacja społeczna, jak i struktura prawno-instytucjonalna państwa pozostawały ciągle nie w pełni wykształcone. Stan ten był funkcją *młodszości cywilizacyjnej* Polski — eksponując ten koncept, historyk nie ograniczał się do prostej konstatacji opóźnienia względem Zachodu. Wskazywał na szczególne uwarunkowania procesu dziejowego, które wynikały z późnego włączenia się Polski w sferę cywilizacji łacińskiej i peryferyjnego położenia. Nie sposób tu przedstawić szerzej obrazu oddziaływania idei zachodnich na nie uprawiony przez antyczne dziedzictwo odmienny grunt słowiański, jaki kreślił²⁴. W perspektywie tych refleksji warta przywołania jest myśl, że Polska nie przeszła w średniowieczu walk o podobnym stopniu intensywności jak Zachód. Historyk uznał za wielce znaczący fakt, że fundamentalny czynnik kształtowania sfery prawno-politycznej na Zachodzie, jakim była walka władzy duchownej i świeckiej, zupełnie inaczej przebiegał w Polsce. Szybki triumf Kościoła nad nieposiadającą głębszej i bogatszej tradycji politycznego działania władzą książąt oznaczał tu brak podobnie pozytywnych efektów²⁵. Podobnych jak na

²³ *Idem*, *O młodszości...*, s. 365.

²⁴ Szujski nie przedstawił nigdzie systematycznie i wyczerpująco tej kwestii, przewijającej się w szeregu jego tekstów; najwięcej spostrzeżeń na ten temat: *Z wykładów o dziejach cywilizacji w Polsce, Dzieła*, seria II, t. 7, Kraków 1888, s. 8–10. Szerzej o tej problematyce, jak też (i przede wszystkim) o społecznych i politycznych konsekwencjach ekspansji Polski na Wschód zob.: H.M. Słoczyński, *Koncepcja przestrzeni w syntezie dziejów Polski Józefa Szujskiego i jej polityczne uwarunkowania*, „Kwartalnik Historyczny”, R. 118, 2011.

²⁵ J. Szujski, *Z wykładów...*, s. 14–16.

Zachodzie, pozytywnych skutków, nie przyniosła także reformacja²⁶. Jako znaczący czynnik powstania *zgrabnej formy* ustroju jawi się też inna konsekwencja *młodszości cywilizacyjnej*: spóźniony i oparty na zewnętrznej kolonizacji rozwój miast. Stan mieszczański, obcy etnicznie i zachowujący silną kulturową odrębność jeszcze u progu czasów nowożytnych, nie mógł w efekcie spełnić tej samej co na Zachodzie roli: stanowić oparcia tronu w walce z odśrodkowymi dążeniami możnych feudałów i czynnik umocnienia monarchii²⁷.

Ocena związku państwowego z Litwą oraz dzieła zanieśienia zdobyczy cywilizacji na dużo bardziej zacofane obszary wschodnie tworzyła w najbardziej ogólnym planie obraz odpływu sił żywotnych społeczeństwa poza rdzenne terytorium, powodujący atrofie energii, niezbędnej do kontynuacji przeobrażeń wewnętrznych. Polska „stała się gorczycznym ziarnem wobec ościennych ludów pobratymczych, stała się zaczynem cywilizacji” — pisał historyk — „a strzeliwszy w drzewo o wielu konarach, sączyła soki pnia na zasilenie korony — a ekstenzja ta, ten rozrost pracy cywilizacyjnej, stanąć musiał w odwrotnym stosunku do intensji w urzędzeniu i scentralizowaniu państwa. Im więcej w imię wolności zagarnęła surowych żywiołów, tym bardziej rozrzedzać się musiała ta siła rdzenna, zwyciężać indywidualność, wracać bezwładność i nieorganiczność pierwotnej kupy słowiańskiej”²⁸. Specyfika procesu dziejowego Polski, który określały *młodszość cywilizacyjna* oraz kolonizacja dużo bardziej cywilizacyjnie zacofanych obszarów Wschodu, prowadziła do rezultatów, które komprymują takie hasła jak utrata równowagi społecznej, uciemiężenie ludu i zniszczenie podstaw rozwoju miast przez kastę ziemiańską oraz jej monopol polityczny, który zwrócił się wkrótce przeciw tronowi, by praktycznie unicestwić władzę centralną i wymiar sprawiedliwości.

Szujski widział w połączeniu Polski z *przestrzenią* Wschodu czynnik naruszający ciągłość jej rozwoju dziejowego, ostatecznie warunkujący zerwanie niektórych jego istotnych wątków. Szukanie momentu tego zerwania wynikało z integralnego wymogu konserwatywnej filozofii polityki, która nie pozwalała uznać, by zasadniczo dezawuowany system społeczny oraz anarchiczny bezład ostatniego wieku przed rozbiorami mógł powstać przy zachowaniu organicznej ciągłości procesów historii. W syntezie Szujskiego kumulujące się konsekwencje *młodszości* Polski i ekspansji na wschód stanowiły podkład radykalnego zerwania wątku ewolucji ustroju państwa w postaci artykułów henrykowskich, stworzenia „zaimprovizowanej, spisanej na kolanie konstytucji”²⁹. Tak określił

²⁶ *Idem, Historia polska*, s. 205, *Odrodzenie i reformacja w Polsce, Dzieła*, seria II, t. 8, Kraków 1888, s. 48.

²⁷ *Idem, Kraków aż do połowy XV wieku, Dzieła*, seria II, t. 7, Kraków 1888, s. 61–62, 101.

²⁸ *Idem, Charakterystyka Kazimierza Wielkiego*, s. 224.

²⁹ *Idem, O fałszywej historii...*, s. 85–86. Odwołuję się tu do formuły, użytej w tekście publicystycznym, gdzie obraz powstania ustroju Rzeczypospolitej historyk skrajnie uprościł i nie

powstanie *formy* ustrojowej, która z jednej strony stanowiła rezultat utopijnych rojeń ideologów odrodzenia i reformacji, z drugiej — efekt doraźnego kompromisu stronnictw religijnych, które zabezpieczały się przed potencjalną polityką nietolerancji przyszłego króla elekta. Ramy tej *formy* nie stwarzały możliwości rozwiązywania problemów społeczeństwa i państwa — była ona przyczyną ich skumulowania, które oznaczało stan regresu i bezwładu.

Praktyka życia publicznego Rzeczypospolitej oznaczała w ocenie historyka wypaczenie idei wolności — „wolność była kłamstwem, istotą niewola i swawola”³⁰. Istotę tego wypaczenia ujmował już to akcentując skrajne *wylicytowanie* jej zakresu, które wykluczało pogodzenie z innymi wartościami życia społecznego, z porządkiem, bezpieczeństwem i sprawiedliwością, już to wskazując jej zgoła fałszywą postać — anarchię, pojętą jako despotyzm jednostek wobec ogółu³¹. Nie uważał on za porządek wolności systemu, w którym polityczny monopol jednej klasy wiązał się z bezwzględnym poddaniem jej interesom całej reszty społeczeństwa³²; nie uznawał też wolności pojętej „w przeciwieństwie do rządu”. A właśnie taka wolność „zdobytą była” — jak to określił — „do ostatnich granic”, toteż dwa ostatnie wieki przed rozbioremi były „epoką nieustannej rewolucji władzy przeciw formie zastygłej, która rządzić nie pozwalała”³³. W tej sytuacji tyle zażarta co i ślepa obrona tej zdobyczy przez beneficjenta niosła rosnący paraliż systemu, kształtując zarazem ów syndrom anarchicznej postawy w sferze publicznej. Zrodziła się wiara w doskonałość instytucji demokratycznych, a jej dogmaty, trwające wbrew faktom, mimo rosnącej słabości i powtarzających się klęsk, nadały jej charakter *mistycyzmu politycznego*³⁴. Anarchia nie była w żadnym razie przeznaczeniem Polaków,

uwzględnił tego szerokiego kontekstu dziejowych uwarunkowań, które do tego doprowadziły. Prezentując je zaś szeroko w przywołanych tu rozprawach, nie rezygnował on jednak z tezy o rewolucyjnym charakterze artykułów henrykowskich; wyraża to dobitnie cykl wykładów *Odrodzenie i reformacja w Polsce*. Piszę o tym szerzej w niewydanej jeszcze rozprawie, która ukaże się w tomie materiałów z konferencji, zorganizowanej w Krakowie przez PAN z okazji 130 rocznicy śmierci Szujskiego w listopadzie 2013 roku.

³⁰ *Idem, O fałszywej historii...*, s. 85.

³¹ Por. zwłaszcza uwagi o *liberum veto* jako „niewidzialnym despotcie, samowładnym tyranie” i instrumencie *samowolnego władania* narodem z *dołu* (*idem, Stanisław Staszic jako pisarz polityczny, Dzieła*, seria II, t. 5, s. 182–183).

³² Sytuacja, gdy historycy konserwatywni, uważani przeważnie za ekspozyturę warstwy ziemiańskiej, stworzyli mocno krytyczny obraz jej społecznej i politycznej roli w dziejach, zaś dziejopisowie-demokryci włożyli wiele inwencji, by tę rolę usprawiedliwić, jest znamienym paradoksem i zasługuje na specjalne opracowanie. O obronie szlachty polskiej przed zarzutem ujarznienia chłopca, której dokonywał Lelewel, zob. H.M. Słoczyński, *Światło w dziejarskiej ciemnicy. Koncepcja dziejów i interpretacja przeszłości Polski Joachima Lelewela*, Kraków 2010, s. 521–529.

³³ J. Szujski, *O fałszywej historii...*, s. 85–86.

³⁴ *Idem, Historia polska*, s. 317.

a jeśli nawet kielkowała ze słowiańskiego reliktu, z którym — wskutek uwarunkowań dziejowej edukacji — nie potrafili się oni w pełni uporać w wiekach średnich, to mógł on odżyć, rozrosnąć się i o władnąć szlachecką kastą jedynie w stymulujących ten proces okolicznościach, w ramach utopijnego ustroju, który nie dawał szans realizacji normalnych celów państwa.

Jeśli historyk pisał o *zgubnej formie* ustroju, to miał na uwadze nie tylko jej zupełną niewydolność, ale także fakt, że kształtowała ona destrukcyjne postawy w życiu publicznym. W jej ramach król zabiegając o interesy państwa musiał ciągle szukać pozaprawnych dróg działania, a zatem z góry, ze strony najwyższej instancji i gwaranta systemu prawa, płynął przykład braku poszanowania legalności³⁵. Zarazem działania obywateli szkodzące państwu często nie kolidowały z prawem; w ramach tej formy jednostka, i to nawet działając w dobrej wierze, mogła stać się narzędziem pogłębiającego się regresu. Tym samym jednak *forma* ta stanowi do pewnego stopnia usprawiedliwienie: „przypisawszy upadek formie, ratuje się ludzi, pomiędzy którymi też tysiące i tysiące godnych tego ratowania. Nie mówi się zgnił i zepsuł się naród, ale się mówi: forma go psuła i — nie zepsuła. W tej formie fatalnej dawał on jeszcze niezmierne dowody żywotności, dzielności, odwagi, potęgi, które ona rozgarniała i zabijała”³⁶. Syndrom anarchiczny w tożsamości polskiej miał więc zasadniczo późną, nowożytną metrykę — powstał na gruncie fałszywej wolności epoki królów elekcyjnych; ponadto nie przeniknął do głębi — naród nie *zgnił* i nie *zepsuł się*.

Polska tożsamość nie zasługuje więc na odrzucenie, wymaga jedynie poddania sanacji. Trzeba zdiagnozować i wyeliminować syndrom anarchiczny, ale poza nim istnieje przecież cały obszar godny zachowania — obszar życia prywatnego, który pozostał w dużym stopniu wolny od tej demoralizacji, która objęła sferę polityczną. Historyk dostrzegał, że w okresie narastania anarchii „najzacniejszy żywioł szlachecki śpieszy w objęcia obojętnego a raczej melancholicznego domatorstwa — junakom, intrygantom, zawalidrogom zostawiając arenę publicznego życia”³⁷. Uważał, że taka postawa tych, których zrażało zepsucie tej sfery, pozwalała zachować „w kątku domowym wiele cnót i energii, zdolnej sparaliżować złe, gdyby się od walki z niem nie usuwało”³⁸. Odnosił też, że do tych rezygnujących z odważnego przeciwstawienia się złu „będą częstokroć należeć najlepsi i najmądrzejsi, którzy w ciągu wieków przechowują i rozum i cnotę i obyczaj, tylko niestety nic nie pomogą rzeczy publicznej”³⁹.

³⁵ *Idem, O fałszywej historii...*, s. 88.

³⁶ *Ibidem*.

³⁷ *Ibidem*, s. 89.

³⁸ *Idem, Historia polska*, s. 345.

³⁹ *Idem, Odrodzenie i reformacja w Polsce, Dzieła*, seria II, t. 8, Kraków 1888, s. 100–101.

Głosząc, że tej zewnętrznej skorupy anarchicznych odruchów naród może się pozbyć, Szujski mógł odpierać zarzut pesymistycznego wydzwiku takiej interpretacji dziejów Polski. „Przy teorii zgubnej formy w całości pozostaje naród — naród ma przyszłość, gdy forma spadnie” — pisał⁴⁰. Taka sanacja tożsamości poprzez odrodzenie cnoty publicznej jest możliwa; źródłem jej winny być owe wartości moralne przechowane w „domowym kątku”, a schodząc głębiej — wartości społeczne wytworzone na gruncie chrześcijaństwa. Te zostały co prawda wypaczone w ostatnim okresie Rzeczypospolitej, ale ta *chrześcijańska idea wolności*, idea, której — jak pisał — są w równym stopniu wrogiem carat i komuna, „niezawodnie żyła i istniała” w jej dziejach⁴¹. Łączenie prawdziwej wolności z chrześcijaństwem wypływa z przeświadczenia, że jej źródłem w najgłębszym ideowym wymiarze jest personalizm, idea niezbywalnej wartości poszczególnej ludzkiej egzystencji. Oznacza także przekonanie, że religia była kiedyś i winna być znowu jedyną zaporą dla tyraństwa, obszarem schronienia jednostki przez omnipotencję państwa. Wolność możliwa jest bowiem jedynie w ramach takiego świeckiego porządku, który nie stanowi sfery bezwzględnie autonomicznej, ale uznaje swą zależność od należących do porządku wyższego fundamentalnych wartości.

Szujski był przekonany o zachowaniu przez polską umysłowość głęboko zinternalizowanego przeświadczenia, że sfera polityczna podlega temu wyższemu porządkowi. W świetle jego pisarstwa skutki tego jawią się ambiwalentnie: opaczne rozumienie tej prawdy, przyjmujące postać idei, że już sama wierność wartościom i gotowość do ofiar w imię ich obrony zapewni ostatecznie ich triumf, było przecież fundamentem *liberum conspiro*. Ale na tle dominującego trendu epoki ujawniał się jego pozytywny i niosący nadzieję wymiar. Ów trend to szerzenie się przesłanek konstruowania państw-Molochów, które uznane za wartość najwyższą roszcza sobie prawo żądania wszelkich ofiar, ujarznienia czy wręcz unicestwienia jednostek bądź całych grup społecznych. Te tendencje, których powodzenie łączyło się z ideologią różnych pozytywizmów, naturalizmów i darwinizmów, historyk uważał za elementarne zagrożenie dla cywilizacji europejskiej. W tej sytuacji pogląd, że polska tożsamość związana była integralnie z wartościami, które mogły być jedynym źródłem ocalenia (niekiedy historyk zdawał się sądzić, że w duszy polskiej zostały one przechowane w większym stopniu niż gdzie indziej), stanowił element optymistyczny tej pesymistycznej diagnozy.

W każdym razie Szujski należy do tych polskich myślicieli tamtej epoki, w których dziełach trudno nie dostrzec trafnego rozpoznania konturów tego, co miało stać się apokaliptyczną rzeczywistością XX w. (i co wcale nie przestało

⁴⁰ *Idem, O fałszywej historii...*, s. 89.

⁴¹ *Idem*, [nekrolog księcia Jerzego Lubomirskiego], *Dziela*, seria I, t. 7, Kraków 1889, s. 488.

zagrozić światu w nowym tysiącleciu). Za dobrze uzasadnione i godne uwagi uważam także jego rozpoznanie uwarunkowania tych zagrożeń, nie mając rzecz jasna złudzeń, że może ono liczyć na akceptację z perspektywy dominujących dzisiaj trendów. Tym bardziej trudno mieć nadzieję, by mogło zostać dobrze przyjęte rysujące się w jego pismach remedium — powrót do chrześcijańskich korzeni cywilizacji europejskiej.

Streszczenie

W piśmarstwie Szujskiego powszechnie dostrzegano zamach na dorobek dziejowy Polski, co najczęściej wyrażał zarzut *pesymizmu historycznego*, zaś argumentem miało być posługiwanie się przezeń retoryką *grzechów* przeszłości i konieczności ich *ekspiacji*. Publikowany tekst jest próbą ukazania, że terminologia ta nie oznaczała, by historyk oceniał przeszłość Polski przez pryzmat banalnej moralistyki religijnej i by była to ocena totalnie negatywna. Odradzanie się tożsamych co do istoty, choć przybierających różną postać postaw społecznych i schematów myślenia, Szujski nazywał *metempsychozą historyczną*, zaś formuła *ekspiacji* kryła postulat rozpoznania szkodliwej części dziedzictwa i wyboru tradycji pozytywnej. Syndrom zachowań anarchicznych nie stanowił dlań jądra tożsamości narodowej, ale relatywnie późny skutek *zgubnej formy* ustroju. W efekcie idea rozrachunku z przeszłością nie oznaczała jej potępienia i wezwania do zakładania włosiennic w oczekiwaniu zmiłowania niebios, ale aktywny wysiłek rozpoznania i przezwyciężenia jej mentalnych i społecznych konsekwencji.

WIKTOR WERNER

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza

KU WIECZNOŚCI. HISTORYCZNY WYMIAR KULTURY I JEGO POZNAWCZE KONSEKWENCJE

Abstract

The article concerns with the problem of cognitive consequences of historical thinking. The author describes paradoxes hidden in historical thinking and historical consciousness which are shown as cultural practices.

Key words: historical thinking, consciousness, identity, memory, volatility

Słowa kluczowe: myślenie historyczne, świadomość, tożsamość, pamięć, zmienność

Historyczny charakter kultury wydaje się oczywistością, jednak jest oczywistość, która nierzadko bywa ignorowana czy też kwestionowana w społecznej, politycznej i ekonomicznej praktyce. Tendencja do ignorowania rzeczy oczywistych, jeżeli spojrzymy na nią z historycznej perspektywy, nie jest niczym bardzo zadziwiającym i przejawia się w zbiorowym myśleniu życzeniowym. Takie myślenie życzeniowe wiąże się zazwyczaj z ignorowaniem pewnej części dostępnej wiedzy o świecie na rzecz przekonania, że świat powinien być zupełnie inny, lub interesownego utrwalania określonego sposobu organizacji świata ze względu na korzyści, jakie niesie określonej grupie, a nie jego poznawcze uzasadnienie.

Przekonanie o duchowej i intelektualnej niższości kobiet (i niewolników) w starożytnej Grecji czy negowanie cielesnego charakteru człowieka to przykłady praktyk eksplanacyjnych powstających z pominięciem istniejącej wiedzy i doświadczenia istniejącego w historycznym i kulturowym kontekście ich powstawania. Arystoteles twierdzący, że kobiety i niewolnicy są istotami jedynie z pozoru rozumnymi choć w istocie nierozumnymi, wiedział, że były one (kobiety) wśród pitagorejczyków i że nie ustępowały mężczyznom w reflek-

sji matematycznej, lecz wygodniej mu było zignorować tę wiedzę, podobnie jak wiedział, że niewolnikiem człowiek staje się z przypadku, a nie jest nim z natury¹. Ojcowie Kościoła głosili sprzeczność między ciałem i duszą negując w ten sposób nie tylko klasyczną kulturę antyku, lecz również znaczną część spuścizny biblijnej. Thomas Malthus głosząc osobistą odpowiedzialność ubogich za swoje ubóstwo i postulując morzenie ich głodem (aby się nie rozmnażali), nie tylko negował poglądy współczesnych sobie myślicieli społecznych, z którymi oczywiście nie musiał się zgadzać, lecz również chrześcijańską tradycję, z którą się deklaratywnie identyfikował².

Stąd współczesne ignorowanie historycznego charakteru kultury i historycznego wymiaru ludzkiej egzystencji nie jest niczym szczególnie niebывалым — wiąże się ono z szeregiem uproszczeń dotyczących rozumienia tego, czym są historia i historyczność.

Pierwszym i najczęściej powtarzanym uproszczeniem jest utożsamienie historii z przeszłością. Jest to uproszczenie tak silnie zakorzenione, że ulega mu również wielu historyków. Dlaczego jednak twierdzimy, że jest to jednak uproszczenie, a nie realna specyfika historii: domniemanej „nauki o przeszłości”?

Historia nie może być „nauką o przeszłości” z kilku powodów:

1. „Przeszłość” jest abstrakcyjnym pojęciem, a nie konkretnym zjawiskiem, które może badać nauka empiryczna. Refleksja naukowa i badanie zachodzą w teraźniejszości — w odniesieniu do historii badanie dotyczy źródeł historycznych, a nie przeszłości jako takiej. Badając źródła historyczne historyk konstruuje opis minionego świata. Stwierdzenie, że historia ma być nauką „o przeszłości”, opiera się zatem na jednym z dwóch uproszczeń: błędnym utożsamieniu efektu pracy historyka (opisu przeszłej rzeczywistości) z jego współczesną praktyką poznawczą; drugie uproszczenie wiąże się z potocznym utożsamieniem źródeł historycznych (czyli artefaktów „pochodzących z przeszłości”) z przeszłością jako taką.
2. „Przeszłość” jest pojęciem zarówno abstrakcyjnym, jak i nieprecyzyjnym. W zasadzie odnosi nas ono do linearnego modelu czasu graficznie przypominającego oś liczbową, na której liczby ujemne mają oznaczać lata przed naszą erą, a liczby dodatnie „naszą erę”. Aktualny rok (a może miesiąc, dzień, sekunda?) oznacza „teraźniejszość”, wszystko na lewo od tego punktu przeszłość, a na prawo „przyszłość”. Taki model, choć popularny w dydaktyce szkolnej, nie wytrzymuje jednak konfrontacji ze złożoną

¹ H.N. Parker, *Aristotle's Unanswered Questions: Women and Slaves in Politics 1252a–1260b*, „EuGeStA”, 2, 2012, s. 72–119.

² T. Malthus, *Essay On the Principle of Population*, London 1798, reprint: London 1998, s. 124–139.

i bogatą praktyką badawczą i narracyjną historiografii. Historycy w swojej refleksji i w swoich badaniach wychodzą nierzadko od wiedzy o terażniejszości i do współczesnych zjawisk nawiązują. Badania historyczne czasami służą wyjaśnianiu zjawisk współczesnych poprzez ukazanie ich odległych bądź bliskich czasowo przyczyn. Metafora „linearna” jest nieadekwatna również dlatego, że punkt „teraźniejszość” musiałby być w ciągłym ruchu, a tym samym zmienna musiałaby być granica między terażniejszością a przeszłością. Sama terażniejszość pojmowana jako „punkt” oddzielający przeszłość od przyszłości ma niedający się zdefiniować zakres: z perspektywy fizykalistycznej jest to nieskończenie mały interwał czasowy, czyli kategoria w badaniach historycznych zupełnie zbędna. W praktyce badań historycznych terażniejszość oznacza doznanie aktualności zjawisk i problemów mających swoje korzenie w zapamiętanym wymiarze świata, lecz oddziałującym na wymiar świata. Takie pojmowanie terażniejszości jako „doznawania aktualności zjawisk i wydarzeń” nie daje się odnieść do linearnego modelu czasu, gdyż dla różnych podmiotów miałyby bardzo różne zakresy (w dodatku byłyby to zakresy nieostre).

3. Określenie „nauka o przeszłości” jest mgliste i faktycznie nic nie mówi o specyfice danej nauki. Pozornie określa obszar badawczy, lecz określa go błędnie, gdyż „przeszłość” to nie zbiór zjawisk, lecz wymiar, w którym zjawiska istnieją. Człowiek istnieje w czasie, zatem byty, których poznawczo doświadczają, muszą również istnieć w czasie: nawet abstrakcyjne idee istnieją w czasie, gdyż istnieją jako pojęcia pomyślane i wyrażane przez człowieka (istnienie bytów pozaczasowych jest postulatywne i poznawczo niedostępne). Wynika z powyższego, że przeszłość jest wymiarem istnienia wszystkich bytów dostępnych dla człowieka poznawczo, zatem pojęcie „nauka o przeszłości” oznaczać mogłoby bądź naukę o samym wymiarze rzeczywistości (czyli o czasie, ale dlaczego tylko przeszłym?), jaką to historia, jak wiemy, nie jest; bądź naukę o wszystkim co istnieje i istnieć może — a taką nauką również historia nie jest. Pojęcie „nauka o przeszłości” informuje zatem błędnie o obszarze badawczym historii, a poza tym nie informuje o niczym innym (specyfice poznawczej, celach i metodach itd.). Jest to zatem określenie wprowadzające w błąd i to pod kilkoma (wymienionymi) względami.

Historyczność kultury nie oznacza jedynie stwierdzenia, że kultura ma swoją przeszłość. Takie stwierdzenie byłoby oczywiście banalne i nie wnosiłoby nic do naszej wiedzy. Historyczność nie odnosi się bowiem tylko do czasu i faktu istnienia w czasie, lecz jest określaną reakcją na czasowość i zmienność. Także historia jako nauka nie zajmuje się po prostu relacjonowaniem i przywoływaniem wydarzeń zachodzących w czasie — choć i tak bywa potocznie pojmo-

wana. Aby zrozumieć to, czym jest historyczność oraz na jakim poznawczym fundamencie spoczywa historia, nie wystarczy refleksja nad samą historią oraz jej znanymi atrybutami: czasowością, zmiennością i pamięcią — potrzebujemy także namysłu nad tym, co stanowi przeciwieństwo tego, z czym historia nam się kojarzy.

Dlaczego miałyby tak być? Wychodzimy tutaj z założenia, że rozumiemy daną rzeczywistość nie kiedy wiemy, „jaka jest”, lecz gdy wiemy, „dlaczego taka jest”, to znaczy, „dlaczego jest taka, a nie zupełnie inna?”. W ten sposób dla zrozumienia historycznego aspektu kultury nie wystarczy nam wymienienie aspektów tejże historyczności, lecz zrozumienie, dlaczego kultura stała się historyczną, czy nie mogła być inną, czy nie bywa inną i co wówczas się dzieje. Podążamy tutaj poznawczą ścieżką badań nad kulturą, na której powstały etnologia i antropologia kulturowa: dziedziny wiedzy, w których rozumienie kultury pochodzi od refleksji nad różnicami pomiędzy poszczególnymi cywilizacjami — nasz namysł jest zatem w tym ujęciu — antropologiczny, a ponieważ dotyczy on społecznej samowiedzy, to jest związany z antropologią wiedzy.

Z perspektywy antropologicznej świadomość historyczna wiąże się z dostrzeżeniem zmienności. Aby stwierdzenie to nie było banalne, zastanówmy się nad tym, co mogło powodować, że zmienność świata nie była dostrzegana. To pytanie wynika z obranej przez nas metody polegającej na tym, że stwierdzenia, jaki jest świat, nie traktujemy jako punkt dojścia, lecz punkt wyjścia, to znaczy zasadniczym zadaniem tego artykułu nie jest orzeczenie o tym, jaka jest rzeczywistość, lecz refleksja nad tym, dlaczego nie jest zupełnie inna. Stwierdzenie o historycznym charakterze kultury europejskiej traktujemy zatem jako oczywiste, a naszym zadaniem jest zastanowienie się, dlaczego taką jest i czy mogłaby być inna oraz jakie byłyby tego konsekwencje. Jeżeli więc za kluczowe dla powstania świadomości historycznej uznamy dostrzeżenie zmienności świata, wówczas należy zadać pytanie, czy możliwe jest w ogóle niedostrzeżenie takiej zmienności.

Odpowiedź na to pytanie nie jest oczywista, gdyż w rzeczywistości otaczającej społeczności archaiczne egzystowało wiele elementów przywodzących na myśl raczej niezmiennosc świata niż zmienność. Oczywiście przeświadczenie o niezmienności ufundowane było na obserwacji powtarzalności zjawisk, a nie na ich bezruchu. Powtarzalność pór roku, wędrówek zwierząt, wegetacji roślin, obserwowanych układów ciał niebieskich nie budzą wątpliwości, cóż jednak począć z bardzo oczywistym i niepowtarzanym faktem, jakim jest śmierć człowieka. Co może sprawić, że śmierć mogła być postrzegana jako wydarzenie cykliczne? Z naszej, historycznej, perspektywy jest to oczywiście niemożliwe, a nawet absurdalne, lecz spojrzenie archaiczne było inne. Człowiek, który nie postrzega sam siebie jako niepowtarzalny byt historyczny, potrafi znacznie silniej identyfikować się ze społecznością pojmowaną jako totalna, niezmienna,

regularnie odtwarzająca się jedność-w-wielości. Taka tożsamość niesie za sobą oczywiste korzyści dla spójności danej grupy w postaci społecznego altruizmu i konserwatywnej akceptacji zastanego porządku. Niewielkie ludzkie grupy egzystujące w paleolicie potrzebowały tej totalnej jedności i spójności, by przetrwać w konfrontacji z przyrodą. Socjotechniczne i psychotechniczne zabiegi, jakimi były rytuały inicjacyjne, skaryfikacje i tatuowanie ciała, złożony system tabuistyczny, potwierdzał i wzmacniał identyfikację jednostki ze zbiorowością, która umożliwiała postrzeganie świata w sposób niehistoryczny: cykliczny (w aspekcie czasu) i kolektywistyczny (w aspekcie świadomości)³.

Pojawienie się i utrwalenie w świadomości niepowtarzalnego charakteru fenomenu ludzkiej śmierci było możliwe w społeczeństwie podzielonym i zhierarchizowanym. Taka jednostkowa, historyczna świadomość śmiertelności dostępna była pierwotnie władcom podkreślającym ów aspekt swojej mentalności megalomanią grobowców i przepychem rytuałów pogrzebowych, by w długim procesie zejść pod przysłowiowe strzechy. Jednak nowa forma świadomości nie usuwa starej w niebyt, lecz tworzy z nią fuzję. Historycznej świadomości śmiertelności towarzyszą przecież najrozmaitsze koncepcje trwania poza śmiercią. Pojęcie duszy nieśmiertelnej, idea zmartwychwstania ciał czy koncepcja reinkarnacji nie negują, wbrew pozorom, historycznego i niepowtarzalnego charakteru śmierci, lecz wzbogacają wąską historyczną perspektywę o nowy wymiar: ponadhistoryczności. Historyczna zmienność świata ujawniająca się dramatycznie w przeżywaniu śmierci bliskiej osoby i świadomości nieuchronności własnej śmierci nie jest negowana, lecz ukazuje się ją jako element uniwersalnego i niezmiennego ładu: wycinek wieczności⁴.

Od starożytności do czasów nowożytnych myślenie historyczne eksploduje i rozszerza się na kolejne zjawiska. Cóż jednak takie stwierdzenie oznacza? Mówiąc o myśleniu historycznym i historycznej świadomości łatwo jest popaść bądź to w scholastyczną metafizykę i rozważać atrybuty, tak jakby były niezależnymi bytami (czyli „gorąco” bądź „zimno”, zapominając, że to konkretne ciała są zimne czy gorące) lub w potoczne uproszczenia takie jak utożsamienie świadomości historycznej z wiedzą historyczną, czyli (tutaj) przyczyny ze skutkiem. Istnienie wiedzy historycznej jest efektem historycznej świadomości, są to zatem zjawiska zazwyczaj współistniejące, lecz nie identyczne i wbrew pozorom mogące istnieć odrębnie. Wiedza historyczna może stać się elementem ahistorycznego np. rytualistycznego bądź religijnego obrazu świata, z dru-

³ Por. E. R o b s o n, *Scholarly Conception and Quantification in Time in Assyria and Babylonia 720–250 BC*, w: *Time and Temporality in the Ancient World*, red. R.M. Rosen, Philadelphia 2004, s. 45–90; por. R. N i c o l a i, *The Place of History in the Ancient World*, w: *A Companion to Greek and Roman Historiography*, red. J. Marincola, Malden, Oxford 2007, s. 14–17.

⁴ Por. M. E l i a d e, *Le sacré et le profane*, Paris, 1967, s. 70–76.

giej strony świadomość historyczna może oprzeć się na fikcji artystycznej lub wiedzy legendarnej.

Czym zatem są myślenie historyczne i historyczna świadomość, na czym polegać ma historyczność kultury?

Myślenie historyczne jest wzorcem dla myślenia preferowanym i rozpowszechnianym w konkretnych warunkach cywilizacyjnych. Dla kultury europejskiej możemy śledzić powstawanie i rozpowszechnianie się tego wzorca od czasów starożytnych do chwili obecnej. Wzorec myślowy budują funkcjonujące w kulturze rozliczne praktyki organizujące funkcjonowanie społeczeństwa, władzę, produkcję i dystrybucję dóbr, wychowanie dzieci, a także wszelkie opisy świata. Taki wzorec może być kolektywny i rozproszony, jak ma to miejsce w kulturze europejskiej, choć występuje czasami w bardziej skumulowanej postaci. Archaiczne kultury mityczne dysponowały wzorcem w postaci jednej, uniwersalnej opowieści o świecie — były to jednak kultury małych izolowanych społeczności. W historycznym procesie różnicowania się społeczeństwa i kumulowania coraz bardziej różnorodnego doświadczenia — także związanego z kontaktami z zupełnie innymi ludami — wzorec pojmowania i wartościowania świata również się różnicuje i rozrasta zyskując elastyczność, lecz tracąc spójność. Powstają rozległe metawzorce myślowe charakterystyczne dla wielkich kultur czy też cywilizacji. Wzorec myślenia historycznego należy do takich metawzorców i budowany jest poprzez bardzo różnorodne teksty i praktyki kulturowe. Oczywiście możemy się nawet zastanawiać, czy istnieje coś, czego granice są trudno dostrzegalne i co zbudowane jest z wielu różnorodnych komponentów. Jednak w naszej obserwacji historii cywilizacji europejskiej i cywilizacji pozaeuropejskich możemy dostrzec pewne swoiste elementy, które pozwalają nam sądzić, że myślenie historyczne może być traktowane jako coś więcej jak tylko postulat teoretyczny. Myślenie historyczne może być postrzegane jako praktyczny sposób rozwiązywania realnych problemów dotykających ludzi: tak jednostki, jak i społeczeństwa.

Pierwszym problemem jest dostrzeżenie przez jednostki emancypujące się z kolektywistycznej świadomości zbiorowej nieodwracalnego charakteru śmierci. Świadomość jednostkowa, świadomość bycia niepowtarzalną osobą rozwijała się w starożytnych społecznościach paralelnie do powstawania hierarchii i trwałych różnic społecznych. Pierwsi władcy byli tymi, u których poczucie jednostkowości i wyjątkowości istnienia rozwinęło się najpełniej. Taką osobę przedstawia Gilgamesz z sumeryjskiego eposu. Świadomość jednostkowa manifestuje się u niego, jak możemy przeczytać w starożytnym tekście, demonstrowaniem indywidualnej mocy i władzy nad ciałami swoich poddanych. Król Uruk terroryzuje obywateli miasta czyniąc z nich bierne obiekty swojej „woli mocy”. Dzięki interwencji bogów energia świeżo przebudzonej indywidualnej woli skierowana jest w stronę żądz wielkich dzieł. Sekwencję bohaterskich

czynów przerywa śmierć przyjaciela Gilgamesza, dzielnego Enkidu — Gilgamesz — jednostka oglądająca śmierć innej jednostki odkrywa, że życie, a wraz z nim bycie jednostką ma swój koniec. Jesteśmy zatem świadkami dramatycznego protestu herosa przeciwko śmierci: nie chce pochować swojego przyjaciela — zmusza go do tego dopiero zmysłowa naoczność rozkładu ciała. Wyprawa podjęta w celu zdobycia tajemnicy wiecznego życia kończy się niepowodzeniem — Gilgamesz znajduje jednak pocieszenie w tworzeniu „wielkich dzieł” — takich jak budowa murów wokół Uruk, które mają istnieć „wiecznie” i zapewnić swojemu twórcy symboliczną nieśmiertelność⁵.

Gilgamesz reprezentuje „bohaterską” mentalność charakterystyczną dla społeczeństw arystokratycznych, podobny sposób myślenia zobrazowany jest w *Iliadzie*, gdzie Achilles wybiera życie krótkie i gwałtowne, lecz bogate w czyny, które nie zostaną zapomniane oraz w *Eddzie poetyckiej*, gdzie odnajdujemy frazy:

76. Zdycha ci bydło, umierają krewni
I ty sam umierasz;
Lecz sława, którąś zdobył
Nie umrze nigdy.
77. Zdycha ci bydło, umierają krewni
I ty sam umierasz;
Wiem jedną rzecz, co nigdy nie umrze;
Sąd o umarłym.⁶

Jest to faza w rozwoju kultury i mentalności, w której zarysowuje się potrzeba opisów świata upamiętniających wielkie czyny. Powstają monumentalne płaskorzeźby, pomniki nagrobne, pieśni i poematy a z czasem kroniki obrazujące wielkie czyny władców. Pojawia się bowiem przekonanie, że przeszłość może być adresatem określonych działań podejmowanych w teraźniejszości — władcy sponsorują więc takie działania, które mają zapewnić im nieśmiertelną sławę, a bywa również i tak, że toczy się swoista „walka o pamięć” między różnymi ośrodkami władzy, tak jak w Rzymie epoki pryncypatu, kiedy elity senatorskie tworzyły historiografię, której zadaniem było upamiętnienie dostojników (można ich anachronicznie nazwać „cesarzami”) nie jako wielkich i chwalebnych, lecz przeciwnie: łajdaków i tyranów. Opowieść historyczna: historiografia nie jest tutaj jedynym kulturowym narzędziem wytworzonym przez myślenie historyczne, które ma „unieśmiertelniające”

⁵ Por. B.C. R a y, *The Gligamesh Epic. Myth and Meaning*, w: *Myth and Method*, red. L.L. Patton, W. Doniger, Virginia University Press, 1996, s. 300–326.

⁶ Por. *Edda poetycka*, tłum. A. Załuska-Stroemberg, Wrocław–Warszawa–Kraków 1986, s. 31–32.

właściwości — literatura, malarstwo, architektura, rzeźba, a współcześnie także zakładanie fundacji, nazywanie stypendiów i nagród własnym imieniem służą realizacji podobnego celu: stworzenia kapsuły chroniącej przed przemijaniem i stworzenie szansy na jakąś formę nieśmiertelności. Takie pragnienie powstaje w świecie, w którym ludzie myślą już na sposób historyczny, nawet gdy nie mają jeszcze historiografii bądź jest ona jeszcze w powijakach.

Marzenia o nieśmiertelności, rozumianej nie tylko jednostkowo, lecz także społecznie i politycznie — jako tęsknotę za światem, w którym nic się nie starzeje i nie odchodzi w niebyt, są możliwe w sytuacji, w której odkryto, że minione stany świata (nie tylko ludzie, lecz również wydarzenia, zjawiska społeczne i polityczne) nie powracają, czyli w kulturze rozstającej się z cyklicznym rozumieniem świata i organizującego ten świat czasu. Gdy świat/czas był pojmowany na sposób cykliczny, zmienność była swoistą iluzją, albowiem wszystko, co kiedykolwiek istniało, miało jeszcze istnieć w przyszłości — takie myślenie, obecne u ludów archaicznych, zaczęło się zmieniać wraz z komplikacją form gospodarowania i społeczeństwa. Planowanie złożonych prac — takich, jakie są związane z budową rowów irygacyjnych, murów, spichlerzy, a także pierwsze pisemne umowy między ludźmi (dotyczące np. kwestii pożyczek), wymagają pewnych założeń o czasie linearnym, które umożliwiają myślenie przyczynowo-skutkowe⁷. Wczesna linearność jest jednak lokalnym wycinkiem kosmicznego cyklu, co oznacza, że dla społeczności starożytnych — także greckiej i rzymskiej — czas i świat mają charakter hybrydowy: świat, w którym buduje się miasta, toczy wojny, pożycza, zarabia i wydaje pieniądze, jest światem zmieniającym się liniowo, lecz jest to jedynie część prawdy o świecie, gdyż w głębszym i uniwersalnym znaczeniu świat realizuje również kosmiczny plan, w którym lokalna zmienność nie ma znaczenia⁸.

Hybrydowe pojmowanie świata/czasu pozwalało starożytnym łączyć wysoki poziom mobilności społecznej, planowanie złożonych działań, postęp techniczny z konserwatyzmem odnoszącym się do pojęć generalnych, którym przypisywano fundamentalny charakter. Sokrates został skazany za wprowadzenie nowego sposobu myślenia; chrześcijan prześladowano za to, że ich religia była nowatorstwem w sferze, w której nowatorstwa nie tolerowano.

Chrześcijaństwo, właśnie jako nie tylko religia, lecz również wizja świata, uruchomiło proces zmian w pojmowaniu historiografii i jej znaczenia. Święty Łukasz — ewangelista — opisuje swoją wersję „dobrej nowiny” i dzieje pierw-

⁷ Por. E. R o b s o n, *Scholarly Conceptions and Quantifications of Time in Assyria and Babylonia*, c. 750–250 BC, w: *Time and Temporality in the Ancient World*, red. R.M. Rosen, Philadelphia 2004, s. 45–90.

⁸ Por. R. N i c o l a i, *The Place of History in the Ancient World*, w: *A Companion to Greek and Roman Historiography*, red. J. Marincola, Malden, Oxford 2007, s. 13–26.

szych chrześcijan na sposób konsekwentnie historyczny, dbając o takie szczegóły chronologiczne jak to, kto był namiestnikiem Syrii w roku narodzin Jezusa (jak pamiętamy: Kwiryniusz), i co ważniejsze podkreślając w ten sposób, że wydarzenia o uniwersalnym i nieprzemijającym sensie dokonują się w linearnym, nieodwracalnym czasie historycznym⁹.

Również św. Augustyn w *Państwie Bożym* wskazuje na transcendentny sens wydarzeń historycznych, które pełnią rolę znaków czy symboli wskazujących na coś odrębnego i ważniejszego od nich samych: boski plan zbawienia. Pojęcie „ekonomii zbawienia” nadaje historii wyraźny kierunek — w przyszłość — i waloryzuje historyczne „odchodzenie w niebyt rzeczy starych” pozytywnie, jako realizację istniejącego „przed wszystkimi czasami” bożego planu, a zatem faktyczne dążenie do stanu idealnego, który nie będzie już podlegał zmienności — jest to zatem jednocześnie kategoria progresywna i kompromis z konserwatywnym antycznym myśleniem wyżej wartościującym niezmienną niż zmienność¹⁰.

Myślenie historyczne jako jeden ze sposobów myślenia obecnych w kulturze europejskiej uczestniczy w zmniejszaniu lęku przed zmiennością świata, wskazując najpierw na pamięć jako symboliczny substytut nieśmiertelności, a następnie wchodząc w mariaż z myśleniem religijnym operującym kategorią ponadczasowego sensu i uniwersalnego celu ludzkiej historii (tak dziejów powszechnych, jak i indywidualnej historii każdej jednostki) usytuowanego poza czasem i tym samym niepodlegającemu dezaktualizacji¹¹.

Nie jest to jedyny dylemat, który nękał i nęka cywilizację europejską, w którego rozwiązywaniu aktywnie uczestniczyło i uczestniczy myślenie historyczne.

Takim problemem było również zagadnienie legitymizacji władzy, własności i przywilejów. Problem ten pojawił się wraz z formowaniem się społecznej hierarchii i różnic społecznych, a także państw i rodzących się sporów terytorialnych między nimi. Jednym z pierwszych narzędzi umożliwiających jego rozwiązanie, narzędzi wypracowanych przez myślenie historyczne, lecz dostosowanym pierwotnie do konserwatywnego myślenia silnie związanego z ahistorycznym pojmowaniem świata. Fundamentem myślenia konserwatywnego było przeświadczenie, że to, co istnieje, jest lepsze, niż to, co może dopiero zaistnieć, a to istnieje od dawna — istnieje bardziej (jest w swoim istnieniu bardziej stabilne, wiarygodne), niż to, co zaistniało od niedawna, a zatem jest jeszcze

⁹ Por. D. Marguerat, *The First Christian Historian. Writing 'The Acts of the Apostles'*, Cambridge 2004, s. 26–42.

¹⁰ Por. R.A. Markus, *Saeculum. History and Society in the Theology of St. Augustine*, Cambridge 1970, s. 1–22, 231–233.

¹¹ Por. A. Jaekelén, *Time and Eternity: the Question of Time in Church, Science, and Theology*, Philadelphia, London 2005, s. 66–75.

niewpewne, niewiarygodne. Gdy myślenie historyczne nakłada się na założenia konserwatywne, powstaje przeświadczenie, że zjawiska i stany rzeczy mogą być uwiarygodnione (uzasadnione, legitymizowane) poprzez wskazanie na ich istnienie już od dawna (starożytny, historyczny charakter). Nieprzypadkowo zatem różne formy list dynastycznych i genealogii są jednymi z najstarszych przejawów piśmiennictwa historycznego.

Z czasem powstaje coraz więcej kulturowych narzędzi służących do uzasadniania teraźniejszych stanów świata poprzez odwołanie do stanów wcześniejszych. Jedne z nich są mało wyspecjalizowane — do nich należy historiografia, która oprócz tej funkcji spełnia równolegle wiele innych — oraz wyspecjalizowanych, takie jak genealogie rodów szlacheckich i arystokratycznych czy współczesne księgi wieczyste, których podstawowym i jedynym zadaniem jest uzasadnienie konkretnych elementów rzeczywistości.

Mechanizm nałożenia na siebie myślenia historycznego i konserwatywnej hierarchii wartości ma miejsce także w odniesieniu do bardzo istotnego problemu towarzyszącemu cywilizacji europejskiej, a mianowicie zbiorowej tożsamości.

Od czasów starożytnych aż do nowożytnych fundamentem samookreślenia dla większości Europejczyków był ten aspekt ich funkcjonowania w świecie, który charakteryzował się największą subiektywną stabilnością — to znaczy budził przekonanie, że nie ulegnie gwałtownej zmianie.

Poczucie przynależności kulturowej budowane przez język, czczenie tych samych bogów, wspólny styl życia budowało helleńską ideę „oikumene” — kulturowej wspólnoty, która w związku ze zjawiskiem kolonizacji była obecna w całym basenie Morza Śródziemnego, na skutek podbojów Aleksandra Macedońskiego stała się atrakcyjnym wzorcem stylu życia dla elit politycznych i społecznych, od Aleksandrii w Egipcie aż po wschodnie pogranicza dawnego imperium perskiego, a po przyjęciu przez rzymskie elity społeczne i polityczne wzorców helleńskiego wykształcenia grecka kultura rozprzestrzeniła się wraz z rzymskimi legionami od mglistej Brytanii po nagrzane piaski Sahary. Proces rozprzestrzeniania się kultury helleńskiej i jej adaptowanie, „hellenizowanie” elementów innych kultur faktycznie spowodował, że tożsamość „helleńska” stała się znakiem przynależności (bądź samej chęci przynależności) do warstwy społecznej ludzi wykształconych, cywilizowanych i bogatych, a nie podstawą jakiejś konkretnej tożsamości etnicznej.

Problem tożsamości dotyczył w znacznym stopniu starożytny Rzym, państwo wieloetniczne, wieloreligijne, w którym język ludzi wykształconych (grecki) był językiem jednego z podbitych ludów, kategoria obywatelstwa była systematycznie rozszerzana (po edykcji Karakalli z 212 r. n.e. — obywatelstwem rzymskim objęto wszystkich wolnych mieszkańców Imperium), lecz wraz z procesem monopolizacji władzy w rękach wąskich elit i niewytworzeniem

idei regionalnej reprezentacji politycznej równie systematycznie traciła na znaczeniu.

Znaczenie miała natomiast obecność instytucji niewolnictwa i brak ścisłej definicji, kto i w jaki sposób mógł się tym niewolnikiem stać. Niewolnikiem można było zostać za długi, w wyniku opowiedzenia się po złej stronie w politycznych sporach, niewolnikami stawały się dzieci sprzedawane przez własnych rodziców, jeńcy wojenni, podróżni złapani przez piratów. W związku z tym niewolnictwo było przysłowiowym „mieczem Damoklesa” wiszącym nad każdym bez względu na pochodzenie społeczne czy majątek. Pragnienie wolności, której nie można stracić, było na tyle powszechne i na tyle silne, że stymulowało rozwój istniejących od czasów hellenistycznych kultów misteryjnych i także powstawanie nowych. Chrześcijaństwo, choć różniło się znacznie od tradycyjnych kultów misteryjnych, takich jak greckie kulty Demeter, Dionizosa, hellenistyczny kult Serapisa, bliskowschodni kult Wielkiej Matki Bogów, operowało zbliżoną ideą wtajemniczenia, którego dostąpienie gwarantuje bezwarunkową miłość Boga, która jest niezbywalna i nie można jej utracić, tak jak można utracić majątek, wolność i życie. Wobec kochającego Boga wszyscy byli równi i wolni: Grecy i Żydzi, panowie i niewolnicy, bogaci i biedni. Chrześcijaństwo i rozpowszechniane przez chrześcijan idee silnie korespondowały z głębokimi egzystencjalnymi potrzebami znacznej części mieszkańców Imperium Rzymskiego (niekoniecznie niewolników i biedaków, lecz także tej znakomitej większości, która obawiała się stracić wolność i majątek), prześladowania nie były zatem w stanie powstrzymać postępu nowej religii.

Chrześcijaństwo wytworzyło ideę „ludu bożego” żyjącego w „chrześcijańskim świecie”, idea ta była wystarczająco żywa, by podtrzymywać iluzję istnienia Świętego Cesarstwa Rzymskiego w sytuacji, w której go już realnie nie było, lecz zbyt abstrakcyjna, by stać się jedynym fundamentem tożsamości wspólnotowej i powstrzymać powstawanie tożsamości lokalnych: etnicznych i politycznych. „Respublica Christiana” nie stała się faktem, choć jej miraż był w Europie obecny aż do epoki wielkich podziałów w chrześcijaństwie i wojen religijnych. W modelu kultury „uczonej” opartym na ideach chrześcijańskich dostrzegano historyczną zmienność świata — była ona przecież silnie wyeksponowana w Ewangeliach, Dziejach Apostolskich i pismach św. Augustyna, lecz szukano również twardego oparcia w ahistorycznych „uniwersaliach”. W konsekwencji długich sporów i dyskusji, jakie miały miejsce od schyłku starożytności aż po XIII–XIV wiek, powstała tomistyczno-arystotelejska synteza myśli teologicznej i filozoficznej, która miała stać się uniwersalnym wzorcem dla całej wiedzy i oprzeć tę wiedzę na niezmiennych i niepodważalnych pewnikach. W tym modelu władza cesarza i królów była ziemskim odbiciem władzy Boga nad światem, świat ze swojej strony znajdował się w ruchu, lecz jego zmienność miała być uporządkowana i realizować widoczny, nadrzędny plan.

Zmiany, które doprowadzały do wcielania tego planu w życie i sytuowania zjawisk w ich właściwym miejscu w świecie, nazywano „naturalnymi”, zmianom, które zaburzały „naturalny porządek”, system, św. Tomasza odmawiał realnego „esencjalnego” charakteru¹².

U schyłku XV wieku nagromadzają się zjawiska, których ani nie można uznać za „naturalne”, ani za „nierealne” czy „nieistotne”: ludność Europy zostaje zdziesiątkowana przez epidemie dżumy i czarnej ospy, ofensywa muzułmańskich Turków rozbija kolejne państwa chrześcijańskie, zostają odkryte nowe lądy, zamieszkane przez ludzi, którzy nie słyszeli o Chrystusie. Te historyczne wydarzenia rozbijają określony model świata i kierują uwagę elit intelektualnych w stronę dostępnych im pism, w których można znaleźć opisy gwałtownej zmienności świata¹³. Nowe znaczenia są przypisywane Apokalipsie według św. Jana i widzeniom Joachima di Fiore, europejskie elity mają świadomość historyczną, lecz jest to świadomość oparta na religijnych kategoriach, w której znaczące wydarzenia historyczne mają „ponadczasowy” religijny sens. Gwałtowność zdarzeń dotyczących Europy kieruje uwagę w stronę idei „dni ostatnich” opisywanych w Apokalipsie, w czasie których ma dopełnić się los ludzkości. W trakcie dni ostatnich szatan ma zebrać swoich stronników zarówno jawnych (innowiercy, heretycy), jak i ukrytych (czarownice), aby obronić „lud boży” przed utratą wiary, władza (będąca przecież „reprezentacją Boga na Ziemi”) winna sięgnąć po jak najsurowsze środki...

Rozpoczyna się czas wojen religijnych i polowań na czarownice prowadzonych w imię nie tylko ziemskich interesów politycznych, lecz także „eschatologicznego” rozumienia historii. Gdy milkną działa i gasną stosy, budzi się sceptycyzm i powstaje potrzeba nowego sposobu rozumienia świata¹⁴.

W momencie gdy słabnie przeświadczenie o nadprzyrodzonym sensie zjawisk historycznych, słabnie również idea władcy jako naturalnego opiekuna ludu bożego, pojawia się zatem problem legitymizacji władzy na danym obszarze i nad danym ludem, tym bardziej palący, im większa różnorodność polityczna i religijna może zachodzić.

W tym momencie, na początku czasów nowożytnych, wzrasta znaczenie myślenia historycznego i tworzonych przez to myślenie opisów świata oraz form działania kształtujących i porządkujących rzeczywistość. Nie tylko powstają istotne dzieła historiograficzne, lecz również są one szeroko wykorzystywane np. w edukacji elit społecznych oraz kadr politycznych i wojskowych.

¹² Por. B. Davies, *Thomas Aquinas on God and Evil*, Oxford, New York 2011, s. 29–37.

¹³ Por. T. Ruiz, *The Terror Of History: On the Uncertainties of Life in Western Civilization*, Princeton 2011, s. 10–19.

¹⁴ N. Housley, *Religious Warfare in Europe 1400–1536*, Oxford, New York 2001, s. 62–85, 116–129.

W refleksji naukowej korzysta się z historycznej kategorii zmienności i źródeł historycznych. Tematyka historyczna była obecna w dziełach sztuki i dziełach literackich wyznaczających kryteria piękna.

Wreszcie od XVI do początku XX wieku obserwujemy długi złożony proces organizowania społeczeństw europejskich w oparciu o różnorodne historyczne narracje.

Powstają liczne historyczne powieści o stawianiu się narodów, klas społecznych (np. historyczny mit sarmacki w Polsce), społeczeństw obywatelskich, dynastii i państw, traktowanych jako wspólnoty historyczne ukształtowane spektakularnymi wydarzeniami dziejowymi (np. obroną cywilizacji przed barbarzyńskimi hordami i niewiernymi), wśród których najsilniej przemawia do masowej wyobraźni ta idea, która najgłębiej scala dwa, przeciwstawne pozornie, elementy historyczne ulokowanie w dziejach i ponadczasowy charakter: jest to idea narodu. Do I połowy XX wieku staje się (idea narodu) rdzeniem najsukcesyjniejszych opowieści o świecie konstruujących społeczną świadomość.

W oparciu o historyczno-narodową wizję świata dokonały się wielkie przeobrażenia polityczne: zjednoczenia Niemiec i Włoch, integracji terytorialnej Francji, integracji kulturalnej Stanów Zjednoczonych, odzyskania niepodległości przez Polskę, uzyskania swoich państw przez narody Europy Środkowej.

Brak ugruntowanej w świadomości społecznej historii narodowej przyczynił się do rozpadu Monarchii Austro-Węgierskiej i klęski „Białych” w czasie wojny domowej w Rosji. W tym samym czasie miał miejsce wyjątkowy rozkwit nauk historycznych, choć obecne już były zjawiska wskazujące na możliwy upadek autorytetu historii jako sposobu opisywania świata.

Jeszcze na przełomie XIX i XX wieku doszło także do „zainfekowania” historycznej refleksji nad „narodem” quasi-biologicznym pojęciem „rasy”. Pojęcie to wykorzystywane do budowania społecznej samoświadomości zmieniło dominującą opowieść o świecie z historycznej na naturalistyczną. Takie przekształcenia miały miejsce w Niemczech w latach 30.

Jeszcze XIX-wieczny niemiecki nacjonalizm, którego wyrazem była (nie) sławna „walka o kulturę”, definiował naród jako wspólnotę cywilizacyjną opartą na języku, stylu życia i wspólnej historii, była to koncepcja otwarta na włączanie innych społeczności (dobrowolne lub siłowe — np. udana germanizacja ludności słowiańskiej na Pomorzu oraz polskiej na Dolnym Śląsku i próba germanizacji w Wielkopolsce).

Nazizm jako koncepcja rasistowska był bardziej międzynarodowy, gdyż, jak słusznie zauważa badaczka fenomenu nazizmu Hannah Arendt, opierał się na idei rasowego transcendentnego „ruchu” obejmującej nie tylko Niemców, lecz również Skandynawów, Holendrów, Łotyszy i inne społeczności, którym proponowano np. udział w „rasowej” armii, czyli SS. Z tego samego powodu naziści nie mieli planów „rozszerzania cywilizacji aryjskiej”, a jedynie elimi-

nacji społeczeństw rasowo „niewartościowych” z ewentualnym wyłowieniem z nich pojedynczych osobników mających pożądane cechy rasowe¹⁵.

Wojenna klęska hitlerowskich Niemiec nie wyeliminowała od razu idei rasy z narracji budującej społeczne samoświadomości, gdyż funkcjonowanie tego pojęcia ani nie było „niemieckie”, ani do Niemiec się nie ograniczało. Różne rasowe rozwiązania funkcjonowały w praktyce prawnej do końca XX wieku. Odrzucenie nazizmu jako ideologii odbyło się bez zróżnicowania między rasowym i naturalistycznym kontekstem tej ideologii a historycznym kontekstem nacjonalizmu. W praktyce zanegowanie nazizmu wywarło wpływ na pojawienie się tendencji odwrotu od narodowej historii jako opowieści o świecie organizującej społeczeństwo. Tendencję tę możemy zauważyć w rosnącej dominacji pojęć indywidualistycznych odnoszących się do indywidualnego wyboru trybu życia jako potencjalnego fundamentu świadomości indywidualnej. Ta tendencja została wstępnie zarysowana już w I połowie XIX wieku w pismach brytyjskich utylitarystów: Jeremiego Benthama i Johna Stuarta Milla. Stworzona przez nich koncepcja antropologiczna stała się pojęciowym fundamentem XX-wiecznego „welfare state” w tym sensie, że zakładała ona, że człowiek na mocy uniwersalnego psychologicznego prawa „dąży” do przyjemności (błogostanu, szczęścia), a unika cierpienia. Zatem ludzie będą podtrzymywać funkcjonowanie takiej formy organizacji społeczno-politycznej, która maksymalizuje ich „szczęśliwość” (*felicity*)¹⁶, a minimalizuje cierpienia. Koncepcja ta zasadniczo różniła się zarówno od kontynentalnej romantycznej antropologii, w której akcentowano rolę wspólnoty etnicznej i historycznych procesów kształtowania świadomości, jak i brytyjskiego „klasycznego” ujęcia leżącego u podstaw koncepcji liberalnego kapitalizmu koncentrującego się na idei wolności jednostki. Wbrew pozorom stosunkowo najwięcej wspólnego koncepcja Benthama–Milla miała z marksowską wizją komunizmu, z tym że nie była utopijną wizją, a pragmatycznie sformułowanym planem. Bentham wskazywał na konkretne rozwiązania prawne, jakie powinny być wprowadzane, by podłożyć fundamenty pod państwo „szczęśliwości”¹⁷, a Mill opracowywał rozwiązania o charakterze ekonomicznym¹⁸. Ewolucja państw Europy Zachodniej pod wieloma względami realizowała założenia obu myślicieli. Zniesienie kary śmierci i złagodzenie reżimu więziennego, tak by nie przyczyniał osadzonym

¹⁵ Por. H. Arendt, *The Origins of Totalitarianism*, New York 1962, s. 224–226, 370–373, 385–387.

¹⁶ Por. W.C. Mitchell, *Bentham's Felicific Calculus*, „Political Science Quarterly”, 33, 2, June 1918, s. 161–183.

¹⁷ Por. J. Bentham, *Rationale of Punishment*, w: *The Works of Jeremy Bentham*, t. I, Edinburgh, London 1838, s. 390–444.

¹⁸ Por. J.S. Mill, *Principles of Political Economy with Some of Their Application to Social Philosophy*, New York 1887, t. 2, s. 518–535.

niepotrzebnych cierpień, prewencyjne zwalczanie przestępczości przy pomocy inwigilacji, państwowo regulowana pomoc społeczna, minimalne wynagrodzenia, akcjonariat pracowniczy i wiele innych rozwiązań wprowadzanych w XX wieku zawartych było w pismach wspomnianych klasyków utylitaryzmu. Jednym z elementów systemu tworzonego po II wojnie światowej było wdrażanie rozwiązań umożliwiających swobodne przemieszczanie się, podejmowanie pracy i osiedlanie się w tych miejscach Europy i świata, gdzie dana osoba zapragnie być. To rozwiązanie bardzo silnie koresponduje z podstawową ideą utylitaryzmu: więzi społeczne powstają nie (tylko) na mocy historycznych procesów kształtowania się etnosu, lecz w związku z psychologiczną potrzebą szczęścia. Zatem ludzie, którym stwarza się możliwość swobodnego wyboru warunków społeczno-ekonomiczno-politycznych, będą mogli stworzyć trwałą i harmonijną wspólnotę opartą nie na chaotycznym i przypadkowym kolejach losu, lecz na świadomym, swobodnym wyborze. Wiedza historyczna w takim kontekście jest poniekąd niewygodna, jako ta, która (rzekomo) przypomina ludziom, kim są (z dziejowego pochodzenia), podczas gdy istotne ma być to, kim są z racji wybranego stylu życia. Stąd nie dziwi stopniowe, odgórne, dyskretne, nieujawniane, lecz zauważalne w cywilizacji Zachodu odchodzenie od wiedzy historycznej jako tej, która organizuje tożsamość jednostek i zbiorowości. Historia z wiedzy o znaczeniu fundamentalnym została zdegradowana jako wiedza przyczynkowa, anegdotyczna i faktycznie służebna względem ekonomii, psychologii i socjologii, czyli nauk społecznych posługujących się kategoriami i narracją uniwersalizującą.

Przywiązanie do idei wieczności, czyli uniwersalizmów, bywa jednak zaślepiające, zwłaszcza w wymiarze poznawczym. Scholastykizm wygenerował ramy poznawcze, które nie pozwalały na zrozumienie nowych ludów odkrywanych w zamorskich podróżach, masowych epidemii, inwazji Turków i Mongołów na ziemię chrześcijańskie. Próba zrozumienia tych zjawisk w fundamentalnych i ponadhistorycznych kategoriach religijnych doprowadziła do prześladowań „heretyków”, polowań na czarownice i wojen religijnych wynikających z rozumienia świata jako areny walki między tylko dwiema siłami: Boga i szatana.

Współcześnie grozi nam nie tyle powrót ponadhistorycznego fundamentalizmu religijnego, lecz przede wszystkim ahistoryczna relatywizacja wszelkich pojęć i kategorii organizujących ludzkie wspólnoty. Ahistoryczny indywidualizm czyni jednostkę i jej partykularne wybory podstawą społeczeństwa, będącego w takim ujęciu konfiguracją jednostek o podobnych nawykach behawioralnych. W praktyce oznacza to zmniejszanie się znaczenia historycznych, lecz również religijno-historycznych metaopowieści w formowaniu tożsamości, a wzrost znaczenia „targowisk próżności”, czyli portali społecznościowych, na których jednostki porównują swoje opowieści o świecie zawężonym zazwyczaj

do siebie oraz własnej aktywności i dobierają się w najrozmaitsze kręgi wzajemnej adoracji¹⁹. Taki typ kształtowania wspólnot i tworzona przez niego nowa cywilizacja europejska wszelako może nie wytrzymać konfrontacji z kulturami o bardziej tradycyjnym modelu budowania wspólnoty, opartym na fundamentalistycznych bądź historyczno-narodowych podstawach.

Odrzucenie historii dla wieczności bywa odrzuceniem realnego dla wyśnionego, niedoskonałej rzeczywistości dla utopii. Myślenie historyczne tworzące od stuleci kulturę europejską zawiera w sobie zarówno akceptację faktu, że świat jest zmienny, jak i tęsknotę za wiecznością. Próba realizacja tej tęsknoty za wszelką cenę i odwrócenie się od refleksji nad zmiennością świata może bardzo drogo kosztować.

Summary

The article concerns with the problem of cognitive consequences of historical thinking. The author describes historical thinking and historical consciousness as cultural practices and exposes paradoxes connected with them. The main paradox shown in the article is the coexistence in the historical thinking both the idea of the changeability of the world and the wish of eternity, which is present in the practice of restraining the historical fluidity by such practices like memorisation of the past or looking for immutable core phenomena like "nation" or "social class" which was the part of historical narration typical for XIX century historiography. This paradox is interpreted by the Author as the effect of strong relationship between historical thinking and human needs, in particular, with the desire to build a sustainable and secure self-identity which cannot be founded on the chaotic, mutable and fluid string of events.

¹⁹ Na temat negatywnego wpływu portali społecznościowych na rozwój społeczeństwa zob.: M. Spitzer, *Cyfrowa demencja. W jaki sposób pozbawiamy rozumu siebie i swoje dzieci*, Słupsk 2013, s. 96–111.

JAN SURMAN

Herder-Institut, Marburg

HISTORYZOWANIE NAUKI LUB JAK NOWE PRZYCHODZI NA ŚWIAT. ROZMOWA Z HANSEM-JÖRGIEM RHEINBERGEREM

Abstract

The conversation revolves around the historical epistemology as a special branch of history of science, which was largely influenced by Hans-Jörg Rheinberger and his team at the Max Planck Institute for the History of Science in Berlin. Apart from the discussion of the idea of historical epistemology, its position among the historical disciplines and implications it has for science policy, as well as the issues of experiment as basic unit of science are discussed.

Key words: historical epistemology, history of science, experimental systems, science policy, interdisciplinarity

Słowa kluczowe: epistemologia historyczna, historia nauki, systemy eksperymentalne, polityka naukowa, interdyscyplinarność

Jan Surman: Historycy i filozofowie nauki dyskutują w ostatnim czasie intensywnie pytanie, czym jest historyczna epistemologia, także w reakcji na Pana pisma i prace w Instytucie Historii Nauki Towarzystwa im. Maxa-Plancka. Czym dla Pana jest historyczna epistemologia?

Hans-Jörg Rheinberger: Długi czas wychodzono z założenia, że pojęcie historycznej epistemologii połączone było z recepcją pism Gastona Bachelarda w latach 60. i 70. i rzeczywiście można znaleźć sporadyczne użycie tego terminu u Georges'a Canguilhema. Również Dominique Lecourt spopularyzował do pewnego stopnia ten termin¹. Interesujące jest jednak to, że przy bliższym

¹ Zob. D. Lecourt, *L'Épistémologie historique de Gaston Bachelard*, Paris 1969.

spojrzeniu jego historia sięga dalej w przeszłość. Można zajrzeć do prac francuskiego historyka filozofii Jeana François Braunsteina, który pokazał, że pojęcie *epistemologie historique* pojawia się już u Abela Reya. Rey uczył we wczesnych latach 20. XX w. na Sorbonie i we wczesnych latach 30. założył tam Institut de Philosophie et d'Histoire des Sciences et des Techniques²; Bachelard objął jego katedrę w 1940 roku. Można więc powiedzieć, że pojęcie jako takie istnieje już od wczesnych lat XX wieku i wskazuje na pewien rodzaj refleksji o naukach z perspektywy ich historycznego rozwoju — bardziej z perspektywy zdobywania poznania (*Erkenntnisgewinnung*) niż z perspektywy uzasadniania poznania (*Erkenntnisrechtfertigung*). Z reguły pojęcie filozofii nauki konotowane jest z mniej lub bardziej ponadczasowym normatywnym roszczeniem, podczas gdy w historycznej epistemologii mamy do czynienia ze zdecydowanie historyczną perspektywizacją takich norm. Lecz obojętnie, czy pojęcie to było stosowane czy nie, już od drugiej połowy XIX w. znaleźć można rozważania o spojrzeniu na nauki z bardziej historycznej perspektywy. Można tutaj wymienić tak prominentne nazwiska jak Ernst Mach, u którego w centrum rozważań postawione zostało pytanie o to, w jakiej formie właściwie zdobywa się nowe poznanie i jakie warunki muszą zostać spełnione, żeby na podstawie już istniejącej wiedzy na świat przyjąć mogła nowa wiedza. Z pojęciem historycznej epistemologii łączę właśnie tę perspektywę.

JS: Widzi Pan więc w projekcie historycznej epistemologii nie tyle projekt przeciwko filozofii nauki, ile jej rozszerzenie?

HJR: Powiedziałbym, że nie jest to projekt skierowany przeciwko filozofii nauki, lecz bardziej coś w rodzaju projektu historyzacji filozofii nauki. Dlatego angielski tytuł mojego wprowadzenia do historycznej epistemologii brzmi *On Historicizing Epistemology*³. Także pojęcie epistemologii jest różnorodne i złożone. W języku niemieckim pojęcie to nie jest często używane, tutaj panuje raczej tradycyjne pojęcie teorii poznania [*Erkenntnistheorie*]. W przeciwieństwie do tego w obszarze anglosaskim pojęcie *epistemology*, mniej więcej synonimiczne do *Erkenntnistheorie*, używane jest wraz z teorią wiedzy [*theory of knowledge*]. Specyficznym dla języka francuskiego, jeżeli widzę to prawidłowo, jest natomiast to, że od wczesnych lat XX w. pojęcie epistemologii nie

² J.F. Braunstein, *Historical Epistemology, Old and New*, w: *Epistemology and History from Bachelard and Canguilhem to Today's History of Science*, MPIGW Preprint 434, Berlin 2012, s. 33–40 (online: <http://www.mpiwg-berlin.mpg.de/Preprints/P434.PDF>).

³ H.-J. Rheinberger, *Historische Epistemologie zur Einführung*, 3. wyd., Hamburg 2013; *On Historicizing Epistemology: An Essay*, Stanford 2010 (wyd. pol.: H.-J. Rheinberger, *Epistemologia historyczna*, przeł. J. Surman, Warszawa 2015).

jest używane do zajmowania się ogólnie wiedzą, lecz do zajmowania się wiedzą naukową — zobaczyć można to na przykład u Emile’a Meyersona.⁴

JS: Ciekawe jest także to, że istnienie pojęcia „historycznej epistemologii” jest dość przypadkowe. Canguilhem opowiadał się raczej za epistemologiczną historią.

HJR: Jeżeli spojrzysz się na przebieg XX wieku i osoby, których prace reprezentują to, co teraz uważane jest za historyczną epistemologię, można zobaczyć, że w pierwszej połowie XX w. myślenie to rekrutowało się raczej z filozofii i do pewnego stopnia także z samych nauk przyrodniczych czy medycyny (pomyśleć można na przykład o Gastonie Bachelardzie czy Ludwiku Flecku). Natomiast w drugiej połowie tego stulecia większą rolę zaczęła odgrywać historia nauki. Za przykłady wziąć można Thomasa Kuhna czy też Georges’a Canguilhema, którzy prezentują warianty tego, co nazywam historyczną epistemologią, lecz myślę, że jest to bardzo różnorodne spektrum. Nie przychyliam się do propozycji Yves’a Gingrasa, żeby zastrzec pojęcie historycznej epistemologii jej francuskiemu wariantowi i wyłączyć z tego wszystko inne⁵. Bardziej sensownym wydaje mi się opisanie różnorodności prób, które w ten czy inny sposób postawiły sobie za zadanie wprowadzenie historycznej perspektywy do filozofii nauki, lub inaczej, próbowały uprawiać historycznie ambitną historię nauki. Dlatego ta gra słów u Georges’a Canguilhema: historyczna epistemologia i epistemologiczna historia.

JS: U Marxa Wartofsky’ego i szczególnie u Jerzego Kmity nie da się nie dostrzec wpisania historycznej epistemologii w historyczny materializm⁶; Boris Hessen często wymieniany jest w książkach o historii nauki jako jeden z pierwszych „eksternalistycznych” historyków nauki. Czy istnieją punkty styczności pomiędzy historycznym materializmem i historyczną epistemologią, czy widzi Pan rozwój obydwu kierunków jako równoległe przebiegające procesy?

HJR: Myślę, że punkty styczności są na pewno. Z pewnością można także powiedzieć, że jedną z osób, która już w XIX wieku mocno wstawiła się za tym historycznym myśleniem, był Karol Marks. W latach 50. istniał we Francji

⁴ Vgl. E. Meyerson, *Le cheminement de la pensée*, Paris 2011 (1. wyd. 1931).

⁵ Y. Gingras, *Naming without Necessity: On the Genealogy and Uses of the Label “Historical Epistemology”*, „Revue de Synthèse” 131, 3 (2010), s. 439–454.

⁶ M. Wartofsky, *Perception, Representation, and the Forms of Action: Towards an Historical Epistemology*, „Ajatus” 36, 1974, s. 19–43; J. Kmity, *Z problemów epistemologii historycznej*, Warszawa 1980; B. Hessen, *The Social and Economic Roots of Newton’s Principia*, w: *Science at the Crossroads*, red. N. I. Bukharin, London 1931, s. 151–212.

pewien amalgamat, w którym doniosłe znaczenie miał historyczny materializm. Wymienić należy tu Louisa Althussera, w którego teorii poznania wielką rolę odgrywa coś takiego jak epistemologia zdobywania wiedzy; u niego historyczno-materialistyczna perspektywa łączy się z przyjęciem elementów myśli Gastona Bachelarda⁷. Michel Foucault odnosi się bezpośrednio do Marksa w swojej *Archeologii wiedzy*⁸. Myślę, że tam występują wyraźne odniesienia. Nie zakwalifikowałbym jednak tych prób do „eksternalistycznych”.

JS: Także Bruno Latour żądał w niedawno opublikowanym artykule *Can We Get Our Materialism Back, Please?* powrotu do materializmu, używając tak pięknych pojęć jak *thinging* lub „gęste opisanie rzeczy” (*thick description of things*)⁹.

HJR: Tak, także u Latoura punktem wyjścia zajmowania się naukami w późnych latach 70. było wzięcie naukowej praktyki na serio. To motyw przewodni, który przewija się w tych wszystkich przemyśleniach i dyskusjach i który stał się znany pod etykietą *practical turn*: spojrzenie na rozwój nauki jako rozwój teorii lub badanie ich tylko na abstrakcyjnym poziomie teorii nie jest już wystarczające; patrzy się na nią jak na materialnie usadowione procesy, których nie można sobie wyobrazić bez całej technologicznej podstawy nowoczesnych nauk. Innymi słowami: jeżeli skoncentrować się na czynności badania, okazuje się, że nauki nie są gramami językowymi, lecz materialnymi procesami, które polegają także na formowaniu, jak to nazwałem, rzeczy epistemicznych. Pojęcie rzeczy epistemicznej ma wprost na celu skorelowanie pojęciowego rozwoju nauk z ich rozwojem fenomenologicznym, czyli ze sposobem, w jaki produkują one technicznie fenomeny, na i poprzez które odgrywa się potem naukowa refleksja i które ewentualnie wpływają na nowe techniczne produkty, te zaś znów wprowadzone zostają w proces naukowego rozwoju. O tyle nauka jest procesem wybitnie nasyconym materialnie. Czy trzeba to określić podejściem marksistowskim? Marks ukuł zdanie, że chodzi o to, żeby zmieniać świat, a nie tylko go interpretować. W tym znaczeniu powiedzenie, że Marks ma tutaj swoje miejsce, byłoby właściwie prawie komunałem.

JS: Pozostałmy może przy hasle „zmienianie świata”. Jean François Braunstein pisze, że cechą charakterystyczną historycznej epistemologii jest to, że zawsze była już „historią teraźniejszości”¹⁰ i z tego powodu zawsze była

⁷ Por. H.-J. Rheinberger, *Rekurrenzen. Texte zu Althusser*, Berlin 2014.

⁸ M. Foucault, *Archeologia wiedzy*, Warszawa 2002.

⁹ B. Latour, *Can We Get Our Materialism Back, Please?*, „Isis” 98, 1 (2007), s. 138–142.

¹⁰ J. F. Braunstein, *Historical Epistemology...*, *op. cit.*, s. 39–40.

historią polityczną. Jednym z ważnych punktów *Historycznej Epistemologii* jest zwrot od dominującej historii antykwarycznej do historii krytycznej¹¹. Czy pana podejście, które podkreśla „ograniczoną niechłujność”, *tâtonnement* i kierowanie uwagi na to, co rozgrywa się na „granicy lub poza spodziewanym dyskursem”¹² jako niezbędne komponenty innowacji, jest także formą naukowej polityki wewnętrznej dla czasów podań grantowych, w których wymagane jest wpisanie tego, co ma wyjść po trzech latach finansowania?

HJR: Tak, oczywiście ma to naukowo-polityczne konotacje, które wynikają u mnie z doświadczeń zdobytych podczas pracy naukowej w laboratorium. Mogłem tam poznać — a także wysoko oceniać — atmosferę, w której chodziło właśnie o dochodzenie do nowej wiedzy, bez poprzedniego przewidującego antycypowania. Do tego potrzeba przestrzeni, w której ta forma ruchu badań podstawowych (*Grundlagenforschung*) może się rozwijać. Nie może się dzieć pod presją wymagań i planowanych wyników. Jeżeli dobrze widzę, właśnie w przeciągu XX wieku większość prób z perspektywy mniej lub bardziej sztywnego planowania i próbowania kontrolowania nauk — czy to w systemie kapitalistycznym czy socjalistycznym — nie funkcjonowało. Dlatego pytanie, jak należy przygotowywać przestrzenie, w których generowana może być nowa wiedza, pozostaje kardynalnym pytaniem naukowo-politycznym. Jeżeli wierzymy sloganowi, że nasze dzisiejsze społeczeństwa są społeczeństwami wiedzy i nie są zdolne do przeżycia bez rozwoju nauk, musimy także się zapytać, jakie warunki należy stworzyć, żeby umożliwić wyłonienie się i trwanie ciągów generowania wiedzy, które potem *ex post* skondensować można w nowościach technologicznych, ale które właśnie nie zostaną zdobyte w antypacyjnym kole (*antipativer Zirkel*). Słyszysz się cały czas od naukowców, szczególnie zajmujących się naukami przyrodniczymi, że stworzenie prawdziwie nowej wiedzy, która zasługuje na epitet „nowej”, z definicji jest nieprzewidywalne. Jeżeli można coś wywieść dedukcyjnie z tego, co już jest obecne, to nie jest to coś rzeczywiście nowego. Rzeczywiście nowe jest to, czego nie można wywnioskować z aktualnego. I tak właśnie pojawia się pytanie, jak można napotkać to nowe i zdobyć do niego dostęp. Myślę, że proces eksperymentalny jest właśnie formą utworzoną przez nowożytnie nauki przyrodnicze, żeby móc wykonać ten ruch, który zasadniczo jest nieteleologiczny. Nie chodzi o to, żeby gonić wiedzę kierując się na coś, lecz o to, żeby odbić się z istniejącej platformy wiedzy w kantony, dziedziny i formy, o których w momencie odbicia się z zasady nie można wiedzieć, jak one wyglądają. Thomas Kuhn, amerykański historyk

¹¹ H.-J. Rheinberger, *Historische Epistemologie...*, *op. cit.*

¹² *Idem*, *Experimentelle Virtuosität*, mowa wygłoszona na kongresie „Experimentelle Ästhetik”, Düsseldorf, 4.–7.10.2011 (online: <http://www.dgae.de/downloads/Rheinberger.pdf>).

nauki, podsumował to w, moim zdaniem, pięknej sentencji. Brzmi ona „Scientific development [is] a process driven from behind”¹³. Nauka nie jest procesem zorientowanym na pewien punkt omega, lecz procesem, który odpycha się od danych w pewnym momencie warunków w kierunku nieznanego.

JS: Historyczna epistemologia stawia więc w centrum aktywny, różnorodny, nieliniowy proces badawczy, który stoi za dyskursem naukowym, który dopracowany jest do narratywnej formy, orientującej się na kumulatywny przyrost. Jednak gdy tylko wychyli się głowę poza historię nauki i spojrz na inne dyscypliny historyczne, a także dyskusje polityczne, proces badawczy opisywany jest jak coś kumulatywnego, a centralnymi pojęciami są postęp, rozwój itd., a więc pojęcia wskazujące na ciągłości. Czy historia nauki w formie historycznej epistemologii może — i czy powinna — wpłynąć na te dyskursy, a w szczególności na dyskurs polityczny?

HJR: Trudno powiedzieć. Myślę, że w pewnym sensie historia nauki może być fermentem, który wspiera realistyczny obraz tego, jak funkcjonują nauki. Sądzę jednak, że historia nauki nie powinna rozumieć się jako awangarda polityki naukowej. Ten obraz nauki, który jest bardzo rozpowszechniony w naszych społeczeństwach, jest mocno ukształtowany przez sposób, w jaki nauki prezentują się w gotowych pracach naukowych. Jeżeli spojrz się na artykuł naukowy, funkcjonuje on właśnie według tego schematu: mamy hipotezę, wiemy więc mniej więcej to, co chcemy wiedzieć, ale musimy to jeszcze potwierdzić. Potrzebne jest do tego kilka eksperymentów i... niespodzianka, rzecz wychodzi tak, jak sobie ją pomyśleliśmy. To jest podstawowa forma prezentacji wyników naukowych: najpierw hipoteza, potem raportuje się o materiale i metodach, którymi chce się ją sprawdzić, następnie opisane zostają eksperymenty i na końcu znajdują się wnioski. Od 150 lat istnieje skodyfikowany schemat, jak wyglądać ma artykuł naukowy. Podobnie jeżeli chodzi o podręczniki. Tutaj chodzi zawsze o to, żeby przedstawić korpus istniejącej wiedzy możliwie logicznie i przystępnie. Także to ma swój sens. Żeby przyswoić sobie aktualny stan wiedzy, szuka się jak najbardziej ekonomicznej formy przekazu. Nie chce się rozumieć wszystkich okrężnych dróg, którymi robiono badania, żeby dotrzeć do danego zasobu wiedzy — w pewnym sensie chce się nauczyć tego, co pozostało z tego procesu. Także to ma swoje uzasadnienie. Patrząc na to z tej perspektywy, proces przekazu wiedzy funkcjonuje wedle innych kryteriów niż proces zdobywania nowej wiedzy, a więc proces badawczy. Badania są częścią

¹³ T. Kuhn, *The Road since Structure*, w: *PSA: Proceedings of the Biennial Meeting of the Philosophy of Science Association 1990*, red. A. Fine, M. Forbes, L. Wessels, Volume Two: *Symposia and Invited Papers*, s. 3–13, tu s. 7.

nauki, ale nie są one całą nauką. Duża część akademickiej rzeczywistości nie polega na badaniach, lecz na nauczaniu. Tak zorganizowane są nasze uniwersytety, ale w dalszym ciągu zawsze tak organizowane, że badania i nauczanie pozostają połączone. W moim mniemaniu fatalne byłoby, gdyby te dwa momenty zostały od siebie oderwane.

JS: Czy podkreślenie „nauki nocy” w historii nauki, żeby wyrazić to za François Jacobem¹⁴, nie jest problemem dla samej nauki, podważając ich legitymizację?

HJR: Od pytania o legitymizację i pytania, jak nauka jest postrzegana społecznie: od tego zależy w dużym stopniu finansowanie nauki. Myślę, że jest to skomplikowane balansowanie na krawędzi. Każdego dnia można obserwować, że naukowcy różnie reagują na wyzwania tego balansowania. Możemy zaobserwować każdorazowo w codziennych artykułach o naukach, że dokonuje się obietnic: że za pięć lat będzie tu czy tam. Z reguły to się nie spełnia. Pytanie jest, czy nie byłoby długofalowo lepiej dla nauk, gdyby postępowały skromniej, gdyby składały bardziej realistyczne deklaracje: jesteśmy co prawda na pewnej drodze, nie możemy jednak obiecać, że za dziesięć lat będziemy mogli wyleczyć wszystkie rodzaje raka. Nie uważam podporządkowania nauk logice wolnego rynku za dobrą rzecz.

JS: Rzadko pisze się o tym, że coś się nie udało, zawsze są to historie sukcesów.

HJR: To, co się nie powiodło, zostaje szybko zapomniane; więcej się już o tym nie mówi. Równoległe z realizacją *Human Genome Project* prorokowano, że dzięki inżynierii genetycznej w progu stoi już terapia genowa. W latach 90. XX wieku próby te ogólnie mówiąc nie udały się. Wtedy nikt już więcej o tym nie mówił. Teraz te obietnice są bardziej abstrakcyjne, mniej wymierne: na przykład spersonalizowana medycyna. Nie uważam tego za dobre. Powinno robić się realistyczne prognozy, na tyle, na ile to możliwe; ta krzykliwość moim zdaniem nie należy do nauki.

JS: Czy nauka znajduje się teraz w kryzysie? W swojej książce pisze Pan o procesach historyzowania epistemologii, które ściśle związane są z otwieraniem się przestrzeni nieokreśloności w nauce. Teraz dochodzi do nowej fali historyzacji. Myślę tutaj także o takich rzeczach jak alternatywne metody

¹⁴ F. J a c o b, *Die Maus, die Fliege und der Mensch. Über die moderne Genforschung*, München 2000, s. 164 (wyd. pol.: F. J a c o b, *Mysz, mucha i człowiek*, Warszawa 1997, s. 129).

leczenia, które stają się coraz bardziej popularne, ale też o pewnym odczuciu, że nauka nie radzi sobie ze zjawiskami takimi jak zmiany klimatyczne czy Czarnobyl.

HJR: Paradoksalnie po II wojnie światowej nastąpił czas optymizmu, jeżeli chodzi o naukę, który był także charakterystyczny dla XIX i który w początku XX wieku spotkał się z mocnym zrelatywizowaniem, także dlatego, że przebieg I wojny światowej pokazał, jakie niszczycielskie siły uwolnione zostają podczas przetworzenia nauki w technologii zagłady. Pewnie nie jest to przypadek, że pierwsza większa fala historyzacji nauk przypada właśnie na pierwsze dziesięciolecia XX wieku. Po II wojnie światowej nadchodzi nowa fala optymizmu, która idzie w parze z rozprzestrzenieniem się wyobrażenia o możliwości rozwiązania wszystkich problemów przez ekspertów, że ekspertyza naukowa zastąpić może politykę i wtedy wszystko będzie dobrze. Technokraci rozwiązują problemy. W wielu obszarach optymizm ten został przygłuszony przez to, że ekspertyzy naukowe okazały się wcale nie tak wydajne. Żyjemy dziś w świecie, gdzie w wielu obszarach, które otwały się na naukę, mamy antagonistyczne wyobrażenia. Istnieje wiele konkurujących ze sobą modeli. Właściwie jest to normalne dla nauki, że nie kroczy ona jedną drogą, lecz że mamy do czynienia z alternatywnymi wyobrażeniami, które w pewnym sensie wzajemnie się obrabiają, z procesem oczyszczania, napędzania się poprzez te nawzajem sobie zaprzeczające komponenty. Moim zdaniem należy to do nauki jako procesu twórczego, co równocześnie pokazuje, że niekoniecznie i nie w każdych warunkach od nauk można wymagać rozwiązania każdego istniejącego problemu tak po prostu i po wsze czasy. Jeżeli istnieją konkurujące modele zmian klimatycznych, których wiarygodność ciężko jest ocenić, stoi się przed sytuacją, w której nie można po prostu apelować do nauki, że ma teraz rozwiązać ten problem. Jesteśmy raczej skonfrontowani z problemem społecznym, także z niepewnością o sposobie, w jaki rozwinie się społeczeństwo; politycznym zadaniem wszystkich jest niezamykanie oczu przez możliwymi następstwami, niezachowywanie się, jakby nic się nie stało — i działanie politycznie odpowiednio do tej ostrożności, a nie pewności. W takich sytuacjach naukowe decyzje nie mogą — i nie powinny — zastępować decyzji politycznych. Widzenie nauki jako ostatecznej instancji jest perspektywą, którą być może wytłumaczyć można tym, że nauki stały się znaczące w momencie, gdy nie tylko w XIX wieku stanęły przeciwko religii, lecz także uczyniły siebie nową instancją prawdy: teraz prawda obwieszczana była już nie przez boskie objawienie, lecz przez naukową wiedzę. Myślę, że dziś nie potrzebujemy już tej mentalności obwieszczenia (*Verkündungsmentalität*) w nauce. Potrzebujemy bardziej realistycznego wyobrażenia o tym, czego dokonać mogą nauki, a czego dokonać nie mogą.

JS: Chciałbym opuścić tę przestrzeń polityki, pozostać jednak przy podobnym kompleksie tematycznym. Czy do reakcji na odchodzenie od wyobrażenia o nauce jako instancji prawdy zaliczyłby Pan także te trendy w historii nauki i wiedzy, które uwidoczniły alternatywne epistemologie i przeciwstawiły je naukowej wiedzy?

HJR: Trzeba by pytanie to zanalizować osobno w odniesieniu do każdego przypadku. Rzeczywiście coraz to częściej dostrzega się, że z ich sposobem osiągnięcia wiedzy nauki przedstawiają specyficzną konstelację kulturową, która nie jest jednak jedyną w naszych społeczeństwach, gdzie operuje się czymś takim jak wiedza. Mamy coś takiego jak wiedza literatury — poprzez teksty literackie nie tylko wywołane zostają procesy refleksji, lecz także zostają one przedstawione: generowane jest coś takiego jak mądrość życiowa; muzyka przekazuje wiedzę o czasie i formie, a nie tylko uczucia. Wiele wytworów kulturowych jest nośnikiem możliwości udostępniania wiedzy indywidualum lub społeczeństwu. Życie jednostki pozbawionej tych aspektów uważam za straszne.

JS: To prowadzi mnie do następnego pytania: w swoich pracach, a także praktyce opowiedział się Pan za ściślejszą współpracą nauki i sztuki. Czego mogą nauczyć się od artystów historycy, szczególnie historycy nauki?

HJR: Także tutaj powinno się rozróżniać. Także przestrzeń sztuki jest bardzo różnorodnie ukształtowana, istnieje wiele rozmaitych form praktykowania sztuki. Na pewno jest wielu wartościowych artystów, dla których naukowa wiedza i naukowe myślenie nie odgrywają prawie żadnej roli; lecz są także artyści, którzy mierzą się z naukową wiedzą ich czasów i rozumieją naukę zarówno w jej materialności, jak i jej teoretycznych propozycjach jako kopalnie pomysłów. Takie „ingerencje” znajduje się często w historii i także dzisiaj częściej niż zdarzało się to w niedawnej przeszłości. Być może nie dochodzi do powszechnej współpracy, ale na pewno znajduje się częściej punkty styku pomiędzy naukowcami a artystami. Rozumie się siebie wzajemnie, wraz z tym, co się robi i produkuje, jako zasoby. Uważam to za historycznie interesujące spostrzeżenie: w czasie renesansu i wczesnej nowożytności nauki i sztuka były bliżej siebie niż w przebiegu procesów różnicowania się nauk w XIX wieku. Wtedy dość szeroko nastąpiło relatywnie mocne oddzielenie się. To, co obserwuje się teraz, to nie jest może od razu odwrócenie trendu, lecz jednak coraz bardziej doceniane jest nowe otwarcie granic pomiędzy naukami a sztuką, tak że nie mówi się już po prostu: każdy powinien robić swoje, nauki powinny robić to, co robią, a sztuki robić to, co dobrze potrafią, lecz że można zbliżyć się do siebie i wypróbować, w jakich warunkach jest to możliwe, a w jakich

nie, w jakich może oznaczać to impulsy dla obydwu stron. Nie trzeba tego od razu wyolbrzymiać do nowego paradygmatu, lecz daje się to sformułować bardziej skromnie: można to rozumieć tak, że zarówno nauki, jak i sztuki są kulturowymi obszarami społeczeństwa, które określone są przez to, że tworzą coś nowego — i także żyją tym. Historycznie wytworzyły różne formy, w jakich poszukują nowego, ale to, że do pewnego stopnia mogą, powinny i muszą odnosić się do siebie, to leży w naturze ich otwartości. Można pomyśleć na przykład o znaczeniu, jakie miała elektronika w dziedzinie akustyki dla nowoczesnej muzyki w latach 50., 60. i 70. XX wieku. Nowoczesna muzyka byłaby nie do pomyślenia bez tych naukowo-technologicznych nowinek. Bezustannie pojawiają się takie możliwości współpracy i mnie jako historyka nauki interesuje sposób, w jaki takie zmiany można zanalizować z historycznej perspektywy.

JS: Także nauki korzystały z nowych form graficznych, „trenowanego spojrzenia” czy intensywnie dyskutowanych aktualnie nowych modeli i form przedstawiania.

HJR: Tak, to nie jest jednostronny związek. Może on — nie zawsze równocześnie — pracować w dwie strony.

JS: Nowoczesna sztuka, jak i nauki humanistyczne i przyrodnicze wykazują tendencje do coraz to większej specjalizacji i pojęciowego zamykania się. Czy nie sprawi to, że obydwa obszary staną się dla siebie niewspółmierne?

HJR: Coraz to dochodzi do wyłomów w tych transjentnych niewspółmiernościach. Patrząc długofalowo takie wyłomy są bardziej niż mniej przydatne dla wewnętrznego rozwoju czy to nauk, czy sztuk. Chodzi o to, żeby pojmować obszary, które nie są każdorazowo własne, jako „wzajemne zasoby (*Ressourcen füreinander*)”, ujmując to wyrażeniem historyka nauki Mitchella Asha¹⁵. Na dłuższą metę jest to bardziej produktywnie niż próby zamykania się na siebie. Można to także zaobserwować w samych naukach, to znaczy w sensie wewnątrznaukowym. Próbowałem przedstawić to szczegółowo na przykładzie systemów eksperymentalnych. To, co nazywam kulturami eksperymentalnymi, to związki lub ansamble systemów eksperymentalnych, które z jednej strony w swojej własnej reprodukcji przejawiają tendencje do zamykania się na inne systemy, a jednak wciąż otwierają perspektywy na połączenia: poprzez takie anastomozy mają miejsce procesy wymiany, które każdorazowo mogą

¹⁵ M. Ash, *Wissenschaft und Politik als Ressourcen füreinander*, w: *Wissenschaftsgeschichte heute*, red. J. Büschenfeld, Bielefeld 2001, s. 117–134.

być korzystne i otwierają każdorazowo nowe możliwości wewnątrz danego systemu, których nie miałyby się bez tych kontaktów. Myślę, że taki system anastomoz, pozostawmy na razie taką nazwę, jest czymś, co wykształciło się w procesie rozwoju nauk, gdyż okazało się produktywne, mimo że nikt tego z rozmysłem nie zaplanował.

JS: Ostatnio pojawiają się próby rozwinięcia kultur eksperymentu w kierunku Wiednia *fin de siècle*, gdzie doszło do ścisłego związku pomiędzy awangardową sztuką i naukami, który doprowadził do rozwoju wielce produktywnego środowiska. Takie rzeczy wydarzają się jednak na granicy głównego nurtu lub zinstytucjonalizowanej nauki.

HJR: Nauka jest dziś wielkim aparatem, w który płyną miliardy. Znaczna część tego, co rozumiemy pod nazwą nauki i od której zazwyczaj wywodzi się nasze wyobrażenie nauki, jest zakładem (*Betrieb*) — Kuhn nazwał to nauką normalną — który funkcjonuje mniej lub bardziej wedle kumulatywnego przedstawienia¹⁶. Należą do niego rutynowe prace lub udoskonalanie przyrządów pomiarowych, wypełnianie definiowalnych luk, po prostu wszystko, co należy do korpusu nauk. Jeżeli pozostaniemy przy tym, pozbawimy naukę głowy. To, co popycha ją do przodu, układ napędowy nauk to badanie, a badanie nie funkcjonuje według dziennych i rocznych planów.

JS: W swoich pracach podkreślał Pan pewien rodzaj koniecznego chaosu i podejścia *anything goes* [„nic świętego” Paula Feyerabenda — J.S.] w badaniach. Czy może Pan to rozwinąć?

HJR: Obydwa pojęcia nie trafiają w sedno. Bachelard mówi, że nauki znajdują się zawsze w stanie permanentnego kryzysu¹⁷. Chodzi o to, żeby zrozumieć punkt, w którym chciałoby się wykroczyć poza stan aktualnej wiedzy, bez możliwości uprzedzania przyszłej wiedzy. Do pewnego stopnia jest to sytuacja niestabilności. Dlatego usiłowałem scharakteryzować systemy eksperymentalne jako formacje funkcjonujące najlepiej, jak to raz opisałem, na krawędzi swojej zapaści¹⁸. Ogarnięcie tej krawędzi, ale jednak niedoprowadzenie do zapaści i wykorzystanie potencjału niestabilności, to jest właśnie sztuka badania. Patrząc z tego punktu widzenia proces badawczy jest stanem kryzysu. Kontyngencja odgrywa w tym procesie zdobywania wiedzy decydującą rolę,

¹⁶ T. Kuhn, *Die Struktur wissenschaftlicher Revolutionen*, Suhrkamp, Frankfurt am Main 1967, z. B. 25 (wyd. pol.: T. Kuhn, *Struktura rewolucji naukowych*, Warszawa 1968).

¹⁷ G. Bachelard, *Le nouvel esprit scientifique* (1934), wyd. 10, Paris 1968.

¹⁸ H.-J. Rheinberger, „Augenmerk”, w: *idem, Iterationen*, Berlin 2005, s. 51–73, tu s. 69.

wie o tym każdy naukowiec uprawiający badania. W ostatnich dziesięcioleciach utworzone zostało do opisanego zjawiska pojęcie, które z upływem czasu stało się bardzo rozpowszechnione: serendypność (*serendipity*)¹⁹. Określa ono właśnie moment, w którym kontyngencja odgrywa pewną rolę i równocześnie wskazuje na umiejętność naukowców zwracania uwagi na sygnały w procesie eksperymentalnym, które nie znajdują się bezpośrednio w jego aktualnym centrum uwagi. Z reguły przy eksperymentowaniu jest tak, że ma się jasne pytanie i próbuje się odpowiednio skonstruować eksperyment, ale zawsze tak się go przygotowuje, żeby nie był niedostatecznie złożony (*unterkomplex*). Jeżeli jest pozbawiony złożoności, być może uzyska się odpowiedź na celowo postawione pytanie, ale wtedy rzecz dosięga końca. Lepiej podtrzymać eksperymentowanie jako proces, w którym coraz to dochodzi do zdobycia nowej wiedzy. Eksperyment nie może być więc ani pozbawiony złożoności, ani zbyt złożony. Jeżeli jest pozbawiony złożoności, to nic z niego nie wynika lub wynika tylko odpowiedź na pytanie, które miało się przedtem w głowie i które zazwyczaj jest nieinteresujące. Jeżeli jest zbyt złożony, wtedy też z niego nic nie wynika, bo jest za dużo zmiennych i wtedy niemożliwe jest uporządkowanie wiedzy i ona się rozplywa. Znalezienie drogi lub progu pomiędzy tymi ekstremami to jest właśnie sztuka eksperymentowania. Nie jest to możliwe bez momentu kontyngencji.

JS: Wirtuozeria?

HJR: Tak, można nazwać to wirtuozerią. Michael Polanyi uważał to za decydujący moment dla nauk. Nazwał tę subiektywną stronę „tacit knowledge”²⁰. To, co tutaj się dzieje, nie może zostać całkowicie opisane według kryteriów logiki. Także w naukach istnieje coś ostatecznego, co nie może zostać wyłącznie logicznie wytłumaczone.

JS: Wróćmy do systemu eksperymentalnego. Jak ocenia Pan przeniesienie tej koncepcji, która została rozwinięta dla pewnego specyficznego obiektu, do innych dziedzin naukowych jak literaturoznawstwo i kulturologia²¹? Czy nie zagraża mu strata ostrości poprzez rozszerzenia?

¹⁹ Vgl. z. B.R.K. Merton, E. Barber, *The Travels and Adventures of Serendipity. A Study in Sociological Semantics and the Sociology of Science*, Princeton 2004.

²⁰ M. Polanyi, *The Tacit Dimension*, Chicago 1966.

²¹ Vgl. z. B.F. Schmieder, *Experimentalsysteme in Wissenschaft und Literatur*, w: *Experiment und Literatur. Themen, Methoden, Theorien*, red. M. Gamper, Göttingen 2010, s. 17–39.

HJR: Nie należy kłaść zbytniego nacisku na te określenia dziedzin. Z jednej strony mamy do czynienia z anglosaską *science*: tutaj to pojęcie jest mniej więcej synonimiczne z nauką przyrodniczą, natomiast w niemieckim mamy do czynienia z *Wissenschaften*, które zawierają zarówno nauki przyrodnicze, jak i nauki o duchu (*Geisteswissenschaften*), czego, mówiąc przy okazji, dużo anglojęzycznych osób nam zazdrości. Ale koniec końców porozumiewamy się także poza tymi granicami językowymi i w końcu odnosi się do samych procesów naukowych, sposobów, w jaki się konstytuują, zmieniają, rozwijają dalej itd. Jeżeli dobrze widzę, osiągnęliśmy punkt w rozwoju nauki, gdzie rygorystyczny podział pomiędzy naukami przyrodniczymi a naukami o duchu (*Geisteswissenschaften*) nie wszędzie już skutkuje, szczególnie na znacznym obszarze tego, co określamy angielskim pojęciem *humanities*, czyli naukami humanistycznymi i społecznymi. Dziś w wielu interesujących pytaniach badawczych spotykają się kompetencje z dziedziny nauk przyrodniczych, nauk o duchu i nauk społecznych. Mam na przykład zawsze problem z pytaniem o umiejscowienie psychologii. Czy jest ona nauką o duchu, społeczną czy przyrodniczą? Lub co mamy zrobić z lingwistyką? Jest ona nauką humanistyczną *par excellence*, ale używa na dużych obszarach całkowicie sformalizowanego, żeby nie powiedzieć zmatematyzowanego instrumentarium. Przekonanie, że podziały te istnieją już od początku i dane są jako ontologicznie ustalone, częściej zasłania nam obraz niż pomaga nam zrozumieć, że sposób, w jaki nauki preparują sobie ich obiekty, żeby czegoś się o nich dowiedzieć, podlega ciągłej zmianie. To, co jest interesujące jako obiekt naukowy, nie stoi zapisane na kartce już od czasów Arystotelesa. Te rzeczy mogą przybierać całkiem różne formy i poddane są ciągłej historycznej zmianie. Dlatego jeżeli ontologia, to przynajmniej historyczna ontologia, ujmując to za Ianem Hackingiem²².

JS: Pozostając przy pytaniu o specjalizacje i różnicowanie się: co sądzi Pan o procesie „kantonizowania” nauk?

HJR: Jako historyk nauki obserwuję procesy zamykania się — Bachelard nazywa je kantonizacją²³. Nie musi chodzić od razu o dyscypliny. Zazwyczaj są to mniejsze formacje, które ewentualnie na dany czas zamykają się przynajmniej częściowo na wpływy pochodzące z innych przestrzeni i właśnie w ten sposób rozwijają twórczy potencjał. Te zamknięcia są jednak z natury raczej ruchome i ograniczone, mogą się szybko znowu rozwiązać, może dojść do procesów fuzji — tak jak przy bańkach mydlanych, które obserwuje się w wannie. Bańki powstają, przez pewien czas mogą istnieć oddzielnie, ale mogą też

²² I. Hacking, *Historical Ontology*, Cambridge, Mass., 2002.

²³ G. Bachelard, *Le rationalism appliqué*, Paris 1949.

łączyć się z innymi, niektóre pękają i znikają. Myślę, że takie mikroprocesy separowania się są istotną cechą naukowego procesu badawczego. Nie widzę w tym nic negatywnego. Trzeba dostrzegać w tym znajdujący się w historycznym ruchu proces, ale nie taki, który kiedyś doprowadzi do na zawsze już stabilnych dyscyplin.

JS: Także historia nauki jest przykładem może nie bańki, ale obszaru badawczego, który powstał poza sztywnymi granicami dyscyplin, za to właśnie ma problemy z instytucjonalizacją.

HJR: Tak, przy czym dla mnie aspekt instytucjonalizacji jest właściwie mniej ważny. Myślę, że historia nauki może być czymś w rodzaju fermentu w kwestii myślenia o naukach. Przy tym drugorzędne jest, czy odbywa się to w umocowanym uniwersytecko przedmiocie, czy w ramach filozofii lub nauk o duchu (*Geisteswissenschaften*). Istnieje wiele różnych miejsc, gdzie zakotwiczone mogą być takie procesy, włącznie z tym, że historia nauki będzie akademicko samodzielny przedmiotem, ale nie uważam tego za najważniejsze. Najważniejsze i najbardziej interesujące w historii nauki jest to, że jest ona polem, na którym w pewnym stopniu od początku z jednej strony niemożliwe jest wycięcie spojrzenia na nauki przyrodnicze, a z drugiej strony, z perspektywy metodologicznej, nieodzowne jest spojrzenie na nauki o duchu (*Geisteswissenschaften*). Nie funkcjonuje ona bez tych dwóch perspektyw. Obydwa obszary, nauki o duchu i nauki przyrodnicze, są w ten sposób obecne i to uważam za zajmujące — tworzy się możliwości tarć (*Reibungspotential*) w znaczeniu produktywnych energii. Historia nauki w znacznym stopniu przyczyniła się do rozwoju procesów refleksji kulturologicznej i to właśnie na bazie tej hybrydowej pozycji.

JS: Sigrid Weigel podobnie definiowała nauki o kulturze generalnie jako pracę na przejściach (*Arbeit an den Übergängen*), obszar pomiędzy, ale zawsze jednak poza²⁴. Historia medycyny daleka jest od osiągnięcia takiego potencjału krytycznego. Czy powodem może być jej umocowanie uniwersyteckie i to, że profesorowie i badacze mają pewne określone obowiązki?

HJR: Historia medycyny była mocniej zinstytucjonalizowana niż historia nauki, zawsze była też włączona w proces edukacji lekarzy. Niekoniecznie jest

²⁴ S. Weigel, *Kulturwissenschaft als Arbeit an Übergängen und als Detailforschung: Zu einigen Urszenen aus der Wissenschaftsgeschichte um 1900: Warburg, Freud, Benjamin, w: Erfahrung und Form. Zur kulturwissenschaftlichen Perspektivierung eines transdisziplinären Problemkomplexes*, red. A. Opitz, Trier 2001, s. 125–145.

to korzystne. Historia techniki ma podobny problem. Dlatego w kwestii akademickiego umocowania historii nauki pozostają całkowicie otwarte. Był taki czas w rozwoju instytucji akademickich w Niemczech w latach 70., gdy podniesiono żądanie, żeby umieścić historię i teorię nauki przy naukach przyrodniczych. Doprowadziło to do tego, że na niektórych wydziałach uniwersyteckich, na przykład na fizyce — chociaż w całkiem skromnym wymiarze — umieszczono dydaktykę fizyki i historię fizyki. Na przykład na Uniwersytecie Oldenburskim powstał przez to cały program badawczy zajmujący się historyczną rekonstrukcją instrumentów i pomiarów. W większości przypadków pozycje te jednak znów zniknęły. Oprócz tej opcji jest jeszcze możliwość, żeby historia nauki zintegrowana została z filozofią lub naukami o duchu (*Geisteswissenschaften*). Myślę, że nie powinno się mówić, iż jedno jest lepsze od drugiego. Widzę siłę historii nauki właśnie w tym, że może ona być praktykowana w różnych kontekstach z różnymi niuansami.

JS: Na sam koniec chciałem powrócić do pojęcia, które już padło w rozmowie i które w ostatnich latach powtarzane jest praktycznie bez końca: kryzys nauk humanistycznych. Gdy czyta się Pańskie pisma, można dowiedzieć się z nich, że kryzys nauk humanistycznych może być także czymś produktywnym.

HJR: Za tym właśnie oręduję: tam, gdzie dochodzi do niepewności, gdzie ważną rolę odgrywają procesy samoupewniania się, zawsze istnieją potencjały do odnowienia. W tym, co nazywamy kryzysem, interesujące jest nie to, co jest negatywne, ale właśnie ta szansa.

ADAM IZDEBSKI

Uniwersytet Jagielloński

KONWERGENCJA NAUK PRZYRODNICZYCH I HISTORYCZNYCH: TEORETYCZNY POTENCJAŁ I PRAKTYCZNE TRUDNOŚCI*

Abstract

The article acknowledges the “consilience project” as an interesting context for a preliminary discussion of the collaboration between science and history. It argues, however, that the methodological foundations of both palaeo-environmental sciences and historical research are close enough to speak about the potential for convergence, or merging, of both disciplines. Different publication cultures in science and history are identified as major practical obstacles to this process.

Key words: consilience, convergence, environmental sciences, methodology, historical narrative

Słowa kluczowe: konsilienca, konwergencja, nauki o środowisku, metodologia, narracja historyczna

WPROWADZENIE

W krótkim artykule zamieszczonym w poprzednim tomie „Historyki” przedstawiłem obecny stan badań i debat nad wpływem zmian klimatu na historię społeczeństw obszaru wschodniego Morza Śródziemnego w średniowieczu i nowożytności. W szczególności ów tekst poświęcony był omówieniu

* Badania zaprezentowane w niniejszym artykule zostały sfinansowane przez Narodowe Centrum Nauki w latach 2012–2015 ze środków budżetowych w ramach programu stażów doktorskich. Autor pragnie podziękować dr. Piotrowi Filipkowskiemu (IFiS PAN) za lekturę wstępnej wersji tekstu, a dwóm anonimowym recenzentom za cenne uwagi.

rozwijającej się obecnie coraz silniej współpracy historyków, archeologów i przyrodników w badaniu tej tematyki¹. Niniejszy tekst jest kontynuacją owej analizy. Jego celem jest poszerzenie wcześniejszych rozważań o aspekt teoretyczny, który okazuje się niemal całkowicie pomijany w literaturze przedmiotu dotyczącej interdyscyplinarnej współpracy historyków z przyrodnikami. W poniższym artykule zamierzam zatem przyjrzeć się tej współpracy — a właściwie konwergencji, swoistemu zlewaniu się, nauk przyrodniczych i historycznych — od strony filozoficznej, w kontekście zarówno filozofii nauk przyrodniczych, jak i teorii badań i pisarstwa historycznego. W tym kontekście do najważniejszych tez niniejszego tekstu należy prawdopodobnie stwierdzenie, że to nie zasadnicza odmienność metodologiczna tych dziedzin nauki, ale radykalnie różne konwencje naukowego opowiadania o przeszłości są główną przeszkodą do współdziałania i trwalszej konwergencji obu dziedzin nauki.

Refleksja nad związkami nauk przyrodniczych i historycznych może być przydatna z dwóch powodów. Po pierwsze, jak pokażę niżej, refleksja nad naturą poznania historycznego prowadzona przez teoretyków historii odbywa się praktycznie w izolacji od debat prowadzonych przez filozofów nauki; tak samo filozofowie nauki mają tendencje do koncentrowania swoich zainteresowań wyłącznie na tych naukach przyrodniczych, które szczycą się najdłuższym istnieniem (od XVII wieku) i największymi dokonaniem praktycznymi; są to zwłaszcza fizyka czy chemia. W rezultacie wymiana doświadczeń i teorii między tymi dwiema społecznościami teoretyków jest bardzo ograniczona, chociaż obie zajmują się różnymi formami tego samego poznania naukowego, uznawanego przecież zasadniczo za jedno zjawisko. W związku z tym w niniejszym artykule interesować mnie będzie poszukiwanie właśnie tych elementów podłoża teoretycznego, które są wspólne dla poszukiwań naukowych prowadzonych w dziedzinach nauki przynależących do domeny badań przyrodniczych bądź historycznych. Po drugie, i ten powód powinien być właściwie uznany za ważniejszy, ustalenie wspólnych podstaw teoretycznych badań części przyrodników i poszukiwań historyków ma służyć ułatwieniu ich rodzącej się współpracy. Jak będę się starał wskazać w poniższych analizach, ich praca badawcza, pomimo istotnych i silnie widocznych „powierzchnowych” (czy raczej, mówiąc ściślej, metodycznych) różnic, ma ze sobą bardzo wiele wspólnego, opiera się właściwie na tym samym podejściu metodologicznym. Skupiając się na tych podobieństwach i elementach wspólnych mam nadzieję nie tylko tę współpracę ułatwić, ale także do pewnego stopnia filozoficznie uzasadnić.

¹ A. Izdebski, *Między Scyllą determinizmu a Charybdą niepewności: spotkania klimatologów z historykami i archeologami średniowiecznego Bliskiego Wschodu*, „Historyka. Studia Metodologiczne” 43 (2013), s. 117–126.

Tekst niniejszy dzieli się na trzy zasadnicze części. Pierwsza z nich przedstawia w dużym skrócie współczesne debaty dotyczące interdyscyplinarności i natury badań naukowych: dotychczasowe pomysły na konwergencję historii i nauk przyrodniczych, które mają swoje mocne i słabe strony. To w tym kontekście muszą odnajdywać się chcący ze sobą współpracować historycy i przyrodnicy, na tym gruncie muszą uzasadniać fakt swojego współdziałania. W tym miejscu należy zresztą zwrócić uwagę, że to uzasadnianie ma nie tylko znaczenie filozoficzne: jest także często konieczne podczas wspólnego starania się o środki na prowadzenie badań czy też instytucjonalizowania tych badań w środowisku uniwersyteckim.

Po tym wprowadzeniu druga część artykułu skupia się na sednie problemu, czyli właśnie na teoretycznym podłożu współpracy przedstawicieli tak różnych na pierwszy rzut oka dziedzin nauki. Chociaż nawet wśród teoretyków historii rozpowszechniony jest stereotyp nauk przyrodniczych jako całkowicie zobiektywizowanych, będących swoistym przeciwieństwem subiektywnej historii, w tych dziedzinach nauki również mamy do czynienia z interpretacją, z wykorzystaniem formy narracji, aby zakomunikować coś o przedmiocie badań. Podobnie zresztą w historii mamy do czynienia z ustalaniem „twardych” faktów, czyli procesem podobnym pracy laboratoryjnej bądź terenowej, który to nazywa się poziomem faktów bazowych, kronikarstwem, albo też inną nazwą, z których każda służy wskazaniu, że etap ten to tylko wstęp do tworzenia naukowej opowieści o przeszłości — podobnie jak ustalanie faktów przez przyrodników to tylko wstęp do tworzenia teorii naukowej.

Ostatnia część poświęcona jest praktycznym aspektom współpracy historyczno-przyrodniczej, w związku z czym kończy się ona sformułowaniem praktycznych postulatów, które miałyby ją ułatwić. W toku całego wywodu przedstawionego w poprzednich częściach artykułu kluczowa okaże się obecność tego samego, historycznego podejścia metodologicznego w obu omawianych tutaj dziedzinach nauki, w badaniach przyrodniczych (ściślej, w naukach o ziemi i środowisku), jak i historycznych. Obie dziedziny bowiem zajmują się w istocie przeszłością, co wymaga od nich przyjmowania tego samego podejścia naukowego i ubierania wyników prac badawczych w formę narracji naukowej. Zasadnicza różnica między nimi tkwi zatem gdzie indziej — w konwencji mówienia, która jest związana ze stosowanymi gatunkami pisarstwa naukowego. Główny problem w realizacji potencjału tkwiącego w jedności zainteresowań i metodologii ma zatem charakter praktyczny i dotyczy retoryki pisarstwa naukowego. Owe różnice retoryczne wiążą się także z zupełnie inną prefiguracją pola historycznego, czyli dosyć odmiennymi tendencjami w myśleniu o przeszłości i zarazem odmiennymi możliwościami w mówieniu o niej. Gdy zatem w naszej współpracy skupimy się na najbardziej bezpośrednim poziomie i zaczniemy wykraczać poza przyjmowane w naszych naukach

formy narracyjne (czyli tę samą treść będziemy opowiadać w innych językach i innych stylach komunikacyjnych), to szybko okaże się, że jesteśmy znacznie bliżej siebie, niż nam się wydaje.

KONSILIENCA, KONWERCENCA I MIEJSCE HISTORII W KONSTELACJI NAUK

Podstawowym pojęciem, w ramach którego rozmawia się obecnie o współpracy różnych dyscyplin nauki, stała się w przeciągu ostatnich dziesięciu lat konsiliencia. Słowa tego użył po raz pierwszy brytyjski metodolog nauki William Whewell w pracy wydanej w roku 1840, zatytułowanej *The Philosophy of the Inductive Sciences*; posłużył się nim do opisanía sytuacji, w której różne zestawy faktów prowadzą do takiego samego twierdzenia teoretycznego. Ponad 150 lat później, w książce wydanej w roku 1998, amerykański socjobiolog Edward O. Wilson posłużył się tym samym pojęciem do opisanía szerszego procesu: sytuacji, w której różne dyscypliny nauki zajmują się w istocie tym samym zjawiskiem, a ich podejścia wzajemnie się uzupełniają i wspierają. Temu właśnie — potencjałowi, jaki tkwi w bliskim współdziałaniu pracujących zazwyczaj w zupełnej izolacji różnych dziedzin nauki — poświęcona była praca Wilsona². Książka została przyjęta w świecie anglosaskim z ogromnym entuzjazmem i do dzisiaj jest istotnym punktem odniesienia dla dyskusji nad współpracą nauk przyrodniczych i humanistycznych. Wyjściową tezę Wilsona można streścić w sposób następujący: ponieważ ludzka wiedza jest jedna, to dyscypliny nauki zajmujące się podobnym obszarem rzeczywistości powinny współpracować, dzielić się osiągnięciami i w ten sposób sobie pomagać. Docelowo te różne dziedziny badań powinny zdaniem Wilsona zlać się w jedną dyscyplinę wiedzy i wykorzystać cały potencjał nauki do rozwiązania problemów, którymi się zajmują. Jak trudne jest osiągnięcie takiej sytuacji, pokazuje sama książka, która ją postuluje. Niestety, błyskotliwa i pełna naukowej erudycji praca Wilsona, gdy odłożyć na bok głoszone przez niego idee, okazuje się w przeważającej mierze kolejną próbą rozwiązania problemów nauk społecznych i humanistycznych przez socjobiologa. Ma ona w rezultacie silnie redukcjonistyczny charakter, który prowadzi momentami do proponowania zaskakująco naiwnych rozwiązań.

Być może właśnie fakt, że w odczytaniu przedstawiciela nauk humanistyczno-społecznych propozycje Wilsona mają tak wyraźnie socjobiologiczne zabarwienie, sprawił, że pomimo znaczenia i popularności tej idei nadal nie przyniosła ona widocznych owoców w postaci licznych prac naukowych

² E.O. Wilson, *Consilience. The Unity of Knowledge*, London 1998 (*Konsiliencia. Jedność wiedzy*, przeł. J. Mikos, Warszawa 2002).

i zmian w strukturze dyscyplin naukowych. Pierwsza wyraźna „odpowiedź” humanistów na propozycje Wilsona nastąpiła ponad dziesięć lat później. Jest nią wydana w Oksfordzie książka omawiająca zarówno już prowadzone badania interdyscyplinarne, jak i rzeczywisty potencjał do zaistnienia owych badań w tych dziedzinach nauk społeczno-humanistycznych, którymi w swojej pracy zajął się trzynastę lat wcześniej sam Wilson. Istotnym wkładem w debatę o konsilencji jest napisany przez redaktorów książki wstęp teoretyczny; poprzedza on zbiór studiów autorstwa ponad dwudziestu różnych uczonych. Slingerland i Collard zwracają uwagę, że konsilencja w wydaniu Wilsona opiera się na pewnym istotnym przekonaniu, które niemal automatycznie prowadzi do silnego redukcjonizmu i ograniczenia znaczenia badań humanistycznych na rzecz badań przyrodniczych (skądinąd jest to przekonanie charakterystyczne dla socjobiologii i podejść pokrewnych). Mianowicie postulat znajdowania najprostszego wspólnego wytłumaczenia dla zjawisk ze świata ludzkiego bardzo często oznacza dla Wilsona odkładanie na bok aspektu kulturowego, którym zajmują się humanistyka i nauki społeczne, na rzecz właśnie wyjaśnień sformułowanych na gruncie nauk przyrodniczych, zajmujących się wszak wyłącznie najbardziej elementarnymi aspektami analizowanych zjawisk³. Innymi słowy, w tak zdefiniowanej sytuacji humanista staje przed dylematem, na ile podejście ludzi pracujących na „rzeczach (*things*)” powinno być przyjęte w miejsce podejścia ludzi pracujących na „tekstach (*texts*)”, a nawet na ile sprawy ludzkie ujmować wyłącznie na sposób fizyczny. Rzecz jasna badania realizowane pod sztandarem tak rozumianej konsilencji niekoniecznie są atrakcyjne dla przedstawicieli dziedzin nauki, których osiągnięcia mają być odłożone na bok ze względu na swoją złożoność czy ze względu na sam przedmiot ich badań.

W tym miejscu warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt „projektu konsilencji”, jak się przyjęło mówić o propozycji Wilsona; jest on szczególnie istotny z punktu widzenia niniejszego artykułu. Właściwie w żadnym z trzydziestu rozdziałów swojej liczącej ponad trzysta siedemdziesiąt stron książki Wilson nie zajmuje się naukami historycznymi czy też w ogóle przeszłością jako taką. Jego zainteresowania są całkowicie ukierunkowane na zrozumienie zjawisk o charakterze uniwersalnym, niezależnym od konkretnego czasu i miejsca, zjawisk, które obserwujemy w obecnie otaczającym nas świecie. Skutkiem takiego właśnie postawienia problemu konsilencji na gruncie nauk humanistyczno-społecznych propozycje Wilsona spotykają się przede wszystkim z odzewem ze strony badaczy zajmujących się bardziej uniwersalnymi niż historycznymi aspektami zjawisk społeczno-kulturowych. Widać to bar-

³ E. Slingerland, M. Collard, *Creating Consilience: Integrating the Sciences and the Humanities*, Oxford 2011; problem redukcjonizmu kryjącego się w pojęciu konsilencji redaktorzy omawiają we wstępie, na s. 14.

dzo wyraźnie, gdy spojrzeć na wspomnianą już „odpowiedź humanistów” na książkę Wilsona. Pierwsza jej część, licząca siedem rozdziałów, zajmuje się aspektem teoretycznym konsilencji, analizując różnice w ontologiach, którymi posługują się oba wielkie działy nauki, jak również teoretyczną refleksją antropologów kultury nad „projektem konsilencji”. Druga część przedstawia studia przypadków, które pozwalają pokazać konkretne przykłady włączenia wyjaśnień przyrodniczych do badań humanistyczno-społecznych i odwrotnie. Przedstawione studia uporządkowane są w cztery tematyczne zbiory: kultura, religia, moralność i literatura (włączając w to tradycje ustne); nie ma tam żadnych nauk historycznych. Co ciekawe, zwłaszcza w części teoretycznej istotnym punktem odniesienia dla autorów kolejnych tekstów jest opozycja „dwóch kultur”, motyw wprowadzony do anglosaskiej debaty o nauce w latach pięćdziesiątych przez C.P. Snowa⁴. W swojej oryginalnej wymowie przeciwstawiał on sobie uczonych zajmujących się literaturą (oraz samych pisarzy) i przedstawicieli nauk przyrodniczych, zwłaszcza stosowanych. W ramach debaty nad tezami Snowa hasło „dwóch kultur” zaczęło służyć przeciwstawieniu humanistów, przede wszystkim literaturoznawców, antropologów i przedstawicieli nauk społecznych, oraz przyrodników, znów nie wszystkich, ale nade wszystko fizyków, chemików i biologów. Po obu „stronach” tej opozycji, humanistyczno-społecznej i przyrodniczej, mamy zatem do czynienia z pominięciem całych dyscyplin nauki, co nadaje anglosaskiej debacie o współpracy przyrodników i humanistów — w tym „projektowi konsilencji” — specyficzny charakter.

W tej sytuacji można by wręcz powiedzieć, że w oczach tak przyrodników, jak i humanistów zaangażowanych w „projekt konsilencji” niekoniecznie dotyczy on nauk zajmujących się przeszłością — a takie dziedziny badań można przecież odnaleźć tak po jednej, jak i po drugiej stronie humanistyczno-przyrodniczej „barykady”. Jak się jednak okaże niżej, to wykluczenie nauk o przeszłości z „projektu konsilencji” jest być może całkiem słuszne. Podczas gdy te kierunki badań humanistyczno-społecznych i przyrodniczych, które zajmują się zjawiskami współczesnymi bądź uniwersalnymi, dzieli na płaszczyźnie metodologicznej bardzo wiele, istotnych elementów wspólnych między interesującymi nas w tym artykule dyscyplinami nauki zajmującymi się przeszłością — humanistycznymi i przyrodniczymi — jest w rzeczywistości całkiem dużo. Oznaczałoby to, że w przypadku badania przeszłości niekoniecznie mamy do czynienia z wyzwaniem konsilencji, oznaczającej dochodzenie radykalnie różnymi drogami do zajmowania się tymi samymi problemami, a raczej czegoś, co

⁴ C.P. Snow, *Dwie kultury. Z przedmową Stefana Colliniego*, Warszawa 1999; sam wykład, który stał się początkiem debaty i którego tłumaczenie znaleźć można w tej książce, został wygłoszony w Cambridge w 1959 roku.

można by nazwać konwergencją, czyli współpracy, zgrywania się i jednoczenia dyscyplin, które skądinąd bardzo dużo łączy.

Nie zmienia to faktu, że historycy — zwłaszcza amerykańscy — którzy są aktywni w dziedzinie badań interdyscyplinarnych, usiłują odnaleźć się w kontekście debaty na temat konsilencji i sporu „dwóch kultur”. Zadania tego podjął się Michael McCormick, jeden z liderów projektu „Science of the Human Past”, który w ostatnich latach realizowany jest na Uniwersytecie Harvarda⁵. Choć jednak McCormick używa jako hasła rozpoznawczego dla swoich rozważań pojęcia konsilencji, okazuje się, że chodzi mu w rzeczywistości o coś innego. Co istotne, cytowany artykuł McCormicka, choć odwołuje się do wielu ważnych debat toczonych w obrębie anglosaskiej humanistyki, nie ma charakteru teoretycznego; jego zasadnicza treść to przedstawienie kilku przykładów badań nad zjawiskami historycznymi, które przeprowadzili wspólnie historycy i przyrodnicy (w prawie wszystkie zaangażowany był sam McCormick). Gdy przyjrzeć się podanym przez niego przykładom, postulowanie konsilencji w badaniach historycznych, takie jak proponuje McCormick, okazuje się raczej odnosić do wspólnego badania przeszłości, a nie do rozwiązywania problemów podejmowanych przez jedną dyscyplinę nauki przez metody i teorie drugiej (co jest istotą postulatów Wilsona). Gdyby chcieć podejście McCormicka sformułować jeszcze dosadniej, okazałoby się wręcz, że czyni on coś odwrotnego niż postuluje Wilson — po prostu wchłania wyniki badań przyrodniczych w narrację historyczną, przedstawia niemal nauki przyrodnicze jako kolejną „naukę pomocniczą” historii. Jeśli mimo wszystko chciałoby się w tej sytuacji pozostać przy pojęciu konsilencji, trzeba by zachować je poprzez wprowadzenie pewnych rozróżnień w ramach tego pojęcia. Można by próbować rozgraniczyć konsilencję „głębką” (łączenie metodologii) od „płytkiej” (łączenie danych), czy też obustronną od jednostronnej. McCormick proponowałby wówczas konsilencję płytką i jednostronną, z historią jako meta-nauką. Można się jednak obawiać, że taka propozycja nie będzie wystarczająco interesująca dla przyrodników; byłoby to analogiczne do tego, w jaki sposób socjobiologiczny redukcjonizm ukryty w Wilsonowskim pomysłcie na konsilencję odstrasza humanistów. W istocie przy takich ograniczeniach gubi się cały urok „projektu konsilencji”. Jego kluczową wartością jest przecież wymiana i jednoczenie metodologii badawczych oraz sposobów ujmowania badanych problemów, a nie proste wykorzystania bezpośrednich wyników badań jednej dyscypliny nauki w syntezie przeprowadzonej na gruncie innej.

⁵ M. McCormick, *History's Changing Climate: Climate Science, Genomics, and the Emerging Consilient Approach to Interdisciplinary History*, „Journal of Interdisciplinary History” 42 (2011), s. 251–273.

Te problematyczne aspekty propozycji McCormicka nie powinny jednak rzucać cienia na fakt, że ten tekst wynika z jego własnego bogatego doświadczenia współpracy interdyscyplinarnej i jest wyrazem starania o znalezienie rzetelnej podstawy teoretycznej dla tej współpracy. Jest to także tekst wyjątkowy, właściwie jedyny, na gruncie refleksji metodologicznej prowadzonej przez historyków. Problem z nim tkwi być może w fakcie, że dla zilustrowania wyjątkowo zwięźle zarysowanej tezy o niedawnym zaistnieniu konsilencji na gruncie badania przeszłości człowieka McCormick posługuje się dosyć prostymi przykładami. Tym bardziej sprawiają one wrażenie, że chodzi mu o konsilencję raczej „płytką” i „jednostronną”, zwłaszcza że sam artykuł został opublikowany w czasopiśmie zasadniczo historycznym i do historyków skierowanym, co sprzyja przyjęciu przez historię roli „metanauki”. Dla przykładu, jedno z *case studies* omawianych przez McCormicka to wzajemne potwierdzanie się rekonstrukcji zmian klimatu opartych na badaniach przyrodniczych (technicznie mówiąc, *palaeoclimate proxy*) oraz badaniach wykorzystujących świadectwa tekstów pisanych; inny to uzupełnianie się informacji o diecie średniowiecznych mieszkańców Italii pochodzących ze źródeł pisanych oraz badań izotopów zawartych w szczątkach ludzkich z czasu powstawania źródeł.

Wydaje się, że inny dobór przykładów mógłby zaowocować trochę innym postawieniem problemu. Kontekstów dla takich rozważań można by w rzeczywistości znaleźć bardzo wiele i mogą być one tak różne jak współpraca lingwistyki, archeologii i genetyki w badaniu rozprzestrzeniania się języków i technologii w okresie prehistorycznym⁶ czy wykorzystanie biologii do poznania mechanizmów rozwoju gospodarczego w okresie rewolucji przemysłowej. Szczególnie warto przyjrzeć się dokładniej właśnie temu ostatniemu przykładowi; jest on wyjątkowy ze względu na bogate doświadczenie współpracy międzydyscyplinarnej, jakie zdążyli zebrać historycy i biolodzy zajmujący się tą dziedziną w ciągu ostatnich trzydziestu lat, znaną pod nazwą antropometrii (*anthropometric history*), antropologii (fizycznej) bądź też badań nad biologicznymi wyznacznikami dziejów gospodarczych (*biological measures of economic history*).

Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych historycy epok przednowoczesnych, dla których to czasów nie dysponujemy wystarczającą ilością danych ilościowych niezbędnych do pełnej rekonstrukcji przemian gospodarczych, skierowali swoją uwagę ku możliwościom stwarzanym przez nauki przyrodnicze: antropometrycznym badaniom szkieletów, śmiertelności, masy ciała, postawy, wzrostu itp. Odpowiednia ich analiza, oparta w znacznie więk-

⁶ Zob. chociażby C. Renfrew, *Time Depth, Convergence Theory, and Innovation in Proto-Indo-European: „Old Europe” as a PIE Linguistic Area*, „Journal of Indo-European Studies” 27 (1999), s. 257–293.

szym stopniu o teorie i podejścia nauk, na gruncie których wykorzystywane dane zostały uzyskane, niż na podejściu historiograficznym, pozwala znacząco poszerzyć zakres badań historii gospodarczej. Co istotne, antropometria historyczna właściwie wprost opiera się na założeniach i wynikach badań otrzymanych przez nauki przyrodnicze, a ściślej — na odkryciach przyrodników i lekarzy zajmujących się biologią człowieka. Decydujące znaczenie miały tutaj prace Jamesa M. Tannera, który był pionierem badań nad mechanizmami rozwoju fizycznego człowieka oraz czynnikami wpływającymi na wzrost fizyczny, tak genetycznymi jak i środowiskowymi⁷. Badania historyczne oparte o jego odkrycia odniosły ogromny sukces. Oceniając w 2004 roku ponad dwadzieścia lat współpracy biologów i historyków (rozpoczętej numerem specjalnym czasopisma „Social Science History” w roku 1982, w którym znalazł się również artykuł Tannera), historycy Komlos i Baten stwierdzili, że badania antropometryczne w tym czasie całkowicie potwierdziły swoją użyteczność dla poznania wielu istotnych aspektów procesów społecznych i gospodarczych, które miały miejsce w ciągu ostatnich kilkuset lat; zyskały one również pełne uznanie w środowisku historyków gospodarczych i ekonomistów. Co ciekawe, chociaż w tym przypadku konwergencja biologii i historii przebiegała niemal naturalnie i była faktem oczywistym ze względu na dość jednorodny teoretyczny podwaliny nowego kierunku badań, w praktyce proces konwergencji wciąż się nie zakończył, a jego przebieg trudno nazwać łatwym. Obie dziedziny, biologia i historia, wciąż pozostają w pewnej izolacji. Widać to szczególnie w przypadku czasopisma „Economics & Human Biology”, założonego w 2003 z intencją stworzenia periodyku reprezentującego antropometrię „społeczną”, dynamicznie rozwijającą się od ponad dwóch dekad. Chociaż redaktorami naczelnymi wciąż pozostają historycy, w tym jeden z twórców historii antropometrycznej, John Komlos, czasopismo zostało zdominowane przez formę pisarstwa naukowego właściwą naukom biologicznym. Równocześnie historycy gospodarczy zajmujący się antropometrią skutecznie skierowali swoją uwagę na czasopisma z zakresu historii gospodarczej bądź po prostu ekonomii. Przykładem tego są kluczowe prace przedstawiające szerszym kręgom historyków gospodarczych i ekonomistów wyniki i potencjał badań antropometrycznych⁸. Oczywiście

⁷ Zob. rozdział na temat środowiskowych uwarunkowań różnic we wzroście między różnymi populacjami ludzkimi: P.B. Eveleth, J.M. Tanner, *Worldwide Variation in Human Growth*, Cambridge 1990, s. 191–207 (pierwsze wydanie w 1976); jedna z podstawowych prac na temat zastosowań tych wyników w badaniach historycznych: J.M. Tanner, *The Potential of Auxological Data for Monitoring Economic and Social Well-Being*, „Social Science History” 6 (1982), s. 571–581.

⁸ Np. R.H. Steckel, *What Can Be Learned from Skeletons that Might Interest Economists, Historians, and Other Social Scientists?*, „American Economic Review: Papers and Proceedings” 93 (2003), s. 213–20; J. Komlos, M. Hau, N. Bourguinat, *An Anthropomet-*

jest to z pewnością spowodowane w dużym stopniu faktem, że najważniejsi przedstawiciele historii antropometrycznej pracują na wydziałach ekonomii, zatem to czasopisma ekonomiczne są dla nich głównym punktem odniesienia w ramach ich własnych środowisk. Duże znaczenie dla zaistnienia tej tendencji mogą mieć jednak także różnice w sposobie pisania o przeszłości, które istnieją między przyrodnikami a historykami (omawiam je szerzej w ostatniej części niniejszego artykułu). Z pewnością mogą one zniechęcać historyków do przedstawiania wyników swoich badań w formie narzucanej przez biologów, która nie pozwala na takie ich omówienie, które byłoby dla historyka satysfakcjonujące.

Powyższe rozważania można podsumować sugestią, że w przypadku zajmowania się tworzeniem naukowych opowieści o przeszłości pojęciem właściwszym niż konsiliencja może okazać się konwergencja. Oznaczałaby ona łączenie się zestawów danych uzyskiwanych różnymi metodami w jedno przedstawienie przeszłej rzeczywistości. Konsiliencja jest wyzwaniem innego rodzaju, być może trudniejszym pod względem zarówno politycznym i filozoficznym, wymagającym więcej od zaangażowanych w nią dziedzin nauki. Na szczęście badacze przeszłości niekoniecznie muszą się bezpośrednio mierzyć aż z takim wyzwaniem. Po drugie, należy podkreślić, że te nauki przyrodnicze i humanistyczno-społeczne, które zajmują się budowaniem narracji o przeszłości, w bardzo małym stopniu uczestniczyły w debacie o „dwóch kulturach” i konsiliencji. W związku z tym potrzebna jest duża ostrożność w stosowaniu tych schematów w odniesieniu do badania przeszłości, i niekoniecznie możliwe jest proste przeniesienie tych idei na — jak się okazuje — zasadniczo nowy grunt. Mamy tu bowiem do czynienia z inną sytuacją i wymaga ona autonomicznej refleksji.

METODOLOGICZNY POTENCJAŁ DO KONWERGENCJI W BADANIACH NAD PRZESZŁOŚCIĄ

Konwergencję różnych dziedzin nauki w prowadzeniu badań nad przeszłością można obserwować co najmniej od kilku dziesięcioleci. Najpełniejszy wyraz znalazła ona na gruncie archeologii, zwłaszcza w odniesieniu do okresów przedhistorycznych⁹. Ma to oczywiście bardzo silny związek z materialnością

ric History of Early-Modern France, „European Review of Economic History” 7 (2003), s. 159–89; R.H. Steckel, *Biological Measures of Economic History*, „Annual Review of Economics” 5 (2013), s. 401–23.

⁹ W Polsce rozwinęła się chociażby znana na całym świecie krakowska szkoła archeologii krajoznawstwa, założona przez Janusza Kruka. Międzynarodowy przegląd badań z tej dziedziny z ostatnich dziesięcioleci można znaleźć w *Environment and Subsistence. Forty Years after Janusz Kruk's 'Settlement Studies'*, red. S. Kadrow, P. Włodarczak, Rzeszów 2013.

badan archeologicznych, szczególnie gdy porówna się je z badaniami historycznymi. Odwołując się do jednego z rozróżnień wykorzystywanych w refleksji nad konsilencją, można by wręcz powiedzieć, że archeologowie są ludźmi pracującymi raczej na „rzeczach” niż na „tekstach”. Ta materialność pracy badawczej archeologów od samego początku istnienia tej dyscypliny ułatwiała jej konwergencję z naukami przyrodniczymi, a zarazem niejednokrotnie ją wręcz wymuszała. Równocześnie archeologia ma inne niż historia tradycje, jeśli chodzi o sposób przedstawiania wyników badań. Pisanie historii w czasach narodzin nowoczesnej historiografii wciąż jeszcze było silnie związane z literaturą piękną, i w rezultacie to formy twórczości literackiej stanowiły punkt odniesienia dla pierwszych pokoleń zawodowych historyków. Natomiast w przypadku archeologii punktem wyjścia był opis materialnych znalezisk wydobytych w ramach wykopalisk bądź innych poszukiwań „w terenie”. Przedmioty i materialne struktury, którymi interesuje się archeolog, można odkrywać i analizować na bardzo wiele różnych sposobów, skutkiem czego to metoda opracowania materiału badawczego silniej niż w przypadku pisarstwa historycznego wpływa na formę przedstawienia badań i konstrukcję narracji tekstu archeologicznego. Innymi słowy, zapożyczanie metod z nauk przyrodniczych wiązało się niemal zawsze z zapożyczaniem retoryki tekstu przyrodniczego. Widać to wyraźnie od kilku dziesięcioleci w czasopismach archeologicznych, niezależnie od tego, któremu okresowi dziejów bądź części świata byłoby poświęcone, a za ukoronowanie procesu konwergencji archeologii i nauk przyrodniczych można uznać wyraźnie rosnącą w ostatnich latach rolę czasopisma „*Journal of Archaeological Science*”, w którym właściwie całkowicie dominuje charakterystyczna dla nauk przyrodniczych forma pisarstwa naukowego.

Tymczasem w ramach dziedziny tradycyjnie nazywanej historią, czyli badaniach nad źródłami pisanymi, proces konwergencji jest zauważalny w znacznie mniejszym stopniu. Nie zwróciła również na to zjawisko uwagi teoria historii i historiografii. Co więcej, w filozoficznej refleksji nad badaniami historycznymi i pisarstwem historycznym funkcjonuje dosyć prosty mit nauk przyrodniczych i dyskursu przyrodoznawczego jako zjawiska całkowicie przeciwnego badaniom historycznym i pisarstwu historycznemu (jego obecność jest zapewne pokłosiem sporu o „dwie kultury”). Istnienie takiego stereotypu zdecydowanie nie sprzyja współpracy interdyscyplinarnej, umacnia bowiem po obu stronach przekonanie, że ich przedmiot i cel działania są całkowicie od siebie różne.

Zanim przejdziemy do argumentów na rzecz tezy przeciwnej — o zasadniczym podobieństwie tych nauk przyrodniczych i humanistyczno-społecznych, które zajmują się tworzeniem narracji o przeszłości — warto przyjrzeć się, jak funkcjonuje ten stereotyp, i dzięki temu w pełni go rozbroić. Przeciwnie nie to widać bardzo dobrze chociażby w tekstach klasyka teorii historiografii,

Haydena White'a. W jego pracach powracają trzy różnice, jakie widzi on między historią a naukami przyrodniczymi — chociaż należy podkreślić, że problem ten nie stoi w centrum jego refleksji i trudno posądzać go o wypracowany pogląd w tej kwestii. Wspominanie nauk przyrodniczych to dla niego raczej posługiwanie się retoryczną figurą kontrastu: obiektywne przyrodznawstwo stanowi przeciwagę subiektywnej i uwikłanej w retorykę historii. Jak się dalej okaże, znaczna część nauk przyrodniczych — jeśli nie wszystkie — zakłada istotny element interpretacyjny, a komunikowania ich wyników nie da się odebrać od kwestii retorycznych. Teorię White'a można zatem w dużym stopniu na te nauki rozszerzyć, którą to propozycję rozwijam w trzeciej części niniejszego artykułu. Niemniej, a może nawet tym bardziej, sposób traktowania nauk przyrodniczych przez White'a skupia jak w soczewce wszystkie istotne aspekty istnienia stereotypu nauk przyrodniczych wśród historyków, i dlatego warto go tutaj omówić.

I tak, po pierwsze, zdaniem White'a w naukach przyrodniczych nie ma inwencji (literackiej) i tworzenia retorycznych konstrukcji na podstawie wiadomości źródłowych, co jest z kolei charakterystyczne dla badań i pisarstwa historycznego; metodologia przyrodnicza jest radykalnie inna. Dla większej ścisłości warto w tym miejscu przywołać dwa cytaty. Pierwszy z nich pochodzi z wczesnej pracy White'a, zatytułowanej *Tekst historiograficzny jako artefakt literacki* (rok 1974):

Jednak ogólnie rzecz ujmując, niechętnie rozważano dotąd narracje historyczne jako to, czym są one w sposób najbardziej oczywisty, a mianowicie jako wytwory werbalnej fikcji, których treść jest tyleż rezultatem odkrycia, co produktem inwencji, a których forma ma więcej wspólnego z ich odpowiednikami w literaturze pięknej aniżeli w naukach ścisłych.¹⁰

Chociaż przeciwstawienie historii i nauk przyrodniczych (ścisłych) z pewnością pełni tutaj istotną rolę retoryczną (jego celem jest przede wszystkim wskazanie na bliskość historii i literatury, a nie na przepaść między historią i przyrodznawstwem), to jednak utwierdza ona w czytelniku stereotyp (i poświadcza wyznawanie tego stereotypu przez White'a). Wedle owego utartego poglądu historia i nauki ściśle nie miałyby ze sobą nic wspólnego. Równie mocne wskazanie na różnice między obiema dziedzinami nauki znajdujemy w znacznie późniejszej wypowiedzi, a mianowicie w *Odpowiedzi na cztery pytania profesora Chatiera* z roku 1995:

¹⁰ H. White, *Tekst historiograficzny jako artefakt literacki*, przeł. M. Wilczyński, w: *idem, Poetyka pisarstwa historycznego*, red. E. Domańska, M. Wilczyński, Kraków 2010, s. 80.

Innymi słowy, wiele spośród wspomnianych przez Chartiera „żmudnych i wymagających wysiłku operacji” [służących ustalaniu faktów na podstawie źródeł — A.I.] należy do „teatru” uczonej erudycji: pełnią one funkcję rytualną, przyświadczając dobrej wierze historyka i w pewien sposób zastępują procedurę właściwą naukom ścisłym.¹¹

Wcześniej podobną tezę o radykalnej odmienności wiedzy zdobywanej w ramach historiografii i wiedzy z zakresu nauk przyrodniczych czy ścisłych powtórzył White we wstępie do książki *The Tropics of Discourse*, w roku 1978¹². Co więcej, jego zdaniem w naukach przyrodniczych nie znajdujemy retoryki, która jest tak charakterystyczna dla uprawiania historii. W przywołanym już studium *Tekst historiograficzny jako artefakt literacki* wypowiada się na ten temat w następujący sposób:

[...] opisując świat historyczny, pozostajemy zależni, co nie dotyczy zapewne nauk przyrodniczych, od retorycznego repertuaru języka, i to zarówno w wymiarze charakterystyki przedmiotów narracyjnych przedstawień, jak i strategii konstruowania narracyjnych opisów przekształceń tych przedmiotów w czasie.¹³

Równocześnie w tej samej pracy White stwierdza, że nie tylko nauki przyrodnicze „nie posiadają” czegoś, co jest problemem właściwym historiografii (retorycznego charakteru), ale wręcz w zamian „posiadają” coś innego, a mianowicie terminologię. To ona pozwala im wyjść poza znaczenie zamknięte w języku, przekroczyć język w drodze do doświadczanej rzeczywistości (prawdopodobnie White ma tu na myśli eksperyment możliwy w laboratorium przyrodniczym)¹⁴. Uściśla tę intuicję Frank Ankersmit w pracy poświęconej w dużym stopniu właśnie rozwojowi poglądów White’a na historiografię, czyli w tekście *Zwrot lingwistyczny: teoria literatury a teoria historii*:

[...] w każdej dziedzinie wiedzy, która, jak historia, nie została zdyscyplinowana poprzez konstrukcję formalnego systemu terminologii opisu swego przedmiotu na podobieństwo fizyki czy chemii, podstawowe formy ujmowania danych dyktowane są przez konwencje retoryki.¹⁵

¹¹ *Idem, Odpowiedzi na cztery pytania profesora Chartiera*, przeł. M. Wilczyński, w: *idem, Poetyka pisarstwa historycznego*, op. cit., s. 340.

¹² *Idem, Tropologia, dyskurs i rodzaje ludzkiej świadomości*, przeł. A. Marciniak, w: *idem, Poetyka pisarstwa historycznego*, op. cit., s. 210.

¹³ *Idem, Tekst historiograficzny jako artefakt literacki*, s. 105.

¹⁴ *Ibidem*, s. 99.

¹⁵ F. Ankersmit, *Zwrot lingwistyczny: teoria literatury a teoria historii*, przeł. M. Zapędowska, w: *idem, Narracja, reprezentacja, doświadczenie. Studia z teorii historiografii*, red. E. Domańska, Kraków 2004, s. 100.

Rzecz jasna, zwłaszcza w przypadku White'a, zarówno zażartość wieloletniego sporu o „dwie kultury”, jak i długotrwała dominacja logicznego pozytywizmu w filozofii nauki w świecie anglosaskim na pewno silnie wpłynęły na ostrość powyższych sformułowań. O znaczeniu tego kontekstu kulturowego świadczy fakt, że do tego samego problemu okazują się podchodzić inaczej historycy osadzeni w kontynentalnej tradycji europejskiej. Dobrego przykładu dostarcza tutaj tekst Jerzego Topolskiego poświęcony obecności sposobu rozumowania właściwego naukom przyrodniczym w uprawianiu historii. Dla Topolskiego kontrast podejścia przyrodniczego i historycznego zasadza się w przeciwstawieniu nauk nomotetycznych i idiograficznych, czyli podejść badawczych skupiających się na tym co uniwersalne i na tym co jednostkowe. Oba podejścia, jego zdaniem, są obecne w uprawianiu historii i pisarstwie historycznym, zwłaszcza od czasów powstania Szkoły „Annales”. Wyrażają się one poprzez rozpatrywanie z jednej strony obiektywnego aspektu procesu historycznego, czyli rezultatów działań ludzkich, a z drugiej strony poprzez koncentrację na jego aspekcie subiektywnym, czyli motywacjach uczestników procesu historycznego¹⁶. Jest to zatem zupełnie inna konceptualizacja relacji nauk przyrodniczych i historycznych, wolna od uproszczeń, które są obecne w myśleniu White'a. Niemniej również Topolski posługuje się wyidealizowanym obrazem nauk przyrodniczych, wywodzącym się z koncepcji filozoficznych powstałych w pierwszej połowie XX wieku albo nawet jeszcze wcześniej, w okresie, gdy refleksja filozoficzna nad nauką była zdominowana przez fizykę i chemię.

Spostrzeżeniom White'a trudno przyznać całkowitą słuszność także z tego powodu, że każde badanie naukowe kieruje się jakąś teorią, a zatem również w naukach przyrodniczych mamy do czynienia z czymś, co dla White'a kryje się pod pojęciem inwencji. Innymi słowy to, w jaki sposób badacz myśli, czego poszukuje i wreszcie jak konceptualizuje cele swoich poszukiwań, ma znaczenie dla tego, jakie fakty naukowe i stwierdzenia teoretyczne są przez niego koniec końców ustalane¹⁷. Podobnie trudno uznać za przekonujące twierdzenie, że istnienie terminologii sprzyja wyeliminowaniu retoryki z tekstów naukowych. Oznaczałoby to, jeśliby spróbować uściślić tę wyrażoną na marginesie myśl White'a, że istnienie ściśle zdefiniowanych terminów, odnoszących się do obserwacji eksperymentalnych, ograniczałoby wpływ, jaki sposób pisania ma na przedstawianie procesu badawczego i jego wyników. Również to stwierdze-

¹⁶ J. Topolski, *Przyrodniczy i humanistyczny punkt widzenia w naukach historycznych*, w: *Humanistyka przełomu wieków*, red. J. Koziński, Warszawa 1999, s. 218–238.

¹⁷ Rzecz jasna w ramach współczesnej filozofii nauki toczy się intensywny spór na temat charakteru i „stopnia” tego zjawiska. Zob. G. Barker, P. Kitcher, *Philosophy of Science. A New Introduction*, New York 2014.

nie nie wydaje się do końca słuszne na gruncie współczesnej filozofii nauki. Należy też zwrócić uwagę na to, że terminologia to tylko pojęcia, które są dopiero budulcem tekstów. Praktyczny zaś aspekt pisarstwa naukowego (retoryka naukowa) występuje też w naukach przyrodniczych, do czego jeszcze wrócimy w następnej części niniejszego artykułu.

Przede wszystkim jednak również w ramach nauk przyrodniczych istnieją nauki historyczne, tzn. kierunki badań i całe dyscypliny wiedzy interesujące się przeszłością — a dokładniej, przeszłością świata przyrodniczego, rekonstruowaniem przeszłych stanów środowiska przyrodniczego oraz wyjaśnianiem zmienności tych stanów. W angielskojęzycznej nomenklaturze naukowej fakt ten nie zawsze jest oczywisty — *earth sciences* czy *environmental sciences* zawierają w sobie zarówno jedno, jak i drugie („uniwersalistyczne” i „historyczne”) kierunki badań, wątpliwości nie ma oczywiście w przypadku tak precyzyjnych i raczej wąskich nazw jak *vegetation history*. Inaczej ma się sytuacja chociażby w języku polskim, w którym dosyć powszechnie zaznaczenie zainteresowania przeszłością dokonuje się poprzez dodawanie przedrostka „paleo” do nazwy dyscypliny naukowej (oczywiście spotkać się z tym można również w świecie anglojęzycznym, jak w słowie *palaeo-science* czy też *palaeoclimatology*, wydaje się jednak, że jest to znacznie rzadsze niż w Polsce). I tak mamy paleogeografię, paleoekologię, paleoklimatologię itd. Powszechność użycia tego przedrostka pozwala nam w tym miejscu na wprowadzenie koniecznej ścisłości do dalszych wywodów. W odniesieniu do tych gałęzi nauk przyrodniczych, które zajmują się przeszłością środowiska przyrodniczego, będziemy w dalszej części artykułu używali roboczo przymiotnika „paleoprzyrodniczy”. Pozwoli to na wyraźne wyróżnienie wśród wszystkich dyscyplin nauki zajmujących się przyrodą tych spośród nich, które swoją uwagę kierują ku przeszłości, a nie ku eksperymentalnym ustaleniom dotyczącym zjawisk czy praw uniwersalnych. Pojęcie „nauki historyczne” będzie zaś w dalszej części artykułu nadal dotyczyło badań nad przeszłością prowadzonych w ramach nauk społeczno-humanistycznych, które odwołują się do wykorzystania tekstów pisanych jako istotnego źródła do poznania przeszłości człowieka.

Refleksja filozoficzna nad faktem istnienia i metodologią nauk paleoprzyrodniczych jest rozwinięta znacznie słabiej niż refleksja nad specyfiką tradycyjnych nauk historycznych. Być może łatwo jest po prostu przeoczyć fakt, że podobnie jak wśród nauk humanistyczno-społecznych także wśród nauk przyrodniczych obecne jest zainteresowanie przeszłością i wykształciły się — bardzo wcześnie! — kierunki badań zajmujące się rekonstruowaniem tej przeszłości, posługujące się właściwą im metodyką pracy naukowej. Wydaje się, że najwięcej uwagi w tym zakresie poświęcono refleksji nad geologią jako nauką historyczną: do tego stopnia, że rozdział poświęcony filozofii geologii (jako właśnie nauki zajmującej się przeszłością) znalazł się w wydanym kilka lat

temu wprowadzeniu do filozofii historii¹⁸. Jak podkreśla autor owego rozdziału, Rob Inkpen, geologów (a szerzej rzecz ujmując, także paleoprzyrodników) interesują tak samo jak historyków pojedyncze wydarzenia, które wyodrębniają z kontinuum rzeczywistości na podstawie swojego doświadczenia i wykorzystywanych teorii geologicznych. Już sam wybór wydarzenia, które geologowie studiuja, i „materiału dowodowego”, który pozyskują, pokazuje zdaniem Inkpena kontekst teoretyczny, w którym się poruszają. Jak zwracają uwagę inni badacze, w przypadku takiej dziedziny nauki jak geologia, w ramach której tak ważna jest praca badawcza prowadzona w terenie, często ogromne znaczenie ma to, kto konkretnie, z jakim bagażem doświadczeń, w tym doświadczeń czysto fizykalnych i behawioralnych, prowadzi badania i co w związku z tym jest w stanie zaobserwować¹⁹.

Na istotną rolę teorii i w ogóle interpretacji w geologii pierwszy zwrócił uwagę w 1995 roku Robert Frodeman²⁰. Jego tekst wyraża mocny sprzeciw wobec wcześniejszych opinii, wedle których geologia to „nauka pochodna (*derivative science*)”, którą można sprowadzić do chemii i fizyki; innymi słowy, Frodeman nie zgadza się z opinią, że działalność geologa jest w jakiś sposób wtórna w stosunku do nauk eksperymentalnych (*experimental sciences*). Jego zdaniem logiczny pozytywizm nie opisuje dobrze postępowania geologa, a znacznie lepiej robi to ta gałąź filozofii, która zajmuje się hermeneutyką tekstu. Teoria, oczekiwania i nastawienie badacza mają bowiem kluczowy wpływ na to, co geolog „wyczytuje” z rzeczywistości, co uznaje za istotne, co konstatuje jako fakt służący do dalszej refleksji. Z kolei fakt, że geologia jest nauką historyczną, czyli interesuje się konkretnymi okolicznościami, w których doszło do jakiegoś „geologicznego” wydarzenia, prowadzi do tego, że geolog posługuje się zupełnie innego rodzaju ewidencją czy też „materiałem dowodowym” (*evidence*) niż fizyk czy chemik, i w inny sposób go pozyskuje. Geolog zatem przede wszystkim poszukuje pozostałości po dawnych wydarzeniach geologicznych, których ślad może „odczytać” dopiero dzięki wyznawanej teorii geologicznej (chciałoby się powiedzieć, dzięki swojej wiedzy pozaźródłowej). W przeciwieństwie do nauk przyrodniczych, takich jak chemia czy fizyka, geolog niekoniecznie falsyfikuje hipotezy, lecz raczej poszukuje dowodów wspierających hipotezę, która służy mu do wyjaśnienia interesujących go

¹⁸ R. Inkpen, *The Philosophy of Geology*, w: *A Companion to the Philosophy of History and Historiography*, wyd. A. Tucker, Chichester 2009, s. 318–329.

¹⁹ T. Raab, R. Frodeman, *What Is It Like To Be a Geologist? A Phenomenology of Geology and its Epistemological Implications*, „*Philosophy & Geography*” 5 (2002), s. 69–81.

²⁰ R. Frodeman, *Geological Reasoning: Geology as an Interpretive and Historical Science*, „*Geological Society of America Bulletin*” 107 (1995), s. 960–968.

śladów przeszłej rzeczywistości²¹. Owe ślady, które trzeba poddać odpowiedniemu opracowaniu w laboratorium, stanowią rzecz jasną analogię do źródeł wykorzystywanych przez historyków do uwiarygodniania ich narracji (choć akurat do analogii z procesem badawczym w historii teoretycy geologii właściwie się nie odwołują, ich punktem odniesienia jest przede wszystkim filozofia interpretacji²²). Zatem również paleoprzyrodnicy nie badają przeszłości bezpośrednio, znajdują się w tej samej sytuacji co historycy. Wedle trafnego sformułowania Inkpena:

To badacz, w oparciu o teorię, określa i wykonuje procedury badawcze, które prowadzą do wytworzenia ostatecznych danych. W tym sensie to badacz konstruuje wydarzenie i dane, które wykorzystuje do charakteryzacji tego wydarzenia.²³

Innymi słowy, to teoria sprawia, że jakiś fakt chemiczny lub fizyczny — obecność takiego, a nie innego pierwiastka bądź drobiny pyłku w osadach, takie a nie inne proporcje izotopów itd. — coś znaczą w odniesieniu do wydarzenia czy procesu z przeszłości, którymi badacz się interesuje. Zatem chociaż paleoprzyrodnik posługuje się procedurami badawczymi z zakresu nauk eksperymentalnych, aby pozyskać i poddać krytycznej obróbce swoje informacje — podobnie jak historyk posługuje się filologią, archeologią czy inną „nauką pomocniczą” — to jednak to, jakie wyciągnie wnioski z zastosowania tych procedur badawczych, zależy od wyznawanych przez niego teorii. Ujmując to szerzej, zależy to od jego nastawienia interpretacyjnego.

Wreszcie podkreślić należy, że geolodzy i w ogóle paleoprzyrodnicy również pracują na reprezentacjach przeszłości. Posługują się pojęciami, które oznaczają wydarzenia i procesy, do których nie mają fizycznego dostępu (inaczej niż przedstawiciele nauk eksperymentalnych, których metodami rzecz jasna paleoprzyrodnik się posługuje w celu obróbki swojego materiału badawczego). Co więcej, przedstawiciele nauk o ziemi posługują się również wyjaśnieniami narracyjnymi, zupełnie różnymi od wyjaśnień przyczynowych, które dominują w naukach eksperymentalnych. Jak wskazują Kleinhans, Buskes i de Regt, pełne wyjaśnienia przyczynowe jest po prostu niemożliwe w naukach o Ziemi, ponieważ właściwie nigdy badacz nie dysponuje pełnymi danymi — podczas gdy w sytuacji eksperymentu takie dane oczywiście daje się otrzymać. To właś-

²¹ C.E. Cleland, *Methodological and Epistemic Differences between Historical Science and Experimental Science*, „Philosophy of Science” 69 (2002), s. 447–451.

²² Jedynym wyjątkiem jest tekst Inkpena, który w oczywisty sposób odnosi się do historii, ponieważ znajduje się w książce dotyczącej filozofii historii.

²³ R. Inkpen, *The Philosophy of Geology*, *op. cit.*, s. 320. Oryg.: „It is the researcher who, based on theory, defines and practices the protocols that produce the final data. In this sense, the researcher constructs the event and the data used to infer a characterization of the event”.

nie dlatego konieczne jest wyjaśnianie narracyjne, czy też mówiąc ściślej za pomocą narracji historycznej (*historical narrative explanation*). Gdy przyjrzyć się temu, jak ci uczeni rozumieją owo wyjaśnianie, okazuje się, że jest ono właściwie tożsame wyjaśnianiu praktykowanemu na co dzień w historii (zresztą aby wytłumaczyć, co mają na myśli, posługują się właśnie przykładem wydarzenia historycznego, wybuchem pierwszej wojny światowej). Ich zdaniem, wyjaśnienia narracyjne przybierają dwie podstawowe formy: koncentracji na procesie i okolicznościach towarzyszących wydarzeniu (*robust-process*) lub koncentracji na kolejności wydarzeń (*actual-sequence*)²⁴. Wedle ich obserwacji są to najpowszechniej używane sposoby wyjaśniania ustalonych faktów w ramach nauk o Ziemi.

Kończącym wnioskiem z tych wywodów może być zatem wyłącznie stwierdzenie, że oba podejścia — historyczne i paleoprzyrodnicze — są w istocie rzeczy „historyczne” (w tym sensie, że posługują się tą samą metodologią, która oczywiście wynika z faktu zajmowania się tworzeniem naukowych opowieści o przeszłości). To jest właśnie filozoficzna podstawa do ich konwergencji raczej niż konsilencji, czyli do zbiegania się w jedno przedsięwzięcie badawcze tych dwóch autonomicznie istniejących dyscyplin — pojęcie konsilencji zakłada bowiem istnienie odrębnych metodologii, podczas gdy w tym przypadku różnice istnieją „dopiero” na poziomie metodyki pracy naukowej. Samo jednak stwierdzenie tego niezwykle bliskiego pokrewieństwa metodologicznego obu dyscyplin nie wystarcza do rozpoczęcia autentycznej współpracy i wymiany; istnieją bowiem istotne aspekty praktyczne tego problemu. Przy bliższym przyjrzeniu okazuje się, że mają one kolosalne znaczenie dla przebiegu procesu konwergencji. Tym właśnie praktycznym trudnościom poświęcona jest kolejna część niniejszego tekstu.

PRAKTYKA PISARSTWA NAUKOWEGO: NARRACJA HISTORYCZNA
A ARTYKUŁ PRZYRODNICZY

Na metodologicznej bliskości czy wręcz tożsamości punkty styeczne między naukami paleoprzyrodniczymi i historycznymi zdają się niestety kończyć. Metodyka badań w obu dziedzinach jest całkowicie różna, związana bardziej z typem wykorzystywanego materiału źródłowego niż z przedmiotem zainteresowania jako takim (czyli przeszłością). Z punktu widzenia historii nauki paleoprzyrodniczy należą do przedstawicieli nauk przyrodniczych. Posługują

²⁴ M.G. Kleinmans, C.J.J. Buskes, H.W. de Regt, *Terra Incognita: Explanation and Reduction in Earth Science*, „International Studies in the Philosophy of Science” 19 (2005), s. 289–317.

się metodami badawczymi rozwiniętymi na gruncie chemii, fizyki i biologii, kształcą się w ramach przyrodniczego *curriculum* oraz poczuwają się do wspólnoty z tymi dziedzinami wiedzy. Innymi słowy, to nauki przyrodnicze, a nie — w praktyce nieistniejąca — wspólnota dyscyplin zajmujących się przeszłością są dla paleoprzyrodników podstawowym punktem odniesienia, także pod względem oceny jakości badań i naukowego prestiżu. Oczywiście konsekwencją tej sytuacji jest to, że paleoprzyrodnicy publikują wyniki swoich badań w szerokim spektrum czasopism przyrodniczych, a ich własne specjalistyczne czasopisma do tej grupy piśmiennictwa naukowego się zaliczają. W związku z tym podstawową formą przedstawiania i publikowania wyników wśród paleoprzyrodników jest artykuł przyrodniczy, czyli artykuł właściwy dla czasopisma przyrodniczego. Przedstawiciele nauk historycznych, rzecz jasna, posługują się zupełnie innymi gatunkami pisarstwa naukowego. Tej różnicy między oboma grupami badaczy, a także problemom, które z niej wynikają, poświęcona jest ostatnia część niniejszego tekstu.

Artykuł przyrodniczy jest bardzo specyficznym i podlegającym silnym rygorom formalnym gatunkiem pisarstwa naukowego. Po pierwsze, musi być zbudowany wedle ścisłej struktury, na którą składają się wprowadzenie, tło badania (*background*), które często już zawiera także informacje o badanych stanowiskach lub materiale, następnie metoda, wyniki oraz dyskusja wyników. Podział ten w założeniu służy ścisłemu oddzieleniu wszelkiej interpretacji od przedstawienia procedury badawczej i otrzymanych wyników. Interpretację i wyjaśnienia można przedstawiać wyłącznie w ostatniej części, czyli dyskusji wyników. Co więcej, do struktury artykułu przyrodniczego przynależy także abstrakt, którego zadaniem jest w ogromnym skrócie przedstawić treść całego artykułu. Znaczenie abstraktu trudno przecenić, bowiem w dużej części przypadków kontakt czytelnika z artykułem ogranicza się wyłącznie do niego. Interpretacja wyników zajmuje w abstrakcie zazwyczaj dwa–trzy zdania. Nie tyle redukuje to jej rolę w całym tekście — ona decyduje wszak o istotności wyników dla świata nauki — ale raczej przyzwyczajają społeczność czytelników i autorów artykułów przyrodniczych do traktowania interpretacji w sposób skrótowy, do tego, że musi się ona odznaczać (tak jak cały artykuł) maksymalną zwięzłością. Pisanie tekstów tego typu jest oczywiście niełatwą sztuką; początkujący naukowcy (doktoranci i stażyści podoktorscy) przechodzą długotrwały trening, który pozwala im opanować ten gatunek pisarski oraz przyswoić sobie właściwy mu sposób myślenia, a zwłaszcza interpretowania i wyjaśniania wyników. Biorąc pod uwagę znaczenie, jakie w dzisiejszym świecie naukowym ma publikowanie wyników w czasopismach opierających się o ten gatunek pisarski, bez wahania można powiedzieć, że umiejętność posługiwania się gatunkiem artykułu przyrodniczego to podstawa zawodu naukowca-przyrodnika, w tym oczywiście paleoprzyrodnika.

Specyfika artykułu przyrodniczego nie pozostaje zatem bez wpływu na to, jak paleoprzyrodnicy myślą o przeszłości, jak ją interpretują i w jaki sposób się o niej wypowiadają. Forma pisarstwa historycznego — a paleoprzyrodnicy tworząc artykuły przyrodnicze uprawiają wszak specyficzny rodzaj pisania o przeszłości — ma ogromne znaczenie dla tego, w jaki sposób przeszłość się przedstawia. Mniej lub bardziej świadomy wybór gatunku literackiego i podstawowych struktur retorycznych jest jednym z najważniejszych wyborów, których dokonuje ten, kto przeszłość bada i dzieli się wynikami swoich badań z innymi. Jak stwierdził White w przywoływanym już studium *Tekst historiograficzny jako artefakt literacki*:

[...] zespół przypadkowo odnotowanych wydarzeń historycznych nie może sam z siebie ułożyć się w opowieść; w najlepszym razie może on dostarczyć historykowi elementów do jej budowy. Wydarzenia przekształcane są w opowieść przez przemilczenie lub podporządkowanie niektórych z nich innym, które z kolei wysuwają się na plan pierwszy [...].²⁵

Dokładnie ten proces ma miejsce w ostatniej części artykułu przyrodniczego, dyskusji (po wstępnym przygotowaniu gruntu we wprowadzeniu, które podaje podstawowy kontekst teoretyczno-badawczy, w tym historię badań). Właśnie w tej części artykułu badacz może nadać ustalonym faktom chemiczno-fizyczno-biologicznym charakter wydarzeń geologicznych czy paleoprzyrodniczych, wskazać na zachodzące między nimi związki i w ten sposób utworzyć swoją opowieść o przeszłości (która strukturalnie jest właśnie opowieścią, jak mało na pierwszy rzut oka nie przypominałaby typowej opowieści historyka). Także w jego przypadku ma miejsce dokładnie to, co tak mocno wypunktowuje White: owe związki nie wynikają same z siebie z ustalonych przyrodniczych faktów obserwacyjnych dotyczących elementów badanych skał czy osadów, ale z tego, jakie związki między nimi tworzy teoria i co fakt zajścia tych związków — znów wedle tej teorii — miałby „mówić” o przeszłości.

Jeszcze dobitniej proces ten przedstawia Ankersmit w podtezie 2.1 swojego manifestu *Sześć tez o narratywistycznej filozofii historii*:

Konieczne należy dokonać rozróżnienia pomiędzy badaniami historycznymi (kwestia faktów) a pisarstwem historycznym (kwestia interpretacji). Rozróżnienie to jest podobne, chociaż w żaden sposób nie identyczne, z rozróżnieniem, które w łonie filozofii nauki panuje między zdaniem obserwacyjnym a teorią.²⁶

²⁵ H. White, *Tekst historiograficzny jako artefakt literacki*, op. cit., s. 83.

²⁶ F. Ankersmit, *Sześć tez o narratywistycznej filozofii historii*, przeł. E. Domańska, w: *idem, Narracja, reprezentacja, doświadczenie*, op. cit., s. 56–57.

Bez żadnego problemu można by w tym stwierdzeniu zamienić „badania historyczne” na „badania geologiczne” tudzież „paleoprzyrodnicze”, a „pisarstwo historyczne” na „pisanie artykułów przyrodniczych dotyczących przeszłości”.

W tym momencie należy jeszcze raz zwrócić uwagę na to, że paleoprzyrodnik ma bardzo ograniczone pole do tworzenia opowieści czy też wyjaśnień narracyjnych. Jest to dopuszczalne tylko w dyskusji. Autor posługujący się tym gatunkiem pisarskim musi zatem opowiedzieć o najbardziej nawet złożonych wydarzeniach wyrazić w sposób bardzo zwięzły, a zatem także możliwie prosty i koniec końców upraszczający (ostatecznie liczy się to, jak wyrazi swoją opowieść w jednym–dwóch zdaniach abstraktu). Wpływ gatunku pisarskiego i związanej z nim retoryki nie ogranicza się jednak tylko do owej zwięzłości i możliwych uproszczeń. Przyjmując określony schemat tworzenia tekstu i wypowiedzania się o przeszłości, autor przyjmuje także właściwą dla niego prefigurację pola historycznego. Decyzja o gatunku pisarskim zakłada także wiele konkretnych wyborów w odniesieniu do tego, co w przeszłości jest w ogóle interesujące. Nie chodzi zatem tylko o sposób pisania i reguły konstrukcji tekstu (choć i to jest istotne), ale także o teorie, jakie się akceptuje. A nawet więcej — chodzi o to, jaki sposób widzenia przeszłości jest w danym gatunku pisarskim (albo inaczej: w danej społeczności czytelników i autorów tekstów tego typu) dopuszczalny i uznany za ważny bądź interesujący. A przecież inny kontekst teoretyczny pozwala na inne stwierdzenia o wydarzeniach albo na inny ich opis, a w końcu na inną ich reprezentację. Teoria wreszcie decyduje także o tym, jaki materiał dowodowy (*evidence*) jest uznawany za przekonujący.

W tym momencie dochodzimy do sedna problemu. Podobnie jak określone wybory gatunkowo-retoryczne ograniczają autora piszącego tekst historyczny, ten sam proces ograniczania swobody autora w jego myśleniu i pisaniu zachodzi także w przypadku autorów tekstów przyrodniczych traktujących o przeszłości. Jego tekst musi możliwie silnie przypominać tekst z zakresu „paradygmatycznych” nauk przyrodniczych, takich jak fizyka, biologia czy chemia, a zatem musi możliwie silnie operować odniesieniami do zjawisk przyrodniczych zdeteminowanych uniwersalnymi prawami przyrody, i to pomimo tego, że pod względem struktury jego interpretacja jest wyjaśnieniem narracyjnym. Oczywiście jest to zapewne postępowanie całkiem właściwe, gdy mamy do czynienia z przeszłym wydarzeniem o charakterze czysto przyrodniczym. W momencie jednak, gdy paleoprzyrodnicy zaczynają się interesować interakcją człowieka i przyrody, wszystko to może mieć daleko idące skutki. Ze względu bowiem na to, że artykuł przyrodniczy odznacza się licznymi ograniczeniami nakładanymi na interpretację i przedstawianie narracji o przeszłości, w swojej klasycznej formie właściwie okazuje się on niezdolny do pełnego omówienia zjawisk, w których decydującą rolę gra człowiek. Potencjał do tworzenia opowieści,

który zawiera się w tym gatunku, jest zbyt mały i równocześnie zbyt silnie zwrócony w jednym kierunku, żeby skutecznie poradzić sobie ze złożonością problemów, które wchodzą wówczas w grę.

Problem ten można zilustrować wieloma ciekawymi przykładami artykułów przyrodniczych przedstawiających badania paleoprzyrodnicze. Najciekawsze z nich to sytuacje, w których mamy do czynienia z jednej strony z artykułem przyrodniczym, publikującym pierwotne wyniki badań, a z drugiej strony z tekstem historycznym napisanym przez historyka, który był członkiem zespołu prowadzącego badania paleoprzyrodnicze. Warto przyjrzeć się temu, co różni narrację historyczną przedstawioną w takiej parze tekstów.

Pierwszego przykładu dostarcza przywołany już artykuł McCormicka poświęcony konsilencji²⁷. Tekst ten na stronach 11–16 przedstawia historyczne wyjaśnienie zjawiska (zmian w składzie diety mieszkańców Włoch między wczesnym a późnym średniowieczem), które zbadano przyrodniczo i przedstawiono pierwotnie w artykule przyrodniczym. Ów pierwszy tekst poświęcony jest prezentacji wyników badań nad izotopami węgla i azotu w kolagenie pobranym z kości i zębów dwóch włoskich społeczności żyjących wewnątrz łądu; między życiem jednej i drugiej upłynęło 850 lat²⁸. McCormick jest jednym z współautorów tego artykułu, który oczywiście napisano zgodnie z regułami rządzącymi artykułami przyrodniczymi. Liczy on sześć stron, interpretacji wyników — stworzeniu narracji typu *robust-process* — poświęcone jest pół strony pod koniec artykułu. Narracja ta składa się z serii zdań przywołujących istotny kontekst historyczny. Wpierw następuje jedno po drugim kilka zdań, które służą przywołaniu ustaleń prac badawczych z zakresu historii bądź archeologii. Pozwalają one odtworzyć kontekst zaobserwowanego zjawiska (każde zdanie poświęcone jest jednej pracy i kończy się przypisem). Żadne z tych zdań nie jest bezpośrednim odwołaniem do źródeł, przywoływane są wyłącznie ustalenia innych badaczy. Interpretację tę streszcza właściwie jej końcowe zdanie:

The increased consumption of marine resources observed in the individuals from Rome [z okresu pełnego średniowiecza — A.I.] may offer the first physical evidence of this new economic reality linking the Atlantic and Mediterranean economies at the end of the Middle Ages.

Co dosyć zaskakujące, w znacznie większym zakresie interpretacja obecna jest w abstrakcie, właściwie cały abstrakt można uznać za narrację z krótkimi wtrętami metodycznymi. Kluczowe elementy konstruujące tę narrację są niżej

²⁷ M. McCormick, *History's Changing Climate*, *op. cit.*

²⁸ M. Salamon et al., *The Consilience of Historical and Isotopic Approaches in Reconstructing the Medieval Mediterranean Diet*, „Journal of Archaeological Science” 35 (2008), s. 1667–1672.

podkreślone. Taki charakter abstraktu jest prawdopodobnie dopuszczalny ze względu na specyfikę czasopisma. „Journal of Archaeological Science” jest czasopismem przyrodniczo-archeologicznym, a więc bardziej otwartym na narracyjne przedstawianie przeszłości.

During the Middle Ages, the economies of Europe, the religious directives involving dietary requirements, and the general human subsistence base were transformed. These complicated and intertwined issues are starkly revealed in an isotopic study of two inland Italian human populations that are separated by approximately 850 years in time. Stable carbon (d13C) and nitrogen (d15N) isotopic values observed in human dentin and bone collagen from the sites of early medieval Castro dei Volsci and late medieval Rome are consistent with diets that differed substantially. As the North Atlantic opened to fishing and food preservations methods improved, Mediterranean peoples increased their fish consumption dramatically, and in doing so, met the religious directives of the Catholic Church. By analyzing both teeth and bone collagen within individuals, long-term feeding behaviors are documented, and the utility of last erupted teeth collagen as sources of adult dietary information is established. This study offers the first physical evidence of this new economic reality linking the Atlantic and Mediterranean economies at the end of the Middle Ages.

W tekście poświęconym konsilencji McCormick przedstawia kilkunastopięciową narracyjną interpretację tych wyników. Posługuje się licznymi odwołaniami do źródeł pisanych, krytycznie omawia opracowania; innymi słowy, tworzy typową narrację historyczną, na którą — jak należy wnosić — nie było miejsca (albo która nie była dopuszczalna) w artykule przyrodniczym. Analiza przedstawiona przez McCormicka jest bardzo szczegółowa i prowadzi do istotnych wniosków, które w artykule przyrodniczym są przedstawione w sposób skrótowy, a jest właściwie niezbędną z punktu widzenia nauki historycznej argumentacją.

Z sytuacją na pierwszy rzut oka podobną do tej, w której znalazł się McCormick — opublikowania wspólnego artykułu przyrodniczego i osobnego tekstu historycznego — mamy do czynienia w przypadku kluczowych dla poznania historii bizantyjskiej Anatolii badań osadów z jeziora Nar w Kapadocji. Uczestniczył w nich historyk i bizantynista John Haldon. Wyniki badań zostały opublikowane w jednym z wiodących czasopism z zakresu nauk o Ziemi, „The Holocene” (Haldon jest jego współautorem). Oprócz tego Haldon opublikował tekst przedstawiający dodatkową interpretację historyczną tych wyników w księdze ku czci wiedeńskiego bizantynisty Johannes Koder, *Byzantina Mediterranea*²⁹. Zacznijmy może od przywołania abstraktu artykułu przyrod-

²⁹ A. England et al., *Historical Landscape Change in Cappadocia (Central Turkey): a Palaeoecological Investigation of Annually-Laminated Sediments from Nar Lake, „The Holocene”* 18 (2008), s. 1229–1245; J. Haldon, „Cappadocia Will Be Given over to Ruin and become a Desert”. *Environmental Evidence for Historically-Attested Events in the 7th–10th Centuries*,

niczego, w którym podobnie jak w poprzednim przypadku podkreślone są elementy narracyjne. Warto zwrócić uwagę, że choć struktura abstraktu w pełni odpowiada strukturze artykułu, niemniej jest możliwe zawarcie w nim całkiem rozbudowanej interpretacji historycznej. Składa się ona z trzech elementów: (1) wskazania głównego czynnika zmiany szaty roślinnej (aktywności człowieka); (2) połączenia wykrytych faz w historii roślinności z tradycyjnymi okresami historycznymi; (3) krótkiej obserwacji na temat odporności lokalnych społeczności wiejskich na zawirowania społeczno-polityczne.

Coupled multiproxy indicators (pollen, stable isotopes and charcoal) reconstructed from annually laminated lake sediments from Nar Gölü in Cappadocia (central Turkey) complemented by documentary and archaeological evidence provide a detailed record of environmental changes and their causes from late Antiquity (AD 300) to the present day. Stable isotope data indicate marked shifts in the variability in summer drought intensity and winter-spring rainfall, but these did not coincide in time with changes in vegetation and land use shown by pollen data. Rather, human impacts appear to have been the main driver of landscape ecological changes in Cappadocia over the last two millennia. Pollen and charcoal data indicate four principal land-use phases: (i) an early Byzantine agrarian landscape characterized by cereals and tree crops, and marking the later part of the so-called Beyşehir Occupation phase; (ii) a period of landscape abandonment and the establishment of secondary woodland from AD 670 to 950 coinciding with the Arab invasions of Anatolia and marking the transition from late Antiquity to the middle Byzantine period; (iii) the re-establishment of cereal-based agriculture and pastoralism from c. AD 950, with this cultural landscape being maintained through the Byzantine 'Golden Age', the Seljuk and Ottoman Empires; and (iv) agricultural intensification during the late Ottoman era and the Turkish Republic (AD 1830 to present). Charcoal fluxes indicate that prior to the twentieth century, landscape burning was most frequent at times of diminished human impact when fuel biomass increased. Pollen and historical data show remarkably close agreement in terms of the timing of landscape change, and the former suggest that rural cultural traditions were able to survive largely intact through short-lived periods of socio-political dislocation such as the sixth century Justinian plague and the thirteenth century Mongol invasions.

Aspekt historyczny jest obok paleoprzyrodniczego silnie obecny także w samym artykule. Opis stanowiska („Study area”) składa się z dwóch części: „Natural environment” oraz równie długiej „History and archaeology” (jednostronicowej, z mapą; wielkość obu części jest porównywalna). Przede wszystkim zaś przedstawienie metody i wyników zakończone jest rozbudowaną dyskusją, którą zawiera szczegółową interpretację historyczną. Teksty źródłowe są tutaj cytowane bezpośrednio, reprodukowane są ilustracje z manuskryptów, autorzy

w: *Byzantina Mediterranea: Festschrift für Johannes Koder zum 65. Geburtstag*, wyd. K. Belke, Wien 2007, s. 215–230; mimo różnych dat publikacji należy uznać, że oba teksty były przygotowywane równolegle.

podejmują krytyczną dyskusję z ustaleniami innych historyków, posługują się wynikami badań archeologicznych itd. Innymi słowy, w dyskusji mamy do czynienia z „pełnowartościową” narracją historyczną, której nie ma w artykule przyrodniczym, którego współautorem był McCormick.

Wynika z tego, że rozwiązaniem trudności wynikających z posługiwania się przez historyków i paleoprzyrodników różnymi gatunkami pisarstwa naukowego jest wytwarzanie form hybrydowych. Pozwalają one na wprowadzanie opisu metodyki badania przyrodniczego do tekstu historycznego bądź też na włączenie pełnej narracji historycznej do artykułu przyrodniczego, który w ten sposób wyzwala się od swoich ograniczeń formalnych. Oczywiście współpraca obu stron jest niezbędna, trudno przecież oczekiwać od każdego paleoprzyrodnika, żeby miał doświadczenie w tworzeniu narracji historycznej, a od typowego historyka, żeby potrafił omówić wyniki badań paleoprzyrodniczych. Co istotne, stawką jest nie tylko kwestia tego, co „da się opublikować” w konkretnym czasopiśmie. Jak już wspomniano, retoryczny porządek mówienia stanowi o teoretycznej prefiguracji pola historycznego. Zatem równoczesne dopuszczenie różnych form wypowiedzania się o przeszłości, właściwych dla różnego typu dyskursów dziedzinowych i powiązanych z różnymi kontekstami teoretycznymi, pozwala na znacznie bogatsze ujmowanie badanych zjawisk oraz znacznie pełniejszą reprezentację (i wyjaśnienie) przeszłej rzeczywistości.

KONKLUZJE I POSTULATY

Rozwijająca się obecnie coraz bardziej współpraca historyków i paleoprzyrodników otwiera ogromną przestrzeń wymiany doświadczeń i wzajemnego uczenia się, a przede wszystkim pozwala liczyć na istotną zmianę w naszym rozumieniu przeszłości przyrody i człowieka. Wzajemne dostarczanie sobie danych przez przedstawicieli obu dyscyplin to dopiero początek wspólnego działania. Bardzo zbliżone podstawy metodologiczne obu dziedzin powinny w bliskiej przyszłości doprowadzić do głębokiej wymiany teoretycznej. Jest bardzo prawdopodobne, że skutkiem tego będzie zmiana perspektywy przyjmowanej w narracjach powstających na gruncie samych nauk historycznych. Jeśli do tego dojdzie, to uda się dzięki temu pogłębić zmiany, które zapoczątkowało już powstanie w ramach historii subdyscypliny zwanej historią środowiskową. Wymiana między historykami i paleoprzyrodnikami jest w tym kontekście szczególnie potrzebna, ponieważ — poza szczególnymi przypadkami — historia środowiskowa jest wciąż przedsięwzięciem czysto historycznym. W zbyt małym stopniu obecne są w niej badania prowadzone na pograniczu historii i nauk paleoprzyrodniczych. Z drugiej strony rodząca się współpraca daje szanse na wprowadzenie perspektywy społeczno-historycznej do badań paleo-

przyrodniczych. Nie da się bez niej w pełni ująć udziału „czynnika ludzkiego” w dziejach przyrody, nie mówiąc już o wpływie zmian przyrodniczych i klimatycznych na społeczeństwo.

Aby ta wymiana teoretyczna była skuteczna, współpraca i wzajemne uczenie się powinny mieć także miejsce na poziomie praktyki pisarstwa naukowego. W przeciwnym razie rzeczywista konwergencja i wymiana idei może być bardzo ograniczona. Mniej sformalizowany tekst historyczny wydaje się na pierwszy rzut oka do tej wymiany lepiej przygotowany. Z praktycznego punktu widzenia byłby gotowy do przyjęcia elementów paleoprzyrodniczych. Nie oznacza to jednak, że jest do tego przygotowana i uzna to za dopuszczalne cała społeczność autorów i czytelników tekstów historycznych, czyli grupa zawodowa historyków. Z kolei, jak okazało się w trakcie analizy przykładów przywołanych wyżej, formalne ograniczenia artykułu przyrodniczego są do przełamania. Znow istotne znaczenie ma reakcja społeczności uczonych. Z pewnością konieczne jest jak najściślejsze połączenie mających ogromne możliwości poznawczych badań paleoprzyrodniczych z tworzeniem złożonych narracji historycznych. Ta ostatnia umiejętność jest być może największym wkładem, który do obustronnej wymiany może wnieść historyk — oczywiście obok informacji wydobywanymi ze źródeł pisanych bądź archeologicznych, oraz rzecz jasna obok wiedzy pozaźródłowej. Jak to znakomicie ujął Topolski, sensem pracy historyka jest właśnie przechodzenie od źródeł historycznych (którymi mogą być także wstępnie zinterpretowane wyniki badań paleoprzyrodniczych) do narracji³⁰. Warto w tym miejscu przywołać także Ankersmita, wedle którego „najważniejsze i najciekawsze wyzwania intelektualne, przed którymi stoi historyk, znajdują się na poziomie pisarstwa historycznego”³¹. Dla współczesnych historyków zainteresowanych stykiem przyrody i społeczeństwa wypracowanie odpowiednich sposobów pisania o przeszłości jest także jednym z największych wyzwań³².

Zwrócenie uwagi na reakcje społeczności uczonych odsyła nas ostatecznie do wymiaru polityczno-moralnego, który zawsze jest obecny w procesie tworzenia narracji historycznej, nawet wówczas gdy owa narracja powstaje na gruncie nauk przyrodniczych. To odniesienie do wspólnoty odsyła nas w dwu kierunkach. Po pierwsze, historycy i paleoprzyrodnicy tworzą teksty dla swo-

³⁰ J. Topolski, *Jak się pisze i rozumie historię. Tajemnice narracji historycznej*, Warszawa 1996, s. 339.

³¹ F. Ankersmit, *Sześć tez o narratywistycznej filozofii historii*, op. cit., s. 57 (podteza 2.3).

³² Co jest tym bardziej istotne w kontekście tezy Jo Guldi i Davida Armitage’a, autorów wydanego właśnie *History Manifesto* (Cambridge 2014), że to właśnie umiejętność tworzenia złożonych narracji obejmujących dłuższe okresy dziejów człowieka jest najważniejszym wkładem, jaki historyk może wnieść do wysiłków zmierzających do rozwiązania problemów współczesnych społeczeństw.

ich własnych wspólnot intelektualnych (grup zawodowych). To przez innych historyków bądź paleoprzyrodników są za swoje teksty oceniani, to układ sił w ramach ich „ojczystych” dyscyplin ma decydujący wpływ na to, co i w jaki sposób mogą powiedzieć w swoich tekstach. Kluczowe znaczenie ma zatem tłumaczenie swoim naukowym „współbraciom” znaczenia tej międzydyscyplinarnej współpracy, w tym także jej wymiaru praktycznego. W ten sposób będzie można uzasadnić modyfikacje przyjętych zwyczajów ujmowania i publikowania wyników prac badawczych w ramach każdej dyscypliny. Ów proces przekonywania własnych wspólnot da się być może ułatwić odniesieniem do innej grupy, dla której w ostatecznym rozrachunku historycy i paleoprzyrodnicy prowadzą swoje badania i piszą swoje teksty. Tą grupą jest całe społeczeństwo, które w miarę dostrzegania wpływu zmian środowiska na własne życie coraz bardziej interesuje się tym, jak do tego doszło. To zaciekawienie, a czasami wręcz obsesję, świetnie widać w rozkwicie pisarstwa popularnonaukowego zajmującego się tą tematyką. Nie ulega też wątpliwości, że porządzenie sobie ze skutkami zmian środowiska jest jednym z wielkich wyzwań tego stulecia, a badanie tego, jak człowiek i przyroda współistnieli w przeszłości, może się znacząco przyczynić do znalezienia odpowiednich rozwiązań. Z tego punktu widzenia tym bardziej historycy i paleoprzyrodnicy są zobowiązani do rozwijania form współpracy, tak w wymiarze teoretycznym, jak i praktycznym. Chciałoby się mieć nadzieję, że konwergencja między tymi dziedzinami badań jest koniec końców nieunikniona.

Summary

The article discusses the methodological foundations for a closer collaboration between science and history. Each of its three parts deals with different aspects of this relatively recent phenomenon. The first part discusses the relevance of Edward Wilson's "consilience project" for the collaboration of history and science. It argues that in contrast to the collaboration between social and natural sciences, in the case of the disciplines dealing with the past the notion of convergence, merging, may be more appropriate than consilience, which signals just a "rapprochement" of completely different methodologies. Consequently, the second section is devoted to the methodological similarities between history and palaeo-environmental research. Among the natural sciences, this last discipline probably has the largest potential for merging with traditional historical research. An analysis based on the theories of Hayden White and Frank Ankersmit leads to the conclusion that there are substantial similarities between both disciplines as regards their methodologies. The last section discusses the role of publication cultures in the actual merging of historical and palaeo-environmental research.

ROBERT TRABA

Centrum Badań Historycznych PAN w Berlinie

O POTRZEBIE NOWYCH BADAŃ. NIEMIECKA OKUPACJA POLSKI W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ W HISTORIOGRAFII I PAMIĘCI FUNKCJONALNEJ

Dokonywa się wzajemna wymiana fikcji. Fikcją dla pokonanych jest nadany im przez zwycięzcę wygląd życia codziennego, fikcją dla nich jest rzeczywisty byt społeczny. Fikcją zaś dla zwycięzcy jest to wszystko, co podtrzymuje opór przeciwko bytowi i organizacji społecznej, jaką on narzucił.

Kazimierz Wyka, *Życie na niby. Pamiętnik po klęsce*, Kraków–Wrocław 1982, s. 10

Abstract

The author presents World War II as a daily life experience under the German occupation as well as different ways of perception and research of the subject in question. In West European historiography the German occupation is analyzed from a national perspective and narrative that prevails in a given country with a strong focus on the Holocaust. Also in the East and Central European historiography prevail national narrative and insular analyzes of the situation of the Jewish population during the war. However, it lacks the contextualization of the experiences made by “the others” and the phenomenon of Holocaust is anchored in an empty space of memory of the countries in which it mainly happened.

Key words: German occupation, World War II, everyday life, historiography, functional memory

Słowa kluczowe: okupacja niemiecka, II wojna światowa, codzienność, historiografia, pamięć funkcjonalna

Dobrym pretekstem, żeby się przyjrzeć stanowi badań nad niemiecką okupacją Polski oraz miejscu okupacji w pamięci funkcjonalnej (Aleida Assmann¹) społeczeństw współczesnej Europy jest 75. rocznica wybuchu II wojny światowej. Ramy mojego artykułu, podejścia do niemieckiej okupacji wyznacza motto, cytat wstrząsającego świadectwa świadka tragedii — Kazimierza Wyki. Chcę spojrzeć na wojnę jako codzienność okupacyjną, sposoby jej badania i percepcji. Zarówno działalność ruchu oporu, jak i eksterminacja w obozach koncentracyjnych są immanentną częścią okupacji. W Polsce ich skala była tak ogromna, że stanowią samoistny krąg doświadczeń i często osobny kompleks badań. Przywołuję je w tle głównej narracji, ale koncentruję się na badaniach dotyczących organizacji władzy okupacyjnej, jej sposobach podporządkowania sobie społeczeństwa polskiego, życiu codziennym oraz strategiach przetrwania mieszkańców zarówno ziem wcielonych do Rzeszy, jak i okupowanych. Nie zajmuję się więc ani okupacją sowiecką (zbyt często podejmuje się studia porównawcze, bez przeprowadzenia gruntownych badań podstawowych), ani zorganizowanym ruchem oporu, ani recepcją okupacji w sztuce, literaturze, filmie. Swoje historiograficzne studium oparłem przede wszystkim na doświadczeniach polsko-niemieckich.

Artykuł stanowi wstęp do trzyletniego, wielowątkowego projektu Centrum Badań Historycznych PAN w Berlinie (dalej: CBH PAN). We wrześniu 2014 roku stał się osnową sympozjum na XXXV Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich, który zainaugurował projekt CBH PAN.

*

Rocznica niemieckiej napaści na Polskę, 1 września 1939 roku, przebiegała w Europie w cieniu setnej rocznicy wybuchu I wojny światowej, ale tylko w Europie Zachodniej obchody te zyskały rangę wydarzeń o znaczeniu państwowym. W Polsce przeszły bez większego echa medialnego i politycznego. Mimo że na jej terytorium toczyły się działania rozmiarami militarnymi porównywalne z frontem zachodnim (w samej tylko bitwie gorlickiej, 2–12 maja 1915, zginęło prawie 200 tys. żołnierzy), w pamięci I wojna pozostała „nienaszą”. Z powodu hekatomb „naszych” ofiar II wojny światowej oraz świadomego wymazywania ze zbiorowej pamięci w krajach bloku sowieckiego została wyparta z pamięci i nigdy nie weszła do kanonu pamięci ogólnoeuropejskiej. Polską pamięć kulturową XX wieku ukształtowały bezpośrednio późniejsze

¹ Assman rozumie pamięć funkcjonalną jako pamięć, której społeczne funkcje polegają na aktywnym formowaniu i utrwalaniu tożsamości — por. M. Saryusz-Wolska, *Pamięć funkcjonalna*, w: *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, red. M. Saryusz-Wolska, R. Traba, Warszawa 2014, s. 325–326.

wydarzenia: odzyskanie niepodległości (1918), walka o granice (1918–1921), a przede wszystkim wojna polsko-bolszewicka (1919–1921).

Mimo eksplozji zainteresowania medialnego I wojną na początku 2014 roku w Niemczech w politycznym znaczeniu uroczystości upamiętniające były godne, ale skromne: konferencja naukowa zorganizowana przez prezydenta w pałacu Bellevue 27 czerwca² oraz dzień później przemówienie nestora francuskiej humanistyki, prof. Alfreda Grossera, na uroczystym posiedzeniu Bundestagu. Inne polityczne akcenty pojawiły się w polsko-niemieckim wymiarze: jak nigdy do tej pory podkreślone zostało znaczenie niemieckiej agresji na Polskę 1 września 1939 roku i prawie sześćdziesięcioletniej niemieckiej okupacji Polski. Wyznacznikiem nowego miejsca Polski w niemieckiej oficjalnej narracji o II wojnie światowej w roku 2014 są trzy wydarzenia o charakterze politycznym: otwarcie wystawy o Powstaniu Warszawskim w berlińskiej „Topografii Terroru” z udziałem prezydentów Niemiec i Polski oraz udział prezydenta Niemiec w uroczystościach na Westerplatte, wreszcie: przemówienia Bronisława Komorowskiego i przewodniczącego niemieckiego parlamentu, Norberta Lammerta, na forum Bundestagu z okazji wybuchu II wojny (10 września). 29 lipca w przemówieniu z okazji otwarcia wystawy o Powstaniu Warszawskim prezydent Joachim Gauck powiedział m.in.:

Jestem więc przekonany co do tego, że ta wystawa w tym miejscu jest konieczna, i być może powinna była już dawno tu być pokazana. I to z co najmniej dwóch powodów: napaść Niemiec na Polskę w dniu 1 września 1939 roku jako początek II wojny światowej wryła się głęboko w świadomości Niemców. Jednakże ponadpięćdziesięcioletnia okupacja Polski, która nastąpiła potem, w pamięci zbiorowej znajduje się w cieniu wojny ze Związkiem Radzieckim i ludobójstwa Żydów. Dlatego nie przypadkiem Powstanie w Getcie Warszawskim wiosną 1943 roku jest w Niemczech bardziej znane niż Powstanie Warszawskie późnym latem 1944 roku³.

Polityczny kontekst tej wypowiedzi jest nieoczekiwane zbieżny z istotnymi tendencjami w naukowym opracowaniu skutków niemieckiej okupacji Europy

² 1914–2014. Hundert europäische Jahre. Tag der Erinnerung und des Ausblicks.

³ <http://www.bundespraesident.de/SharedDocs/Reden/DE/Joachim-Gauck/Reden/2014/07/140729-Ausstellung-Warschauer-Aufstand.html> [dostęp: 10.08.2014]. Kontrapunktem tej wypowiedzi aktualnym dla wcześniejszej recepcji wojny w Niemczech mogą być słowa kanclerza Gerharda Schrödera: „Pamięć wojny i ludobójstwa stanowi część naszego życia. Nic tego nie zmieni: te wspomnienia są częścią naszej tożsamości”, cyt. za polskim wydaniem: T. Ju dt, *Powojnie. Historia Europy po 1945*, przeł. R. Bartoń, Poznań 2008, s. 961. Inny charakter miało upamiętnienie wybuchu II wojny światowej w 2009 r. na zaproszenie premiera Donalda Tuska z udziałem kanclerz Angeli Merkel i premiera Władimira Putina, por. *Zagraniczna prasa: Historia wciąż dzieli*, „Gazeta.pl” 02.09.2009 — http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114881,6992293,Zagraniczna_prasa__Historia_wciaz_dzieli.html [dostęp: 20.08.2014].

Środkowej i Wschodniej, które dokonują się w ostatnich latach. Ich najwyraźniejszym przejawem była publikacja w 2010 roku książki Timothy'ego Snydera *Bloodlands*, a następnie dyskusja wokół niej⁴. Dominujące krytyczne reakcje w Niemczech na książkę Snydera przypominają spory z okresu *Historikerstreit* (1986–1987): wprost niezwerbalizowaną obawę przed naruszeniem paradygmatu Holokaustu zarówno w historiografii, jak i w dyskursie publicznym. W wygłoszonych kilka lat później wykładach Snyder dokonał gruntownej krytyki historiografii, głównie Holokaustu, ale także II wojny światowej w Europie. Zwrócił uwagę, że nacechowana jest ona ekskluzywizmem, który prowadzi do zupełnego zmarginalizowania „sąsiedzkich” wobec społeczności żydowskiej ofiar oraz ignorancją wobec podmiotowego traktowania narodów wschodnioeuropejskich, np. poprzez pomijanie ich języków narodowych w badaniach II wojny światowej. Prowadzi to do stanu, w którym jedyną osią narracji staje się antysemityzm, a wykluczone zostają np. skutki destrukcji państw, w których dokonywał się Holokaust:

Pojawia się również problem scenarii lub kontekstu. Spróbujcie wyobrazić sobie historię Holokaustu, w której zostałyby odnotowane, że na terenach, na których miał on miejsce, zostało zabitych osiem milionów nie-Żydów w okresie, kiedy Hitler był u władzy, zanim nastąpiła masowa eksterminacja ludności żydowskiej lub równocześnie z nią. Jeżeli brakuje tej wzmianki, czytelnik zostaje pozbawiony podstawy do dociekań nad innymi mechanizmami przyczynowymi masowego zabijania, które mogły być aktywne w danym miejscu i czasie. Jednak fundamentalnym problemem narratologicznym w odniesieniu do inwazji z lat 1939 i 1941 jest nieobecność lokalnych tekstów, nieobecność źródeł w miejscowych językach. Jeżeli źródła niemieckie ukazują schyłek i upadek cywilizacji, to nieobecność źródeł w językach jidisz, polskim czy rosyjskim powoduje, że unicestwienie władających nimi jednostek i społeczeństw okazuje się nieistotne dla historii⁵.

⁴ T. Snyder, *Bloodlands: Europe Between Hitler and Stalin*, Basic Books: Nowy Jork 2010. Polskie i niemieckie wydania ukazały się już w 2011 roku. Książka wywołała ożywioną dyskusję. Jej obszerne fragmenty: „Vierteljahreshefte für Zeitgeschichte”, 2012, H. 1. Tu głównie kompleksowo krytyczny artykuł Jürgena Zarusky'ego, *Timothy Snyder „Bloodlands”*. *Kritische Anmerkungen zur Konstruktion einer Geschichtslandschaft* (s. 1–30), w którym autor podkreśla, że Snyder nie tyle przedstawia „historische Landschaft”, lecz tworzy „ein Konstrukt, in den die historische Zusammenhänge teils zerschnitten, teils künstlich hergestellt werden“. Zupełnie inną ocenę przedstawił Karl Schlögel: „Timothy Snyder unternimmt in seinem Buch den Versuch, die vielfach von einander getrennten, und oft auch gegeneinander erzählten Geschichten zusammenzubringen”, https://www.google.pl/?gws_rd=ssl#q=schl%C3%B6gel+snyder [dostęp 11.08.2014]. Por. też *Contemporary European History*, 2012, nr 2. Podsumowanie debaty: J. Tokarska-Bakir, *Go native. Debata o książce Timotheo Snydera*, „Studia Litteraria Historica”, 2012, nr 1 (<http://www.slh.edu.pl/content/go-native-debata-o-ksiazce-timotheo-snydera> [dostęp 4.11.2012]).

⁵ Cyt. za: T. Snyder, *Przyczynowość komemoracyjna*, „Res Publica Nowa”, 2013, nr 24, s. 80. Oryginał:

Zarówno historiograficzna, jak i nowa — rozpoczęta w Niemczech — polityczna kontekstualizacja historii II wojny światowej przez pryzmat doświadczeń okupacji narodów środkowoeuropejskich stanowi wyraźny kontrast wobec tendencji w dialogu polsko-niemieckim, które dominowały w ostatniej dekadzie XX i na początku XXI wieku. W 2008 roku podsumowywałem to zjawisko następująco:

Ostatnio często dowiaduję się o projektach, w których polscy i niemieccy wysiedleni nad Odrą i Nysą opowiadają sobie o tragicznych doświadczeniach utraty ziemi rodzinnej. W przestrzeni publicznej coraz bardziej powszechna staje się konkluzja, że „w ten sposób, poprzez wspólnotę losów, Polacy i Niemcy mogą się lepiej zrozumieć”. Czy rzeczywiście? W tej opowieści nieobecne jest to, że zanim na początku 1945 roku Polaków i Niemców połączył „wspólny los”, przeciętny Polak doświadczał przez sześć lat często brutalnej i bezwzględnej okupacji niemieckiej. W tym czasie dzisiejsi niemieccy „wypędzeni” przeżywali „czas kobiet” (Christian Graf von Krockow) wyczekujących swych mężów i synów walczących na froncie wschodnim. Może w formule „pamiętając o drugiej stronie” potrafilibyśmy wnieść do tej opowieści nową wartość?⁶

1. ZMIENNA GEOGRAFIA BADAŃ HISTORYCZNYCH

Problem z umiejscowieniem okupacji jako zjawiska i kategorii analitycznej w europejskiej narracji o wojnie ma wiele oblicz⁷. W kontekście polsko-niemieckim wskazałbym na cztery wymiary jego obecności w sferze naukowej i publicznej. Pierwszy krąg odniesień tworzy zdarzeniowość, czyli inne doświadczenia okupacji Polaków i Niemców, drugi — historiografia, trzeci

“A problem of context or setting arises as well. Try to think of a history of the Holocaust that notes that eight million non-Jews were murdered on the lands where the Holocaust took place, while Hitler was in power, before or during the mass murder of the Jews. If this is not mentioned, then the reader lacks the basis from which to enquire about other causal mechanisms of mass killing that might be at work in the time and place. But the fundamental narratological problem in the eastern invasions of 1939 and 1941 is the absence of local texts, the absence of sources in the local languages. Sources in German can portray the decline and fall of civilization; the absence of sources in Yiddish, Polish, and Russian make the destruction of individuals and societies seem inessential to the story”: *Commemorative Causality*, „Modernism/Modernity”, 2014, nr 1, 20.V., s. 81–82 und Internet-Ausgabe in „Eurosine”: <https://muse.jhu.edu/journals/modernism-modernity/v020/20.1.snyder.html> [dostęp: 11.08.2014].

⁶ R. Traba, „Die andere Seite der Erinnerung”. *Über das Gedächtnis in der historischen Erfahrung Osmittleuropas im 19. Und 20. Jahrhundert*, „Historie”, 2008/2009, Folge 2, s. 16.

⁷ Por. w tym kontekście rozmowę z udziałem Andrzeja Gąsiorowskiego, Ryszarda Kaczmarka, Sebastiana Piątkowskiego i Klause Ziemera: *Okupacja niemiecka ziem polskich (1939–1945) w historiografii polskiej i niemieckiej*, „Pamięć i Sprawiedliwość. Pismo Instytutu Pamięci Narodowej”, 2009, nr 1 s. 11–25.

— nasycenie emocjonalne odzwierciedlające się w pamięci funkcjonalnej, czwarty — interpretacja semantyczna. We wszystkich czterech wymiarach istniała i częściowo nadal istnieje nierównoczesność interpretacji i czasami wręcz sprzeczność zarówno w dominantach badań historycznych, jak i społeczno-politycznym horyzoncie oczekiwań w Polsce i Niemczech. Te różnice, normalne w relacjach każdych dwóch podmiotowo definiujących się grup/narodów, w przypadku historii Polski i Niemiec, napiętnowanej milionami ofiar, tworzą istotne bariery komunikacji i wzajemnego zrozumienia.

Nieprawdą jest, co czasami podkreślają pravicowe media w Polsce, że dziś niemiecka młodzież nie uczy się o niemieckiej agresji na Polskę i że nie zna niemieckich zbrodni (ze szczególnym naciskiem na eksterminację europejskich Żydów). Prawdą jest jednak, że mimo nowoczesnego warsztatu również niemiecka dydaktyka — podobnie jak wszystkie inne europejskie — skoncentrowana jest na przerobieniu „własnych”, narodowych doświadczeń z przeszłości. Nie ma w niej miejsca na doświadczenia „innych”, nawet tak bliskich sąsiadów jak Polska⁸. Dlatego okupacja istnieje w tej narracji jako niemiecka zbrodnia, ale nie ma dydaktycznej przestrzeni (również z praktycznych względów) do zajmowania się strategiami biologicznego przeżycia okupowanych narodów, do analizy strategii ruchów oporu itp.

Takie umocowanie dydaktyczne okupacji jest m.in. konsekwencją hegemonialnych dyskursów w historiografii zachodnioeuropejskiej. Ich tendencje trafiły przed kilku laty spuentował Tony Judt w finalnym eseju do swojego *opus magnum*⁹. Po latach ignorancji, przemilczania, od lat 70. dominującym, prawie wyłącznym, tematem stał się Holocaust (w Niemczech też wojna na wyniszczenie), uzupełniony od lat 90. dyskursem ofiar, również Niemców jako ofiar. Ta ostatnia tendencja rozwinęła się równolegle w Europie Wschodniej, gdzie narracje „zwycięzców” zastąpiła historia ofiar (może poza Polską, gdzie obecna była od zakończenia wojny). Powszechna wiktyimizacja narracji wojennej nie tylko wprowadza ryzykowną dekontekstualizację, nie zmienia też faktu, że nadal brak miejsca na analizę i dydaktyczne przerobienie doświadczenia oku-

⁸ Por. obszerne studium na ten temat: J.-D. G a u g e r, *Deutsche und Polen im Unterricht. Eine Untersuchung aktueller Lehrpläne/Richtlinien und Schulbücher für Geschichte*, Schwalbach/Ts. 2008. Nową propozycją dydaktyzacji problematyki II wojny światowej są: *Schulbuch Geschichte. Ein deutsch-polnisches Projekt — Empfehlungen*, Göttingen 2012 i *Podręcznik do historii. Projekt polsko-niemiecki. Zalecenia*, Warszawa 2013. Obie publikacje wydane na zlecenie Wspólnej Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej. Polsko-Niemiecka Wymiana Młodzieży w 2013 r. wznowiła uzupełnione wydanie: *Polska — Niemcy. Wojna i pamięć*, red. J. Kochanowski, B. Kosmala, współpraca M. Górny, A. Mix, Warszawa-Poczdam 2013.

⁹ T. J u d t, *op. cit.*, s. 934–965. W odniesieniu do Niemiec por. wnikliwe studium: A. W o l f f - P o w ę s k a, *Pamięć — brzemień i uwolnienie. Niemcy wobec nazistowskiej przeszłości (1945–2010)*, Poznań 2011.

pacji w krajach podporządkowanych nazistowskiemu terrorowi. Szacuje się, że zginęło 5 600 000 obywateli polskich, w tym około 2 800 000 narodowości lub pochodzenia żydowskiego i od około 500 000 do 1 000 000 należących do innych mniejszości. W sumie życie straciło około 15 do 20% społeczeństwa polskiego. Z tego „tylko” 600 000 zginęło w bezpośrednich działaniach zbrojnych¹⁰. Nie chodzi przy tym o eksponowanie liczby ofiar, co może prowadzić do pustej retoryki „wielkiej liczby” (w sensie „im więcej, tym lepiej”)¹¹, lecz o uświadomienie sobie, że oprócz biologicznego unicestwienia i zniszczenia materialnych podstaw kultury narodowej okupacja to codzienne przeżywanie strachu, poniżanie godności ludzkiej, demoralizacja, psychiczna degradacja jednostki, patologie społeczne czy fizyczny wyzysk. Ci, którzy zginęli, nie mieli szansy przekazać swojej opowieści. Ci, którzy przeżyli, nigdy nie mieli szansy na realne, psychologiczne przepracowanie traumy. Następne pokolenia odziedziczyły nieprzerobiony balast tragicznego doświadczenia. Bez poznania i zrozumienia tych procesów trudno oczekiwać empatii i nowej dydaktycznej problematyki wojennej.

W Polsce badania nad okupacją niemiecką w historiografii miały podwójnego pecha. Po pierwsze, powstały za wcześnie. Po drugie, „okupacja” stała się nie tylko tematem badawczym, lecz także mitem legitymizacyjnym nowej władzy po 1945 i wypełnianiem „narodowego obowiązku”. Tym silniej akcentowano te motywy w propagandzie, im bardziej starano się przesłonić rolę Sowietów w okupacji Polski do 1941 roku i zabór prawie połowy jej terytorium. Z tych dwóch względów najpierw nie weszła do centralnego dyskursu wojennego w Europie, a po 1989 roku została wyparta *en block* jako trochę wstydliva spuścizna „komunistycznej historiografii”¹² i zdominowana przez nadrabianie zaległości w ocenizowanym polu badawczym okupacji sowiec-

¹⁰ T. Szarota, *Wprowadzenie*, w: *Polska 1939–1945. Straty osobowe i ofiary represji pod dwiema okupacjami*, red. T. Szarota, W. Materski, Warszawa 2009, s. 87–90; W. Grabowski, *Raport. Straty ludzkie poniesione przez Polskę w latach 1939–1945*, w: *ibidem*, s. 13–38. P. Madajczyk, *Zmiany społeczne w Polsce pod wpływem II wojny światowej*, w: *Rzeczpospolita utracona. Następstwa nazizmu i komunizmu na ziemiach polskich*, red. J. Eisler, K. Rokicki, Warszawa 2010, s. 71–96.

¹¹ J. Leociak, *Liczba ofiar jako metafora w dyskursie publicznym o Zagładzie*, w: *Polska 1939–1945, op. cit.*, s. 51–61.

¹² Notka biograficzna czołowego badacza niemieckiej okupacji w Polsce, prof. Czesława Madajczyka, w polskiej Wikipedii zaczyna się od kuriozalnego i dezawuującego zdania: „przed rokiem 1989 członek grona historyków publikujących prace historyczne w PRL”. Tak jakby wszystkie ważne naukowo prace miały powstać na emigracji! I dopiero pod koniec odnajdujemy słuszne stwierdzenie, że „do dnia dzisiejszego jest autorem jedynej, cenionej także poza Polską, syntezy niemieckiej polityki okupacyjnej w Polsce w okresie II wojny światowej pt. *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, http://pl.wikipedia.org/wiki/Czes%C5%82aw_Madajczyk [dostęp: 14.08.2014].

kiej. Większość najważniejszych i do dzisiaj wytrzymujących wpływ czasu prac powstało w latach 70. i częściowo w 80.!¹³ Oddzielając w nich warstwę wymaganych ideologicznie i politycznie „jedynie słusznych” komentarzy i pomijanie tematów obłożonych cenzurą, otrzymujemy rzetelne prace naukowe. Próbę czasu przetrwały m.in. wydawnictwa źródłowe, takie jak publikowana od 1952 roku seria „Documenta Occupationis”¹⁴ czy książki Czesława Madajczyka¹⁵, Czesława Łuczaka¹⁶, Tomasza Szaroty¹⁷, Jerzego Borejszy¹⁸ oraz debiutującego w latach 80. prekursorską książką Włodzimierza Borodzieja¹⁹.

¹³ Widać to wyraźnie na przykładzie bibliografii 790 prac dotyczących generalnie przemocy wobec Polaków w czasie II wojny światowej, opublikowanej na stronie Polsko-Niemieckiej Fundacji „Pojednanie”: *Praca przymusowa i niewolnicza obywateli polskich na rzecz III Rzeszy 1939–1945. Bibliografia. Wybór*, oprac. Z. Kaczyński, <http://www.fnpn.pl/edukacja/bibliografia.pdf> [dostęp: 10.08.2014].

¹⁴ Pierwsze publikacje źródłowe poświęcone były losom Żydów: *Dokumenty i materiały do dziejów okupacji niemieckiej w Polsce*, Centralna Żydowska Komisja Historyczna przy CK Żydów Polskich, Łódź 1946, t. 1–3 (oprac. N. Blumental, J. Kiernisz, A. Eisenbach). Por. też cenny wybór *Więź polska 1939–1948. Materiały konkursowe*, oprac. K. Kersten, T. Szarota, Warszawa 1967–1971, t. 1–4 oraz *Okupacja i ruch oporu w dzienniku Hansa Franka 1939–1945*, t. 1: 1939–1942, t. 2: 1943–1945, red. S. Płoski, L. Dobroszycki, J. Garas, M. Getter, L. Herzog, A. Jankowski, M. Malinowski, Warszawa 1970; *Zamojszczyzna — Sonderlaboratorium SS. Zbiór dokumentów polskich i niemieckich z okresu okupacji hitlerowskiej*, red. C. Madajczyk, Warszawa 1979; *Generalny Plan Wschodni. Zbiór dokumentów*, red. C. Madajczyk, Warszawa 1990. Wydarzeniem na skalę światową było wydawanie od schyłku lat 50. „Zeszytów Oświęcimskich” (niemiecka edycja „Die Auschwitz-Hefte”).

¹⁵ M.in. C. Madajczyk, *Hitlerowski terror na wsi polskiej 1939–1945. Zestawienie większych akcji represyjnych*, współpr. S. Lewandowska, Warszawa 1965; *idem, Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, Warszawa 1970, t. 1–2; *idem, Polityka okupanta hitlerowskiego na ziemiach polskich 1939–1945*, w: *Wojna i okupacja na ziemiach polskich 1939–1945*, Warszawa 1984, s. 78–99.

¹⁶ M.in. C. Łuczak, *Kraj Warty 1939–1945. Studium historyczno-gospodarcze okupacji hitlerowskiej*, Poznań 1972 (uaktualniona wersja: *Pod niemieckim jarzmem. Kraj Warty, 1939–1945*, Poznań 1996); *idem, Polscy robotnicy przymusowi w Trzeciej Rzeszy podczas II wojny światowej*, Poznań 1974; *idem, Polityka ludnościowa i ekonomiczna hitlerowskich Niemiec w okupowanej Polsce*, Poznań 1979; *idem, Polityka ekonomiczna Trzeciej Rzeszy w latach II wojny*, Poznań 1982.

¹⁷ M.in. T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni*, Warszawa 1973 (niemieckie wydanie: *Warschau unter dem Hakenkreuz. Leben und Alltag im besetzten Warschau 1.10.1939 bis 31.7.1944*, Paderborn 1985). 40 lat temu książka Szaroty była nie tylko sensacją ze względu na poruszanie niewygodnych tematów, lecz również nowatorskość koncepcyjną. Po latach szkice o czasach okupacji autor zebrał w tomie: *Karuzela na Placu Krasińskich. Studia i szkice z lat wojny i okupacji*, Warszawa 2007.

¹⁸ J. Borejsza, *Antyślawizm Adolfa Hitlera*, Warszawa 1988. Po latach autor rozszerzył swoje badania: „Śmieszne sto milionów Słowian...”. *Wokół światopoglądu Adolfa Hitlera*, Warszawa 2006.

¹⁹ W. Borodziej, *Terror i polityka. Policja niemiecka a polski ruch oporu w GG 1939–1944*, Warszawa 1985.

Przyspieszenie badań nad II wojną światową w Polsce i polską „walką z faszyzmem” w latach 70. miało swój kontekst polityczny i ideologiczny. Gdy na Zachodzie w pełni odkrywano zbrodnie na europejskich Żydach i w narracji zaczynał dominować dyskurs Holokaustu, w krajach bloku wschodniego dokonywał się narodowy zwrot w podejściu do II wojny światowej (w Polsce już latach 60.²⁰). Pretekstem były obchody „30-lecia zwycięstwa nad faszyzmem” w 1975 roku, które wyznaczyły nowy kurs polityki historycznej w wyraźnej opozycji wobec Zachodu. Francja zadeklarowała nawet wycofanie się z kolejnych obchodów rocznicowych „8 Maja” w imię zacieśnienia współpracy z krajami Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. W Polsce, ponieważ „tematyka wojenno-partyzancka się zużyła”, a narodowa martyrologia przestawała być wiodącym tematem²¹, rozszerzono politykę historyczną o nowe, dotychczas pomijane czy wręcz zakazane tematy, jak polskie działania wojenne na Zachodzie, wojnę partyzancką Armii Krajowej czy bohaterstwo kampanii wrześniowej 1939 roku. Cały czas podkreślając zwycięstwo i przewodnią siłę Związku Radzieckiego, akcentowano — mimo wielu fałszerstw — większą podmiotowość narodu polskiego, a nie tylko zwycięskich komunistów²².

Współcześnie nie prowadzi się w Polsce systematycznych badań nad okupacją niemiecką. Nowatorski projekt Muzeum II Wojny Światowej ma szansę wprowadzić nową perspektywę, również badawczą²³. W pojedynczych publikacjach problematyką niemieckiej okupacji w Polsce zajmują się Instytut Pamięci Narodowej²⁴, Polsko-Niemiecka Fundacja „Pojednanie” oraz, z perspektywy losów ludności żydowskiej, zakrojone na dużą skalę działania Centrum Badań nad Zagładą Żydów Instytutu Filozofii i Socjologii PAN (głównie Anna Engelking, Jan Grabowski czy Jacek Leociak). Wśród badaczy z coraz większą trudnością znaleźć można historyków posługujących się językiem niemieckim, co tak naprawdę wyklucza pogłębioną analizę niezbędnych źródeł niemieckich

²⁰ Zwiastunem ideologicznego unarodowienia narracji historycznej o II wojnie światowej była monumentalna monografia wydana przez Wojskowy Instytut Historyczny, z przesłaniem marszałka Polski Mariana Spychalskiego: *Wojna wyzwolenicza narodu polskiego 1939–1945*, oprac. T. Rawski, Z. Stąpor, J. Zamojski, Warszawa 1966 (wyd. II poprawione i uzupełnione).

²¹ M. Z a r e m b a, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2001, s. 363–364.

²² P. M a c h c e w i c z, „30-lecie zwycięstwa nad faszyzmem”. *O polityce historycznej PRL i bloku radzieckiego*, w: *Niepiękny wiek XX*, red. J. Eisler et al., Warszawa 2010, s. 524–525.

²³ Od 2009 r. ukazały się 24 książki poświęcone różnym zagadnieniom II wojny światowej. W przygotowaniu tom: *Codziennosc w cieniu terroru. Polska pod okupacją niemiecką (1939–1945)*, oprac. J. Urbanek [2014] — por. http://www.muzeum1939.pl/pl/edukacja/publikacje/nasze_publicacje [dostęp: 14.08.2014].

²⁴ Warto zwrócić uwagę na programowy numer półrocznika IPN poświęcony okupacji niemieckiej w Polsce, szczególnie w kontekście historii społecznej i gospodarczej: „Pamięć i Sprawiedliwość”, 2009, nr 1.

i wiodącej na tym polu niemieckojęzycznej literatury przedmiotu. Sprawą raczej przypadkową jest powstawanie nowoczesnych projektów badawczych o II wojnie i okupacji wśród młodego pokolenia polskich uczonych, którzy potrafiliby nawiązać do standardów europejskich w tej dziedzinie²⁵. Studia monograficzne i porównawcze kontynuują z powodzeniem Włodzimierz Borodziej, w kręgu niemieckojęzycznym²⁶, Jerzy Holzer²⁷, którego komparatystyczne dzieła o I i II wojnie światowej stanowią ważny dorobek europejskiej historiografii, oraz w kontekście regionalnym Ryszard Kaczmarek²⁸. Ciężar badań polskiej historiografii przeniósł się na doświadczenia pod okupacją sowiecką, wojnę partyzancką, ruch oporu (głównie Polskie Państwo Podziemne), Powstanie Warszawskie, zbrojne podziemie przeciw komunistom. Ze względu na cząstkowość i tradycyjny warsztat analityczny tylko w niewielkim stopniu włączają się one w dominujące trendy historiografii powszechnej. Cennym uzupełnieniem są zapisy rozmów z ostatnimi świadkami wojny²⁹.

²⁵ Dobrym przykładem jest: A. Czocher, *W okupowanym Krakowie. Codziennosc polskich mieszkanców miasta 1939–1945*, Gdańsk 2011 (seria MIIWŚ). Autorka jest uczennicą Andrzeja Chwalby, autora m.in. książki *Okupacyjny Kraków w latach 1939–1945*, Kraków 2002. Unikalne studia nad gospodarką w okupowanej Polsce prowadzi (niestety prawie samotnie) Mirosław Kłusek, *Państwowy Bank Rolny w latach 1919–1949. Studium historyczno-prawne*, Warszawa 2013. Por. też: *Od wojny do wolności. Wybuch i konsekwencje II wojny światowej 1939–1989*, red. M. Andrzejewski, G. Berendt, T. Chinciński, A. Trzeciak, Gdańsk, Warszawa 2010; *Wojna i postpamięć*, red. Z. Majchrowski, W. Owczarski, Gdańsk 2011. Systematycznie problematyką okupacji zajmuje się Jerzy Kochanowski, *O jaką wojnę walczyliśmy? Teksty z lat 1984–2013*, Gdańsk 2013 (obie w serii M II WŚ) oraz Jacek Andrzej Młynarczyk, m.in. por. J.A. Młynarczyk, S. Piątkowski, *Cena poświęcenia. Zbrodnia na Polakach za pomoc udzielaną Żydom w rejonie Ciępielowa*, Kraków 2007.

²⁶ W. Borodziej, *Der Warschauer Aufstand 1944*, Frankfurt am Main 2001; *idem*, *Geschichte Polens im 20. Jahrhundert*, München 2010.

²⁷ J. Holzer, *Europejska tragedia XX wieku. II wojna światowa*, Warszawa 2005; *idem*, *Europa wojen 1914–1945*, Warszawa 2008.

²⁸ R. Kaczmarek, *Górny Śląsk podczas II wojny światowej. Między utopią niemieckiej wspólnoty narodowej a rzeczywistością okupacji na terenach wcielonych do Trzeciej Rzeszy*, Katowice 2006. Badania nad robotnikami przymusowymi na Pomorzu prowadzi w Szczecinie Włodzimierz Stepiński. Intensywne prowadzone były badania w kręgu Instytutu Zachodniego w Poznaniu, por. M. Rutowska, *Straty osobowe i materialne kultury w Wielkopolsce w latach II wojny światowej*, Warszawa 1984; *eadem*, *Losy polskich środowisk artystycznych 1939–1945* (wraz z E. Serwańskim), Poznań 1987 czy *eadem*, *Wysiedlenia ludności polskiej z Kraju Warty do Generalnego Gubernatorstwa 1939–1941*, Poznań 2003. Por. też działalność muzealną, np. Muzeum Martyrologiczne w Żabikowie czy Muzeum Archeologiczno-Historyczne w Stargardzie.

²⁹ Por. np. profesjonalnie zorganizowane archiwum historii mówionej w ramach rozbudowanej mediateki w warszawskim Domu Spotkań z Historią, http://www.dsh.waw.pl/pl/archiwum_historii_mowionej/ [dostęp: 15.08.2014]. Takie działy, z różnym skutkiem, próbuje dziś tworzyć wiele muzeów w Polsce.

Patrząc na geografę ośrodków badawczych w Polsce zajmujących się różnymi aspektami niemieckiej okupacji, można dzisiaj zauważyć aktywność Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie, jego projekty naukowe i w ich konsekwencji publikacje. Paradoksalnie to właśnie młoda i średnia generacja niemieckich badaczy poprzez publikacje w języku niemieckim i angielskim ponownie odkrywa i wprowadza do europejskiego obiegu dorobek polskich historyków sprzed 1989 roku, wpisując je w nowe perspektywy poznawcze i metodologiczne³⁰. Egzemplifikacją tego *status quo* jest książka (powstała na bazie konferencji NIH i Muzeum II Wojny Światowej) podsumowująca aktualny stan badań *Przemoc i dzień powszedni w okupowanej Polsce*³¹, w której polscy historycy kompetentnie analizują jedynie okupację sowiecką, a Niemcy — niemiecką. Odblokowanie nowej generacji niemieckich badaczy na ten temat nie było niespodzianką. W sensie publicznym datą graniczną jest rok 2005, kiedy Niemiecki Instytut Historyczny wspólnie z Instytutem Pamięci Narodowej zaprezentował wystawę „Z największą brutalnością. Zbrodnie Wehrmachtu w Polsce, wrzesień — październik 1939 r.”³². W opisie tej inicjatywy podkreślono:

Aż do niedawna w niemieckiej pamięci zbiorowej panowało przekonanie, że zbrodnie II wojny światowej popełniane były przez jednostki SS i policji za linią frontu, a armia Wehrmachtu walczyła przez cały czas respektując prawo wojenne i przeciwnika. O tym, że przeświadczenie to było mitem, wykazały już dużo wcześniej badania historyczne, ale dopiero szeroko dyskutowane wystawy nt. Wehrmachtu, organizowane przez Hamburgski Instytut Badań Społecznych w latach 1995 do 2004, uświadomiły ten fakt także szerokiej opinii publicznej. Wystawy te jednak wsparły jednocześnie inną legendę, mianowicie wyobrażenie o tym, że niemieckie siły zbrojne zaczęły współuczestniczyć w dokonywaniu zbrodni dopiero od czerwca 1941 r. — od momentu napaści na Związek Sowiecki. W Polsce reakcja ta wywołała zdziwienie i spotkała się z brakiem zrozumienia. Tu było ogólnie wiadomym, że Wehrmacht dopuszczał się zbrodni na cywilach i jeńcach wojennych już od pierwszych tygodni wojny w 1939 r. Te, popełnione w cza-

³⁰ Por. np. L. J o c k h e c k, *Propaganda im Generalgouvernement. Die NS-Besatzungspresse für Deutsche und Polen 1939–1945*, Osnabrück 2006 (Einzelveröffentlichungen, Bd. 15); *Polen unter deutscher und sowjetischer Besatzung 1939–1945*, red. J.A. Młynarczyk, Osnabrück 2009 (Einzelveröffentlichungen, Bd. 20); *Women and Men at War*, red. M. Röger, R. Leiserowitz, Osnabrück 2012 (Einzelveröffentlichungen, Bd.28); *Arbeit in den nationalsozialistischen Ghettos*, red. J. Hensel, S. Lehnstaedt, Osnabrück 2013 (Einzelveröffentlichungen, Bd. 29).

³¹ *Przemoc i dzień powszedni w okupowanej Polsce*, red. T. Chinciński, Gdańsk 2011 (seria MIIWŚ); wyd. niemieckie: *Gewalt und Alltag im besetzten Polen 1939–1945*, red. J. Böhrler, S. Lehnstaedt, Osnabrück 2012 (Einzelveröffentlichungen Bd. 26).

³² Wprowadzeniem do tej problematyki była publikacja: *Deutsch-polnische Beziehungen 1939–1945–1949*, red. W. Borodziej, K. Ziemer, Osnabrück 2000.

się pierwszych tygodni wojny, zbrodnie Wehrmachtu są głównym tematem wystawy zrealizowanej wspólnie z polskim Instytutem Pamięci Narodowej.³³

Jako pracownik Niemieckiego Instytutu Historycznego w latach 1995–2000 z całą odpowiedzialnością mogę stwierdzić, że zainicjowanie takiego projektu około 10 lat wcześniej, w bezpośrednim kontekście wystawy „Zbrodnie Wehrmachtu”, nie było możliwe.

Trudno o jednoznaczne konkluzje na temat zmienności geografii badań nad okupacją. Na pewno w porównaniu z ich stanem sprzed 1989 roku widoczne jest przeniesienie koncentracji projektów w historiografii polskiej z ziem okupowanych przez Niemcy na tereny zajęte przez Związek Sowiecki. Lukę w badaniach nad okupacją niemiecką w pewnym stopniu wypełniają publikacje młodej i średniej generacji historyków niemieckich. Generalnie ciągle odczuwalny jest problem braku kontekstualizacji zdarzeń na terytoriach na wschód od Odry. W historiografii zachodnioeuropejskiej (w tym niemieckiej) Holokaust zbyt często umocowany jest w pustce społecznej i narodowej krajów, w których miał miejsce (vide tezy Snydera). Niemiecka okupacja traktowana jest przedmiotowo, w zależności od potrzeb dominującej, własnej narracji narodowej. W historiografii krajów Europy Wschodniej i Środkowej (w tym w Polsce), w różnej skali, dominuje narracja narodowa i wyspowa analizy sytuacji ludności żydowskiej. Brak kontekstualizacji doświadczeń „innych” we własnej, narodowej metanarracji jest jeszcze bardziej widoczny w wymiarze pamięci kulturowej poszczególnych krajów.

2. ZBIOROWE PAMIĘTANIE I ZAPOMINANIE

Artykuł tylko sygnalizacyjnie dotyczy pamięci. Z tego powodu pomijam na przykład całą dynamicznie się rozwijającą sferę muzeologiczną³⁴. Przywołam tylko kilka uwag, które wynikają ze współkierowania projektem „Polsko-Niemieckie Miejsca Pamięci / Deutsch-Polnische Erinnerungsorte”³⁵, dorobku

³³ Wystawa od kwietnia 2005 r. pokazywana była z dużym sukcesem w 15 niemieckich miastach oraz w polskiej wersji językowej także w Polsce — http://www.dhi.waw.pl/fileadmin/user_upload/pdf/Publikationen/Newsletters/Newsletter_PL_Grudzien_2009.pdf [dostęp 14.08.2014].

³⁴ Por. A. Ziębińska-Witek, *Historia w muzeach. Studium ekspozycji Holokaustu*, Lublin 2011 oraz Z. Bogumił, *Miejsce pamięci versus symulacja przeszłości — druga wojna światowa na wystawach historycznych*, „Kultura i Społeczeństwo”, 2011, nr 4, s. 149–170.

³⁵ H. Henning Hahn, R. Traba (Hrsg. mit M. Górny, K. Kończal), *Deutsch-Polnische Erinnerungsorte*, Paderborn, Bd. 2–4, 2012–2014.

takich badaczy, jak Anna Wolff-Powęska³⁶, Barbara Szacka³⁷ i krąg jej współpracowników oraz moich wcześniejszych własnych konstatacji, zachowujących — mam nadzieję — ciągle aktualność³⁸. Przede wszystkim chodzi o zjawisko paralelności i odrębności historycznych pamięci w Polsce i Niemczech. Przed laty opisał i spuentował je poznański germanista Hubert Orłowski³⁹. Zaproponowany przez niego schemat, z pewnymi uzupełnieniami, odzwierciedla w dużej mierze dzisiejszą sytuację.

Niemieckie dominanty pamięci zbiorowej to: Auschwitz jako metafora Zagłady i niemieckiej odpowiedzialności za Holokaust, bitwa pod Stalingradem funkcjonuje jako symbol bohaterstwa i ofiary żołnierzy Wehrmachtu na froncie wschodnim, bombardowania odnoszone najczęściej do dramatu Drezna egzemplifikują bezsensowną śmierć niewinnych niemieckich ofiar w imię „zwycięstwa i zemsty” aliantów, „wypędzenia” są traumą ludności cywilnej skazanej na przymusowe opuszczenie rodzinnej ziemi. Odpowiadają im biegnące równoległe polskie dyskursy pamięciowe: bohaterstwo walki z Niemcami w kampanii wrześniowej (wrzesień–październik 1939), Powstanie Warszawskie (1944) jako symbol walki z okupantem i trwania niepodległości, Auschwitz i Katyń jako symbole ofiary narodu polskiego dwóch totalitaryzmów — nazistowskiego i sowieckiego. Od początku XXI wieku w obu krajach dominującą rolę zaczyna

³⁶ A. Wolff-Powęska, *Pamięć — brzemień i uwolnienie*, op. cit..

³⁷ Podsumowaniem dorobku jest: B. Szacka, *Czas przeszły. Pamięć. Mit*, Warszawa 2006, głównie s. 147–186. Por. też: A. Szpociński, P. T. Kwiatkowski, *Przeszłość jako przedmiot przekazu*, Warszawa 2006 oraz P. Kwiatkowski, L. Nijakowski, B. Szacka, A. Szpociński, *Między codziennością a wielką historią. II wojna światowa w pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego*, Warszawa 2010.

³⁸ R. Traba, *Symbole pamięci: II wojna światowa w świadomości zbiorowej Polaków. Szkice do tematu*, w: *idem, Kraina tysięcy granic*, Olsztyn 2003. Nowy impuls w badania historyczne wnoszą takie prace, jak: Z. Wóycicka, *Przerwana żałoba. Polskie spory wokół pamięci nazistowskich obozów zagłady i koncentracyjnych 1944–1950*, Warszawa 2009 czy J. Wawrzyniak, *ZBoWiD i pamięć drugiej wojny światowej*, Warszawa 2009. Wawrzyniak jest jednocześnie współorganizatorką największego obecnie w Europie projektu na temat pamięci „Genealogies of Memory”. Nowy impuls od lat wnoszą badania socjologów łódzkich z fundamentalną, ale wydaną w niewielkim nakładzie: *Biografia a tożsamość narodowa*, red. M. Czyżewski, A. Piotrowski, A. Rokuszewska-Pawełek, Łódź 1996 (tu m.in. A. Rokuszewska-Pawełek, *Doświadczenia wojenne Polaków — analiza trajektorii wrześniowej* oraz J. Tobera, *Rodzina w polskich doświadczeniach wojennych*; por. także P. Łukasiewicz, *Funkcje domu w okresie okupacji niemieckiej*, „Kultura i Społeczeństwo”, 1989, nr 2; K. Kaźmierska, *Doświadczenia wojenne Polaków a kształtowanie tożsamości etnicznej*, Warszawa 1999.

³⁹ H. Orłowski, *O asymetrii deprivacji. Ucieczka, deportacja i wypędzenie w niemieckiej i polskiej literaturze po 1939 roku*, w: *Utracona ojczyzna. Przymusowe wysiedlenia, deportacje i przesiedlenia jako wspólne doświadczenie*, red. H. Orłowski, A. Sakson, Poznań 1996, s. 189–209; por. *idem, Semantyka deprivacji*, w: *Polacy i Niemcy. Historia — kultura — polityka*, red. H. Orłowski, A. Lawaty, Poznań 2003, s. 146–159.

odgrywać rozrachunek z komunizmem, ale i tu więcej jest paraleli niż wspólnej pamięci. Według Haralda Welzera pamięć o komunizmie w Niemczech zaczyna spychać ze społecznego zainteresowania dominujące w ostatnich dekadach rozliczenia z nazizmem i Holokaustem. Te paralelne pamięci są kształtowane na zasadzie uniwersalnych mechanizmów konstruowania pamięci kulturowej „własnej wspólnoty narodowej”⁴⁰.

O ile w Niemczech, w społeczeństwie mocno zindywidualizowanym, których stolica jest oddalona niespełna sto kilometrów od granicy, Polska znajduje się na dalekim miejscu zainteresowań społecznych, o tyle w Polsce Niemcy mają ciągle znaczenie tożsamościotwórcze, odgrywają istotną rolę w kreowaniu postaw i bywają elementem politycznej walki wyborczej podczas wyborów parlamentarnych. Niemiecka ignorancja musiała się spotkać z (uprawnioną historycznie) polską nadwrażliwością. Nigdy w ciągu ostatnich dwudziestu lat społeczeństwo polskie nie zareagowało z takim jednoznacznym oburzeniem na niemieckie kreowanie historii. Najbardziej, w ostatnim czasie, można było zaobserwować emocjonalność polskich reakcji na niemieckie interpretacje historii w połowie roku 2013, w czasie telewizyjnej edycji w Niemczech (marzec) i Polsce (czerwiec) filmu „Nasze matki, nasi ojcowie”. Film i szczególnie polska debata jak w soczewce ukazały polsko-niemieckie różnice w postrzeganiu najnowszej historii. W Niemczech dysonans między głośną zapowiedzią filmu a jego społeczną akceptacją czy wręcz afirmacją przedstawionego w nim obrazu wojny przez ponad 10-milionową publiczność dowodził jednego: duża część niemieckiego społeczeństwa oczekiwała takiego właśnie rozliczenia z własną przeszłością. Film odpowiadał na aktualne wyobrażenia o dwóch fundacyjnych dla świadomości historycznej wydarzeniach z historii Niemiec: Holokaucie i wojnie na wyniszczenie (Vernichtungskrieg), która zaczęła się wraz z napaścią na Związek Sowiecki (1941). Dla niemieckich twórców Polska jest pustą przestrzenią — *Niemandland*, a wykreowanie antysemickiej postawy AK pełniło jedynie funkcję drugorzędnego epizodu, który miał mocniej wyeksponować główny wątek filmu: tragiczne losy jednego z pięciu bohaterów — niemieckiego Żyda Davida Goldsteina. Oprócz piątki bohaterów w filmie pojawiła się postać Dorna, oficera gestapo. Podczas gdy cała piątka uwikłana w okrucieństwo wojny, mimo różnych, dynamicznie zmieniających się postaw, budzi naszą sympatię, Dorn jest ucieleśnieniem okrutnego, bezwzględnego gestapowca. To nie oni, młodzi ludzie, ponoszą odpowiedzialność za zbrodnie. Oni ulegają bezwzględnej machinie wojennej, są jej ofiarami. Tylko Dorn uosabia zło. Jednak ani on, ani żona niemieckiego żołnierza, która

⁴⁰ R. Traba, „To był przecież tylko film”. Trzy obrazy konfliktów i dialogów pamięci / „It Was Only a Film!” Three Images of Conflicts and Dialogues of Memory, [w:] *Pamięć. Rejestry i terytoria / Memory. Registers and Territory*, red. M. Daszewska, Kraków 2013, s. 9–22.

zajęła mieszkanie po Goldsteinach, nie mieszczą się w konwencji „naszych matek i ojców”. Taka konstrukcja powoduje, że prawdziwe zło zostaje przypisane „innym” Niemcom, najczęściej definiowanym jako „naziści”⁴¹.

Czy formuła o „nazistowskich zbrodniarzach” nie stanie się z czasem wygodnym kontrapunktem dla oczyszczenia własnego sumienia? „My, Niemcy, byliśmy różni — dobrzy, źli, ale odpowiedzialni za całe zło są wyłącznie naziści. Trzeba więc ich nazwać, napiętnować, aby na tym tle móc pozytywnie zdefiniować własną wspólnotę”. Urodzony we Wrocławiu niemiecki socjolog Norbert Elias sformułował tezę o „beschmutzende Sinngebung”, czyli marginalnej grupie własnego społeczeństwa, której nadaje się negatywne znaczenie po to, by większość móc zdefiniować pozytywnie⁴². W filmowej konstrukcji niemieckiej świadomości tymi negatywnymi „nie nami” są naziści. Zwykli Niemcy też popełniali zbrodnie, ale w konsekwencji moralnego zniszczenia, jakie niesie uniwersalny mechanizm wojny. Dlatego ważne jest mówienie naziści — Niemcy, nazistowskie, ale także niemieckie obozy. Nie chodzi o utrwalanie prostego obrazu zbiorowej winy całego narodu. Chodzi o utrwalenie pamięci, która jest potrzebna, aby nie stworzyć fałszywego obrazu historii i zbyt łatwo nie zdejmować z siebie odpowiedzialności.

Filmowa ignorancja musiała się spotkać z (uprawnioną historycznie) polską nadwrażliwością. Poza sporem o Centrum przeciw Wypędzeniom nigdy w ciągu ostatnich dwudziestu lat społeczeństwo polskie nie zareagowało z takim jednoznacznym oburzeniem na niemieckie kreowanie historii. W niemieckiej prasie pojawiły się pojedyncze głosy poparcia dla polskiego stanowiska. Przeważał jednak ton: „Nic się nie stało! To był przecież tylko film”. Rzeczywiście to był tylko film. Obok od dziesiątków lat trwa intensywny dialog o historii, z udziałem specjalistów, artystów oraz uczestników coraz większej wymiany młodzieżowej i obywatelskiej. A jednak ten „tylko film” odsłonił to, w jaki sposób równolegle funkcjonują główne nurty pamięci zbiorowej w Polsce i Niemczech.

Nieoczekiwanie po roku od premiery filmu zmienia się oficjalna narracja w Polsce i w Niemczech poprzez odniesienie do Powstania Warszawskiego. Prezydent Gauck wspominał „wypartą okupację niemiecką”, ale przede wszystkim wyraźnie dał do zrozumienia, że poprzez Powstanie Warszawskie rozumiał „specyficzną polską perspektywę”⁴³. Trzy tygodnie później wpływowi war-

⁴¹ Podobnie Ulrich Herbert, *„Unsere Mütter, unsere Väter“*. *Nazis sind immer die anderen*, „taz.de” — <http://www.taz.de/!113239/> [dostęp: 20.08.2014].

⁴² N. Elias, *Studien über die Deutschen. Machtkämpfe und Habitusentwicklung im 19. und 20. Jahrhundert*, Frankfurt am Main 2005, s. 301 (Gesammelte Schriften. Band 1).

⁴³ „Drugi powód, dla którego postrzegam tę wystawę jako szczególnie ważną, to specyficzną polską perspektywę, którą wniosło Muzeum Powstania Warszawskiego. Pomaga nam zrozumieć, jaką szczególną rolę odgrywa Powstanie Warszawskie w historii Polski. Pomaga nam zrozumieć, dlaczego dla wielu Polaków kwestie wolności i niepodległości po dzień dzisiejszy

szawski publicysta, Tomasz Lis, na łamach dziennika „Die Welt” stwierdził, że drogą do „cudu pojednania polsko-niemieckiego” już nie tylko polityków, lecz również „narodów” jest niemieckie poznanie i zrozumienie Powstania, które „zamanifestowało wolę narodu do życia we własnym państwie”⁴⁴. Jesteśmy świadkami konstruowania nowego mitu fundacyjnego w relacjach polsko-niemieckich. Co pozostanie dla przyszłych pokoleń między narracją o „polskim antysemityzmie” z „Naszych matek i naszych ojców” a bohaterstwem i ofiarą Powstania Warszawskiego?⁴⁵

Ostatnim aspektem, który tworzy barierę w poznaniu i dialogu o wojnie, jest różnica semantyczna: polska „okupacja” nie jest lingwistyczno-historycznym ekwiwalentem niemieckiej „Besatzung” (synonimy: Okkupation, Besetzung, Fremdherrschaft). Skupiając się wyłącznie na okupacji w zdekontekstualizowanym znaczeniu militarnym można uznać, że w obu językach istnieje zgodność: jest to pewien stan wywołany przez państwo, które zajęło siłą terytorium innego państwa i czasowo sprawuje nad nim władzę. W jednym i drugim języku mamy do czynienia z jednoznacznym czynnikiem sprawczym. Tym, co wywołuje stan okupacji, jest obca władza (najczęściej militarna) oraz terytorium (państwo,

stanowią tak istotną wartość. Powstanie Warszawskie wpisuje się w szereg zbrojnych zrywów w historii Polski, zakończonych klęską. Dla wielu Polaków te porażki nie były w żadnej mierze źródłem defetyzmu i zniechęcenia” — http://www.bundespraesident.de/SharedDocs/Reden/DE/Joachim-Gauck/Reden/2014/07/140729-Ausstellung-Warschauer-Aufstand.html;jsessionid=FAFD3BE9BA27D501721C3E0D77360DC4.2_cid293 [dostęp: 17.08.2014].

⁴⁴ „Wir haben das Wunder der Versöhnung zwischen Polen und Deutschland der Vorstellungskraft unserer politischen Führer zu verdanken. Heute brauchen wir jedoch ein weiteres Wunder — das Wunder der Versöhnung zwischen unseren Völkern. Dafür sind jedoch gründliche Geschichtskennntnisse und Empathie notwendig, die ein Verständnis für unsere Emotionen, aber auch unsere Obsessionen möglich machen. Der Warschauer Aufstand 1944 ist das tragischste Ereignis der deutsch-polnischen Geschichte. Er ist die Quelle eines 70-jährigen nationalen Traumas und das Fundament unseres Patriotismus. Die Deutschen werden uns so lange nicht verstehen können, bis sie erfahren haben, was damals geschah und was es für uns bedeutete”. Pasem transmisyjnym do „nowego cudu” ma być prezentacja w jednym z głównych programów telewizji niemieckiej, w czasie najwyższej oglądalności, filmu młodego polskiego reżysera, Jana Komasy, „Miasto 44” — T. Lis, *Diesen polnischen Film sollten die Deutschen sehen*, „Die Welt“ z 15.08.2014. <http://www.welt.de/debatte/kommentare/article131264226/Diesen-polnischen-Film-sollten-die-Deutschen-sehen.html> [dostęp: 17.08.2014].

⁴⁵ Na to pytanie nie ma racjonalnie przewidywalnej odpowiedzi. Gdy publicysta „Polityki”, Adam Krzemiński, wspólnie z francuskim historykiem Damien Thirietem oddawali do druku w roku 2013 swój tekst do *Polsko-niemieckich miejsc pamięci* istniał inny kontekst polityczny, szczególnie w niemieckiej narracji o Powstaniu Warszawskim, por. D. Thiriet, A. Krzemiński, *Warschauer Aufstand. Ruinen der Festung*, w: H. Henning Hahn, R. Traba (Hrsg. mit M. Górny, K. Kończal), *Deutsch-Polnische Erinnerungsorte*, Paderborn 2014, Bd. II: *Geteilt/Gemeinsam*, s. 661–694 (wyd. pol.: *Polsko-niemieckie miejsca pamięci*, t. 2: *Wspólne/Oddzielne*, Warszawa 2015).

miasto, obszar itd.). Podobna w obu językach jest też charakterystyka temporalna: okupacja to czasowe zajęcie, czym różni się od trwałej aneksji⁴⁶.

Problem zaczyna się w momencie, gdy przeniesiemy „okupację” / „Besatzung” w kontekst odmiennego doświadczenia historycznego. Użytkownikom języka polskiego pojęcie „okupacja” kojarzy się z wydarzeniami związanymi z II wojną światową (Polska 1939–1945). W Niemczech odnosi się ono do czasów powojennych (Niemcy 1945–1949, rzadziej do zajęcia Zagłębia Ruhry po I wojnie przez Francję czy inwazji napoleońskiej). Wyraz „okupacja” występuje w Narodowym Korpusie Języka Polskiego 5932 razy, a dwie jego najczęstsze kolokacje to: okupacja hitlerowska (1181 wystąpień), niemiecka (543), na trzecim miejscu pojawia się okupacja sowiecka (170 wystąpień)⁴⁷. W Niemczech natomiast w interesujących nas kontekstach mamy do czynienia z okupacją aliancką (nią samą, tylko jako pojęcie zbiorcze i uzupełnione przymiotnikami wskazującymi poszczególne państwa: sowjetische, amerikanische Besatzung itp.). Ponieważ „okupacja” w Niemczech przypada na okres pokoju, a w Polsce na czas wojny, możemy z całą pewnością założyć, że powoduje to nakładanie na ten wyraz dodatkowego ładunku aksjologicznego, także dlatego, że samo spektrum ról przydanych okupantom było inne. Polski horyzont doświadczeń dopuszcza dużo węższą skalę. Okupowani w Polsce, przeciwnie niż w Niemczech, nie zaakceptowali stanu okupacji jako konieczności związanej z przywróceniem porządku. Poza tym okupacja Niemiec była ustalona na mocy umów międzynarodowych i w zamierzeniu swoim czasowa. Dla Polaków interpretacja „okupacji” związana była wyłącznie z brutalną inwazją, a w historiografii i literaturze uznana jest za bezprzykładny akt przemocy⁴⁸.

⁴⁶ Por. *Duden. Deutsches Universalwörterbuch*, Mannheim u.a. 1996, s. 239. Por. Wikipedia <http://de.wikipedia.org/wiki/Besatzung> [dostęp: 15.08.2014]. Tu pokazane jest 5 znaczeń i dopiero na czwartym miejscu znajduje się w znaczeniu „die militärische Besetzung eines Gebietes” i odwołanie do „Besatzungsmacht“ — <http://de.wikipedia.org/wiki/Besatzungsmacht> [dostęp: 15.08.2014]: „In Deutschland und in Österreich wird der Begriff „Besatzungsmächte“ ohne weiteren Zusatz oft für die alliierten Besatzungsmächte des Deutschen Reiches gebraucht, die nach dem Zweiten Weltkrieg auch als Siegermächte oder Drei (ohne Frankreich) bzw. Vier Mächte bezeichnet wurden. [...] Im übrigen Europa wurde nach 1939 und wird der Begriff „Besatzungsmacht“ ohne weiteren Zusatz sehr oft historisch für die Besatzungsmacht Deutsches Reich im Zweiten Weltkrieg verwendet. Dabei handelte es sich oft aber auch um ein ziviles Besatzungsregime“. W Polsce por. popularny portal „Wiedza” <http://portalwiedzy.onet.pl/16555,,,okupacja,haslo.html?drukuj=1> [dostęp: 15.08.2014]. Polska Wikipedia od razu za pierwszym wejściem pokazuje najpierw hasło „okupacja wojenna” odróżniając ją od pokojowej, np. w Zagłębiu Ruhry po I wojnie światowej czy w Niemczech po II wojnie światowej.

⁴⁷ W polskiej Wikipedii hasło „okupacja” ma około 10 200 000 wejść, a w niemieckiej prawie ośmiokrotnie mniej, czyli około 1 380 000 wyników.

⁴⁸ Semantyczne sugestie powstały w trakcie rozmów z mgr Magdaleną Dobkiewicz, która konsultowała w CBH PAN projekt swojej dysertacji, pisanej pod kierunkiem prof. Stanisława

3. ZAMIAST ZAKOŃCZENIA: OKUPACJA W BERLIŃSKIM CBH PAN

W *exposé* do sympozjum na XXXV Zjazd Historyków piszemy m.in.:

Obecnie w historiografiach zachodnich Zagłada stanowi centralną kategorię opowieści o dziejach II wojny światowej. Inne wydarzenia, jak wojna na wyniszczenie, ruch oporu, kolaboracje czy wysiedlenia i deportacje ugruntowane zostały licznymi badaniami historycznymi. Temat okupacji, rozumianej jako narzucony system terroru, gwałtownie zmieniający dane społeczeństwo i dotyczący każdego obywatela, nie stał się ani przedmiotem gruntownych badań historycznych, ani głównym elementem pamięci kulturowej. Okupacja, jako doświadczenie historyczne, budzi też w wielu krajach odmienne recepcje, a w Niemczech w pamięci komunikatywnej i kulturowej bardziej kojarzona jest automatycznie z okresem 1945–1949 niż z II wojną⁴⁹.

Od 28 stycznia do 25 listopada 2014 roku CBH PAN realizuje wspólnie z berlińską fundacją „Topografia Terroru” cieszący się dużą popularnością cykl wykładów „Krieg — Besatzung — Erinnerung. Polen und der Zweite Weltkrieg”). Od 5 maja 2014 do marca 2015 w ramach „Klaus-Zernack-Colloquium” zaprezentowanych zostanie w CBH PAN łącznie 10 projektów „Der Zweite Weltkrieg. Ereignisse und Erinnerungen”. Wychodzimy w nich z polsko-niemieckich ram, otwierając się na nowe przestrzenie geograficzne i metodologiczne. Przykładem jest opublikowany w najnowszym numerze (2013/2014, Folge 7) *Historie. Jahrbuch des Zentrums für Historische Forschung Berlin der Polnischen Akademie der Wissenschaften*, artykuł tokijskiego historyka, Akiyoshi Nishiyama, z komentarzem Maika Hendrika Sprotte’go. Temat wojny z powodzeniem też

Jakóbczyka w Instytucie Kultury Europejskiej UAM na temat lingwistyczno-historycznych kontekstów w dyskursie polsko-niemieckim po 1989 roku. Autorce dziękuję za udostępnienie swoich uwag.

⁴⁹ Ponadto zwracamy uwagę: „W ostatnich latach w historiografii nowe impulsy wniosły publikacje Jana Tomasza Grossa czy Timothy’ego Snydera, które choć nie koncentrują się na interesującym nas temacie, to — z różnych perspektyw — nowatorsko opisują postawy ludności w warunkach zniewolenia okupacją. Najnowszym punktem odniesienia do dalszych badań okupacji z perspektywy codzienności i mikrohistorii jest książka «Gewalt und Alltag im besetzten Polen: 1939–1945» (red. Böhler, Jochen; Lehnstaedt, Stephan, Osnabrück: fibre 2012) oraz międzynarodowy projekt Instytutu Herdera w Marburgu: «World War II — Everyday Life Under German Occupation. Der Zweite Weltkrieg — Alltag unter deutscher Besatzung». Dodatkowe spojrzenia na problem okupacji oferują także aktualnie prowadzone badania polskich literaturoznawców, politologów i socjologów, które z uwagi na własny warsztat metodologiczny mogą istotnie wzbogacić naukowe ujęcie tego kompleksu”. Pełny tekst i szczegółowy program: <http://pthszczecin.pl/program/sympozja/okupacja-niemiecka-w-polsce-codziennosc-swiaty-przezywane-pamiec/> [dostęp 15.08.2014] oraz na stronie CBH PAN http://www.cbh.pan.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=101%3Asympozjum-na-powszechny-zjazd-historykow-polskich-w-olsztynie&catid=29%3AArchiwum-konferencji&Itemid=104&lang=pl [dostęp 15.08.2014].

był omawiany jako fragment popularnej obecnie historii w przestrzeni publicznej w zimowym semestrze 2013 roku. Większość wykładów „Klaus-Zernack-Colloquium” dostępna jest w formie zapisu wideo na stronie <http://www.cbh.pan.pl/>. W semestrze zimowym 2013/2014 wspólnie z dr Katarzyną Woniak w ramach seminarium na Freie Universität ze studentami poziomu magisterskiego prowadziliśmy zajęcia na temat robotników przymusowych. Nasze spostrzeżenia potwierdziły z jednej strony duże zainteresowanie tematem, z drugiej odsłoniły w punkcie wyjścia brak ugruntowanej, by nie powiedzieć czasami podstawowej wiedzy na temat II wojny światowej. Wszystkie zebrane w ciągu ostatnich dwóch lat doświadczenia przyczyniły się do decyzji, że pierwsza Berlińska Szkoła Letnia CBH PAN (organizowana wspólnie z IPN w 2015 r.) poświęcona zostanie tematyce II wojny światowej.

Mamy nadzieję, że w przyszłym roku z materiałów ze szczecińskiego sympozjum uda się nam wydać polsko- i anglojęzyczną publikację. Już dziś zapowiadamy też dwie konferencje w roku 2015: „Gedenkstätten an NS-Verbrechen in Polen und Deutschland. Von Mahnstätten über zeithistorische Museen zu Tourismusorten“ (wspólnie z Gedenkstätte und Museum Sachsenhausen, 11–13 czerwca 2015)⁵⁰ oraz „Blutforschung. Blutwahn? Ludwik Hirszfeld und die serologische Forschungen im kulturellen Kontext“ (23–24 kwietnia 2015). Inspiracją tej ostatniej są osiągnięcia naukowe wybitnego, o światowej renomie immunologa, prof. Hirszfelda, oraz jego autobiografia, która rzuca nieznanne światło na okupację z perspektywy Polaka żydowskiego pochodzenia, ukrywającego się w Generalnym Gubernatorstwie⁵¹. Kontrowersje wokół jego osoby i badań trafiły na łamy mass mediów w Niemczech i Polsce („Der Spiegel”, „Polityka”)⁵². Dały też asumpt do szerszych refleksji na temat kulturowego kontekstu badań nad krwią w pierwszej połowie XX wieku. Wszystkie te działania otwierają nowe pole dialogu nie tylko polsko-niemieckiego. Są próbą wpisania/ponownego przywołania do światowego nurtu badań nad II wojną światową OKUPACJI jako zdarzenia i kategorii analitycznej, która powinna zająć partnerskie miejsce obok Holokaustu, zbrodni Wehrmachtu, wojny na wyniszczenie, ruchu oporu.

⁵⁰ Uzupełnieniem badań dotyczących upamiętniania II wojny światowej jest przygotowywana przez Jacka Młynarczyka (UMK, Toruń) dla CBH PAN ekspertyza, która na przełomie roku dostępna będzie na stronie internetowej.

⁵¹ Ludwik Hirszfeld, *Historia jednego życia*, Warszawa 2011 (pierwsze wydanie 1946 rok!). Prawdopodobnie na przełomie 2015/2016 roku książka ukaże się w języku niemieckim nakładem wydawnictwa Schoeningha.

⁵² Z inicjatywy Instytutu Immunologii i Terapii Doświadczalnej PAN im. Ludwika Hirszfelda we Wrocławiu rok 2014 (czerwiec)/2015 (czerwiec) pod patronatem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej ogłoszony został „Rokiem Profesora Ludwika Hirszfelda”.

Streszczenie

Artykuł przedstawia wojnę jako codzienność okupacyjną, sposoby jej badania i percepcji. Koncentruję się na badaniach dotyczących organizacji władzy okupacyjnej, jej sposobach podporządkowania sobie społeczeństwa polskiego oraz strategiach przeżycia mieszkańców zarówno ziem wcielonych do Rzeszy, jak i okupowanych. Swoje historiograficzne studium oparłem przede wszystkim na doświadczeniach polsko-niemieckich.

W historiografii zachodnioeuropejskiej (w tym niemieckiej) niemiecka okupacja traktowana jest przedmiotowo w zależności od potrzeb dominującej, własnej narracji narodowej. Holokaust umocowany jest w pustce społecznej i narodowej krajów, w których miał miejsce. W historiografii krajów Europy Wschodniej i Środkowej (w tym w Polsce) dominuje narracja narodowa i wyspowa analizy sytuacji ludności żydowskiej. Brak kontekstualizacji doświadczeń „innych” we własnej, narodowej metanarracji jest jeszcze bardziej widoczny w wymiarze pamięci kulturowej poszczególnych krajów.

BARBARA ŻUREK
Uniwersytet Jagielloński

**FILM FABULARNY W FUNKCJI ALTERNATYWNEGO
ŹRÓDŁA DO HISTORII CODZIENNOŚCI
— TEORETYCZNE ROZWAŻANIA NA PRZYKŁADZIE
*KINA MORALNEGO NIEPOKOJU***

Abstract

The purpose of this article is to indicate the possible usage of fictional films as a historical source for studies in everyday life history. The author exam the available literature to describe those features of a film source that historians may profit from. The Polish film genre “cinema of moral anxiety” was brought up as an example for the discussed problem. The genre is analyzed as a source for exploring the everyday life in Poland in 1970s, particularly it distinctive realistic form.

Key words: historical sources, cinema of moral anxiety, everyday life, PRL (Polish People’s Republic), fictional film

Słowa kluczowe: źródło historyczne, kino moralnego niepokoju, życie codzienne, PRL, film fabularny

Wśród szerokiej gamy dostępnych historykowi źródeł pozwalających badać historię dnia codziennego materiałem cennym, a wciąż nienależycie docenianym wydaje się źródło audiowizualne. Możliwość wykorzystania filmu dokumentalnego w warsztacie historyka nie budzi już w XXI w. powszechnej wątpliwości. Problemem jednak w dalszym ciągu pozostaje rodzaj wiedzy źródłowej uzyskanej z dzieł kinematograficznych mających charakter filmów fabularnych, czyli z definicji cechujących się dużą dozą fikcjonalizacji. Film, z uwagi na możliwość wieloaspektowego przedstawienia człowieka, wydaje się idealnym źródłem dla badań antropologicznych. W niniejszych rozważaniach chciałabym w skrótovej formie przedstawić właściwości filmowej materii

źródłowej, podkreślając tym samym jej wyjątkowy na tle źródeł tradycyjnych charakter, by w konsekwencji, posługując się przykładem jednego z nurtów polskiej kinematografii, zasygnalizować problemy związane z możliwością uzyskania wiedzy na temat życia codziennego wynikających z analizy fabularnych opowieści filmowych.

1. SPECYFIKA FILMU JAKO ŹRÓDŁA HISTORYCZNEGO

Znaczenie filmu w badaniach historycznych nie powinno budzić obecnie wątpliwości. Kinematografia już u zarania swoich dziejów czyniła nadzieje związane z dokumentacją przeszłości. Na polskim gruncie wiązało się to z osobą żyjącego u schyłku XIX wieku pierwszego polskiego teoretyka filmu — Bolesława Matuszewskiego. W swoim często przywoływanym przez historyków zajmujących się wizualizacją historii manifeście zatytułowanym *Nowe źródło historii* po raz pierwszy zwraca uwagę na możliwość wykorzystania filmu jako źródła historycznego¹. Film przedstawiony jest tutaj jako swoisty wehikuł czasu, dający możliwość bezpośredniego zajrzenia w przeszłość. Trochę naiwnie Matuszewski wszystko, co jawi się na ekranie, traktuje jako absolutną prawdę. Według niego kinematograf daje możliwość wielokrotnego odtwarzania historii w niezmienionej postaci, wraz z wypełniającymi ją postaciami i przedmiotami. Stwierdził on, że „żywa fotografia przestanie być [...] sposobem zabijania czasu, a stanie się metodą badania przeszłości, a raczej dając bezpośrednią wizję usunie ona — w pewnych przynajmniej, niepozbawionych znaczenia wypadkach — konieczność mozolnych badań”². Prorokując słusznie możliwość wykorzystania filmu przez przyszłego historyka, ocenił zbyt idealistycznie jego możliwości jako źródła nieomylnego i ze wszech miar obiektywnego. Podstawową funkcją filmu, zdaniem Matuszewskiego, miało być słuzenie nauce, a w konsekwencji i co ważniejsze — nauce historycznej. Aby jednak potwierdzić słuszność jego wybiegającej w odległą przyszłość myśli, należy się zastanowić nad samym pojęciem materii filmowej w kategorii źródła historycznego.

Rozpoczynając rozważania nad wspomnianym zagadnieniem, posłużę się słowami zaczerpniętymi z artykułu Adama Sikorskiego: „Historyk, dla którego źródłem poznania jest każdy utrwalaony ślad działalności człowieka, nie może przejść obojętnie obok tak wielkiego «magazynu» informacji o środowisku,

¹ B. Matuszewski, *Nowe źródło historii*, Paryż 1898, w: *Film i historia. Antologia*, red. I. Kurz, Warszawa 2008.

² *Ibidem*, s. 20.

człowieku i społeczeństwie, jakim jest film”³. Sikorski sugerując, co prawda, już pewną definicję źródła, daje wyraz wyzwaniu, przed jakim stoi współczesny badacz dziejów. Wiąże się to niewątpliwie z „audiowizualnym zwrotem kulturowym”⁴, którego obecność obserwuje się we współczesnym świecie na przełomie ostatnich lat. Zjawisko owo, zdaniem Piotra Witka, polega na tym, że to audiowizualne technologie i strategie komunikacyjne biorą czynny udział we współtworzeniu społecznej rzeczywistości. Zaistniało ono w wyniku nagłych zmian, jakie miały miejsce w kulturze światowej ubiegłego wieku. Wyposażony w dźwięk ruchomy obraz, jako wytwór kultury, będący audiowizualną metaforą w nowy sposób organizuje nasze myślenie i działanie. Konsekwencją takiego stanu rzeczy jest to, że przedefiniowaniu ulegają również procedury i strategie społecznej komunikacji i poznania.

Idąc tropem myślenia Piotra Witka można stwierdzić, że poszerzenie perspektywy badania historycznego o źródła audiowizualne, jakim jest film, umożliwia poznanie kulturowej rzeczywistości nie tylko za pośrednictwem pisanej narracji, ale w równym stopniu w obrazach i słowach wypowiedzianych, co również pozwala zaistnieć historii na nowo.

Jeżeli przyjąć za pewnik fakt, że projekcja audiowizualna jest źródłem do badań nad przeszłością, logicznym wydaje się postawienie w tym momencie pytania, w jaki sposób można mówić o ewentualnym filmowym źródle historycznym oraz jak je badać.

Obecne w literaturze pojęcie *metafory źródła* wydaje się bardzo trafną kategorią służącą konceptualizacji i organizacji kulturowej rzeczywistości⁵. Znajduje ono zastosowanie również w nauce, a zwłaszcza w historiografii. Wiedza badacza o przeszłości opiera się niemal wyłącznie na źródłach, które nie są jednak rozumiane jednoznacznie. Piotr Witek w toku swoich rozważań przytacza kilka wariantów rozumienia metafory źródła, jakie w rezultacie prowadzić mają do zrozumienia funkcji poznawczej filmu. Jedną z nich jest dla przykładu koncepcja Gerarda Labudy, według której źródło jest czymś w rodzaju gotowego wytworu w postaci pojemnika, rezerwuaru wiedzy o przeszłości⁶. Takie źródło poza umożliwieniem dostępu do przeszłości posiada ponadto zdolność jej odzwierciedlania. Owo odzwierciedlenie wydawać by się mogło oczywistą

³ A. Sikorski, *Uwagi o specyficznym charakterze filmowego źródła historycznego*, w: *Problemy nauk pomocniczych historii*, Katowice 1973, s. 79.

⁴ P. Witek, *Film a historia*, skrócona wersja referatu (<http://jazon.hist.uj.edu.pl/zjazd/materialy/witek.pdf>).

⁵ P. Witek, *Kultura — film — historia. Metodologiczne problemy doświadczenia audiowizualnego*, Lublin 2005, s. 121.

⁶ G. Labuda, *Próba nowej systematyki i nowej interpretacji źródeł historycznych*, „Studia Źródłoznawcze”, t. I, Warszawa 1957, s. 22, za: P. Witek, *Kultura — film — historia...*, *op. cit.*, s. 121.

właściwością filmu. Jednakże nie jest to odzwierciedlenie ani dosłowne, ani proste. Poza tym od dość dawna metodologia historii poddaje krytyce możliwość zaistnienia rzeczywistego zwierciadlanego odbicia rzeczywistości w źródle. Niezależnie od wszystkiego badacz chcący wykorzystać film w kategoriach źródła powinien posiadać znaczną wiedzę pozaźródłową, obejmującą dziedziny z kręgu nauk filmoznawczych, humanistycznych, ale także społeczno-psychologicznych.

Głos w omawianej dyskusji zabrał także Jerzy Topolski w swojej *Teorii wiedzy historycznej*. Dla niego samo źródło także jest czymś w rodzaju „pojemnika”, z którego historyk ma za zadanie czerpać wiedzę o przeszłości, przede wszystkim poprzez informacje zawarte w samym źródle, które Topolski określa mianem „zbioru informacji źródłowych”⁷. Poznanie materii zawartej w tym zbiorze jest natomiast możliwe za sprawą epistemologicznego kreowania rzeczywistości. Oznacza to tworzenie wiedzy o poznawanym przedmiocie, zarówno dla poznającego, jak i innych osób, w celu uzyskania możliwości „zaistnienia” przeszłości właśnie poprzez ową rekonstrukcję⁸. Co warto podkreślić, Topolski w swoim rozumieniu źródła nie ma na myśli jedynie „przedmiotów”, ale „wszystko”, co może zostać wykorzystane w tworzeniu obrazu dziejów. Sam historyk nie posiada namacalnego dostępu do przeszłości, jednakże może z nią wejść w metaforyczny kontakt właśnie poprzez owe informacje źródłowe⁹. Według Topolskiego film zawiera w sobie spory ładunek informacji, które mogą zostać odpowiednio spożytkowane przez historyka. Problemem może okazać się jednak trudność w metodologicznym opanowaniu dzieła filmowego jako źródła. Innowacyjność filmu w badaniu historycznym dostrzega on w elemencie ruchu, dynamiki, która wzbogaca niewątpliwie pisaną rekonstrukcję przeszłości¹⁰.

Wiedza historyczna płynąca z ekranu nie ogranicza się jedynie do analizy zachowań ludzkich czy biegu wydarzeń. Niezwykle istotne jest dostrzeżenie elementów, takich jak: scenografia, krajobraz, wystrój wnętrz, przedmioty, rekwizyty, kostiumy oraz muzyka. W wypadku krajobrazu podstawą jest dostrzeżenie, czy scenę kręcono w plenerze, czy mamy do czynienia z planem realnym czy też zastępczym. Częścią składową filmu, zawierającą cenne informacje, jest ponadto analiza języka wypowiedzanych treści. Należy zwrócić uwagę na styl języka, formę budowy zdań, stosowanie słów i zwrotów typowych

⁷ J. Topolski, *Teoria wiedzy historycznej*, Poznań 1983, s. 255.

⁸ *Ibidem*, s. 256.

⁹ *Idem*, *Jak się pisze i rozumie historię. Tajemnice narracji historycznej*, Warszawa 1996, s. 338.

¹⁰ *Idem*, *Teoria wiedzy historycznej, op. cit.*, s. 274.

dla danej epoki, a także gwary ludowej, dialektów regionalnych i żargonu¹¹. O potrzebie tak dogłębnej analizy dzieła filmowego wspomina także Marc Ferro. Podkreśla on, że poza analizą każdej z warstw filmu (takich jak obraz, dźwięk czy obraz niemy) i zbadaniem relacji między nimi historyk powinien przy pomocy wiedzy i metod badania właściwym różnym naukom humanistycznym poddać lekturze także narrację, scenografię, tekst oraz związki dzieła z tym, co poza nim, czyli autorem, produkcją, publicznością oraz władzą. Dopiero wtedy może mieć nadzieję na to, że poza dziełem uda mu się także zrozumieć obecną w filmie i wokół filmu rzeczywistość¹². Owa rzeczywistość nie przedstawia się oczywiście w sposób bezpośredni, filmowiec tworzący obraz, podobnie jak autor kroniki, kreuje realia, do których się odnosi, nie jest w pełni panem języka, jakim przyszło mu się posługiwać. Badając jego dzieło, należy podjąć próbę wniknięcia „poza tekst”, dostrzeżenia tego, co niezamierzone, ewentualnych potknięć czy niedomówień.

Film można także określić, za Heleną Karczową, mianem narzędzia do badań i rejestracji naukowej¹³. Kamera filmowa, co prawda, rejestruje wydarzenia i osoby biorące w nich udział bardzo dokładnie, nie jest jednak całkiem obiektywna. Wspomniane dokumentowanie rzeczywistości odbywa się przy udziale człowieka, dlatego podlega subiektywnej wizji operatora kierującego kamerą. Prawda obrazu filmowego może zostać w wyniku tych działań wypaczona, wartość informacji przekazywanych za pośrednictwem ruchomego obrazu należy więc oceniać z większą rezerwą. Niezbędną w tym przypadku jest krytyka materiału źródłowego w oparciu o inne rodzaje źródeł.

Weryfikując filmowe źródło historyczne, należy zatem traktować je po części jak źródło tradycyjne (jeżeli chodzi o krytykę wewnętrzną i zewnętrzną źródła), jednak, co istotne, trzeba wziąć pod uwagę specyficzny charakter owego źródła. Przede wszystkim należy pamiętać, że źródło to, jak większość innych, nigdy nie będzie całkowicie obiektywne. Film historyczny nie jest autonomiczny, ponieważ wykorzystuje wiedzę i opracowania innych, często posiłkując się także wiedzą potoczną, z czego wynika niemożność doszukiwania się w nim „prawdy absolutnej”. Nie powinno się więc weryfikować filmu pod kątem jego prawdziwości. Zarówno film dokumentalny, jak i fabularyzowany znajdują zastosowanie w badaniach historycznych. Oba rodzaje są kreowane, czyli kreują rzeczywistość w nich przedstawioną, jednak w nieco odmienny sposób.

¹¹ *Ibidem*, s. 185, por. D. Skotarczak, *Obraz społeczeństwa PRL w komedii filmowej*, Poznań 2004, s. 11–12.

¹² M. Ferro, *Film. Kontranaliza społeczeństwa?*, w: *Film i historia. Antologia*, red. I. Kurz, Warszawa 2008, s. 74.

¹³ H. Karczowa, *Reportaż filmowy i kronika jako źródło historyczne*, „Studia Źródłoznawcze”, t. XVI, 1971, s. 25–28.

Owa rzeczywistość nie przedstawia się oczywiście w sposób bezpośredni. Zadaniem historyka jest więc podjęcie próby wniknięcia „poza tekst” filmowego źródła, dostrzeżenie metafor panujących w narracji i sposobie przedstawienia treści, co w konsekwencji dostarczy mu idealnego narzędzia do badań świadomości społecznej swojej epoki.

2. OBECNOŚĆ HISTORII W NARRACJI FILMOWEGO ŹRÓDŁA

Na podstawie wcześniejszych przemyśleń mogę w tym miejscu powtórzyć uargumentowaną już tezę, a mianowicie, że film może być wartościowym źródłem historycznym. Jest też, co można wywnioskować z badań Franka Ankersmita o przedstawieniu historycznym, odpowiednią metodą przedstawienia i reprezentacji rzeczywistości przeszłej dla późniejszych pokoleń. Uważam za zasadne przywołanie w tym miejscu myśli amerykańskiego badacza wzajemnych relacji między historią a filmem Roberta A. Rosenstone’a, a mianowicie, że film jest, najprościej to ujmując, alternatywnym do historiografii sposobem radzenia sobie z przeszłością. Fikcyjny charakter filmu historycznego powinien być więc odczytywany dla niego korzystnie. Jak zauważa Rosenstone, filmowa historia, aby była prawdziwa, musi być fikcyjna¹⁴. Nie o wszystkim, co działo się w historii można opowiedzieć w sposób dosłowny, wyłącznie poprzez proces dokumentacji, dla zilustrowania pewnych procesów czy zdarzeń niezbędna jest inscenizacja. Forma przedstawienia za pomocą dokumentu może być jednak wykorzystana jako skuteczne narzędzie perswazji, nawet jeśli jest otoczona fikcjonalizacją, co Roland Barthes określa mianem „efektu rzeczywistości”¹⁵. Montaż filmu, wybieranie odpowiednich scen, zestawianie faktów jest na poziomie konstrukcji analogiczne z pracą piszącego historyka, który dokonując selekcji faktów tworzy własną, subiektywną wizję dziejów. W obu przypadkach decydującym czynnikiem jest uwarunkowanie społeczno-kulturowe, w jakim przyszło autorowi tworzyć. Podobieństwem między historiografią pisaną a jej wizualnym odpowiednikiem jest także stosunkowo duże zagrożenie, polegające na uleganiu wpływom politycznym współczesnej epoki, próba legitymizacji poczynań władz czy usprawiedliwiania swoich czasów. Szczególnie jaskrawo było to widoczne w minionej epoce, naznaczonej piętnem komunizmu. Niejednokrotnie można spotkać zafalszowane bądź przemilczane fakty w rodzimych podręcznikach sprzed kilkadziesiąt lat, a traktujących np. o najnowszej historii Polski. Tym samym wpływom ulegała także kinematografia. Wspomniane

¹⁴ R.A. Rosenstone, *Visions of the Past: The Challenge of Film to Our Idea of History*, Cambridge 1995, s. 70.

¹⁵ Cyt. za: P. Witek, *Kultura — film — historia...*, op. cit., s. 192.

w tytule filmy z nurtu kina moralnego niepokoju co prawda cechują się już nieco większą swobodą twórczą, niż miało to miejsce w obrazach tworzonych dekadę lub dwie wcześniej, jednak nie są one w zupełności pozbawione piętna swojej epoki¹⁶.

Przywoływany już przeze mnie Robert A. Rosenstone jest propagatorem poglądu, że film jest źródłem historii, ale historii „odmiennej”, „alternatywnej”¹⁷. Film może być źródłem do historii na kilku różnych płaszczyznach poznania. Istotny więc w ocenie przydatności materiału filmowego do badań jest na przykład gatunek filmowy. Inaczej historyk spojrzy na obraz czysto historyczny, traktujący o rzeczywistości dawno minionej, bez względu czy przyjmie on formę dokumentu czy — posługując się nomenklaturą Rosenstone’a — romansu historycznego. Materiałem dla innych poszukiwań będzie film pozornie niehistoryczny, odwołujący się do teraźniejszości współczesnej twórcom, film fabularny¹⁸. Problem stanowi, moim zdaniem, podejście do wizualnej historii, jako do historii z góry oskarżonej o nadmierną fikcjonalizację, której błędy i wypaczenia można dostrzec porównując jej narrację z teoretycznie nieomylną narracją pisaną. Jak twierdzi sam Rosenstone, „historia pisana stanowi przedstawienie przeszłości, nie samą przeszłość”. Jego teza potwierdza więc moje założenie, że fikcja filmowa nie jest niczym innym jak tylko alternatywnym i niezależnym, w stosunku do historiografii, sposobem radzenia sobie z przestawieniem i oswajaniem „przeszłej teraźniejszości”.

Historia zarówno pisana, jak i wizualizowana jest zatem, co w historiografii dowiedziono już wielokrotnie, swego rodzaju konstruktem. Cytując Rosenstone’a: „History does not exist until it is created”¹⁹. Tworzenie fikcji przez każdą z narracji: pisaną i wizualną, rządzi się sobie właściwymi prawami. Film przez swoją specyfikę często pokazuje *en face* postać „bez twarzy”. Nadaje sens, ubiera w całe ciągi gestów, słów i emocji zdarzenia pozornie bez wyrazu. Ponadto w technicznie fikcyjny sposób, poprzez zastosowanie cięć taśmy, skrótów sytuacyjnych, dodanie ścieżki dźwiękowej, film dynamizuje i trafnie oddaje zdarzenia, procesy historyczne, wyręczając tą metodą pisarstwo historyczne w użyciu setek, a nawet tysięcy słów. Jak słusznie zauważa White, niektórych informacji o przeszłości mogą dostarczyć jedynie obrazy wizualne²⁰. Podążając tropem myślenia White’a, można przyjąć, że sekwencje ujęć oraz zbliżeń, zastosowanie montażu mogą równie skutecznie orzekać jak wyrażenia i sekwencje zdań w dyskursie pisanim i mówionym. Jeżeli więc

¹⁶ Poruszony wątek omówię szerzej w kolejnej części artykułu.

¹⁷ *Film i historia. Antologia*, red I. Kurz, Warszawa 2008, s. 92.

¹⁸ Por. R.A. Rosenstone, *Visions of the Past...*, *op. cit.*, s. 35.

¹⁹ *Ibidem*, s. 43.

²⁰ H. White, *Historiografia i historiofotia*, w: *Film i historia. Antologia*, red. I. Kurz, Warszawa 2008, s. 118.

kino ma moc orzekania, może także tworzyć wszystkie te elementy, które stanowią sedno pisanego dyskursu historycznego. Co za tym idzie, dzięki wprowadzeniu dźwięku do obrazów wizualnych, możliwa jest analiza werbalna współistniejąca na taśmie filmowej z efektami dramatycznymi. Oznacza to, że film przedstawiający emocje, krajobrazy, gesty, szczegóły dotyczące wyglądu i zachowań równocześnie może być opatrzony komentarzem opisującym przedstawione treści na miarę historiografii.

*

Obrazy przedstawiane na taśmie filmowej, analogiczne do tych zawartych w narracji pisanej, są z natury rzeczy fikcyjne, a zatem „prawda”, jaką ze sobą niesie reprezentacja historyczna, niezależnie od wykorzystanego medium, powinna mieścić się nie w sferze konkretności, a na poziomie *typizacji* właśnie²¹. Ujęcia filmowe i konkretne fakty są przedstawieniem danego typu wydarzeń. Filmy fabularne odwołujące się na poziomie poznawczym do grup społecznych i obrazu życia codziennego przedstawiają konkretne typy zachowań ludzkich. Błędem jest rozpatrywanie autentyczności zaistnienia danej jednostki w podanym miejscu i czasie. Zarówno filmy *stricto* mówiące o przeszłości, jak i te odwołujące się do rzeczywistości współczesnej twórcom obrazu odwołują się do czegoś w rodzaju wzorców, archetypów postępowania, charakterystycznych dla danej teraźniejszości historycznej. Wydzielenie i badanie owych rzeczowych typów wydaje się zasadne zarówno przy analizie materiałów wizualnych, jak i pisanych powieści historycznych. Przy zastosowaniu metody analizy koncentrującej się na typizacji punkt ciężkości poszukiwań „prawdy” zostaje wówczas odpowiednio ulokowany. Badacz nie skupia się na przedstawieniu niemożliwego, czyli autentyczności zdarzeń skonstruowanych w sposób bezspornie fikcyjny, doszukuje się natomiast w oparciu o pewien rodzaj „gęstej analizy tekstu”, w tym przypadku obrazu i dźwięku, dających się wydzielić i określić typów zachowań, sytuacji czy innych bardziej fizycznych i materialnych elementów rzeczywistości. Uważam za szczególnie istotne dla badań nad historią codzienności, w takim postępowaniu, wniknięcie poza warstwę fabularną prezentowanych treści. Wówczas staje się możliwe rozpoznanie typu roli społecznej prezentowanej przez daną postać, charakterystycznej dla warunków kultury przeważających w konkretnym i historycznie uwarunkowanym miejscu i czasie.

²¹ *Ibidem*, s. 124.

3. FILM FABULARNY JAKO ŹRÓDŁO DO BADAŃ EPOKI PRL. PRZYKŁAD KINA MORALNEGO NIEPOKOJU

Nurt kina moralnego niepokoju jest zjawiskiem głęboko zakorzenionym w polskiej kulturze doby późnego PRL-u. Sama nazwa omawianego kina została zaproponowana przez jednego z jego twórców, Janusza Kijowskiego, reżysera, absolwenta historii Uniwersytetu Warszawskiego, a także krytyka filmowego. Moment przyjęcia oficjalnie nazwy, a co za tym idzie ugruntowania się w świadomości twórców i odbiorców odrębności i wyjątkowości powstających obrazów, przypadł na szczytowy okres istnienia nurtu. Miało to miejsce podczas FFFF w Gdańsku w 1979 r., a konkretnie w ramach Międzynarodowego seminarium krytyki, zwołanego przez Andrzeja Wajdę, który od paru miesięcy pełnił funkcję prezesa SFP²². Nazwa nie bezkrytycznie została zaakceptowana przez środowisko filmoznawców i funkcjonuje w niezmienionej formie do dziś²³.

Filmy kina moralnego niepokoju cechowały się charakterystyczną poetyką, możliwą do zaistnienia i odpowiedniego zrozumienia właśnie w tych wyjątkowych czasach, w jakich powstawały. Początek zjawiska historycy kina datują na rok 1976. Był to czas zakończenia pierwszej gierkowskiej pięciolatki, czyli dynamicznych zmian w rozwoju gospodarczym. Po latach lansowanego przez media i propagandę państwa dobrobytu społeczeństwo zaczęło wówczas stopniowo odczuwać pierwsze oznaki kryzysu. Początki dekady Gierka cechowały się pewną liberalizacją w dziedzinie kultury, jednak już w połowie lat siedemdziesiątych polityka władz wobec twórców uległa zaostrzeniu. Kino moralnego niepokoju wyrosło więc na gruncie ciągłego starcia o kształt rodzimej kinematografii między twórcami, władzą a społeczeństwem.

W skład omawianego nurtu filmoznawcy zaliczają około pięćdziesięciu filmów powstałych w latach 1975/6–1981. Wśród najważniejszych twórców należy bez wątpienia wymienić Andrzeja Wajdę (*Człowiek z marmuru*, *Człowiek z żelaza*, *Bez znieczulenia*), Krzysztofa Kieślowskiego (*Spokój*, *Amator*, *Przypadek*), Krzysztofa Zanussiego (*Barwy ochronne*, *Constans*, *Kontrakt*), Agnieszkę Holland (*Aktorzy prowincjonalni*, *Kobieta samotna*), Feliksa Falka (*Wodzirej*, *Był jazz*), ale także Janusza Zaorskiego (*Pokój z widokiem na morze*) czy Janusza Kijowskiego (*Kung-fu*, *Indeks*. *Życie i twórczość Józefa M.*). Z jednej strony pod warstwą fabularną obrazy te przemycaly treści obnażające całą pozorność kultury socjalistycznej, opierającej się na niezdrowym współzawodnictwie,

²² T. Lubelski, *Historia kina polskiego*, Katowice 2009, s. 378.

²³ Dyskusję na temat trafności sformułowania *kino moralnego niepokoju* opisuje szerzej D. Dabert w swojej książce *Kino moralnego niepokoju*, Poznań 2003.

hipokryzji, karierowiczostwie²⁴. Podejmowały ogólnoludzką tematykę moralną w kontekście ówczesnej rzeczywistości społeczno-politycznej kraju. Punktem wyjścia dla większości tych filmów było więc wypowiedanie się na przekór propagandowym kłamstwu głoszonym przez władze partyjne. Nie czyniły tego jednak dosłownie i wprost, nie odwoływały się do jakiegoś konkretnego kanonu etycznego, w przeciwieństwie do szkoły polskiej nie lansowały postaw heroicznych. Wręcz przeciwnie, niejednokrotnie na przykładzie antybohaterów unaoczniały bolesną prawdę o zdegenerowaniu systemu ludzkich wartości. Nie było to zatem kino moralizujące czy idealizujące. Postawy bohaterów, mimo wielu dylematów, są przykładem zachowania granic przyzwoitości, której brakowało w rzeczywistości tego okresu widzianej okiem reżyserów.

Kino moralnego niepokoju poruszało problemy powszechnie znane. Pozornie nie było więc odkrywcze, ale prezentowane dylematy należały do tych, o których nie mówiło się dotychczas głośno. W tym powinno się doszukiwać znamion jego innowacyjności. Twórcy z jednej strony mówili o prawdach oczywistych, co do słuszności których ówczesna władza nie mogła mieć zastrzeżeń, jak na przykład poprawa warunków codziennego życia, z drugiej strony starali się przemycić w swoich filmach wiele haseł, symboli, które były jawną krytyką władzy. Między innymi przez tego typu zabiegi sporo ważnych filmów nie zostało dopuszczonych przez cenzurę do projekcji w kinach. Przykładów takich filmów można by mnożyć, najbardziej znane to *Przypadek Kieślowskiego* z 1981 r., wyświetlony w 1987 r., *Przesłuchanie Bugajskiego* z tego samego roku wyświetlone w roku 1989.

Filmy z tego nurtu kinematograficznego są filmami fabularnymi, których akcja miejsce toczy się najczęściej w czasach sobie współczesnych. Przeszłość poruszana w kinie moralnego niepokoju sięga, co najwyżej, kilkunastu lat wstecz. Jednak bez względu na czas akcji obrazy te zawsze były mocno osadzone w bieżących realiach. Co istotne, podobnie sytuacja wygląda w przypadku sięgnięcia po te dzieła po latach; na ich odczytanie i ponowną interpretację w pewnym stopniu będzie mieć wpływ aktualna sytuacja społeczno-polityczna. Filmy fabularne, powstałe w interesującym mnie okresie, jawią się jednak przede wszystkim jako odzwierciedlenie i potencjalne źródło historyczne²⁵. Marc Ferro, zajmujący się badaniami nad kinem w państwach totalitarnych, doszukuje się w filmach „prawdziwej kontranalizy społeczeństwa”²⁶. Określa on film jak „Historię”, która nie wymaga potwierdzenia lub

²⁴ Źródłem ukazującym takie *typy* zachowań ludzkich są np. kreacje pracowników teatru na prowincji w *Aktorach prowincjonalnych* Agnieszki Holland (1979) czy też postać Danielaka w *Wodzireju* Feliksa Falka (1978).

²⁵ *Ibidem*, s. 19.

²⁶ M. Ferro, *Film. Kontranaliza społeczeństwa?*, *op. cit.*, s. 73.

zaprzeczenia w innych źródłach. Historia wizualna jest więc produktem danego środowiska, a przez to nieocenionym źródłem wiedzy o nim.

Filmy, o których mowa, poprzez swoją specyfikę w sposób szczególnie trafny dają możliwość wykorzystania ich do badań szeroko rozumianych przemian społecznych. Piotr Kowalski, pisząc o wykorzystaniu filmu fabularnego w badaniu historycznym, wskazuje na dwa mechanizmy zaprezentowania historii w obrazie audiowizualnym²⁷. Są to fabulacja, polegająca na przedstawieniu wymyślonych i realnych wydarzeń za pomocą pewnych schematów fabularnych, oraz historyzacja, w której założeniu owe wydarzenia są faktami usytuowanymi poza empirycznie weryfikowalnym czasem. Wynika z tego, zdaniem Kowalskiego, że w przypadku filmu fabularnego badacz ma do czynienia z „historią w melodramatycznym kostiumie”, czyli ubraną w warstwę fabularną, co czyni ją zrozumiałą i przystępną dla szerokich mas odbiorców spoza kręgu zawodowych historyków. Obraz taki, dysponując pewnymi schematycznymi stereotypami, może być użyteczny w popularyzowaniu historii i kształtowaniu w niewielkim stopniu świadomości historycznej. W przypadku filmów omawianego nurtu owa „fabularyzacja” dotyczy nie wielkich wydarzeń politycznych, jak to ma miejsce w filmach *stricte* historycznych, a konkretnych typów postaw i zachowań ludzkich, które zaistniały w społeczeństwie polskim doby lat 70. w PRL. Kino moralnego niepokoju ilustrowało w sposób niejednokrotnie bardzo dosadny wieloaspektowe codzienne życie przeciętnego obywatela, zmuszonego do radzenia sobie z otaczającą go rzeczywistością.

Przykładowo historyk prowadzący badania antropologiczne nad historią codzienności PRL w omawianych filmach może doszukać się informacji na temat sposobu funkcjonowania przeciętnej rodziny, podejścia człowieka do pracy, zdobywanego wykształcenia, władzy, rozrywki, a nawet religii. Przyglądając się dokładniej zachowaniom ludzkim można wysnuć wnioski na temat wzajemnej relacji, a także pozycji społecznych kobiety i mężczyzny w danym okresie. Kino moralnego niepokoju to przede wszystkim kino „męskie”, jednak nie przeszkadza to w poprawnym odczytaniu zarejestrowanych w nim wzorców panujących w ówczesnym społeczeństwie. Analiza materiałów audiowizualnych pozwala między innymi także na przyjrzenie się sferze materialnej życia mieszkańców Polski lat 70. Elementy scenografii, takie jak wystrój wnętrz, kostiumy, a także wygląd przestrzeni miejskiej, z uwagi na realistyczny wymiar omawianych dzieł, są idealnym wręcz materiałem do badań nad kulturą materialną, niejednokrotnie więcej „mówiącym” o przeszłości od nieruchomej i nie-miej fotografii.

²⁷ P. Kowalski, *Historia w melodramatycznym kostiumie, czyli historyczny film fabularny*, w: *Problem teorii dzieła filmowego*, red. J. Trzynałowski, Wrocław 1985, s. 94.

Uważam filmy fabularne powstałe w czasach PRL, a zwłaszcza filmy zaliczane do nurtu kina moralnego niepokoju za szczególnie wartościowe źródło do badań tej epoki. Odzwierciedlają one mentalność i obyczajowość swoich czasów, mimo że po części są zapisem potrzeb i świadomości społeczeństwa, a z drugiej strony stanowią efekt artystycznej i politycznej kreacji²⁸. Można więc pokusić się o wniosek, że są one idealnym przykładem ilustrującym ankersmitowską teorię estetyzacji w przedstawieniu historycznym. Istotny jest także fakt, że dla samych twórców omawianych obrazów podstawowym zadaniem był opis rzeczywistości, czyli, jak twierdzi Krzysztof Kieślowski, „podjęcie tematu publicznego”²⁹. Zdaniem reżysera, zadaniem filmowców tamtego okresu było wykazanie nieprawidłowości systemu, aby ten z kolei mógł zostać poddany osądowi przez historię. Tym, co wyróżniało zatem młodych twórców lat siedemdziesiątych, był szczególny rodzaj realizmu. Jak podaje Dobrochna Dabert, dla młodych debiutantów rzeczywistość była zwyczajna i realna w każdym szczególe. Taka też miała być ich kinematografia. Filmy nurtu okazały się bardzo trafnymi rejestratorami świadomości potocznej. Zdaniem historyka kina polskiego Tadeusza Lubelskiego, filmowcy poprzez swoje dzieła starali się nawiązać coś w rodzaju psychoterapeutycznego kontaktu ze społecznością odbiorców, aby ujawnić jej kompleksy narodowościowe, dopuszczając do świadomości te elementy moralnego niepokoju, które społeczeństwo starało się z niej sukcesywnie wypierać³⁰.

Filmowe źródło historyczne, co starałam się wykazać we wcześniejszych rozważaniach, jest idealnym materiałem do badań nad codziennością. W epoce PRL powszechna była ucieczka przed sferą publiczną w prywatność. Z tego faktu rodzi się więc pytanie, jak była prywatność ukazana w polskim filmie. Czynnikiem kreującym codzienność, a co za tym idzie przestrzeń prywatną w filmach omawianego okresu jest bohater. Alicja Helman w swoich badaniach twierdzi, że bohater filmowy może być postrzegany jako wcielenie konkretnego „typu”³¹. Poprzez typowość formuła przekazu będąca intencją twórcy bardziej bezpośrednio trafia do widza. Dla przykładu można więc wyróżnić typ bohatera inteligenta, typ karierowicza, typ człowieka zniszczonego przez system. Kino moralnego niepokoju, poprzez swój wyjątkowy charakter, niesie ze sobą ogromne możliwości poznawcze. Są to filmy, jak już wspomniałam, głównie traktujące o rzeczywistości współczesnej twórcom. Dzięki temu nabierają one poniekąd charakteru wypadkowej ówczesnego sposobu myślenia o świecie, także tym codziennym. Były one adresowane głównie do współczesności. Do

²⁸ D. Skotarczak, *Obraz społeczeństwa PRL...*, *op. cit.*, s. 21.

²⁹ K. Kieślowski, *Głęboko zamiast szeroko*, „Dialog”, 1981, nr 1.

³⁰ T. Lubelski, *Historia kina polskiego*, *op. cit.*, s. 203.

³¹ A. Helman, *Historia filmu w perspektywie semiotyki*, „Kino”, 1985, nr 3.

społeczeństwa chodzącego do kin, do władz, które musiały sprawować pieczę nad produktami kinematograficznymi, a w końcu do innych artystów bądź krytyki ze środowiska artystycznego³². Jednak, o czym nie należy zapominać, film jako dzieło sztuki, podobnie jak źródła pisane, adresowany jest także do przyszłych pokoleń odbiorców. Można zatem przypuszczać, że w pewnym stopniu fakt ten może mieć wpływ na przekaz zawarty w obrazie filmowym.

Życie codzienne, a zwłaszcza jego historia jest problemem wielopłaszczyznowym i złożonym. Dlatego każda próba jego odtworzenia siłą rzeczy stanowi jedynie konstrukt, drobny wycinek całości zagadnienia. Filmowcy z lat 70. odzwierciedlali mentalność i obyczajowość swoich czasów, mimo że po części ich dzieła były zapisem potrzeb i świadomości społeczeństwa, a z drugiej strony stanowiły efekt artystycznej i politycznej kreacji. Obraz życia codziennego mieszkańców PRL ukazany w kinie moralnego niepokoju jest więc obrazem niepełnym, jednak mimo to wartościowym. Uważam prowadzenie tego typu badań za zasadne dla historyków, gdyż filmowe źródło stanowi nieocenione uzupełnienie dla innych typów źródeł, dokumentacji minionych epok. Odpowiednio zanalizowane znajduje ono swoje zastosowanie przy próbie konstrukcji pełnego obrazu życia osadzonego w realiach historycznych.

Summary

This paper is an attempt at showcasing the issue of the possible usage of an fictional film as a standalone source for researching everyday reality. Brief discussion of the properties of cinematic source emphasize its unique character that differentiates it from traditional sources. Next, using one of the genres of Polish cinema as an example, the article indicates the problems of studying the everyday life history through the analysis of fictional film plots. Due to the extensiveness of discussed problem, it was decided to examine the “cinema of moral anxiety” in a synthetic manner, concentrating on its distinctive realistic form.

³² D. Skotarczak, *Obraz społeczeństwa PRL...*, *op. cit.*, s. 27.

MARCIN KULA

Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie

Uniwersytet Warszawski (emeritus)

NIE CAŁKIEM STARE DZIEJE STAROŚCI

Bartłomiej Gapiński zwrócił już uwagę przynajmniej części środowiska nauk społecznych swoją pracą o prośbach o modlitwę nadsyłanych do Kalwarii Zebrzydowskiej¹. W recenzowanej książce² widać w jego podejściu elementy kontynuacji. Jest to badacz zdecydowanie oryginalny. Wielką zaletą pracy jest jej usytuowanie na pograniczu historii oraz antropologii. Autor zebrał zarówno ogromny materiał historyczny, jak przeprowadził wywiady. Zwracają uwagę zwłaszcza wywiady z osobami, które można określić jako „świadków kompetentnych” — jak np. z prymasem Glempem czy z arcybiskupem Tokarczukiem. Można domniemywać, że tacy ludzie, znający z autopsji sytuację we wsiach, w których spędzili dzieciństwo, a przez swój awans i doświadczenie społeczne postawieni z zewnątrz, potrafili spojrzeć z dystansu na własne środowisko wyjściowe.

Autor zna zarówno źródła typu wyraźnie historycznego, jak zbiory i zapisy etnograficzne. Posługuje się tekstami, także dawną literaturą z różnych dziedzin, realistyczną literaturą piękną, fotografią (znakomite ilustracje!). Zna dorobek i sposób podejścia historiografii oraz antropologii społecznej. Jako historyk zwraca uwagę na zmienność sytuacji w czasie. Jednym z podstawowych wątków pracy czyni porównanie okresu przed 1918 r. i międzywojnia. Analizuje zmienność sprawy elementarnej: funkcjonującej w społeczeństwie definicji starości. Dodajmy do jego rozważań, że starość może być definiowana nie tylko przez wiek, ale, w konkretnej sytuacji, przez przynależność do pewnego pokolenia (ci, którzy przeżyli pańszczyznę, II wojnę, komunizm itd.).

¹ B. Gapiński, *Sacrum i codzienność. Prośby o modlitwę nadsyłane do Kalwarii Zebrzydowskiej w latach 1965–1979*, TRIO, Warszawa 2008.

² *Idem, Ludzie starzy na wsi polskiej od schyłku XIX wieku po rok 1939*, Wydawnictwo Nauka i Innowacje, Poznań 2014, s. 550 + ilustracje.

Śledząc zmienność, autor przygląda się różnym zjawiskom — np. ewolucji liczebności wchodzących w grę grup wiekowych, zanikaniu funkcji symbolicznych starców na przełomie XIX i XX w. czy, powiedzmy, zmniejszaniu się prestiżu starca na skutek pozbawiania go roli magicznej w wyniku zmniejszania się wagi kultury magicznej.

Jako etnograf autor patrzy np. na różne elementy kultury materialnej, jako antropolog społeczny jest uczulony na realizowane wzory stosunków międzyludzkich. Bardzo ciekawe jest pokazanie przezeń z jednej strony marginalizacji dziecka, biedaka i starca w badanym społeczeństwie, a z drugiej umieszczenie tych postaci na dobrym miejscu w porządku symbolicznym, wręcz sakralnym. Czasem było to miejsce pozytywne (pierwszy oracz w początku orki), a czasem negatywne (rola złego dziada lub staruchy-czarownicy). Bardzo ciekawe są autorskie analizy strategii zabezpieczania sobie przez ludzi starszych możliwości przetrwania na starość i konfliktów rodzących się wokół tego. Autor widzi podstawową sprawę różną w stosunku do czasów dzisiejszych — brak świadczeń rentowo-emerytalnych.

Cenne jest harmonijne zwracanie przez autora uwagi zarówno na zjawiska masowe, jak przybliżanie się do casusów osób (Sabała!) czy poszczególnych parafii. Takie „przybliżanie obiektywu” nieraz pozwala lepiej zrozumieć badane mechanizmy.

Podsumowując dotychczasowy wątek, stwierdzam, że w pracy znalazła pozytywny wyraz okoliczność, iż autor studiował zarówno historię, jak antropologię społeczną. Często obserwuję, że najciekawsze rezultaty osiągają historycy szerzej przygotowani — tacy, którzy wyszli poza tradycyjny kanon wykonywania naszego zawodu. Jeszcze to jeden dowód na to, jeśli go trzeba, że powinniśmy zmienić sposób kształcenia w kierunku większej interdyscyplinarności i problemowości.

* * *

Cenne w recenzowanej pracy jest przełamanie przez autora granic zaborowych, a następnie pozaborowych. Nie jest to wśród historyków częste — chociażby ze względu na trudności badawcze podejścia ponadzaborowego. Takie działanie daje jednak ciekawe rezultaty. Jak w wielu sprawach także w zagadnieniach badanych przez autora zabór pruski, a potem ex-zabór pruski, ukazuje się jako teren bardziej zmodernizowany i bogatszy (czy jedno z drugim było powiązane?). Nawet umowy, dotyczące zabezpieczenia starych ludzi na późną fazę życia, na zachodzie były bardziej sformalizowane niż na wschodzie i na południu kraju. W byłym zaborze pruskim ruch ludowy też w mniejszym stopniu budował swoją pozycję na sprzeczności pomiędzy chłopami a panami. Podczas wielkiego kryzysu żebracy z innych okolic napływali do Poznańskiego,

bo tam było bogaciej, a już ich nie powstrzymywały granice. Powstaje tylko pytanie, czy opisywana przez autora sytuacja stanowiła wynik wielowiekowej tendencji różnicowania stopnia rozwoju Europy wzdłuż osi równoleżnikowej, czy wynikała ze skądinąd powiązanej z ową osią konkretnej polityki państw zaborczych.

Pochwalając porównywanie badanej sytuacji w różnych dzielnicach zaborowych, zachęcam autora do pogłębienia refleksji nad problematyką starych ludzi z innych grup etnicznych funkcjonujących na ziemiach polskich. Szczególnie ciekawa byłaby tu grupa żydowska — bowiem można domniemywać, że wśród Ukraińców, Białorusinów i Litwinów odmienności były mniejsze. Chętnie widziałbym też rozszerzanie refleksji na inne kraje. Wręcz o Polsce dużo mówi spojrzenie na miejsce rezerwowane starym ludziom przez społeczeństwo francuskie, brytyjskie bądź niemieckie z jednej strony, a rosyjskie i bałkańskie z drugiej. Nie jest *notabene* z góry powiedziane, czy społeczeństwo bardziej czy mniej zmodernizowane pozostawiało więcej miejsca dla starszych ludzi. Jest natomiast prawdopodobne, że ich sytuacja była różna w różnych aspektach życia w zależności od czynnika modernizacji.

Przypominając, że według dzisiejszych kryteriów autor jest wciąż młody, a zatem ma jeszcze sporo czasu, chętnie zasugerowałbym mu zajęcie się też odmiennościami podejścia do starych ludzi w innych cywilizacjach. Uwaga o potrzebie sięgnięcia na inne kontynenty nasuwała mi się już, gdy czytałem jego wspomnianą pracę o prośbach kierowanych do Kalwarii Zebrzydowskiej. Mógłbym mu opowiedzieć przy okazji o karteczkach z prośbami, zatykanych w szczeliny ołtarzy w kościołach Santiago de Chile lub w Dolinie Świtania w Brazylii czy o życzeniach zatykanych w Ścianę Płaczu (Ścianę Zachodnią) w Jerozolimie — które wszystkie miałem akurat przyjemność oglądać.

* * *

Zaletą pracy jest wyjście autora poza kanoniczny podział na epoki. Bartłomiej Gapiński studiuje i porównuje dwie z nich — XIX w. (gdzie nieraz cofa się nawet stosunkowo daleko) oraz okres międzywojenny. Ciekawe byłoby pójście jeszcze dalej i zadanie pytania, czy sytuacja w socjalizmie, w którym panowała wręcz gerontokracja, ale, z drugiej strony, miał jeść ten, kto pracował, nie była w jakimś stopniu kontynuacją dwoistego stosunku do starców we wsi wschodnioeuropejskiej (bo nie przypuszczam, by tylko polskiej!). W rozważanym zakresie socjalizm mógł także dziedziczyć skutki stopnia zamożności, a raczej ubóstwa terenu. W wypadku społeczeństwa analizowanego przez autora odnoszę wrażenie, że starsi ludzie częściowo płacili rachunek za ogólną biedę. W sytuacji, w której mało komu było dobrze, „bezużytecznym” musiało być szczególnie marnie.

* * *

Podstawowym problemem metodologicznym recenzowanej pracy jest trudność ustalenia częstotliwości badanych zjawisk. W wielu sprawach interesujących autora statystyki nie istnieją, a dla niektórych zagadnień po prostu nie mogłyby nawet dziś zaistnieć. Badań sondażowych kiedyś nie prowadzono. Historykowi pozostaje więc przywoływanie odnajdywanych w materiale zjawisk. Prowadzi to nieraz do takiego rezultatu, że stwierdzamy, iż w każdym społeczeństwie występują wszystkie wyobrażalne przejawy tytułowego zjawiska. W każdym społeczeństwie występuje i miłość bliźniego, i zbrodnia wobec bliźniego.

W odniesieniu do czasów przed i po 1918 r. autor stwierdza, niewątpliwie prawdziwie, że pewne zjawiska trwały, pewne zmieniały się, jedne bardziej, inne mniej... Śmierć nadal była „oswojona”, zmiany w aspekcie zewnętrznym tego wydarzenia jako zjawiska społecznego następowały bardzo powoli. Słabła natomiast była np. rola tradycji oraz znaczenia wieści przekazywanych przez dziadów wędrownych. Bardzo to wszystko jest impresyjne. No i na pytanie o zmienność czytelnik może sobie powiedzieć, że szklanka jest półpełna lub półpusta — wedle własnej woli. Szczęśliwie jednak, mimo tej trudności, autor ustala pewne tendencje ewolucyjne. Burzy też pewne mity. Nawet dla mnie było zaskoczeniem stwierdzenie, w jak dużym stopniu dola starych ludzi na dawnej wsi była zła — i to mimo funkcjonowania rodzin wielopokoleniowych. Także mimo tego, że cywilizacja wiejska rezerwowała dla osób starszych pewne role (opieka nad bydłem, mniej męczące prace rolne, drobna wytwórczość domowa z różnego zakresu). W świetle analizy autorskiej nieraz nasuwa się myśl o swoistej „niezadeklarowanej eutanazji” starych ludzi w badanych czasach.

Niektóre obserwacje autora są bardzo ciekawe — jak np. te o wpływie szerszego zagadnienia możliwości i chęci (lub trudności i niechęci) leczenia się mieszkańców wsi u zawodowych lekarzy na położenie ludzi starych. Inne ciekawe obserwacje odnoszą się do uzależnienia ich sytuacji od szerszych zjawisk. Ich role w chwili urodzin dziecka (funkcja akuszerki), choroby (rola znachora lub znachorki) i zgonu (rola człowieka towarzyszącego ceremonii) wynikały ze wzorów funkcjonowania wsi.

* * *

Kolejną grupą trudności, przed jakimi — jak rozumiem — stanął autor, było rozróżnienie przyczyn stwierdzanej ewolucji. Kwestia niegrzeczności dzieci i młodzieży może być oczywiście analizowana jako zjawisko społeczne. Historia zna wręcz okresy fal bandytyzmu młodych ludzi. Niemniej jednak zjawisko jest w jakimś zakresie ponadczasowe. Gdyby go nie było, to znaczna część

zabiegów socjalizacyjnych, którym wszyscy podlegali i podlegają w każdej epoce, byłaby zbędna. Trzeba w takich sprawach uważać, gdyż łatwo popaść w banał. Pamiętam, jak w pewnej pracy doktorskiej pojawiło się ustalenie, że więcej chłopcy przekradali się do folwarcznego sadu na jabłka. Recenzent słusznie zauważył, że jest to zjawisko na tyle prawdopodobne i niezwiązane z konkretną sytuacją, iż do udowodnienia go nie trzeba powoływać aż kilkadziesiątu sygnatur archiwalnych.

Najczęściej historykowi łatwiej jest stwierdzić zmianę niż jej przyczynę. Szanuję wysiłek autora, ale nie sądzę, by rezultaty osiągnięte przez kogokolwiek w tym zakresie mogły w ogóle przyjąć formę skończoną. W stwierdzanych zjawiskach, odnoszących się do miejsca ludzi starych, występują zjawiska chyba wieczne. Znanie jest powiedzenie, że „starość się Panu Bogu nie udała”. Myślę, że ponadczasowe jest szukanie przez ludzi starych zastępczych ról społecznych — od roli żebraka poczynając, przez, nie przymierzając, rolę moralisty lub/i kombatanta z przeżyciami, po szukanie szczególnej roli dla siebie w kulcie religijnym. Oddawanie gospodarstwa w zamian za przejęcie przez beneficjenta obowiązku utrzymania starego człowieka występuje dziś także w miastach, czy to w formie wyprzedzającej sprzedaż mieszkania z prawem zamieszkiwania tam do śmierci bądź w postaci przejmowania mieszkania przez bank za emeryturę. Imiona do dziś często nadaje się dzieciom po dziadkach. W stosunku do „dziadów” i żebraków od niepamiętnych czasów żyjemy postawę ambiwalentną. Nikt nie chce się do nich zbliżyć, a wszyscy czują pewną powinność. Większość z nas popiera działalność MONARU, a ludzie w kolejnych miejscach nie chcą lokowania ośrodków tej organizacji w swojej okolicy. Przygotowywanie się na śmierć wręcz w drodze kupowania artefaktów materialnych, jak np. zwoju białego płótna, które w części najpierw służy przy chrzcie, a później, w części, do wyłożenia trumny, znajduje dziś odpowiednik w kupowaniu sobie zawczasu miejsca na cmentarzu. Autor ma rację, stwierdzając występowanie pewnych zjawisk w analizowanych epokach, ale nieraz nie są to zjawiska dla nich specyficzne bądź są specyficzne jedynie w formie, nie zaś w swej istocie.

Niektóre spośród stwierdzanych zjawisk są powiązane z konkretną epoką, a ewolucja wynika z przemian cywilizacyjnych. Autor na przykład zauważa, że w pewnym okresie odpychano ludzi starych od wspólnego stołu z uwagi na ich przykry zapach. Wyobrażam sobie, że dziś — przynajmniej na ogół w Polsce — ta sprawa nie istnieje w odniesieniu do starszych ludzi żyjących przeciętnym życiem (nie mówię o bezdomnych czy o skrajnych biedakach). Po prostu w naszej epoce wszyscy myjemy się częściej niż dawniej, nosimy i zmieniamy bieliznę, efektywniejsze są nasze urządzenia sanitarne. Nawet w sytuacjach terminalnych ludziom niedołącznym na ogół zmienia się pampersy (m.in. dlatego, że pojawiły się łatwe w użyciu pampersy!) i myje się ich. Z cywilizacyjnych

(medycznych) czynników wynika, że ropiejące rany i w ogóle ropa są dziś, w przeciętnych warunkach, mniejszym problemem w naszym kręgu cywilizacyjnym.

Więś pokazana przez autora bywała (nie zawsze!) gwarantem niekrzywdzenia starych ludzi. Na to zjawisko można spojrzeć z punktu widzenia długofalowego zjawiska atomizacji społecznej. Dziś żyjemy w ramach rodzin zatimizowanych wśród innych rodzin, a nieraz nawet w dużym stopniu indywidualnie. Dziś rzadko ktoś interesuje się losem sąsiada, częściej wręcz staramy się nie wiedzieć, co się dzieje za ścianą. Typowe dla społeczeństwa dzisiejszego jest powoływanie wyspecjalizowanych służb, które powinny dawać baczenie na ewentualne fakty krzywdzenia starców (np. opieki społecznej). Jeśli zaś nie dają baczenia, to takie fakty zbulwersują nas jedynie w jakiejś skrajnej okoliczności, jeżeli w ogóle je dostrzeżemy.

Dziś nie całujemy rodziców czy starszych osób w rękę — ale wciąż poprawnym jest przepuszczanie starszych ludzi w drzwiach, podanie im palta, ustąpienie miejsca. Do rodziców wciąż rzadko zwracamy się po imieniu, ale w trzeciej osobie też już rzadko. Z krewnymi bywa różnie — zależnie od rodziny i środowiska. Nie całujemy rodziców w rękę — ale innych osób, które kiedyś całowano w rękę, też raczej nie całujemy. Powszechniejsze stało się natomiast całowanie na powitanie pomiędzy znajomymi, całowanie dziewczyn przez chłopaków — co dawniej było nie do pomyślenia, przynajmniej publicznie.

Życie ludzkie przedłużyło się. Rodzina ewoluowała od rodziny wielopokoleniowej w kierunku rodziny małej. Samodzielne życie ludzi starszych stało się łatwiejsze, zwłaszcza w miastach. Ewoluował stosunek do śmierci. Autor interesująco mówi o zjawisku „oswojenia” śmierci. To w dzisiejszym świecie poważnie się zmieniło. Z jednej strony ze śmiercią stykamy się często (wojny, ludobójstwa, tragiczne wiadomości z całego świata w telewizji, wypadki komunikacyjne). Z drugiej jednak strony i wbrew zdrowemu rozsądkowi nabraliśmy jakby przekonania, że śmierć nie powinna następować; że medycyna powinna człowieka wyleczyć. Sprzyja temu też częstsze dożywanie ludzi do starości w lepszym stanie fizycznym. Ewolucja stanu fizycznego, ale też zmiany medyczne i technologiczne wpłynęły na zmianę komponentu młodości/starości, jakim jest seksualny aspekt egzystencji. Z kolejnej jednak strony postępy medycyny stworzyły zupełnie nowe problemy w zakresie położenia ludzi starych. Niektóre choroby są typowe dla wieku starszego, a w wypadku niektórych innych dawniej człowiek by znacznie szybciej niż dziś umierał — podczas gdy obecnie bywa niedołącznym starcem przez długi okres czasu.

Wytwórczość domowa różnych produktów, która kiedyś dostarczała zajęcia starszym ludziom, dziś jest zdecydowanie mniejsza niż dawniej. Na wsi występuje jeszcze trochę domowego przetwórstwa rolnego, w mieście jest jeszcze trochę kobiet zajmujących się w domu poprawkami krawieckimi — ale to są

raczej marginesy. Pojawiły się wszakże zarazem zawody i rodzaje pracy, po prostu typy aktywności, w których można być dłużej aktywnym dzięki telewizji, Internetowi, uniwersytetom trzeciego wieku, łatwiejszemu dojazdowi do miejsc potencjalnej aktywności. Autor wskazuje zwiększenie się liczby zawodów nierolniczych na wsi w okresie międzywojennym; dziś można wskazać na dalsze takie zawody.

Na ewolucję miejsca starszych ludzi mogą mieć wpływ także zjawiska okresowe. Istotnym czynnikiem położenia ludzi starych w skali kraju jest przesuwanie się coraz większej liczby ludności do miast, gdzie życie starszego człowieka ma odmienne aspekty niż na wsi (choć prawda, że obserwowana ewolucja cywilizacyjna wsi może ten czynnik zredukować). Stopień zatrudnienia kobiet ma wpływ na rolę społeczną dziadków, zwłaszcza przy braku przedszkoli. Autor wspomina o zdarzającej się opiece nad wnukami jako roli dziadków w okresie przezeń badanym, ale występowała ona w zakresie chyba nieporównywalnym z dzisiejszym. Nadto gdy podział na czas wolny i czas pracy oraz podział miejsc na miejsca pracy i dom były mniej zaznaczone, rola dziadków jako opiekunów musiała być mniej wyodrębniona. Z kolei przestrzenne rozproszenie, typowe dla wielu rodzin dziś, musiało ograniczyć rolę opiekuńczą dziadków.

Zarówno w PRL, jak dzisiaj zagonienie rodziców stwarzało zupełnie wyjątkową rolę dla dziadków jako ciepłych opiekunów wnuków. Aż 65% respondentów w badaniach CBOS-u przeprowadzonych na przełomie lat 2011/2012 zadeklarowało, że zawdzięcza dziadkom opiekę i wychowanie, zaś 64% poczucie, że jest się kochanym³. Ponieważ sam jestem dziadkiem, miło mi było czytać słowa jednego z moich studentów, który w tekście „Rola dziadka”, zadany na zajęcia w roku akademickim 2011/2012, napisał:

...dziadek jest przede wszystkim opiekunem, powiernikiem oraz osobą o wielkim życiowym doświadczeniu, którym dzieli się z wnukami. Pamiętam, jak zawsze z jednym z moich dziadków wspólnie wyprowadzaliśmy psa na spacer, z innym godzinami w coś grałem bądź się bawiłem. Doskonale przypominam sobie wspólne rozmowy, w których rozmawiałem z dziadkami o wielu życiowych sytuacjach, a także dostawałem wiele życiowych wskazówek, jak powinienem postępować — na przykład ta, bym nigdy nie prowokował kłótni, ale i nie dał sobą pomiatać. Dziadkowie wielokrotnie spędzali ze mną wiele czasu, który miał bardzo konstruktywny wpływ na moje życie, dlatego dziadek jest bardzo ważną osobą w procesie socjalizacji człowieka — zarówno pierwotnej, jak i wtórnej.

Rozwijając myśl, iż dziadek jest doświadczoną osobą, można śmiało stwierdzić, że jest on bardzo wartościowym nauczycielem. Poczynając od typowo „męskich roz-

³ Badanie *Rola dziadków w naszym życiu*, opr. K. Kowalczyk, raporty z badań, nr 8, styczeń 2012 (www.cbos.pl).

mów”, w czasie których dostawałem cenne wskazówki, jak postępować w życiu, po zapoznawaniu mnie z czymś nowym, jak np. pierwsze zetknięcie z alkoholem. Było to również po prostu utrwalanie tego, czego nauczyli mnie rodzice, jak szacunek dla starszych, czy to, że nie wolno niszczyć roślin, znęcać się nad zwierzętami i wyrzucać jedzenia.

Dziadek, poprzez chęć przebywania z wnukami i pragnienie szczęścia, przyjmuje rolę przyjaciela, niejednokrotnie najlepszego, z którym można wielokrotnie porozmawiać o najważniejszych dla nas sprawach, zapytać o radę czy powierzyć sekret. Dziadek chętnie angażuje się w takie rozmowy, gdyż pragnie, aby wnuk był dowartościowany przez wsparcie oraz świadomość, iż ma bliską osobę, z którą zawsze może podzielić się tym, co go cieszy bądź trapi.

Widać więc wyraźnie, iż dziadek jest nie tylko ojcem kogoś z naszych rodziców, ale zdecydowanie kimś więcej. Jest opiekunem, przyjacielem oraz doświadczonym mentorem życiowym, który ma ogromny wpływ na nasz rozwój i stanowi bardzo ważny element w początkowej fazie naszego życia. Należy więc zawsze mieć w pamięci chwile spędzone z dziadkami i w momencie refleksji dokładnie je rozważyć, bo były istotnymi czynnikami w kształtowaniu naszej wartościowości. Dziadek przecież wielokrotnie robił wszystko, by nas uszczęśliwić, więc należy to uszanować i wyciągnąć należyte wnioski dla swojego życia.

Według częściowo porównywalnych badań CBOS-u z lat 2000 i 2007 opiekuńcza rola dziadków nawet wzrosła. W tym zakresie w dziadkach zresztą nadzieja. Ta cała nieznośna, agresywna młodzież, buntująca się przeciw światu, to rezultat braku miejsca dla niej we współczesnym życiu i niedokochania. Przynajmniej w tej drugiej sprawie dziadkowie mogą coś zaradzić.

Zjawiska okresowe, mające wpływ w rozważanej sprawie, mogą być wręcz „punktowe”: w latach 80. w Polsce starsi ludzie uzyskali bardzo istotną społeczną rolę „stacza”, zaś „babcia na chodzie”, która mogła iść do kolejki, była w rodzinie na wagę złota. W stanie wojennym starsi ludzie stali się bardzo potrzebni w różnych działaniach nielegalnych. Solidarnościowe podziemie wręcz opierało się na współpracy starszych pań.

Istnieje cała gama czynników sprawczych zmian wynikająca z szybkości ewolucji. Dziś owa szybkość jest tak duża, że doświadczenie, związane ze starszym wiekiem — choć w przytoczonym tekście studenckim wskazane jako istotne — jest jednak użyteczne znacznie mniej niż dawniej. Nawet system wartości w różnych aspektach szybko ewoluuje, a zatem siwa broda (rzadka *notabene*, bowiem moda nie poszła w kierunku jej kultywowania) nie pozwala widzieć w jej posiadaczu gwaranta właściwego postępowania. Dziś młodzi ludzie często wolą oglądać supermana lub Jamesa Bonda, niż słuchać o prawdziwych lub podkoloryzowanych bohaterskich czynach dziadków. Prawda, że spośród respondentów wspomnianych badań CBOS-u, którzy uznali dużą rolę dziadków w ich życiu (lub odpowiedzieli „trudno powiedzieć” w kwestii wagi owej roli) aż 57% wskazało — podobnie jak przywołany student — nauczanie

zasad moralnych przez dziadków, zaś zasad wiary 54%. Obowiązkowość, pracowitość, samodyscyplinę, silną wolę wskazało 48%. 72% stwierdziło, że ma babci lub dziadkowi coś do zawdzięczenia (nawiasem: tylko 10% respondentów zadeklarowało, że odziedziczyło mieszkanie po dziadkach, a 6% otrzymało coś w spadku). Rola dziadków może nawet rośnie. W badaniach CBOS-u najmłodsi badani (poniżej 35 roku życia) najczęściej spotykali się z dziadkami, zaś osoby mające 55 lat i więcej częściej deklarują, że nie znali swoich dziadków. W 2012 r. więcej badanych niż w 2000 i 2007 r. deklarowało wdzięczność wobec dziadków, a wśród osób młodszych (do 35 roku) częstsze jest dziś przekonanie o długu wdzięczności wobec dziadków niż wśród starszych.

Pozostaje jednak faktem, że dziś społeczeństwo ewoluuje tak szybko, iż nie-raz to młodzi ludzie uczą starszych. Gdy kiedyś powiedziałem pewnemu redaktorowi, że nie potrafię przesłać potrzebnego wykresu przez Internet, mruknął mi tylko: „niech pan poprosi syna”. W Polsce zjawisko nienadążania starszych za zmianami zostało wzmocnione przez przemianę ustrojową. Gdy doszedłem do wniosku, że powinienem się starać o podwyżkę pensji, to córka służyła mi radami, jak rozmawia się w takich sytuacjach ze zwierzchnikiem (skądinąd rady niewiele dały, ale mniejsza o to).

Autor wskazuje czynnik zwiększania się otwartości wsi jako istotną przyczynę sprawczą ewolucji roli ludzi starych. Ciekawie mówi w tym kontekście o szkole, spółdzielniach, bankach, kółkach rolniczych, organizacjach politycznych i społecznych, pojawieniu się na wsi liczniejszych zawodów pozarolniczych, wzroście liczby młodzieży jeżdżącej do miast i importującej tamtejsze wartości. Zwróciłbym może większą uwagę na najbardziej podstawowe czynniki zamkniętości/otwartości — poczynając od dróg, komunikacji, gazet, a w dzisiejszych czasach telewizji. Nawet jeśli rozpatrywane czasy nie były czasami powszechnych asfaltowych dróg i licznych samochodów, to byłoby warto zarejestrować pytania o tak podstawowe sprawy w katalogu pytań (czasem warto dać też odpowiedź negatywną!).

Z refleksji nad czasami współczesnymi mogę tylko potwierdzić obserwację o wpływie otwartości/zamkniętości. Sprawa jest związana szerzej z rolą instrukcyjną i wychowawczą rodziny, która to rola zmienia się w związku z wejściem do domu świata zewnętrznego (aktywność zewnętrzna młodzieży, wejście do domu czynników takich jak prasa, środki elektroniczne, szkoła). Dziś po wiedzę młody człowiek udaje się do komputera. Wiedzę o przeszłości też może zdobyć inaczej niż w tradycyjnym społeczeństwie afrykańskim — czyli od jednego z „griotów” (opowiadaczy dawnych dziejów). W szybko zmieniającym się społeczeństwie rzadko się jej zresztą potrzebuje. Prawda, że w badaniach CBOS-u wśród respondentów uznających ważną rolę dziadków w ich dzieciństwie (oraz odpowiadających „trudno powiedzieć”) aż 57% zadeklarowało, że dzięki dziadkom zna dzieje rodziny, zaś 43% wskazało na znajomość dzięki

dziadkom pewnych wydarzeń historycznych. Czy jednak dziś starzy ludzie są cenieni za swe opowieści np. z okresu II wojny światowej? Nie przesadzajmy, żeby ktoś w szkole przejmował się opowieścią zaproszonego kombatanta. Cierpieniami starszych członków rodziny za komunizmu młodzież, mam wrażenie, przejmuje się bardziej. Generalnie jednak nie sądzę, by starsi ludzie byli dziś istotnymi nośnikami wiedzy o przeszłości. W zestawieniu z częściowo porównywalnymi badaniami CBOS-u z lat 2000 i 2007 znajomość wiedzy historycznej w 2012 r. była zresztą nieco rzadziej wskazywana jako zawdzięczana dziadkom. Pytanie, czy zmiana dokonuje się dlatego, że są inne nośniki, czy też dlatego, że przemiana jest tak szybka, iż owa wiedza jest mniej aktualna.

Prawda, że nawet w jednym kraju pamięć może być bardzo różna w różnych grupach i w różnych sprawach. W sytuacjach analizowanych przez autora starzy ludzie na wsi opowiadali o powstaniu styczniowym czy o rabacji galicyjskiej. W Meksyku do dziś chłopci-Indianie opowiadają legendy o Zapacie, podobno wierząc, że żyje. Jednocześnie przecież mnóstwo Meksykanów w inny sposób dowiaduje się o rewolucji meksykańskiej i jej nurtach — jeśli w ogóle chce o nich wiedzieć. Zjawisko, o którym mowa, bardzo zależy od czasów, w których się rozgrywa (rozgrywało). Kult powstania styczniowego i jego uczestników, w tym ich pamięć i opowieści, zostały zapewne wzmocnione — o czym autor mówi — przez państwowy kult w Polsce międzywojennej. W okresie PRL wzmocnieniu uległa — jak się zdaje — pamięć rodzinna w kwestii różnych elementów przeszłości, do których władze nie chciały nawiązywać. W ogóle w wielu rodzinach kształtowała się wtedy alternatywna historia. Teraz nie myślę, żeby to było istotne zjawisko — ale nie wykluczałbym, że w części rodzin zostanie utrzymana pamięć np. o katastrofie smoleńskiej, która będzie się sytuować na pograniczu kultu i wizji historycznej.

Nawiasem mówiąc, w sprawach roli starszych ludzi jako skarbnicy pamięci zrobiły na mnie wrażenie informacje autora o sile pamięci pańszczyzny na wsi polskiej, wręcz obawy przed odrodzeniem Polski z powodu strachu przed ewentualnym powrotem pańszczyzny. Ową pamięć mogę potwierdzić z własnego doświadczenia badawczego na przykładzie polskich emigrantów w Brazylii. Oni chcieli być gospodarzami na własnych gospodarstwach, bali się iść jako robotnicy na plantacje kawy, która to praca przypominała im pańszczyznę. Zaskoczyło mnie też, gdy zobaczyłem w trakcie własnych studiów, o ile bardziej wolni ci polscy chłopci poczuli się w Brazylii. Jednocześnie w tym kontekście zastanowiło mnie przy lekturze recenzowanej pracy to, że ci sami chłopci, którzy nieraz bali się odrodzenia Polski z powodu pańszczyzny, obronili Polskę w 1920 roku.

Bardzo namawiałbym autora na rzucenie prowadzonych przezeń rozważań na tło długofalowych zmian wzorów kulturowych. W końcu istnieje coś takiego jak rola dziadka w kulturze, w tym obecność dziadka we wzorach kul-

turowych. W okresie międzywojennym Piłsudski był nazywany „dziadkiem”. Zadajmy pytanie o to, co zawierało się w takim określeniu. Nawiasem mówiąc, przywódcy komunistyczni byli nazywani „ojcami narodu”, nigdy „dziadkami”. O prezydencie USA też mówi się „ojciec narodu” — nigdy „dziadek”.

* * *

Ciekawe są uwagi autora w kwestii postawy obronnej starszej grupy wiekowej. Zastanawiam się, czy w dzisiejszej epoce można ją też obserwować (jeśli pominąć Biuro Polityczne KPCh za czasów Mao). Myślę, że w naszym bezpośrednim środowisku dałoby się znaleźć elementy niechęci starszych do młodych adeptów humanistyki — oczywiście w imię jakości prac (sic!). Pochlebiam sobie, że przynajmniej świadomie starałem się działać w przeciwnym kierunku.

Nie wiem, jak w poszczególnych grupach wiekowych rozkładają się opinie w kwestii różnych wątków modernizacji Polski. Nie przypuszczam jednak, aby to tylko starsi uważali, że co swoje i tradycyjne, to najlepsze. W naszym środowisku dziwię się, że młodzież nie buntuje się przeciwko różnym rozwiązaniom funkcjonującym na uczelniach oraz programowi studiów.

Inna sprawa, że kwestia stosunku grup wiekowych do procesu modernizacji jest skomplikowana merytorycznie (znaczenie pojęć modernizacji i tradycji!). Sprawa jest też skomplikowana — i to nie tylko w Polsce — z uwagi na pewne cykle w zjawiskach historycznych. Na przykład rewolucje często przebiegają przy dużym udziale młodych, a rewolucjoniści chcą przecież zmieniać świat — zaś w miarę upływu czasu ustroje wyrosłe z buntu nieraz stają się upiornie konserwatywne.

* * *

Praca bardzo mnie zaciękała (tylko dlatego napisałem tak obszerną recenzję!). Zagadnienia starszych ludzi generalnie mniej interesują świat niż ludzi młodych. Istnieje więcej prac rozpatrujących zagadnienia dojrzewania niż starości. Wśród lekarzy chyba nieprzypadkowo atrakcyjniejsza jest specjalizacja pediatryczna niż geriatryczna. Prawie nie ma reklam przedstawiających ludzi starych — a jeśli tacy już występują, to z wnukami i o prawie młodych sylwetkach. Skądinąd w kapitalistycznym rynku tkwi nadzieja w rozważanej sprawie. Rynek zaczyna stopniowo odkrywać, że starsi ludzie to też potencjalni klienci.

Sądząc z procedury oceny pracowników na uczelniach, nie mam wrażenia, byśmy w starszym wieku byli szczególnie cenieni⁴. Zresztą wiadomo, że naszą największą potencjalną zasługą dla nauki jest zwolnienie etatu, za który w wypadku

⁴ M. K u l a, *Przegląd techniczny*, „Uniwersytet Warszawski. Pismo uczelni”, 2012, nr 2, s. 11–13.

profesorów można zatrudnić ze dwóch asystentów lub istotnie zmniejszyć zadłużenie placówki. Mogę przytoczyć bulwersujący przykład, gdy uczelnia nie proponowała dalszej współpracy, choćby honorowej, jednemu z najwybitniejszych polskich humanistów po jego przejściu na emeryturę.

W sumie dobrze się więc stało, że autor zajął się zagadnieniami starości. Podczas lektury odniosłem wrażenie, że jest on dojrzały jako człowiek. Według dzisiejszych kryteriów, jako osoba pewno niewiele ponadtrzydziestoletnia, jest wszak wciąż młody, a gdy podejmował temat był jeszcze młodszy. Według kryteriów *de facto* obowiązujących w środowisku polskich historyków ledwo zaczynał swoją drogę. Tymczasem potrafił wczuć się w sytuację ludzi starych z wielką dozą empatii. W dojrzały sposób mówi o sprawach starości i śmierci. Doceniam to tym bardziej, że sam, według kryteriów Wojciecha Pędicha, przywołanych przez autora, jestem już „młodym starym” — co stanowi zresztą chyba główną legitymację do pisania niniejszej recenzji (z braku poważniejszych własnych badań w rozpatrywanym zakresie).

Życzę autorowi długiego życia w młodości. Nie powinno to być trudne. Wszak z jego pracy wynika, że społeczna starość opóźnia się. Tym bardziej nie powinno to być trudne akurat w jego wypadku, skoro ma wiele energii i zdolności, przejawiających się w tworzeniu oryginalnych prac.

MARIUSZ LIGENZA
Uniwersytet Jagielloński

ŻYCIE A HISTORIA. WSPOMNIENIA EMMANUELA LE ROY LADURIE

Emmanuel Le Roy Ladurie to dzisiaj niekwestionowany klasyk francuskiego, a właściwie światowego pisarstwa historycznego. Ma na swoim koncie wiele prac opublikowanych we wszystkich ważniejszych językach. Niektóre z nich to prawdziwe bestsellery nie tylko w środowisku historyków — są znane tzw. szerszemu kręgowi czytającej publiczności.

Pomimo słusznego już wieku (ur. 1929 r.) pozostaje czynny zawodowo, publikując kolejne dzieła, czy to z zakresu historii klimatu, czy też te ostatnie, poświęcone dziejom francuskiej wsi. Badaniami nad tą tematyką ponad czterdzieści lat temu rozpoczął swoją karierę naukową.

Tym razem, być może w odniesieniu do 85-ej rocznicy urodzin, Tallandier wydał tom wspomnień¹ — pamiętniki opublikowane w formie wywiadu-rzeki przeprowadzonego przez Francine-Dominique Liechtenhan, z którą historyk współpracował już w trakcie tworzenia 3-tomowej historii szwajcarskiej rodziny uczonych i humanistów — *Siècle des Platter*.

Jest to w pierwszej odsłonie historia życia autora. Ladurie rozpoczyna swoją opowieść o rodzinie, w której nie brakowało i jakobinów, i świętych, w dramatycznych czasach rewolucji francuskiej. Wtedy to jeden z jego przodków, były ksiądz, angażuje się w działalność polityczną po stronie republikańskich radykałów. W epoce restauracji nie wraca do dawnego życia — żeni się i prowadzi życie średnio zamożnego księgarza. Jego potomkowie zajmują z czasem bardziej eksponowane pozycje społeczno-towarzyskie. Na początku XX wieku rodzina posiada majątek ziemski w Normandii. Ojciec historyka jest znanym działaczem agrarnym.

¹ E. Le Roy Ladurie, „*Une vie avec l’histoire. Memoires*”. Avec le concours de F.-D. Liechtenhan, Paris 2014.

Dzieciństwo i młodość Laduriego upływają zatem bądź na normandzkiej wsi, bądź w Caen — mieście stosunkowo zamożnym i niepozabawionym kulturowymi ambicjami. We wspomnieniach Laduriego do dzisiaj czaruje dyskretnym urokiem burżuazyjnego życia, utraconym po części wskutek wojennych zniszczeń 1944 roku.

Dalsza część wspomnień to już refleksje dotyczące wyborów i początków kariery. Dlaczego historia? Odpowiedź na to pytanie nie jest tak jednoznaczna, jak by się mogło wydawać w przypadku kogoś takiego jak Ladurie, i zdaje się być związana z ówczesnymi wyborami politycznymi autora. Choć Ladurie przyznaje się do wczesnych zainteresowań historią uwarunkowanych także okolicznościami rodzinnymi (np. stryj „nienawidzący rewolucji i zakochany w Napoleonie” — zainteresowany jednak jednym i drugim, dzięki niemu rodzina dysponowała obszerną biblioteką z zakresu nauk historycznych). Również zainteresowanie tematyką agrarną tłumaczy Le Roy Ladurie tradycjami rodzinnymi, ale i swoście rozumianą lojalnością wobec mistrzów.

Studia uniwersyteckie, a potem kariera naukowa — początkowo na prowincjonalnej uczelni, co skutkowało ukierunkowaniem zainteresowań Laduriego — południe Francji stale jest obecne w jego twórczości począwszy od pierwszej opublikowanej książki *Histoire du Languedoc*.

I wreszcie kariera uniwersytecka w Paryżu, rozpoczynana z pewnym niepokojem — Braudel, mistrz i mentor, zawsze eksponował dystans do tego środowiska. Ladurie dość szybko się tam odnalazł — jak zaznacza, lubił uczyć.

Początki funkcjonowania na uczelni wiązały się z wydarzeniami Maja '68. Ladurie odnosi się do bohaterów tamtych wydarzeń dość niechętnie, wspomina ich bez sympatii. W kontekście mocno lewicowego zaangażowania francuskiego historyka (był członkiem francuskiej partii komunistycznej) może to dziwić, ale trzeba pamiętać, że po 1956 właściwie ostatecznie zerwał z tym środowiskiem. Ocaliła go młodość — jak określił to w swojej głośnej, poświęconej intelektualistom francuskim, książce Tony Judt. Sam Ladurie sprawę swojego zaangażowania w komunizm właściwie pomija, odsyłając zainteresowanych do własnej publikacji na temat francuskich komunistów *Paris-Montpellier: PC-PSU* wydanej w 1982 roku.

Jak podkreśla, to co mu z tamtych lat pozostało to zaangażowanie „protestujące”, przytaczając przy okazji anegdotę na temat Levi-Straussa z Polską w tle. Zbierającego podpisy pod petycją w sprawie dysydentów z czasów Gomułki Levi-Strauss zbył machnięciem ręki, bo ani w Polsce nie był, ani nikogo tam nie zna. Dla Laduriego taka postawa jeszcze dzisiaj wydaje się trudna do zaakceptowania, jakkolwiek postawę starego mistrza komentuje z lekkim pobłażaniem.

Wspomnienia z okresu paryskiego pełne są zresztą anegdot i historyjek ilustrujących codzienność środowiska francuskiej elity intelektualnej — nie tylko

historyków czy socjologów. Oczywiście, jak można słusznie domniemywać, Braudel jest jednym z ważniejszych elementów tej opowieści, ale obok niego pojawia się cały szereg postaci, z którymi autor zetknął się w czasie swojej kariery naukowej.

Ze szczególną atencją wspomina François Fureta — długoletniego współpracownika, ale i przez dłuższy czas bliskiego kolegę. Nie zabrakło wśród plejady uczonych Jacques'a Le Goffa, z którym Ladurie współpracował, jakkolwiek kontakty z nim nie były tak serdeczne jak ze wspomnianym powyżej Furetem, czy Pierre'a Gouberta, kwantytatywisty jak Ladurie w początkach kariery — razem tworzyli zespół jeszcze w latach sześćdziesiątych, miał niewątpliwy wpływ na kształt jego pierwszych prac.

Chaunu, Duby, Aron, ale także Mousnier, Soboul czy Mona i Jacques Ozouf przewijają się we wspomnieniach w formie anegdotycznej, ale i w omówieniach ich poglądów, kariery akademickiej, zwłaszcza w konfrontacji z charakterystyką rozwoju intelektualnego i poglądów Autora.

Ladurie dużo mówi o drodze, jaką przeszedł w ciągu swojej kariery naukowej, wpływach i fascynacjach, jakim podlegał, począwszy od starych mistrzów — herosów francuskiej historiografii — Micheleta, Guizota, czy późniejszych, jak Labrousse oraz „guru” francuskich annalistów — Marc Bloch i Lucien Febvre. Oczywiście ten krąg nie ogranicza się tylko do grona historyków francuskich i tylko do historyków. Widoczne są zwłaszcza związki autora z historiografią anglosaską, którą zna i której rozwój do pewnego stopnia śledzi. Widoczna jest otwartość na to, co dzieje się w naukach pokrewnych — socjologii, politologii, psychologii. Niewątpliwie jest jego zainteresowanie naukami przyrodniczymi — klimatologią czy ekologią. Nikogo, kto zna jego twórczość, to nie dziwi. Wśród autorów wymienia — choć z pewnym dystansem — Marksa, Malthusa, który inspirował go zwłaszcza w początkach kariery, czy Oswalda Spenglera, chociaż wspomnienie o nim pojawia się w dość zaskakującym kontekście.

Recenzując swoją twórczość i omawiając problematykę swoich książek odwołuje się do zagadnień i tych dziedzin nauki, które go inspirowały bądź dostarczały mu instrumentów badawczych, co niewątpliwie przydaje wielu pomocnych wskazówek przyszłym analitykom swoich prac.

Nie tylko historia i historiografia jest tematyką tego wywiadu — od problemów Francji „ancien regime” Ladurie przechodzi płynnie do problemów Francji nowoczesnej i ponowoczesnej. Komentuje także przypadki polityki bieżącej. Nie może zatem dziwić, że obok refleksji nad polityką de Gaulle'a czy François Mitteranda pojawia się opinia na temat roli, jaką w polityce odgrywa Jean-Marie Le Pen. Imigracja, problemy francuskiej edukacji, globalne ocieplenie czy inne gorące tematy współczesności pojawiają się jakby mimochodem, wpływając na marginesie rozważań dotyczących francuskiego średniowiecza

czy epoki „Króla Słońce”. Nie są jednak traktowane marginalnie — po prostu Ladurie lubi oglądać procesy historyczne w kontekście czasem bardzo odległych konsekwencji.

Nie należy także zapominać, że równoległe do kariery uniwersyteckiej, profesorskiej sprawował Ladurie funkcję administracyjną — był dyrektorem francuskiej Biblioteki Narodowej w dość trudnym okresie przygotowań do budowy jej nowego kompleksu. Sytuacja trudna sama w sobie stawała się jeszcze bardziej skomplikowana, jeśli uwzględnimy zaangażowanie ówczesnego prezydenta François Mitteranda, lubiącego kreować się na pierwszego budowniczego nowoczesnej Francji. Koniec końców sprawa nowego budynku budziła wiele kontrowersji, zmuszała Laduriego do udziału w wielu polemikach. Teraz historyk mówi już jednak o tym spokojnie — nowa biblioteka wpisła się w kontekst życia naukowego Paryża, a kontrowersje zdaje się ostatecznie zniknęły.

Na koniec należałoby jeszcze wspomnieć o jego literackich zainteresowaniach. Zawsze cenił literaturę jako obszar komunikacji i budowania porozumienia między badaczem i uczestnikami analizowanych wydarzeń. Stąd zapewne przedmowy do dzieł Balzaka czy Zoli, szczególnie tych dotyczących wsi.

Szczególne miejsce w tym gronie zajmuje książkę Louis de Rouvroy de Saint-Simon, którego Ladurie wbrew opinii Chateaubrianda i zapewne większości francuskiej krytyki uważa za wielkiego pisarza. Pamiętniki z czasów panowania Ludwika XIV i początków Regencji stały się zresztą inspiracją do napisania monumentalnego dzieła, jednego z bardziej cenionych w dorobku francuskiego historyka.

Lektura wspomnień Emmanuela Le Roy Ladurie zdaje się poniekąd tłumaczyć tę często okazywaną sympatię dla twórczości XVII-wiecznego arystokraty. Obaj myśląc o historii mają, jak sądzę, świadomość, że epokowe wydarzenia rozgrywają się w *entourage*'u codzienności i na odwrót. To skłania, nawet jeżeli pisze się o wypadkach z punktu widzenia dziejów decydujących, do zauważania wydarzeń może i mało znaczących, jednostkowych, ale jakoś z wielkimi wydarzeniami korespondujących, do sięgania po anegdotę. Pełno ich w pamiętnikach Saint-Simona, dzieła Laduriego, nawet te analizujące masowe procesy, ubarwiane są opowieściami o ludziach, których życie tych procesów stawało się elementem.

A i omawiane właśnie pamiętniki to, jak już wspominałem, w dużej części wspomnienia o uczonych kolegach w mocno anegdotycznym wydaniu. Taka opowieść zdaje się sprawiać Laduriemu sporo przyjemności — bardziej uczoną analizę życia szkoły Annales pozostawił André Burguière, o którego książce zresztą wspomina z uznaniem.

Pamiętniki z natury rzeczy nie są dziełem stricte naukowym, dają jednak czytelnikowi wgląd w rzeczywistość w naukowych dziełach trudno widoczną,

a jednak ważną. Wspomnienia uczonego zawsze uchylają rąbka tajemnicy naukowej kuchni. I nie mówimy tu bynajmniej o analizie metod czy przyjętych założeniach badawczych. Chodzi bardziej o charakterystykę środowisk intelektualnych pozostających we wzajemnych relacjach, wzajemnie się inspirujących. Ludzi żyjących w konkretnych realiach społecznych i politycznych. Wszystko to ma znaczenie dla kształtu ich twórczości i tylko takie książki jak ta mogą to przynajmniej w części odsłonić.

BARTOSZ OGÓREK
Uniwersytet Jagielloński

WYSOKOŚĆ I MASA CIAŁA A DOBROBYT POKOLEŃ¹

„Książka ta jest oparta o przekonanie, że zmiany rozmiaru, kształtu i możliwości ludzkiego ciała od początku XVIII wieku nie tylko odzwierciedlają, ale i wyjaśniają gospodarcze i demograficzne zmiany zachodzące w ciągu ostatnich trzech stuleci”². Zacytowane tu w całości pierwsze zdanie recenzowanego dzieła pozwala zorientować się, jak istotnym, choć mogłoby się wydawać oczywistym problemem zajęli się jego autorzy. Książka nie jest jednak standardowym przedstawieniem badań dotyczących konkretnego zagadnienia. Właśnie za sprawą jej autorów, ich wieloletnich doświadczeń badawczych i niekwestionowanej pozycji w świecie nauki *The Changing Body* jest raczej syntezą dostępnej wiedzy dotyczącej synergii procesów kształtujących nowoczesnego człowieka pod względem jego biologii, ekonomii i demografii. W przypadku prac zbiorowych nieczęsto zdarza się, że współautorami zostają osoby o tak znaczącym dorobku. Roderick Floud pracujący w ciągu swej wieloletniej kariery na najlepszych angielskich uniwersytetach (m.in. Oxford i Cambridge, obecnie Gresham College) jest historykiem gospodarczym znanym przede wszystkim z szeregu wybitnych prac dotyczących gospodarki brytyjskiej i europejskiej w okresie przemysłowienia³. Drugim autorem jest twórca *New Economic History*, ojciec

¹ Recenzja książki: Roderick Floud et al., *The Changing Body: Health, Nutrition, and Human Development in the Western World Since 1700*, Cambridge University Press: Cambridge 2011.

² *Ibidem*, s. 1.

³ Zob. R. Floud, *The People and the British Economy, 1830–1914*, Oxford University Press, 1997; *idem*, *The British Machine Tool Industry, 1850–1914*, Cambridge University Press: Nowy Jork 2006; R. Floud, A. Gregory, K. Wachter, *Height, Health and History: Nutritional Status in the United Kingdom, 1750–1980*, Cambridge University Press: Nowy Jork 1990; R.H. Steckel, R. Floud, *Health and Welfare during Industrialization*, University of Chicago Press: Chicago 2008. Floud jest również jednym z redaktorów trzytomowej serii *The Cambridge Economic History of Modern Britain* oraz dwutomowego wydawnictwa pod tytułem *The Economic History of Britain since 1700*.

kliometrii i laureat Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii, Robert W. Fogel. Zmarły w 2013 roku historyk gospodarczy był autorem licznych prac z zakresu ekonomii Stanów Zjednoczonych i świata⁴. Młodsze pokolenie badaczy reprezentują kolejni dwaj autorzy. Bernard Harris jest następnym Brytyjczykiem w tym gronie i podobnie jak Floud pracował dotąd głównie nad rozwojem gospodarczym oraz zdrowotnym tego kraju w przeszłości⁵. Sok Chul Hong natomiast, pracując na koreańskim Sogang University, para się głównie współczesną ekonomią i problemami społeczno-zdrowotnymi Stanów Zjednoczonych i krajów Azji Wschodniej⁶. Warto również odnotować, że *The Changing Body* doczekała się recenzji nie tylko w czasopismach naukowych z dziedziny ekonomii i historii gospodarczej, ale także w „Nature” czy „Science”. Książka otrzymała również prestiżową nagrodę PROSE (*The American Publishers Award for Professional and Scholarly Excellence*) w 2011 roku w kategorii ekonomia.

Użycie danych dotyczących wysokości i masy ciała w studiach nad standardem życia ma dość długą tradycję, gdyż sięga ono już schyłku XIX wieku⁷. W nowoczesnej nauce badania takie prowadzone pod szyldem antropometrii historycznej stały się alternatywą dla korzystania z tradycyjnych, ekonomicznych miar stopy życiowej (PKB per capita, ruch płac realnych etc.)⁸. To właśnie

⁴ Najistotniejsze pozycje: R.W. Fogel, *Railroads and American Economic Growth: Essays in Econometric History*, Johns Hopkins University Press: Baltimore 1964; R.W. Fogel, S.L. Engerman, *Time on the Cross: The Economics of American Negro Slavery*, Little Brown: Boston 1974; R.W. Fogel, *Without Consent or Contract: The Rise and Fall of American Slavery*, Norton: New York 1989; *idem*, *The Fourth Great Awakening and the Future of Egalitarianism*, University of Chicago Press: Chicago 2000; *idem*, *The Escape from Hunger and Premature Death, 1700–2100: Europe, America, and the Third World*, Cambridge University Press: New York 2004.

⁵ B. Harris, *The Origins of the British Welfare State: Social Welfare in England and Wales, 1800–1945*, Palgrave: Hampshire 2004; *idem*, *The Health of the Schoolchild: A History of the School Medical Service in England and Wales*, Open University Press: Maidenhead 1995.

⁶ Zob. <http://homp.sogang.ac.kr/shong/> [dostęp 29 IX 2014].

⁷ R.H. Steckel, *Biological Measures of the Standard of Living*, „The Journal of Economic Perspectives” (2008), s. 129–152.

⁸ Najistotniejsze bodaj prace w tej dziedzinie zostały stworzone przez Johna Komlosa i Richarda Steckela bądź ich uczniów. Zob. m.in.: J. Komlos, *Nutrition and Economic Development in the Eighteenth-Century Habsburg Monarchy: An Anthropometric History*, Princeton University Press: Princeton 1989; *idem* (red.), *Stature, Living Standards, and Economic Development: Essays in Anthropometric History*, University of Chicago Press: Chicago 1994; *idem* (red.), *The Biological Standard of Living on Three Continents: Further Explorations in Anthropometric History*, Westview Press, 1995; R.H. Steckel, J.C. Rose (red.), *The Backbone of History: Health and Nutrition in the Western Hemisphere*, Cambridge University Press: Nowy Jork 2002; R.H. Steckel, *Stature and the Standard of Living*, „Journal of Economic Literature” (1995): 1903–1940; *idem*, *Height and per Capita Income*, „Historical Methods: A Journal of Quantitative and Interdisciplinary History” 16.1 (1983): 1–7. W polskiej historiografii reprezentantem tego nurtu jest Michał Kopczyński,

z dorobku tego rodzaju studiów szeroko czerpią autorzy recenzowanej książki. Podstawowym założeniem badań nad rozwojem ciała ludzkiego w przeszłości pozostaje przekonanie, że wymiary ciała są odzwierciedleniem stanu odżywienia (*nutritional status*), który przez autorów recenzowanej pozycji jest definiowany jako: „energia, która została wykorzystana do wzrostu organizmu, po tym jak potrzeby utrzymania czynności życiowych, odporności przeciw chorobom, zabawy i pracy zostały zaspokojone”⁹. Oczywiście jeżeli energii tej, uzyskiwanej głównie przez odżywanie, jest zbyt mało, organizm nie będzie rozwijał się optymalnie, co sprawi, że parametry ciała będą zaniżone. O ile więc takie postrzeganie stopy życiowej nie jest nowatorskie, to uwagę zwraca osnucie całej narracji wokół idei ewolucji techniczno-fizjologicznej (*technophysio evolution*). Wprawdzie model ten również był już wcześniej używany, ale recenzowana książka pozwala w pełni go zrozumieć, jak również przyjrzeć się przemawiającym za nim danym empirycznym w dużej skali¹⁰. Termin ‘ewolucja techniczno-fizjologiczna’ ma sugerować, że ogromne zmiany, które dokonały się w przeciągu ostatnich trzech wieków w fizjologii człowieka, wcześniej mogły być wynikiem jedynie trwającego całe tysiąclecia procesu ewolucji biologicznej, zaś dzięki znacznemu podporządkowaniu sobie środowiska naturalnego przez *homo sapiens* osiągniętemu dzięki postępowi technologicznemu dokonały się one w zaledwie trzysta lat. Mechanizmy operujące w ramach tego modelu teoretycznego autorzy streszczają w pięciu podstawowych punktach:

- 1) Stan odżywienia generacji — reprezentowany przez rozmiary i kształt ciała jej członków — determinuje to, jak długo dana generacja będzie żyła oraz jaką ilość pracy będzie w stanie w tym czasie wykonać.
- 2) Praca generacji, mierzona zarówno w godzinach, dniach i tygodniach, jak i w jej intensywności, w połączeniu z dostępną danej generacji technologią, określa całkowitą produkcję tej generacji w zakresie towarów i usług.
- 3) Produkcja danej generacji jest częściowo zdeterminowana spuścizną generacji poprzednich; produkcja ta określa jednocześnie standard życia danej

zob. M. Kopczyński, *Wielka transformacja: badania nad uwarstwieniem społecznym i standardem życia w Królestwie Polskim 1866–1913 w świetle pomiarów antropometrycznych poborowych*, Oficyna Wydawnicza „Mówią Wieki”: Warszawa 2006; *idem*, *Żydowska fizys. Wysokość ciała i standard życia Żydów w Królestwie Polskim w drugiej połowie XIX wieku*, „Przegląd Historyczny: dwumiesięcznik naukowy” 100.3 (2009); *idem*, *O „Nędzy Galicji” po raz kolejny*, w: *Gospodarka, społeczeństwo, kultura w dziejach nowożytnych. Studia ofiarowane Pani Profesor Marii Boguckiej*, DiG: Warszawa 2010, s. 239–250.

⁹ R. Floud *et al.*, *op. cit.*, s. 11.

¹⁰ Termin *technophysio evolution* został ukuty przez Roberta Fogela i Dorę Costa, zob. R. Fogel, D.L. Costa, *A Theory of Technophysio Evolution, with Some Implications for Forecasting Population, Health Care Costs, and Pension Costs*, „Demography” 34.1 (1997), s. 49–66.

generacji, dystrybucję dochodów i majątku oraz poziom inwestycji w technologię.

- 4) Standard życia danej generacji określa, poprzez jej płodność i dystrybucję dochodów oraz majątku, stan odżywienia następnej generacji.
- 5) I tak *ad infinitum*.

Cały rozdział pierwszy poświęcony jest skrupulatnemu wyjaśnieniu streszczonego tu tła teoretycznego i relacji pomiędzy poszczególnymi elementami modelu. Natomiast rozdział drugi skupia się już na konkretnych danych i, z wykorzystaniem podstawowych reguł matematyki, obrazuje interakcję pomiędzy czynnikami biologicznymi, demograficznymi i ekonomicznymi. Kluczową rolę odgrywają tu tzw. powierzchnie Waalera (*Waalera's surfaces*) bazujące na stwierdzonej przez tego badacza zależności pomiędzy rozmiarami ciała a podatnością na zachorowania i umieralnością¹¹. Dzięki ich użyciu autorzy są w stanie określić, na ile zachodząca w ramach transformacji demograficznej redukcja umieralności spowodowana była faktem coraz solidniejszej budowy ciała populacji krajów europejskich (dzięki lepszej diecie, mniejszemu obciążeniu chorobami zakaźnymi w niemowlęctwie i dzieciństwie etc.), na ile zaś innymi czynnikami (rozwojem zdrowia publicznego, postępem medycyny i higieny etc.). Zdaniem autorów 75–90% spadku umieralności do roku 1875 uwarunkowane było zmianami w rozmiarach ciała. Po tej dacie wartość ta spada do 50–60%, przy czym w obu przypadkach około połowy udziału w zwiększeniu wysokości i masy ciała miała mieć poprawa odżywiania. Wydaje się jednak, że próba takiego rozgraniczenia, acz bardzo kusząca i pozornie logiczna, jest w zasadzie niemożliwa, a to za sprawą znacznej endogeniczności poszczególnych zmiennych mających warunkować transformacyjny spadek umieralności. Przykładowo wzrost świadomości higieny pozytywnie wpływał na zmniejszenie umieralności niemowląt i ograniczał powszechność chorób zakaźnych w dzieciństwie, przez co również mógł mieć swój udział w zwiększaniu się rozmiarów ciała członków danej generacji. Warto również przypomnieć, że istnieją hipotezy przenoszące część odpowiedzialności za długotrwały spadek umieralności na czynniki pozostające poza kontrolą człowieka (zmiany klimatyczne, samorzutne zmniejszanie się szkodliwości mikroorganizmów dla człowieka etc.). Trzeba jednak oddać badaczom, że zalecają podchodzenie z dużą dozą ostrożności do swych szacunków.

W rozdziale trzecim autorzy, na przykładzie Anglii i Francji i porównań między nimi, przedstawiają długofalowe trendy stanu odżywienia, umieralności i wzrostu gospodarczego. Ta część pracy przynosi bardzo istotne wnioski. Autorzy udowadniają bowiem, że generacyjne zmiany rozmiarów ciała służyły

¹¹ H. Waaler, *Height, Weight and Mortality. The Norwegian Experience*, „Acta Medica Scandinavica”, 1984, Supplementum 679, s. 1–56.

w populacjach historycznych jako jedna z form adaptacji do sytuacji kryzysowych. Co więcej, mechanizm ten miał być o wiele bardziej wydajny i skuteczniejszy aniżeli maltuzjańskie ograniczenia pozytywne (wzrost umieralności). Mniejsza wysokość i masa ciała oznaczają bowiem mniejsze potrzeby kaloryczne, co obok możliwości ograniczenia nakładów energetycznych na pracę i zmniejszania rozmiarów zatrudnienia w sektorach pozarolniczych stanowi jedną z pozademograficznych opcji utrzymania równowagi między konsumpcją a podażą żywności w latach kryzysowych. Rzecz jasna mechanizm ten działa również w odwrotnym kierunku: poprawa stanu odżywienia, a co za tym idzie zwiększony rozmiar ciała, pozytywnie wpływa na stan zdrowotny populacji oraz jej produktywność, w czym autorzy upatrują głównej przyczyny wzrostu gospodarczego Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych w ostatnich dwóch stuleciach. Można jedynie żałować, że autorzy nie zmierzli się tutaj z problemem skuteczności ograniczeń prewencyjnych (redukcji płodności), jednakże zastrzegają, iż temat ten jest istotny, ale nie wchodzi w zakres recenzowanej pracy.

Rozdziały 4, 5 i 6 są poświęcone przebiegowi ewolucji techniczno-fizjologicznej w wybranych populacjach globu, odpowiednio Anglii i Wali, Europy kontynentalnej i Stanów Zjednoczonych. Wreszcie rozdział siódmy stanowi podsumowanie całości badania. Zawiera powtórzenie najistotniejszych wniosków, a także ostrożne prognozy na przyszłość.

Książka *The Changing Body* pozwala znaleźć odpowiedzi na pytania bardzo istotne dla każdego badacza społeczeństw, w tym także historyka. Cechą książki, do której badacze wpisujący się w nurt kliometrii zdążyli już przyzwyczaić swych odbiorców, jest również determinacja autorów w udowadnianiu, że szeroko pojęte nauki historyczne, w ramach określonej racjonalności i przy przejściu odpowiednich założeń, mogą formułować teorie, budować modele i stawiać hipotezy, by następnie potwierdzić je bądź podważyć w sposób charakterystyczny dla nauk ścisłych. Dzięki wnikliwej analizie prowadzonej z żelazną konsekwencją i należyłą przejrzystości czytelnik uzyskuje wgląd w przyczyny i skutki niesamowitej przemiany rzeczywistości biospołecznej, z którą mamy do czynienia od schyłku XVIII wieku, zwanej czasem „wielkim przyspieszeniem”¹². Mężczyzna mieszkający w Holandii mierzył w roku 1800 średnio 164 cm i żył 34,1 lat, w roku 2008 wartości te wynosiły odpowiednio 180,8 i 76,8! Tak więc w nieco ponad dwieście lat został osiągnięty postęp 16 centymetrów w wysokości ciała i 42,7 lat w długości życia. Recenzowana książka w bardzo czytelny sposób ukazuje, że postęp ten jest swoistą sztafetą pokoleń, stąd też niemożliwym jest osiągnięcie podobnego rozwoju w tzw. kra-

¹² J.M. Roberts, O.A. Westad, *The History of the World*, Oxford University Press: Nowy Jork 2013, s. 701–860.

jach trzeciego świata w kilka lub kilkanaście lat. Jedyne ciągle, nieprzerwane znaczniejszymi kataklizmami, wojnami czy głodem podnoszenie standardu życia w tych krajach doprowadzi do analogicznych rezultatów dzięki ewolucji techniczno-fizjologicznej. Nic więc dziwnego, że wydźwięk *The Changing Body* jest dość optymistyczny. Można by scharakteryzować go słowami: „jest dobrze, a będzie jeszcze lepiej”, choć autorzy mają świadomość kruchości obecnej sytuacji względnego dobrobytu, pokoju i rozwoju na świecie.

MICHAEL S. NEWMARK
University of Toronto

WIELKIE MIASTO, PRASA POPULARNA I METROPOLIZACJA W FORMIE I PRAKTYCE

Prawie dziesięcioletni trud, jaki Nathaniel Wood poświęcił pracy nad *Becoming Metropolitan: Urban Selfhood and the Making of Modern Cracow*¹, jest widoczny; każdy poważny student lub badacz zajmujący się dziejami Polski, Europy czy też historią miejską doceni jakość tego wydawnictwa, a wdzięczny i momentami dowcipny styl przynosi wiele intelektualnych pożytków z lektury. I chociaż książka momentami przybiera ton popularnonaukowy, nie należy dać się zwieść: jest to praca rzetelna, która już od pierwszej strony rzuca wyzwanie ogólnie przyjętym koncepcjom historycznym.

W *Becoming Metropolitan: Urban Selfhood and the Making of Modern Cracow* Wood korzystając z najnowszych ustaleń historiografii i badań miejskich, narodowej i transnarodowej historii konstruuje kompleksową narrację, która wskazuje na pęknięcia w tradycyjnym podejściu do dziejów Krakowa. W takiej perspektywie książka Wooda staje się przewodnikiem po przeobrażającym się przed stu laty mieście, a zarazem swoistą instrukcją obsługi przełamywania stereotypów i nacjonalistycznych konstruktów, którymi usłane są wyboiste ścieżki polskiej historii: w tym przypadku to koncepcja Krakowa jako „polskich Aten”, poddanego sakralizacji centrum „czystej”, polskiej kultury oraz to, jak krakowianie definiowali siebie jako kogoś więcej niż tylko Polaków — byli obywatelami rozwijającej się metropolii, która mogła objąć w sobie zwielokrotnione tożsamości, tj. polskość, krakowskość i europejskość czy katolicyzm, protestantyzm, prawosławie i judaizm.

Na najbardziej podstawowym poziomie mamy tu do czynienia z narracją historyczną dokumentującą proces kreacji „Wielkiego Krakowa” — całości,

¹ N.D. Wood, *Becoming Metropolitan: Urban Selfhood and the Making of Modern Cracow*, University of Northern Illinois Press 2010.

którą moglibyśmy dziś, na użytek odwiedzających miasto, zdefiniować jako pierścień nowych dzielnic ściśle okalający Stare Miasto i Kazimierz. Wood podąża śladami działalności „wielkich mężów stanu”, takich jak burmistrz Krakowa Juliusz Leo czy dziennikarz i wydawca Ludwik Szczepański, zagorzały entuzjasta idei „Wielkiego Krakowa”, lecz równie często przedstawia nam życie zwykłych krakowian na początku XX wieku, szczególnie kobiet i migrantów przybywających do miasta z prowincji. Przy tym nie przebiera w słowach opisując trudności i krzywdy, jakie musieli znosić na co dzień.

W pierwszych dwóch rozdziałach autor skupia się na opisie Krakowa u progu XX w., przekształcającego się z prowincjonalnego miasta w metropolię. Wood koncentruje się na prasie popularnej (i w mniejszym stopniu na wspomnieniach i pamiętnikach) przede wszystkim po to, aby wskazać stosunek mieszkańców do nowoczesności, wielkomiejskości i idei metropolizacji Krakowa forsowanej przez Juliusza Lea i jemu współczesnych. Książka doskonale objaśnia, że w słowie „metropolitalny” zawierają się „kosmopolityczność” i „europejskość” — dwie idee, których z całą pewnością wcześniej nie można było użyć w krakowskim kontekście.

Kolejne rozdziały — drugi, trzeci i czwarty — stanowią najmocniejsze punkty rozprawy. Właśnie w nich, dzięki wykorzystaniu rozległej wiedzy na temat krakowskiej prasy popularnej, autorowi udaje się uchwycić postawy zwykłych mieszkańców wobec własnego miasta, oczekiwania, jakie względem niego mieli, i to, jak się sami w nim postrzegali. Ponadto w tym miejscu ujawnia się najpełniej główny argument Wooda: krakowianie niczym się wówczas nie różnili od innych Europejczyków. Obserwujemy miasto, które doświadczało i pragnęło — ten sam obraz wyłaniający się z prasy co w Londynie czy Berlinie, chociaż w mniejszej skali i wykorzystujący potencjał prasy popularnej do wzywania do zmian. Wood ilustruje walkę o metropolizację opisując stosunek mieszkańców do nowych osiągnięć technologicznych, takich jak na przykład tramwaj. Chociaż metoda ta sprawdza się dobrze, szczególnie w kontekście mediów i dyskusji o tożsamości, to jednak wydaje się dziwaczna w rozdziale piątym *Samoloty, tramwaje i automobile*, gdzie zostaje pozbawiona szerszych odniesień. W tym miejscu główny wątek, a więc idea metropolizacji, rozmywa się, by jednak powrócić ponownie w ostatnich rozdziałach, w których najsilniejszej konfrontuje się z polską historią.

Na głębszym poziomie *Becoming Metropolitan* wykorzystuje ramę teoretyczną, która pozwala podjąć wiele śmiałych kroków w nowych obszarach refleksji historycznej. Jako następca Pietra Judsona, Wood używa teorii zwielokrotnionej tożsamości, aby obalić ideę „polskich Aten”, koncepcję cieszącą się do dziś dużą popularnością wśród krakowian i Polaków, a — o ironio! — ukutą przez Stanisława Wyspiańskiego właśnie w okresie opisywanym w książce. Taka perspektywa pozwala postrzegać Kraków już nie jako miasto swoiście

polskie, lecz raczej jako europejską metropolię. To ważny trop, którym Wood podąża w kolejnych rozdziałach, umożliwiającą bardziej efektywne wykorzystanie ustaleń teorii miejskiej. Innymi słowy, nie neguje czy też nie skrywa polskiej natury Krakowa, a zarazem nie forsuje idei jakiegoś paneuropejskiego konstruktów, w którego ramy miasto się niekoniecznie wpisuje. Książka subtelnie sygnalizuje, że Kraków to polskie miasto, jednak bez przypisywania temu faktowi żadnej specjalnej roli. To z kolei pozwala na analizę polskiej historii, w której własna przeszłość nie jest przesadnie gloryfikowana, a zarazem wykazuje jej użyteczność w kontekście współczesnego społeczeństwa, przede wszystkim zwraca uwagę na zjawisko miejskiej bezczasowości pozostającej w kontrze do dynamiki wiejskiej — obecnie istotny problem socjologiczny. Nacisk na to jest równoważony poprzez fakt, że, jak się zdaje, autorowi towarzyszy dyskomfort w posługiwaniu się przykładami konkretnych narodowości albo mniejszości w uogólniającej narracji — preferuje opowieść o krakowianach jako całości. Dyskusja na temat tego, jaki wpływ wywarła metropolizacja na największą miejską mniejszość (Żydów) albo inne rosnące w siłę mniejszości (Ukraińców), byłaby tu mile widziana. Niemniej jednak Wood — podobnie jak wcześniej Jerzy Jedlicki — z powodzeniem operuje argumentem o Krakowie jako części „Europy”, i robi to sprawnie, gdyż nigdy nie wspomina o tej kwestii bezpośrednio. Podobnie w książce potraktowany zostaje polski nacjonalizm — ważne tezy mają większą siłę rażenia pozostając w sferze niedopowiedzenia.

Książka Wooda jest zwycięstwem — zdołała uchwycić z wdziękiem i skutecznie pałące problemy nowoczesności i tradycji. Ośmielam się oświadczyć, że inauguruje ona nową erę w polskiej historii i kulturze: od tej pory już nie prowincjonalnej, lecz kosmopolitycznej, wielkomiejskiej i zróżnicowanej.

tłumaczenie Kinga Siewior

KLEMANS KAPS

Universidad Pablo de Olavide, Sevilla

POZA METODOLOGICZNYM NACJONALIZMEM. NOWE PERSPEKTYWY BADANIA WIELOKULTUROWOŚCI W IMPERIUM HABSBUURGÓW¹

Studia o wielokulturowej rzeczywistości Imperium Habsburskiego i jego współczesnej spuściznie stały się w ostatnich dwóch dekadach bardzo owocnie eksploatowanym polem badań. Upadek żelaznej kurtyny i integracja dawnych terytoriów późnej dualistycznej Monarchii Austriacko-Węgierskiej z Unią Europejską określiły, wraz z postępującymi procesami globalizacji, szerokie socjopolityczne tło, na którym historiografia zaczęła zajmować się wielokulturową naturą Monarchii integrującej terytoria w środku europejskiego kontynentu w jedno państwo i przez wieki obejmującej różne kultury. Temat ten oczywiście nie był nowy, gdyż już dużo wcześniej pojawiały się omawiające go publikacje. Jednak wiele z nich, pisanych w powojennej Europie, zmagало się z trudnościami przewyciężenia narodowych dyskursów kształtujących historiograficzny paradygmat narracji przeszłości Monarchii Habsburskiej.

Mimo stopniowego rezygnowania z bezpośrednich odniesień do często akceptowanego terminu *więzienia* narodów i odrzucania go jako zbyt prostej frazy, pochodzącej z nacjonalistycznego dyskursu późnej Monarchii, dopiero wydarzenia po 1989 r. doprowadziły do nowego trendu podkreślania kosmopolitycznej, wielokulturowej rzeczywistości Austro-Węgiei. Ta raczej nowa perspektywa, sięgająca wstecz do dyskusji wokół pojęcia *Mitteleuropa* w latach 80. XX w., skontrastowana została z poszukiwaniem nowych świadomości narodowych wśród postkomunistycznych społeczeństw w Europie Środkowej i Wschodniej w radykalnie zmienionych warunkach geopolitycznych.

¹ Recenzja książki: Johannes Feichtinger, Gary B. Cohen (red.), *Understanding Multiculturalism. The Habsburg Central European Experience* (Austrian and Habsburg Studies, Volume 17), New York–Oxford: Berghahn Books 2014.

Stąd postmodernistyczne badania wraz z ich koncentracją na konstrukcji społecznych i narodowych tożsamości stały obok nowych historii narodowych. Omawiany tom, wydany przez austriackiego badacza Johannes Feichtingera z Instytutu Studiów nad Kulturą i Historią Teatru Austriackiej Akademii Nauk oraz Gary'ego B. Cohena, dyrektora Centrum Studiów Austriackich na Uniwersytecie w Minneapolis, proponuje nowy krok w procesie przepisywania historii Monarchii Habsburskiej, który rozpoczął się wraz z projektem „Habsburg postcolonial” przed ponad dekadą, we wczesnych latach XXI wieku.²

Tom ten obejmuje dziesięć artykułów dobrze znanych ekspertów, którzy w ostatnich latach przewodzili w studiach nad kulturową i społeczną historią, jak i procesami nacjonalizacji późnego Imperium Austro-Węgierskiego. Jednak kolekcja ta ma o wiele więcej do zaoferowania niż spojrzenie na aktualne badania w habsburskiej historiografii. Jak zauważają redaktorzy we wprowadzeniu, „znaczenie tego tomu leży w jego podejściu teoretycznym” (s. 7). Ta postawa podkreślona jest w krytycznym przeglądzie konceptu wielokulturowości, który uważany był za argument za kulturową różnorodnością, lecz coraz bardziej sądzi się, że „z integrującej praktyki zmienił się stopniowo w ideologię, która ma na celu utrzymywanie grup [mniejszości] oddzielonych od siebie i od większości” (s. 2), a więc zarówno esencjalizujących tożsamości i etniczujących narodowość (*nationality*) (s. 4, 9).

Wychodząc od tej generalnej krytyki, Feichtinger i Cohen kontynuują głęboką refleksję o sposobie, w jaki tożsamości narodowe były wyobrażane jako zakładane *a priori* lub przypisywane kategorie strukturyzujące historyczne badania. Ażeby przezwyciężyć ten „metodologiczny nacjonalizm” (s. 8), autorzy podkreślają znaczenie uwzględniania kompleksowej interakcji różnych warstw tożsamości, takich jak gender, rodzina, status społeczny, region itd., dla lepszego zrozumienia złożonych i kompleksowych sposobów, w jaki tożsamości narodowe były konstruowane. Dla osiągnięcia tego podkreślony zostaje zamierzony charakter procesu unaradawiania, sposób, w jaki „ruchy narodowe” i „nacionaliści” (s. 6) „wyolbrzymiali różnice i nacjonalizowali tożsamości”, które w kolejnym kroku narzucane były szerokim warstwom dwu- lub wielojęzycznej populacji.

Dlatego tom zamierza przepisać historie wielokulturowej Monarchii Habsburskiej poprzez postrzeganie jej jako „laboratorium”, używając terminu Moritza Csáky'ego, dla zmieniania prawnopolitycznej struktury dualistycznej

² Zob. np. J. Feichtinger, U. Prutsch, M. Csáky (red.), *Habsburg postcolonial. Machtstrukturen und kollektives Gedächtnis*, Innsbruck 2003; J. Feichtinger et al. (red.), *Schauplatz Kultur — Zentraleuropa. Transdisziplinäre Annäherungen*, Innsbruck 2006; E. Hárs, W. Müller-Funk, U. Reber, C. Ruthner (red.), *Zentren, Peripherien und kollektive Identitäten in Österreich-Ungarn* (Kultur — Herrschaft — Differenz: 9), Tübingen–Basel 2006.

Monarchii w oddzielne znacjonalizowane grupy roszczące sobie prawo do kontroli nad ludźmi i przestrzenią. Podkreślenie w ten sposób zarówno temporalnych, jak i przestrzennych dynamik pomaga przezwyciężyć teleologiczną liniowość przeważającej po dziś dzień dziewiętnastowiecznej pozytywistycznej historiografii. Feichtinger i Cohen preferują termin „habsburska Europa Środkowa”, którego zadaniem jest ujęcie razem nie tylko terytoriów w prawnym sensie rządzonych przez dynastię i imperialny dwór w Wiedniu, lecz uwzględnienie także wszystkich tych miejsc, które albo były pośrednio rządzone przez Wiedeń, jak Lombardia, albo miały silne kulturowe lub polityczne powiązania z habsburskimi terytoriami, jak Lipsk, Belgrad czy Wrocław po 1740 r. (s. 5).

Perspektywa ta rozwijana jest w kolejnych dziewięciu esejach, które operacjonalizują te teoretyczne ramy i prezentują empiryczne studia przypadku. Pierwsze dwa artykuły wpisują te ramy w globalny kontekst łącząc habsburskie doświadczenia ze sposobami, w jakich tożsamości były wyobrażane odpowiednio w Indiach i Ameryce Łacińskiej. Anil Bhatti rozpoczyna swój esej oceną, że progresywne projekty tożsamości, takie jak oświecenie lub ruchy antykolonialne czy faszystowskie, dalekie były od proklamowanych przez siebie celów „generowania kreatywnego policentrycznego społeczeństwa, w którym uznanie różnicy staje się integralną częścią bogactwa i obfitości zawilego współistnienia (*involved coexistence*)” i „liberalne, wielokulturowe państwo” rozwinęło się raczej w „innym kierunku, pielęgnując sztywne różnice, zamrażając granice” (s. 17). Od tej oceny Anil Bhatti rozwija przegląd koncepcji politycznych myślicieli i intelektualistów zarówno w Indiach, jak i Monarchii Habsburskiej, szukając połączeń w skomplikowanym podziale na uznanie różnic kulturowych i ich integrację w jedno państwo na przełomie XIX i XX wieku. Główna idea śledzi różne modele bronione w niemieckim oświeceniu późnego XVIII w., gdy kosmopolityczna propozycja Goethego, bazująca na wymianie kulturowej i na handlu, co prowadziło jego zdaniem do wzajemnego uczenia się od siebie i wzmacniania się nawzajem, przeciwstawiała się Herderowskiemu przywoływaniu esencjalizująco pojmowanych jednostek ludzi i narodów.

Zdaniem Bhattiego heterogeniczność kultur była znaczącym doświadczeniem zarówno w Indiach, jak i w habsburskiej Europie Środkowej. Dowodzi tego przykład austriackiego orientalisty Josepha Hammera-Purgstalla, który w swej słynnej mowie o poliglosji z 1852 r. jako jeden z niewielu uznał wielojęzyczność w terytoriach arabskich jako pozytywnie pobudzające kreatywność doświadczenie kulturowe. To stanowisko, bardzo popularne w dzisiejszych Indiach, gdzie powszechnie używa się wielu języków, takich jak np. hindi, urdu, pendżabski, angielski, bengali, w Monarchii Habsburskiej przegrało właśnie z forsowaną przez Herdera romantyczną zasadą ludu (*romanticist people principle*). W Indiach natomiast w ostatnich latach na znaczeniu zyskały esencjalizujące projekty Hindustwa (*Hindiness, Hindutva*). Ich korzenie, które

sięgają do wczesnego okresu walki antykolonialnej i niepodległościowej, pokazują, że podobnie jak w przypadku habsburskim integracyjne koncepcje straciły na znaczeniu na korzyść tych żądających redukcji kompleksowości dla homogenizacji: takim przypadkiem jest Jawaharlal Nehru, który wyobrażał sobie wielokulturowe społeczeństwo indyjskie jako palimpsest nakładających się tożsamości kulturowych zawartych w czasowej i temporalnej niespójności. Bhatti porównuje dzisiejszy proces nacjonalizacji w Indiach z tym, co działo się w habsburskiej Europie Centralnej późnego XIX w., gdzie esencjalizujące koncepcje stawały się popularne, jak na przykład teoria kręgów kulturowych (*Kulturkreis*theorie) Oswalda Spenglera, która łączyła tożsamości społeczne, terytorium i homogenicznie pomyślaną kulturę w jeden projekt polityczny.

Przeciwstawiające się temu paradygmatowi próby uznania różnorodności i kompleksowości kulturowej, podejmowane przez tak różne osoby jak Hugo von Hoffmansthal, Ernst Mach czy Robert Musil, nie miały szans jako alternatywy społecznej integracji. Podobny los spotkał sposoby uznania kulturowej różnorodności wypracowane przez austromarksistów Karla Rennera i Otto Bauera. Jednak także sam koncept Bauera nie był wolny od esencjalizującej koncepcji kultury i nie doceniał potencjału solidarności pomiędzy różnymi grupami kulturowymi.

Wzajemne powiązania między formowaniem tożsamości narodowej i recepcją dyskursów o ponadnarodowych tożsamościach w Ameryce Łacińskiej i Europie omówione zostały przez Michaela Rössnera. Autor bada je w perspektywie *longue durée* pomiędzy okresem uzyskiwania niepodległości przez pierwsze państwa w Ameryce Łacińskiej we wczesnym XIX wieku i wzrastającą świadomością hybrydycznej kultury w kontekście globalizacji 200 lat później. W XIX w. dawne kolonie hiszpańskie doświadczyły stopniowego przejścia od ambiwalentnego spojrzenia na kultury europejskie jako uwięzione pomiędzy *barbarzyństwem* a *cywilizacją* do wspólnej tożsamości łaćcińskiej. W Europie natomiast nacjonalizm uczynił konstrukcję wspólnej tożsamości europejskiej niemożliwą i więzi tożsamości ograniczone zostały do grup językowych z mocnymi społeczno-biologicznymi konotacjami, jak panslawizm czy pangermanizm. W XX wieku wystąpił nowy podział pomiędzy dyskursami tożsamości po obydwu stronach Atlantyku: pisarze Ameryki Łacińskiej przyjęli koncept rasy, który zbudowano na koncepcji mieszania kulturowego (*mestizaje*); był on przeciwwagą dla rasistowskich koncepcji rasy poszukujących „czystości” kultur, które dominowały w Europie międzywojnia. W ostatnich dekadach dokonała się kolejna ważna zmiana, gdy koncentracja na wewnętrznych populacjach tubylczych, która miała sygnalizować wyraźnie odwrót do eurocentrycznych podejść po 1968 r., straciła na znaczeniu względem świadomości wysokiego stopnia kulturowego zmieszania łaćcińsko-amerykańskich tożsamości, zmieniając je w „targowisko negocjacji pomiędzy różnymi nakładającymi się na

siebie i czasami przeplatany grupami społecznymi, etnicznymi, religijnymi czy kulturowymi, przy braku linearności w czasie i przestrzeni” (s. 53). Właśnie ta cecha zdaniem Rössnera pozwala na budowanie analogii z Monarchią Habsburską, gdzie kulturowe pomieszanie uznawano za podstawową cechę jej wysoce zróżnicowanego społeczeństwa w oficjalnych publikacjach XIX i XX w., przed przelosem nacjonalizmu i czystkami etnicznymi. Podczas gdy narracje modernizacji widziały w tym pomieszaniu element „zacofania” państwa, to właśnie napięcia spowodowane nakładaniem się na siebie „jednoczesności niejednoczesnego” dawały najmocniejsze bodźce dla życia kulturalnego na „tak zwanych obszarach peryferyjnych” (s. 53).

Konflikty narodowościowe były raczej konstruowane przez same ruchy narodowościowe, niż reprezentowały prawdziwe podziały i różnice siły pomiędzy grupami kulturowymi — to hipoteza artykułu Pietera Judsona o nacjonalizacji obszarów wiejskich w imperialnej Austrii. Wraz z postępującą demokratyzacją systemu politycznego uwaga projektów narodowych przeniosła się stopniowo w latach 80. i 90. XIX w. ze środowisk mieszczańskich na wieś. Najważniejszym czynnikiem była tutaj polityczna mobilizacja, której drogą kroczyli nacjonałiści dla usprawiedliwienia swoich roszczeń emancypacyjnych. Judson podkreśla, że przeciwnie do szeroko rozpowszechnianych twierdzeń ruchy narodowe nie oddały głosu istniejącym przedtem roszczeniom emancypacji lingwistycznej, lecz raczej cechowały się niemożnością (i niechęcią) do wyobrażania i rozumienia wielokulturowej rzeczywistości mówiących po niemiecku, czesku, włosku czy słoweńsku ludzi. Było to najbardziej widoczne w cenzusie 1880 r., który po raz pierwszy wprowadził kategorię używanego przez ludność języka i w ten sposób stworzył podstawy językowej homogenizacji i terytorializacji. Mimo to proces nacjonalizacji obszarów wiejskich był długotrwały. Narodowi aktywiści często spotykali się z niechęcią i brakiem zainteresowania części ludności wiejskiej, którą mieli reprezentować; w rezultacie dopiero w okresie międzywojennym większość mieszkańców wsi w państwach pohabsburskich zaakceptowała projekt narodowy. Podczas gdy te tezy były już podkreślane we wcześniejszych studiach³, z pewnością przeciwstawiają się zarówno nowszym, jak i starszym badaniom, które opisywały chłopskich aktywistów jako ważnych mediatorów i katalizatorów procesów narodotwórczych na wsi, na przykład w habsburskiej Galicji⁴. Konkluzja Judsona, że ludzie zaadoptowali dyskursy narodowe, gdyż umożliwiało to branie udziału w życiu politycznym

³ Zob. np. K. Stauter-Halsted, *The Nation in the Village. The Genesis of Peasant National Identity in Austrian Poland, 1848–1914*, Ithaca–London 2001.

⁴ J.-P. Himka, *Galician Villagers and the Ukrainian National Movement in the Nineteenth Century*, Basingstoke i in. 1988; K. Struve, *Bauern und Nation in Galizien. Über Zugehörigkeit und soziale Emanzipation im 19. Jahrhundert*, Göttingen 2005.

nowo utworzonych państw, wywraca perspektywę tych studiów na opak, gdyż głosiły one, że włączenie w projekt narodowy miało zwiększać możliwość partycypacji politycznej i spełniania potrzeb społecznych. To samo powiedzieć można o ostrzeżeniu Judsona przeciwko nadużywaniu podejść postkolonialnych rysujących zbyt proste powiązania pomiędzy asymetrią władzy (*power differential*) i procesem unaradawiania.

Tekst Judsona jest podstawą dla trzech kolejnych rozdziałów omawiających formowanie tożsamości w dialektycznej negocjacji pomiędzy nacją a różnorodnością kulturową w państwach powstałych po rozpadzie Austro-Węgier. Patrice Dąbrowski najbardziej zbliża się do naszkicowanego przez Judsona projektu badań, zadając pytanie, w jaki sposób państwo polskie obchodziło się z wielokulturową ludnością żyjącą w jego nowo wyznaczonych granicach, szczególnie po *coup d'état* Józefa Piłsudskiego z 1926 roku. Podczas gdy II Rzeczpospolita Polska może być uważana za „państwo nacjonalizujące” (*nationalizing state*, s. 87), polityka Piłsudskiego broniła wielokulturowej wizji przeciwko formom ekskluzywistycznego polskiego nacjonalizmu, reprezentowanego przez endecję Romana Dmowskiego. Zamiast naciskać na asymilację do polskiej kultury, szeroki wachlarz polityków, urzędników państwowych, pisarzy i intelektualistów uważał różnorodność kulturową za coś wzbogacającego. Dąbrowski bada to stanowisko na przykładzie ludności huculskiej, która zamieszkiwała w byłej Galicji Karpaty Południowo-Wschodnie i była bliższa ludności ukraińskiej zarówno poprzez język, jak i religię.

Podczas gdy Polska służyć może jako przykład, gdzie wielokulturowość transcendowała spuściznę habsburską i odwoływała się do modelu państwa polsko-litewskiego wczesnej nowożytności, Pamela Ballinger pokazuje, jak podział Istrii pomiędzy Chorwację i Słowenię doprowadził do odnowienia wielokulturowości zarówno w wydaniu habsburskim, jak i jugosłowiańskim. Stały się one regionalnymi identyfikacjami formułowanymi przeciwko politykom tożsamości nacjonalistycznego państwa Chorwackiego lat 90. XX wieku. Jednak także one nie były wolne od esencjalizujących cech, które obydwie te modele zawierały. Ballinger przypomina także, że procesy nacjonalizacji w późnych Austro-Węgrach były prowadzone nie tylko przez aktywistów narodowych, lecz także urzędników imperialnych (s. 107), przywołując problematykę dialektycznego związku pomiędzy imperium a nacją, która pozostaje trochę na uboczu pozostałych esejów.

W analizie imigracji do Austrii pomiędzy latami 20. XX w. i końcem stulecia Michael John zauważa, że tło migracyjne dużej części populacji Pierwszej Republiki wróciło do aktualności w nowej rzeczywistości „krajem imigracji” (s. 148): masowa imigracja rozpoczęła się wraz z programem robotników gościnnych (*Gastarbeiter*) w latach 60. XX w. i zwiększyła się wraz z upadkiem żelaznej kurtyny i wejściem Austrii do Unii Europejskiej. Pomimo oczy-

wistej pluralności austriackiego społeczeństwa siły polityczne najczęściej nie podkreślały zasady wielokulturowości. Szczególnie prawicowy populizm wraz z brukowcami kontynuują ksenofobiczny dyskurs i reaktywują znane od dawna stereotypy etniczne. Historia imigracji, która charakteryzuje późne imperium austro-węgierskie i która kształtowała Pierwszą Republikę, nie stała się częścią austriackiej pamięci kolektywnej.

Następne dwa eseje zabierają czytelnika z powrotem do poprzedniego przełomu stuleci posługując się podejściem biograficznym: Oto Luthar prezentuje dwa przypadki wielojęzycznej praktyki codzienności w regionie Prekmurje w północno-wschodniej Słowenii, gdzie katolicy i protestanci, Węgrzy, Słowacy i — do Holokaustu — Żydzi żyli przez wieki ramię w ramię. Luthar podaje dwa przykłady, jak ta kulturowa różnorodność wpłynęła na wykształcenie się kompleksowej kultury hybrydycznej, a nie odseparowanych jednostek kulturowych. Najpierw omawia dziennik żołnierza armii imperialnej, który używa języka niemieckiego do opisu spraw związanych z armią, słoweńskiego do spraw prywatnych, a węgierskiego do fantazji seksualnych. Następnie komentuje książkę kucharską pani domu, która mieszła niemiecki, słoweński i węgierski także wewnątrz niektórych z 265 przepisów. Andrea Corbea-Hoisie natomiast opisuje upadek wielokulturowości w Bukowinie przez pryzmat nowel Gregora von Rezzori i Aharon Appelfelda.

Tom zamyka Moritz Csáky esejem prezentującym teoretyczną syntezę, która pozycjonuje kulturową heterogeniczność Europy Środkowej, „wielość koegzystujących i przecinających się, nakładających się na siebie i antagonistycznych przestrzeni komunikacji” (s. 204) jako laboratorium do analizy fenomenów, które przypominają dzisiejszą konstelację kulturową w globalizujących się społeczeństwach. Dla Csáky’ego Europa Środkowa definiowana jest, kontynuując myśli Kundery i w analogii do śródziemnomorskości (*Mediterranité*) Fernanda Braudela, raczej jako nieostra jednostka geograficzna i charakteryzowana przez jej heterogeniczność. Tutaj endogeniczna pluralność bazująca na wielości języków, wyznań i terytoriów politycznych o różnym statusie i tradycjach prawnych łączy się z egzogenną, co Csáky pokazuje przywołując wpływy hiszpańskiej architektury i literatury baroku oraz kontrreformacji na terytoria habsburskie.

Podsumowując, ten bardzo dobrze napisany i zorganizowany tom jest imponującą kontynuacją poprzednich publikacji obracających się wokół projektu historiograficznego *Habsburg postcolonial*. Szczególnie przekonujące są ramy teoretyczne i ich precyzja: podczas gdy poprzednie książki koncentrowały się raczej na imperialnej stronie kulturowej różnorodności habsburskiej Europy Środkowej, zwłaszcza z użyciem postkolonialnej teorii, pytając, jak różnice użyte zostały do uzasadniania hierarchii i nierówności, omawiany tom proponuje bardzo spójną próbę zrozumienia formowania się tożsamości narodowych poza esencjalizującymi koncepcjami i narratywami narodowymi. Oprócz głoszenia,

że wielokulturowość lub mówiąc dokładnie plurikulturowe rzeczywistości nie są synonimiczne ze z góry określonymi i wyobrażonymi grupami dzielącymi jedną przestrzeń życiową, lecz raczej oznaczają istnienie hybrydycznej kultury w wielu różnych formach, tom pokazuje, że te elementy kreolizacji nie ograniczały się do kosmopolitycznej, intelektualnej kultury elit, lecz spotkać je można w całym społeczeństwie, włączając w to grupy i klasy podporządkowane. Także rozbrat z złożeniem linearności procesów rozwoju i jej zamiana na przerywane wzory jest mocnym punktem tomu. Jednak koncentracja na czasowych i przestrzennych dynamikach płynnych tożsamości sprawia, że mniej uwagi poświęca się konfiguracjom siły i ich wpływowi na formowanie tożsamości, jak widać w esejach Ballinger i Johna. Kwestionowanie przez Judsona relacji pomiędzy nierównościami siły i dyskursem narodowym może być zbyt mocne. Nie kwestionując osobistych interesów i strategii autolegitimizacji aktywistów narodowych, można twierdzić, że rozpoznanie zarówno politycznych, jak i ekonomicznych marginalizacji przynajmniej pobudzało konstrukcję i ekspansję ruchów narodowych przed I wojną światową. Wyzwaniem może być czytanie tego tomu łącznie i w dialogu z wcześniejszymi dla uzyskania całościowego obrazu dialektycznej dynamiki relacji pomiędzy imperium a narodami.

Tłumaczenie Jan Surman

JAN SURMAN
Herder-Institut, Marburg

OBSERWATORZY TRZĘSIENÍ ZIEMI¹

Koniec XX wieku znany jest w historiografii jako paradygmatayczny moment globalizacji i fascynacji techniką. *Earthquake Observers* Debory Coen, profesorki Barnard College, podkreśla jeszcze inną fasetę procesu unaukowania świata: użycie pojedynczych, niebędących naukowcami ludzi do umożliwienia badań. W tym przypadku chodzi o znane oczywiście trzęsienia ziemi, które najpóźniej z 1755 r. i trzęsieniem w Lizbonie stały się obiektami nowej nauki, znanej pod nazwą sejsmologii. Coen nie pisze jednak historii sejsmologii w sensie rozwoju teorii o trzęsieniach ziemi. Spogląda na nią z perspektywy z jednej strony kulturoznawczej, pokazując fascynacje pisarzy czy dziennikarzy wstrząsami ziemi, z drugiej z perspektywy historycznej epistemologii, zwracając uwagę na praktykę zdobywania informacji, tutaj z użyciem sieci obserwatorów, nie tyle uzupełniających dane wczesnych sejsmografów, ale będących raczej instrumentami pomiarowymi na swoich własnych prawach.

W każdym rozdziale ukrytych jest wiele historii pobocznych. Pierwsze rozdziały to analizy badań austriackiego geologa Eduarda Suessa dotyczące źródeł historycznych dla zbadania tektoniki i sejsmologii Dolnej Austrii oraz historia obserwatorium sejsmologicznego w szkockiej wiosce Comrie. Ta ostatnia pokazuje nie tylko sposób, w jaki mieszkańcy używani byli do zdobycia naukowo ważkich informacji, zapoczątkowując nowy, chociaż nie bezkrytycznie przyjmowany paradygmat oraz kontestując centralizację brytyjskiej nauki, a także wpisując się w dyskusje na temat stanu brytyjskiego imperium.

Wraz z trzecim rozdziałem rozpoczyna się najważniejszy temat książki — opisanie sposobu, w jaki do nauki włączyli się obserwatorzy, zbieracze oraz prasa, która poprzez szybki i szeroki przekaz informacji pozwala na zbie-

¹ Recenzja książki: Deborah R. Coen, *The Earthquake Observers: Disaster Science from Lisbon to Richter*, University of Chicago Press: Chicago 2013.

ranie i tym samym korelowanie informacji o wstrząsach. To jednak uzależniło naukę od „publicznych wyzwania dla ich autorytetu” (s. 53) — pseudoekspertów i niepewnych opisów. W XIX w. w prasie znaleźć można więc opisy dobrego i złego obserwowania, a także karykaturalne przedstawienia „kultury obserwacji trzęsień ziemi” (s. 66) — na przykład u Marka Twaina czy Karla Krausa. Dla austriackiego „antydziennikarza” Krausa wstrząsy sejsmiczne to także okazja do stematyzowania wiary w postęp naukowy.

Zaskakująco to Szwajcaria rozwinęła najmocniej i najwcześniej współpracę nauki z amatorami przy obserwacjach sejsmicznych. Od 1855 roku również amatorskie obserwacje Otto Volgera stały się częścią naukowej praktyki, prowadząc do ustalenia jednej z pierwszych skal intensywności trzęsień ziemi, skali Rossiego-Forela, która opierała się na skali odczuwanych przez ludzi wstrząsów i ich reakcji na nie (np. 6: niektórzy ludzie opuszczają swoje mieszkania, 7: generalna panika, s. 85). Skala ta nie tylko wymagała już odpowiednio przygotowanych i wytrenowanych sieci obserwatorów, szczególnie przy mniejszych wstrząsach (stopień 1. to wstrząsy wyczuwalne jedynie przez „wytrenowanych [*exercé, geübtten*] obserwatorów”), lecz także odpowiedniego języka do komunikacji zarówno z obserwatorami, jak i naukowcami używającymi różnych języków. Wytrenowani obserwatorzy mieli na przykład odróżniać pomiędzy horyzontalnymi i wertykalnymi wstrząsami, powinni podawać dokładny czas (w okresie przed standardowym czasem i nieprecyzyjnymi zegarami wcale niełatwe) oraz kierunek wstrząsów. Jak Coen podkreśla, nie było to tylko „popularne oświecenie (*popular enlightenment*)” „pozyskujące publikę do koprodukcji wiedzy” (s. 78), lecz stanowiło także część cywilnego nacjonalizmu: „Szwajcarzy byli uczeni odczuwać siły wywierane przez góry, które ich jednoczyły” (s. 78).

Rozdziały 5. i 6. wracają do kulturoznawstwa, tylko pozornie oddalając się od głównego pytania. Najpierw wychodząc od fascynacji wstrząsami Coen opisuje globalną turystykę w poszukiwaniu trzęsień ziemi; z jednej strony także tutaj pojawia się pytanie o dobrą i złą obserwację (instrukcje dla podróżników od połowy XIX w.; wiarygodność tubylczych opisów), z drugiej to okazja dla wpisania obserwacji w imperializm, tutaj szczególnie na przykładzie niemieckiej Samoy. W szóstym natomiast diagnozuje, że pojawiające się w XIX w. pytania o mentalne reprezentacje efektów trzęsień ziemi to także refleksja o pytaniu o „wiarygodność bycia świadkiem (*reliability of witnessing*)”². Obydwa przypadki uwiadcniają także linie konfliktu pomiędzy ludzką obserwacją a coraz dokładniejszą i uważaną za coraz bardziej wiarygodną techno-nauką.

² J.L. Mat us, *Shock, Memory and the Unconscious in Victorian Fiction*, Cambridge University Press: Cambridge 2009, s. 7.

Po Szwajcarii to Imperium Habsburskie rozwinęło sieci obserwatorów w następstwie trzęsienia ziemi w Zagrzebiu 1880 roku. Coen wpisuje tutaj pytanie o obserwatorów w historię imperium i jego kulturowej różnorodności: Geolog Franz Wöhner, który zebrał ponad 1000 relacji o trzęsieniu czy Andrija Mohorovičić musieli dokonywać nie tylko tłumaczeń pomiędzy językiem obserwatorów a żargonem naukowym, lecz także pomiędzy językami relacji porównując na przykład różne pojęcia oznaczające usłyszany huk (np. s. 146). Na koniec to także pytanie o centralizację i decentralizację prowincjonalnych i imperialnych instytucji, które Coen opisuje na przykładzie obszarów południowosłowiańskich (s. 157–159).

Wraz z International Seismological Association (1901) kolekcjonowanie obserwacji osiąga globalną popularność, dodając nowe problemy: na przykład odpowiedzialność za zbieranie raportów z obszarów kolonii, standaryzacja tysięcy relacji itd. Trzęsienia ziemi wpisują się tutaj w nowe media przekazu oraz katalogizacji — kompletnej wiedzy w postaci standardowych kart katalogowych (s. 175).

Ostatnie rozdziały poświęcone są Stanom Zjednoczonym, które w porównaniu z europejskimi krajami późno włączają obserwatorów w *big science* sejsmologii. Coen dokładnie opisuje tutaj nie tylko społeczne i polityczne wyzwania stojące przed naukowcami próbującymi zbudować scentralizowane sieci w federalnym państwie, lecz także konflikty między pojedynczymi paradygmatami i ich zainteresowaniami. Prowadząca od Berkeley do Hawaiian Volcano Observatory kariera Harry O. Wooda, przedstawiciela sejsmologii bazującej na „raportach odczuć” (*felt reports*), służy jako przykład do opowiedzenia problemów kalibracji sieci w początku XX w. oraz konfliktów między różnymi podejściami do sejsmologii. Uczeń Wooda, Charles F. Richter, autor znanej pod jego nazwiskiem skali, pozostał w tradycji „regionalnej sejsmologii” swojego nauczyciela — jego skala nie była pomyślana jako uniwersalna i zależy np. od warunków geologicznych (s. 262).

Earthquake Observers jest bardzo ciekawym i dobrze pomyślanym przykładem opisu nauki pozostającej na granicy techno-nauki, sieci obserwatorów oraz popularnej wyobraźni. Przy okazji stawia pytania o intensywnie dyskutowane w historiografii nauki fenomeny — na przykład kontestując tezę o pasywności amatorów w obliczu nowożytnej nauki, podkreślając tworzenie politycznego narodu poprzez powszechny udział w przedsięwzięciach naukowych czy analizując relację pomiędzy *big science* i *local science* (u Coen *local/regional vs. global seismology*). Na szczególną uwagę zasługują także pytania o kategorie naukowej obserwacji oraz kalibrację sieci, zarówno pojedynczych jej składników („trenowanie” obserwatorów), jak i translacje pomiędzy różnymi członkami — ustalanie kwestionariuszy, odczytywanie i standaryzowanie wyników. Szczególnie fascynujące jest powiązanie nauki i popularnej imaginacji, gdzie

Coen pokazuje nie tylko, że dziennikarze i pisarze byli dobrze poinformowani o nowoczesnej nauce i jej najważniejszych problemach, lecz także tworzone przez nich media umożliwiły jej powstanie.

Wielość i różnorodność pobocznych tematów jest jednak także problemem, gdyż odwraca uwagę czytelnika od głównej narracji — styl pisania Coen jest bardzo wciągający, lecz ma się wrażenie, że zadawanie nowych pytań, jakkolwiek fascynujących, czasami przeważa nad odpowiedziami. Trochę razi także koncentrowanie się na Europie i Stanach Zjednoczonych. Podczas gdy Coen zaczyna Kantem³, obserwacje o trzęsieniach ziemi wykorzystywano naukowo już w starożytnych Chinach, gdzie rozwinięto nie tylko instrumenty, lecz także sieci obserwatorów. W przypadku tych ostatnich Coen nie zajmuje się także jezuitami, chociaż od ponad dekady coraz więcej historyków wskazuje na ich wpływ na globalizację obserwacji⁴.

Te uwagi nie zmieniają jednak tego, że Coen po raz kolejny potwierdziła swój status jako jednej z najciekawszych historyczek nowego pokolenia historyków nauki. Zarówno czytelnicy zainteresowani historią w ogóle, jak i historią nauki znajdą u Coen z pewnością wiele inspirujących pytań. Alternatywna dla powstawania *techno-sciences* narracja nauki jako obejmującej zarówno profesjonalistów, jak i amatorów, to ciekawe i zajmujące pytanie, które wykracza daleko poza ścisłe grono osób zainteresowanych sejsmologią.

³ I. Kant, *Historia oraz opis natury najdziwniejszych przypadków trzęsienia ziemi, które pod koniec 1755 roku wstrząsnęło dużą częścią Ziemi*, w: *idem, Dzieła zebrane*, t. I: *Pisma przedkrytyczne*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika: Toruń 2010, s. 397–426.

⁴ W przypadku sejsmologii np.: A. Udías, W. Stauder, *The Jesuit Contribution to Seismology*, „*Seismological Research Letters*” 67 (1996), nr 3, s. 10–19.

MACIEJ DYMKOWSKI

Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej, Wrocław

O PSYCHOLOGU ZAINTRYGOWANYM HISTORIĄ

Abstract

The paper treats about social psychologist Andrzej Malewski's interests of social sciences and history, especially about the relations between these ones.

Key words: historical explanation, history, social psychology, social sciences

Słowa kluczowe: historia, nauki społeczne, psychologia społeczna, wyjaśnianie historyczne

Andrzejowi Malewskiemu przysługuje poczesne miejsce wśród polskich psychologów społecznych. Jego zainteresowania naukowe obejmowały też socjologię i, w mniejszym zakresie, ekonomię polityczną oraz (o czym dalej) historię. Zaistniał jako ten, który konsekwentnie podejmował zagadnienia praktycznej użyteczności tych nauk. Prowadził badania tak socjologiczne, jak i psychologiczne, szczególnie wiele wysiłku włożył w próby testowania i przekształcania istniejących oraz formułowania nowych, ogólnych i uniwersalnie prawdziwych teorii.

Podejmował zagadnienia metateoretyczne, metodologiczne oraz naukowe, snuł rozważania nad funkcjami nauki. Z pewnej perspektywy można go uważać za metodologa, a nawet logika¹. Jednak przede wszystkim był psychologiem społecznym. Jedyna książka jego autorstwa, powstała u schyłku jego jakże krótkiego życia (niedawno minęło pięćdziesiąt lat od jego śmierci)²,

¹ Jako o „wyniku współpracy logika i historyka” piszą współautorzy artykułu (A. Malewski, J. Topolski, *O wyjaśnianiu przyczynowym w historii*, „Kwartalnik Historyczny” 2, 1957). Przez pewien czas Malewski był starszym asystentem w kierowanej przez prof. K. Ajdukiewicza Katedrze Logiki na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

² Zmarł w roku 1963 w wieku zaledwie 34 lat. Ciężko ranny w powstaniu warszawskim, został odznaczony Krzyżem Walecznych; był najmłodszym żołnierzem słynnego batalionu „Parasol”.

lokuje się w głównym nurcie eksperymentalnej psychologii społecznej. Jest dokonaniem na rodzimym gruncie bezprecedensowym — próbą systematyzacji i syntetyzującej integracji w jednych ramach teoretycznych najważniejszych ówczesnych osiągnięć (początek lat sześćdziesiątych XX wieku) tej dziedziny psychologii³.

Było to przedsięwzięcie bardzo ambitne, u jego podstaw legła ufna wiara w scjentyistyczne możliwości nauk społecznych oraz eksperymentalnej psychologii społecznej. Wiara ta była podzielana wówczas przez wielu psychologów, zauważyć można jej przejawy również w niektórych wpływowych kręgach socjologów, choć wśród nich była mniej rozpowszechniona. W przypadku Malewskiego znajdowała wyraz w krytycznym przeglądzie zastanych teorii zarówno psychologicznych, jak i ekonomicznych oraz socjologicznych, w usiłowaniach ich przeformułowania i zintegrowania w jedną ogólną i uniwersalną teorię zachowania, nawiązującą do rozkwitających wówczas w USA modeli wymiany społecznej. Była to próba redukcjonistycznej systematyzacji i integracji wielu twierdzeń sformułowanych na gruncie nauk posiadających zróżnicowane rodowody i koneksje, wykorzystujących niekiedy bardzo odmienną i wzajemnie nieprzystającą aparaturę pojęciową.

Według Andrzeja Malewskiego:

[...] na teoretyczne nauki społeczne można spojrzeć jako na system, w którym twierdzenia o niższym szczeblu ogólności mogą być wyprowadzane z twierdzeń bardziej ogólnych oraz z pewnych dodatkowych założeń dotyczących specyficznych warunków⁴.

Twierdzenia o ludzkich zachowaniach należy systematyzować ze względu na zachodzące między nimi związki logiczne. Odrzucał postulat formułowania teorii pojmowanych jako schematy pojęciowe służące tylko lub głównie typologizacji zjawisk. Według niego wyodrębniać należy szczególnie poznawczo płodne zmienne, które pozwalają oczekiwać występowania możliwie wielu zależności⁵. Jednocześnie postulował szerokie wykorzystywanie idealizacji, które umożliwiają szacowanie roli czynników ubocznych i identyfikację najważniejszych przyczyn badanych fenomenów⁵.

Jego wizja jednego, spójnego i zhierarchizowanego systemu twierdzeń, będącego zwieńczeniem całego dotychczasowego dorobku nauk społecznych,

³ A. Malewski, *O zastosowaniach teorii zachowania*, Warszawa 1964. Książka ta szybko została przetłumaczona na język niemiecki. Robert K. Merton, jeden z największych socjologów amerykańskich XX wieku, uważał ją za najbardziej udaną próbę (obok monografii Zetterberga) wszechstronnej analizy logicznej struktury teorii średniego zasięgu: zob. jego *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*, Warszawa 2002, s. 81.

⁴ A. Malewski, *O zastosowaniach teorii zachowania*, op. cit., s. 30.

⁵ *Idem*, *O tzw. idealizacjach*, w: *idem*, *O nowy kształt nauk społecznych*, Warszawa 1975.

zdaje się być ideałem nieosiągalnym na gruncie psychologii społecznej. I to pomimo tego, że ze względu na możliwości pomiaru fenomenów psychicznych i zachowań społecznych oraz, przede wszystkim, szerokie wykorzystywanie badań eksperymentalnych jest jej wyraźnie bliżej niż naukom społecznym do naturalistycznych tradycji przyrodoznawstwa. Z dzisiejszej perspektywy nawet najbardziej pomysłowe próby redukcji dokonań tych nauk, zwłaszcza socjologii, do bardzo ogólnych twierdzeń psychologii najczęściej jawią się jako skazane na niepowodzenie.

Jednak w przypadku przedsięwzięcia Malewskiego było to niepowodzenie wielce osobliwe. Owocowało zarówno twórczym fermentem i rozkwitem badań empirycznych⁶, jak i, z czasem, poznawczo doniosłymi przewartościami, unaocznieniem (zwykle wbrew jego intencjom) słabości czy wręcz bezowocności przyjmowania w naukach społecznych postawy konsekwentnie scjentystycznej. Entuzjazm tak pojmowanego przedsięwzięcia integracyjnego, nastawionego na obfite czerpanie z dokonań historyków, napędzany był wpływowymi wówczas ideami pozytywistycznymi. Zwłaszcza optymizmem poznawczym emanującym z empiryzmu logicznego Rudolfa Carnapa, przywoływanego przez Malewskiego w jego późnej wersji, pozbawionej pierwotnego radykalizmu. Pozostawał też, a nawet przede wszystkim, pod wpływem falsyfikacjonizmu Karla R. Poppera, zaadoptowanego przezeń do własnych potrzeb i twórczo rozwijanego⁷.

Malewski był jednym z autorów fundamentalnego rozróżnienia na dwa typy wiedzy, które winno być wzięte pod rozwagę w meta-rozważaniach prowadzonych na gruncie zarówno socjologii, jak i w ogóle nauk społecznych oraz historiografii. Twierdzeniom teoretycznym opisującym uniwersalnie występujące prawidłowości przeciwstawił zdania historyczne orzekające o wydarzeniach zlokalizowanych w określonym miejscu i czasie, przy czym mocno akcentował nagminne współwystępowanie i komplementarność obu tych typów wiedzy na gruncie praktyki tak socjologów, jak i historyków. Za Popperem wyszczególnił formalne cechy, które odróżniają zdania historyczne od zdań teoretycznych oraz jasno sformułował odmienne kryteria ich systematyzacji⁸.

⁶ W jego imponującym dorobku empirycznym największym osiągnięciem zdają się prekursor-skie w skali międzynarodowej badania testujące predykcje rozpoczynającej wtedy swą wielką naukową karierę teorii dysonansu poznawczego, owocujące podobnymi konkluzjami o roli samooceny w powstawaniu i redukowaniu dysonansu, do jakich dopiero kilka lat później doszedł E. Aronson. Zob. A. Malewski, *Rozdźwięk między przekonaniem i jego konsekwencje*, „Studia Socjologiczne” 1, 1961; oraz *idem*, *Pozytywny i negatywny obraz własnej osoby a proces podejmowania decyzji*, „Studia Socjologiczne” 2, 1962.

⁷ Zob. też J. Topolski, *Wstęp*, w: A. Malewski, *O nowy kształt*, *op. cit.*

⁸ A. Malewski, *Dwa modele*, *op. cit.* W tym ujęciu tylko w twierdzeniach teoretycznych nie pojawiają się żadne imiona własne ani terminy niedające się bez nich zdefiniować. Ina-

Jednocześnie uważał, że twierdzenia socjologiczne da się wyprowadzić z ogólniejszej wiedzy psychologicznej. Przeświadczenie o możliwości systematyzacji i integracji teorii socjologii i psychologii skłaniało go do uznawania podziału na te nauki, jak też na poszczególne ich działy, za konwencję pozbawioną większego znaczenia⁹.

Był przekonany o słuszności założeń indywidualizmu metodologicznego¹⁰. W ich świetle można i należy tłumaczyć rozmaite całości, zarówno makro-zjawiska, jak i makro-procesy, w języku zachowań ludzi w nich uczestniczących. Przyjęcie tych założeń w szczególności zasadnym czyni redukcyjne ukazywanie procesu historycznego jako wyznaczonego przez umotywowane działania jego uczestników; skoro tak, jego kształtowanie się oraz przebieg można rozpatrywać jako ogół rezultatów tych działań. I choć według niego przy pytaniach „typu historycznego” odwoływanie się do stojących za nimi mechanizmów psychologicznych jest mniej doniosłe niż przy formułowaniu opisujących fenomeny społeczne twierdzeń ściśle ogólnych¹¹, to jednak prezentując rozmaite zdarzenia historyczne nierzadko próbował dokonywać takich redukcyjnych eksplikacji.

Jego uwagę przykuwały rozmaite historiozoficzne zagadnienia przebiegu procesu dziejowego oraz ich metodologiczne konsekwencje. Przyjęcie określonego wizerunku tego procesu umożliwiło mu zajęcie stanowiska w starym sporze między nomotetyzmem a idiografizmem. Odrzucał stanowisko idiografizmu ontologicznego (nazywanego przezeń „przedmiotowym”), uważał, że wśród historyków dominuje idiografizm „naukoznawczy”¹², skutkujący formułowaniem jednostkowych zdań historycznych lub, co najwyżej, historycznych generalizacji, umocowany w tradycjach sięgających klasycznych propozycji Rickerta i Windelbanda. Jego zdaniem profesjonalni historycy zazwyczaj nie zajmują się formułowaniem i testowaniem ogólnych praw, co zresztą nie zawsze wychodzi historiografii na dobre. Uważał, że powinni poszukiwać takich praw

czej niż w przypadku systematyzacji zdań teoretycznych zdania historyczne miałyby być porządkowane ze względu na kryterium miejsca i czasu występowania opisywanych przez nie fenomenów i zdarzeń.

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ Zob. też J. Topolski, *Wstęp*, *op. cit.* Zwłaszcza w polemice z J.J. Wiatrem dawał Malewki wyraz przekonaniu o zasadności założeń indywidualizmu metodologicznego. Jego zdaniem ich przyjęcie pozwala na redukcyjne formułowanie empirycznie testowalnych hipotez wyprowadzanych z materializmu historycznego: zob. A. Malewski, *W sprawie artykułów o empirycznym sensie teorii materializmu historycznego – po raz ostatni*, „Studia Filozoficzne” 6, 1959, s. 162.

¹¹ A. Malewski, *Dwa modele*, *op. cit.*

¹² *Idem*, *Zagadnienie idiograficzności historii*, w: *idem*, *O nowy kształt nauk społecznych. Pisma zebrane*, Warszawa 1975. W tym ujęciu dopuszcza się opis przeszłości zarówno na sposób nomotetyczny, jak i idiograficzny.

wykorzystując w tym celu porównania historyczne, jednak najlepiej we współpracy z psychologami społecznymi, socjologami czy ekonomistami, posiłkując się ustaleniami tych nauk¹³.

Malewski stawiał przed historykami zadanie całościowej prezentacji obrazu historii, rozumianego jako efekt jej rekonstruowania. Odrzucał przy tym odwoływanie się w narracjach do „nieubłaganych” praw Historii, kwestionował przydatność jej deterministycznej wizji. Innymi słowy, wykluczał odwoływanie się w interpretacjach jej przebiegu i ukierunkowania do tak czy inaczej pojmowanych nieuchronności.

W szczególności kwestionował zasadność i użyteczność marksizmu eksponującego teleologiczne pojęcie „ostatecznej przyczyny rozwoju”¹⁴. W artykule napisanym wspólnie z Jerzym Topolskim¹⁵ akceptował materializm historyczny wyłącznie jako zbiór przydatnych historykom dyrektyw heurystycznych, które wskazują, gdzie i jak należy poszukiwać i hierarchizować przyczyny kiedyś zaistniałych faktów. Dyrektywy te miały być alternatywą dla marksistowskiej ortodoksji, rozumianej jako uniwersalnie obowiązujący zestaw dogmatycznie pojmowanych recept interpretacji historii.

Krytycznie wypowiadając się o wielu rodzimych opracowaniach historycznych odwołujących się do myśli Marksa, akcentował, że często formułowane przez ich autorów oceny zdarzeń czy procesów dokonywane były z punktu widzenia różnych, czasem niespójnych celów i kryteriów, dopuszczalnych na gruncie tradycji marksistowskich, co owocowało jałowymi i nierozstrzygalnymi sporami. Zarazem deklarował, że choć bardzo trudno je rozstrzygnąć, jednak zasadniczo nie uniemożliwiają one realizacji poznawczych zadań nauk historycznych odwołujących się do Marksowskiego systemu myślowego¹⁶.

Jego zasadniczy korpus usiłował twórczo przełożyć na trzy ogólne teorie: 1) sformułowaną redukcyjnie w języku psychologii społecznej teorię zależności między sytuacjami społecznymi a poglądami i zachowaniami ludzi; 2) ukazaną w języku zarówno psychologii społecznej, jak i socjologii teorię społeczeństwa rozumianego jako układ grup o przeciwstawnych interesach; oraz 3) wyraźnie przypisaną socjologii teorię przemian struktur społecznych¹⁷.

Konfrontacja z różnymi danymi skłoniła go do modyfikacji bądź zakwestionowania prawdziwości niektórych spośród tak usytuowanych twierdzeń. Przedstawione w języku psychologii społecznej zostały one odarte z patosu

¹³ *Ibidem*.

¹⁴ *Ibidem*. Zob. też A. Malewski, *Empiryczny sens teorii materializmu historycznego*, „Studia Filozoficzne” 2, 1957.

¹⁵ A. Malewski, J. Topolski, *Metoda materializmu historycznego w pracach historyków polskich*, „Studia Filozoficzne” 5, 1958.

¹⁶ *Ibidem*.

¹⁷ A. Malewski, *Empiryczny sens*, *op. cit.*

właściwego doktrynie materializmu historycznego, którą ukazano w świetle (nie zawsze *explicite* przyjmowanych) założeń, bazujących również na trywialnej psychologii potocznej. Malewski akcentował, że doktryna ta zawiera sporo twierdzeń pozbawionych sensu empirycznego, których prawdziwości żadne dane nie mogą zakwestionować, jak też takie, które można testować dopiero po stosownych przeformułowaniach. Ukazywał ich funkcje perswazyjne, w jakie umiejętnie przyoblekał je posługujący się wyśmienitym piórem Karol Marks¹⁸.

Zdaniem Andrzeja Malewskiego „[...] To, czego uczyło się pod nazwą materializmu historycznego, było [...] mieszaniną bardzo trafnych myśli i twierdzeń jaskrawo fałszywych albo pozbawionych sensu empirycznego [...]”¹⁹.

Nie odrzucał gruntownie przez siebie zmodyfikowanego materializmu historycznego, a nawet przypisywał mu niekwestionowalne walory heurystyczne. Zarazem pozostawał — jak wyżej wspomniano — w kręgu oddziaływania myśli Carnapa oraz przede wszystkim Poppera. Co tutaj szczególnie ważne, twórczo podejmował tematykę wyjaśniania w historii, zaprezentowaną w syntetycznym opracowaniu przygotowanym wspólnie z Jerzym Topolskim²⁰. Autorzy ci ukazali w nim panoramę problemów, z jakimi muszą się borykać historycy próbujący formułować wyjaśnienia przyczynowe. Unaoocznili rozmaite ich pojmowania i warianty oraz ważniejsze ograniczenia i bariery stojące przed posługującymi się nimi badaczami, nieuchronnie prowadzące do skrzywień i deformacji ich narracji. Ale pokazali też korzyści płynące z metodologicznej refleksji nad poznawczą aktywnością historyków i sformułowali wiele praktycznie użytecznych dla nich zaleceń.

Opracowanie to ujawnia erudycję autorów i wielkie ich wycucie przy selekcji analizowanych prac historycznych. Co nie dziwi w przypadku Jerzego Topolskiego, natomiast świadczy o rozległości perspektywy przyjmowanej przez Andrzeja Malewskiego, pierwszego z autorów i chyba głównego pomysłodawcę, którego zasadnicze zainteresowania naukowe lokowały się przecież poza historiografią.

Rozważania nad specyfiką wyjaśniania historycznego, zwłaszcza nad rozmaitymi kłopotami związanymi z hierarchizacją uwzględnianych w narracjach przyczyn, moim zdaniem czynią opracowanie tych autorów wyjątkowym w tradycjach nie tylko polskiej metodologii historii. Z wnikliwych rekonstrukcji szeregu opracowań historyków wyłania się raczej mało optymistyczny obraz ich praktyki badawczej. Rozważania nad dokonywanymi przez nich analizami

¹⁸ *Ibidem*. Zob. też uwagi A. Malewskiego (*W sprawie artykułów, op. cit.*, s. 163) o niemożliwości szacowania prawdziwości niektórych twierdzeń materializmu historycznego ze względu na ich wieloznaczność.

¹⁹ A. Malewski, *Empiryczny sens, op. cit.*, s. 74.

²⁰ A. Malewski, J. Topolski, *O wyjaśnianiu, op. cit.*

przyczynowymi skłaniają do konkluzji, że wykorzystane wyjaśnienia historyczne zazwyczaj bardzo odbiegają od ich pożądaných wzorców, skądinąd i tak odległych od scjentyistycznych ideałów. Zdaniem Malewskiego i Topolskiego jeśli w ogóle takie wyjaśnienia są w narracje historyczne włączane, to często operują przyczynami rozumianymi jako warunki w danej sytuacji niezbędne bądź, jeszcze mniej ambitnie, jedynie jako warunki sprzyjające zajściu zdarzeń czy procesów wyjaśnianych²¹.

Refleksje nad niezbywalnymi słabościami wykorzystywanych eksplanacji przyczynowych wpisują się w ogólniejsze rozważania nad ułomnościami poznania historycznego, w wielokrotnie podejmowane przez Malewskiego zagadnienie jego swoistości, wyznaczanej zwłaszcza przez wpływ osoby badacza na wszystkie etapy jego przebiegu oraz rezultaty. W szczególności chodziło mu o korelacje między sposobem wyjaśniania a pozanaukową postawą historyka, jako że na dobór i wykorzystanie eksplanacji zasadniczy wpływ ma jego nastawienie oraz preconcepcje, z którymi (niekoniecznie będąc tego świadomy) przystępuje do badań²².

Zdaniem Malewskiego i Topolskiego wyjaśnienia historyczne nierzadko odwołują się do jakiejś (zwykle potocznej) wiedzy psychologicznej o przekonaniach i motywacjach uczestników wydarzeń dziejowych. Jednak nie przeceniają oni przydatności takiej wiedzy dla poznania historycznego²³. Andrzej Malewski był przede wszystkim teoretykiem zafascynowanym zagadnieniem integracji różnych obszarów wiedzy o ludzkich zachowaniach, nie podjął próby sformułowania czy rozwinięcia takiej czy innej psychologii historycznej. Nie usiłował też „wpisać” się w rozwój już w jego czasach dojrzałej i wpływowej socjologii historycznej.

Nauki historyczne zajmowały ważne miejsce w jego poszukiwaniach, ich przedmiotowa i metodologiczna swoistość intrygowała go, a nawet fascynowała. Znaczący był jego wkład w dokonania rodzimej metodologii historii²⁴, wyeksponowane przezeń teorie psychologii społecznej bywały czasem wykorzystywane przez historyków²⁵. Jednak jego dokonania znajdowały wśród nich raczej niewielki odzew.

Sięganie do materiałów historycznych miało ułatwić czy wręcz umożliwić sfinalizowanie jego ambitnego projektu interdyscyplinarnego. Bez czerpania

²¹ *Ibidem*.

²² *Ibidem*. Zob. też A. Malewski, *Zagadnienie idiograficzności*, *op. cit.*

²³ *O wyjaśnianiu*, *op. cit.*

²⁴ Zwłaszcza w rozwój niektórych idei rozwijanych we wczesnych pracach J. Topolskiego. Zob. jego *Metodologia historii*, Warszawa 1968.

²⁵ Na przykład teoria rozbieżnych czynników statusu została wykorzystana w próbach wyjaśnienia niektórych działań późnośredniowiecznej szlachty europejskiej. Zob. J. Topolski, *Rozumienie historii*, Warszawa 1978, roz. IX.

z dokonania historiografii, traktowanych instrumentalnie, nie mógł podejmować prób zrealizowania swojej (z dzisiejszej perspektywy można ją tak zaetykietować) naukowej utopii. Różnicowanie w meandrach ograniczeń poznania historycznego było dlań interesujące samo w sobie, przede wszystkim jednak pozwalało na krytyczne a zarazem efektywne wykorzystywanie jego wyników w testowaniu ogólnych teorii psychologii społecznej i socjologii. Ich konstruowanie, przeformułowywanie, systematyzacja, a zwłaszcza poddawanie ich postulowanym przez Poppera zabiegom falsyfikacji, nie mogły się odbywać bez badań komparatystycznych wykorzystujących ustalenia historyków²⁶.

Summary

The paper treats about social psychologist Andrzej Malewski's trial of different sociological and psychological theories systematization and integration in the consistent frame, as well about his interests the relations between social sciences and history. His view of history and historical cognition restriction corresponded with convictions about the historical materials usefulness in the tests of these theories.

²⁶ O przydatności takich badań dla psychologii społecznej zob. W.J. McGuire, *Historical Comparisons: Testing Psychological Hypotheses with Cross-Era Data*, „International Journal of Psychology” 11, 1976; M. Dymkowski, *Uwagi o przydatności porównań historycznych w psychologii społecznej*, „Psychologia Społeczna” 4, 2009.

HISTORYKA

jest rocznikiem poświęconym teorii historii i historii historiografii publikowanym przez krakowskie środowisko naukowe od roku 1967. Poszczególne artykuły drukowane są w działach „Problemy”, „Idee, poglądy”, „Dyskusje”, „Z warsztatu historyka” oraz „Omówienia i recenzje”. Historyka zamieszcza teksty w języku polskim, angielskim, francuskim i niemieckim. Artykuły w języku polskim posiadają streszczenia angielskie, natomiast obcojęzyczne — streszczenia polskie. Materiały publikowane w Historyce odnotowywane są w bazach Historical Abstracts, America: History and Life, SCOPUS, BazHum oraz CEJSH: The Central European Journal of Social Sciences and Humanities. Oryginalne artykuły oraz książki do recenzji prosimy przysyłać pod adresem: historyka@uj.edu.pl (preferowany), lub pod adresem tradycyjnym: Historyka, Instytut Historii UJ, ul. Gołębia 13, 31-007 Kraków.

LISTA RECENZENTÓW (2014)

Jan Surman (Herder-Institut, Marburg), Zbigniew Romek (IH PAN), Andrzej Chwalba (UJ), dr hab. prof. UW Michał Kopczyński (UW), dr hab. Maciej Bugajewski (UAM), Marek Woźniak (UMCS), Piotr Witek (UMCS), Barbara Klich Kluczevska (UJ), Marcin Jarząbek (UJ), Maria Kobielska (UJ)

PROCEDURA RECENZJI

Czasopismo stosuje podstawowe zasady recenzowania publikacji opracowane przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego RP:

1. Do oceny każdej publikacji powołuje się co najmniej dwóch niezależnych recenzentów spoza jednostki.
2. W przypadku tekstów powstałych w języku obcym co najmniej jeden z recenzentów jest afiliowany w instytucji zagranicznej innej niż narodowość autora pracy.
3. Rekomendowanym rozwiązaniem jest model, w którym autor(zy) i recenzenci nie znają swoich tożsamości (tzw. *double-blind review proces*).

4. W innych rozwiązaniach recenzent musi podpisać deklarację o niewystępowaniu konfliktu interesów. Za konflikt interesów uznaje się zachodzące między recenzentem a autorem:
 - a) bezpośrednie relacje osobiste (pokrewieństwo, związki prawne, konflikt),
 - b) relacje podległości zawodowej,
 - c) bezpośrednia współpraca naukowa w ciągu ostatnich dwóch lat poprzedzających przygotowanie recenzji.
5. Recenzja musi mieć formę pisemną i kończyć się jednoznacznym wnioskiem co do dopuszczenia artykułu do publikacji lub jego odrzucenia.
6. Zasady kwalifikowania lub odrzucenia publikacji i formularz recenzencki są podane do publicznej wiadomości na stronie internetowej czasopisma lub w każdym numerze czasopisma.
7. Nazwiska recenzentów poszczególnych publikacji/numerów nie są ujawniane; raz w roku czasopismo podaje do publicznej wiadomości listę recenzentów współpracujących.

UWAGI DLA AUTORÓW

1. Teksty przeznaczone do publikacji powinny zostać przesłane pod adresem redakcji z adnotacją działu, w którym autor chciałby je umieścić. Ostateczną decyzję w sprawie przydzielenia do określonego działu podejmuje Redakcja.
2. Redakcja przyjmuje artykuły o objętości do około 45 000 znaków (wraz z przypisami i ewentualną bibliografią).
3. Artykuły przeznaczone do druku powinny być dostarczone w formie pliku pdf lub wydruku i towarzyszącej wersji elektronicznej (poddającej się edycji). Artykuły mogą być pisane w dowolnym edytorze.
4. Każdy artykuł powinien zawierać nazwisko autora oraz podaną poniżej afiliację.
5. Autor artykułu jest zobowiązany do ujawnienia wkładu ewentualnych współautorów w powstanie publikacji (z podaniem ich afiliacji oraz kontrybucji, tj. informacji, kto jest autorem koncepcji, założeń, metod, protokołu itp. wykorzystywanych przy przygotowaniu publikacji).
6. Autor artykułu zobowiązany jest do wskazania źródeł finansowania publikacji, wkładu instytucji naukowo-badawczych, stowarzyszeń i innych podmiotów w badania, których rezultaty zostały przedstawione w artykule.
7. Do przesłanego tekstu należy ponadto załączyć:
 - a) abstrakt w języku angielskim (do 500 znaków);
 - b) krótkie streszczenie w języku angielskim (1200 znaków);

- c) słowa kluczowe w języku polskim i angielskim (5 słów kluczowych);
 - d) krótką notę o autorze (do 500 znaków).
8. Redakcja Historyki przyjmuje do druku wyłącznie materiały niepublikowane wcześniej.
 9. Redakcja pragnie zaznaczyć, że praktyki *ghostwriting*, *guest authorship* traktowane będą jako przejaw nierzetelności naukowej, a wszelkie wykryte przypadki będą demaskowane, włącznie z powiadomieniem odpowiednich podmiotów. Redakcja będzie dokumentować wszelkie przejawy nierzetelności naukowej, zwłaszcza łamanie i naruszanie zasad etyki obowiązujących w nauce.
 10. Każdy Autor otrzymuje jeden egzemplarz pisma, w którym ukaże się jego publikacja.

HISTORYKA

is a yearly devoted to the theory of history and historiography published in Kraków since 1967. Articles are published in the following sections: “Problems”, “Ideas, Views”, “Discussion”, “Historian’s Workshop” and “Reviews and Review essays”. Recently HISTORYKA started publishing contributions in English, French and German. Articles in Polish are summarized in English and those in other languages have Polish summaries. Articles published in HISTORYKA are abstracted and indexed in Historical Abstracts, America: History and Life, SCOPUS, BazHum and CEJSH: The Central European Journal of Social Sciences and Humanities.

Original articles and books for review should be sent to: historyka@uj.edu.pl, or HISTORYKA, Instytut Historii UJ, Gołębia 13, 31-007 Kraków, Poland.

OUR REVIEWERS (2014)

Jan Surman (Herder-Institut, Marburg), Zbigniew Romek (Polish Academy of Sciences), Andrzej Chwalba (Jagiellonian University), dr hab. prof. UW Michał Kopczyński (University of Warsaw), dr hab. Maciej Bugajewski (Adam Mickiewicz University), Marek Woźniak (Maria Curie-Skłodowska University), Piotr Witek (Maria Curie-Skłodowska University), Barbara Klich Kluczevska (Jagiellonian University), Marcin Jarząbek (Jagiellonian University), Maria Kobielska (Jagiellonian University)

PEER REVIEW POLICY

Historyka proceeds according to the peer review policy developed by Polish Ministry of Science and Higher Education:

- 1) All submissions to *Historyka* are peer reviewed.
- 2) The board of editors nominates two external reviewers for each publication.
- 3) In the case of submissions in languages other than Polish, one of the reviewers must be affiliated with an institution abroad.
- 4) Neither the reviewers nor the authors will know the other’s identity (*double-blind review process*).

- 5) The review has a written form and concludes with unequivocal decision concerning submitted article.
- 6) The reviewers judge whether or not the submission qualifies for publication, taking into account the following criteria (among others): whether the subject is treated in an innovative manner; whether the article takes into account recent subject literature; whether the methodology is adequate; the article's impact on the current state of research in the field.
- 7) The reviews of particular publication remain confidential.
- 8) Once a year in the printed issue of the journal as well as on the website of *Historyka* the editorial board will publish a list of reviewers collaborating with the journal.

GUIDELINES FOR CONTRIBUTORS

- 1) Articles to be published in this journal should be sent to HISTORYKA address, with a note in which section would the Author like his article to appear.
- 2) The Editor will accept articles no longer than 45 000 signs (including notes and bibliography).
- 3) Contributions should be submitted in PDFs files or printout and in electronic version (editable).
- 4) Author's name and affiliation should be placed on the left top corner of the front page.
- 5) Author is expected to reveal the contribution to the article of third persons (including their affiliation and a measure of their contribution).
- 6) Author is expected to indicate the received financial support of academic, scientific and other institutions that contributed to the research which results were presented in the article.
- 7) Submissions should include:
 - a. an abstract (500 signs);
 - b. a short summary (1200 signs);
 - c. five keywords;
 - d. and a note about the Author (500 signs).
- 8) HISTORYKA will accept only original, unpublished contributions.
- 9) Editing board underlines that the practice of ghostwriting and guest authorship will be treated as a violation of the principles of good scientific practice. All detected cases will be disclosed and brought to the attention of the appropriate institutions.
- 10) Every Author will receive one copy of the issue where his contribution is published.